

**MYŚL**  
**WSPÓŁCZESNA**  
**CZASOPISMO NAUKOWE**

**1** (56)

Warszawa-Łódź

Styczeń 1951

## REDAKTOR NACZELNY

DR SCHAFF ADAM

prof. UW

## KOMITET REDAKCYJNY

DR CHAŁASIŃSKI JÓZEF

prof. UŁ

DR DEMBOWSKI JAN

prof. UŁ

DR GAŚSIOROWSKA NATALIA

prof. UŁ

DR KOTARBIŃSKI TADEUSZ

prof. UW

DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT

prof. UŁ

DR UŁASZYN HENRYK

prof. UŁ

## KOLEGIUM REDAKCYJNE

BARCIKOWSKI WACŁAW  
I Prezes SN

DR EHRLICH STANISŁAW  
prof. UW

DR GRODEK ANDRZEJ  
prof. SGPIŚ

DR HOCHFELD JULIAN  
prof. SGPIŚ

DR IGNAR STEFAN  
prof. WSGW

DR KORANYI KAROL  
prof. UT

DR KRAUZE BRONISŁAW

KRÓL JAN ALEKSANDER  
red. tyg. „Wieś”

DR KURYŁOWICZ BOLESŁAW  
prof. UP

DR LORIA STANISŁAW  
prof. UWt

DR MANTEUFFEL TADEUSZ  
prof. UW

DR MAZUR STANISŁAW  
prof. UŁ

DR SKOWRON STANISŁAW  
prof. UJ

DR SZUBERT WACŁAW  
prof. UŁ

DR TOMASZEWSKI TADEUSZ  
prof. UMCS

DR WAKAR ALEKSY  
prof. SGPIŚ

DR WYKA KAZIMIERZ  
prof. UJ

ZÓLKIEWSKI STEFAN  
dyr. Inst. Badań Literackich

DR ZUKOWSKI JULIAN  
prof. UŁ

## REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY

DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT

prof. UŁ

**MYŚL**  
**WSPÓŁCZESNA**  
*CZASOPISMO NAUKOWE*

**1** (56) <sup>4</sup>

Warszawa-Łódź

Styczeń 1951



01121

## REDAKTOR NACZELNY

DR SCHAFF ADAM  
prof. UW

## KOMITET REDAKCYJNY

DR CHAŁASIŃSKI JÓZEF  
prof. UŁ

DR KOTARBIŃSKI TADEUSZ  
prof. UW

DR DEMBOWSKI JAN  
prof. UŁ

DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT  
prof. UŁ

DR GAŚSIOROWSKA NATALIA  
prof. UŁ

DR UŁASZYN HENRYK  
prof. UŁ

## KOLEGIUM REDAKCYJNE

BARCIKOWSKI WACŁAW  
I Prezes SN

DR MANTEUFFEL TADEUSZ  
prof. UW

DR EHRlich STANISŁAW  
prof. UW

DR MAZUR STANISŁAW  
prof. UŁ

DR GRODEK ANDRZEJ  
prof. SGPiS

DR SKOWRON STANISŁAW  
prof. UJ

DR HOCHFELD JULIAN  
prof. SGPiS

DR SZUBERT WACŁAW  
prof. UŁ

DR IGNAR STEFAN  
prof. WSGW

DR TOMASZEWSKI TADEUSZ  
prof. UMCS

DR KORANYI KAROL  
prof. UT

DR WAKAR ALEKSY  
prof. SGPiS

DR KRAUZE BRONISŁAW

DR WYKA KAZIMIERZ  
prof. UJ

KRÓL JAN ALEKSANDER  
red. tyg. „Wieża”

ZÓŁKIEWSKI STEFAN  
dyr. Inst. Badań Literackich

DR KURYŁOWICZ BOLESŁAW  
prof. UP

DR ZUKOWSKI JULIAN  
prof. UŁ

DR LORIA STANISŁAW  
prof. UW

## REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY

DR SZYMANOWSKI ZYGMUNT  
prof. UŁ

Adam Schaff

## ○ prawdzie absolutnej i względnej\*

### I. SPÓR ABSOLUTYZMU I RELATYWIZMU W TEORII PRAWDY.

Polemizując z tezą rosyjskiego zwolennika empiriokrytycyzmu — Bogdanowa, który głosił, że „marksizm zawiera... zaprzeczenie bezwarunkowej obiektywności jakiegokolwiek prawdy, zaprzeczenie istnienia wszelkich wiecznych prawd“, Lenin pisał w pracy „Materializm a empiriokrytycyzm“:

„Bogdanow pomieszał tu wyraźnie dwa zagadnienia: 1) Czy istnieje prawda obiektywna, tzn. czy przedstawienia ludzkie mogą zawierać taką treść, która nie zależy od podmiotu, nie zależy ani od człowieka, ani od ludzkości? 2) Jeżeli tak, to czy mogą przedstawienia ludzkie, wyrażające prawdę obiektywną, wyrazić ją od razu, w całości, bezwzględnie, absolutnie, czy też tylko w przybliżeniu, względnie? To ostatnie zagadnienie jest zagadnieniem stosunku między prawdą absolutną a prawdą względną“.<sup>1</sup>

Przystąpimy — do zagadnienia sporu o absolutny czy względny charakter prawdy.

Zacznijmy od zilustrowania zagadnienia na konkretnych przykładach procesu poznania. Wybieramy przy tym dla bardziej wyrazistego zarysowania problemu przykłady z dziedziny nauk ścisłych, odnośnie których rozwoju i rezultatów panuje powszechna zgoda, co pozwala na wyeliminowanie jakichś dodatkowych komplikacji.

---

\* Jest to część I artykułu stanowiącego fragment większej pracy filozoficznej. Część II zamieścimy w jednym z dalszych numerów. Red.

<sup>1</sup> Lenin, Dzieła t. XIV, „Książka i Wiedza“ 1949 r., str. 137.

Jako pierwszy przykład posłuży nam rozwój poglądów fizyki na strukturę materii.

W starożytności trwał spór między zwolennikami poglądu, że materia ma strukturę atomistyczną (Demokryt, Epikur, Lukrecjusz), a zwolennikami tezy o ciągłej jej strukturze (głównie Arystoteles), lecz zwyciężył ostatecznie pogląd Arystotelesa, który poprzez średniowiecze przetrwał do czasów nowożytnych. Zresztą oba poglądy były oparte raczej na genialnych domysłach, niż na rzetelnej bazie naukowych dociekań. W ten sposób zwycięża mechanistyczna koncepcja, której pogląd na strukturę materii pokrywał się z potocznym doświadczeniem. Najbardziej doskonały wyraz tej koncepcji dał Newton, który podstawowe cechy materii widział w jej rozciągłości, bezwładności i nieprzenikliwości, uważając przy tym, że masa jako miara bezwładności jest niezmienna. To ujęcie materii legło u podstaw fizyki nowożytnej i na jej gruncie rozwijała się ona w XVII i XVIII, a częściowo i XIX wieku; przede wszystkim na tym gruncie rozwinęła się klasyczna mechanika.

Nie była to jednakże w czasach nowożytnych koncepcja jedyna. Dochodzi na nowo do głosu atomistyka (Gassendi, Boyle), która zwycięża ostatecznie w XIX w. w związku z pracami Daltona. Ugruntował on i uzasadnił naukowo pogląd, że materia dzieli się na najdrobniejsze, dalej już niepodzielne cząsteczki — atomy. W ten sposób zwyciężyła koncepcja ziarnistej struktury materii, ale jednocześnie dotychczasowy obraz fizyki i jej praw nie zmienił się; atomy bowiem zachowują wszystkie właściwości newtonowskiej materii z tym tylko, że idzie o drobnutkie, gołym okiem niewidoczne kulki materialne.

Zasadnicza rewolucja w poglądach na strukturę materii łączy się ze zwycięstwem na przełomie XIX i XX stulecia elektronowej teorii atomu. Okazało się mianowicie, że atom bynajmniej nie jest ostateczną, dalej niepodzielną, cząsteczką, lecz jest bardzo złożoną całością, na model której składa się jądro o skomplikowanej strukturze oraz elektrony krążące dokoła jądra. Wraz z rozwojem współczesnej fizyki coraz bardziej komplikował się model atomu oraz ujawniało się coraz więcej tzw. cząstek elementarnych (proton, elektron, pozytron, neutron, neutrino itd.). Ale rewolucja w poglądach na strukturę materii bynajmniej nie ograniczyła się do tego „rozbicia“ atomu na cząsteczki elementarne. Była ona znacznie głębsza, gdyż pociągała za sobą zmianę dotychczasowych poglądów na właściwości materii uznane za podstawowe od czasów Newtona. Teoria

względności Einsteina wykazała, że masa bynajmniej nie jest niezmienna, jak to sobie wyobrażano, lecz jest zależna od energii ciała. Same cząsteczki elementarne nie są niezmiennie, lecz przekształcają się wzajemnie w siebie. Odkryte zostało zjawisko „materializacji energii“ (z kwantów promieniowania gamma powstaje elektron i pozytron) oraz odwrotne zjawisko tzw. „annihilacji materii“ (z połączenia elektronu z pozytronem powstają dwa fotony promieni gamma przy jednoczesnym zniknięciu cząsteczek). Wedle teorii de Broglie'a cząsteczki posiadają jednocześnie naturę korpuskularną i falową.

Możemy stwierdzić, że na skutek nowych odkryć w dziedzinie struktury materii runął gmach klasycznej mechaniki. Jednocześnie zaś możemy stwierdzić, że znajdujemy się raczej u progu, niż u końca odkryć i rozwoju poglądów na strukturę materii.

Jakie możemy wysnuć z tego przykładu wnioski uogólniające?

Po pierwsze, że poglądy na strukturę materii zmieniły się, że były różne na każdym etapie rozwoju fizyki, że nowe poglądy podważały stare i ustalone prawdy, niejednokrotnie całkowicie je obalając.

Po drugie, że nowe poglądy i nowe prawdy opierały się na starych, były ich wytworem i konsekwencją.

Po trzecie wreszcie, że każdy etap rozwoju wnosił, mimo swej przejściowości, jakieś elementy trwałe, które pozostawały trwałym dorobkiem fizyki nawet wówczas, gdy prawdy stanowiące ich bazę okazywały się ograniczone i w następstwie zostały obalone; nowoczesna fizyka nie przekreśliła mechaniki klasycznej, lecz tylko ograniczyła jej zastosowanie, mimo że stare poglądy na strukturę materii uchodzące za prawdziwe w wieku XVII i XVIII zostały obalone i przy dzisiejszym stanie naszej wiedzy o materii są fałszywe.

Nauki ściśle dostarczają nam szeregu podobnych przykładów. I tak np. teoria światła, która od czasów Newtona i Huyghensa przedstawiała pole starcia teorii korpuskularnej (emisyjnej) i falowej, przyjęła obecnie obie konkurencyjne teorie (oczywiście tylko w ich zasadniczych zarysach myślowych) jako tłumaczące dwa aspekty zjawiska promieniowania.

A oto co mówi na ten temat Engels w „Dialektyce Przyrody“: „...w ciągu dwóch stuleci ciepło było rozpatrywane nie jako forma ruchu zwykłej materii, lecz jako szczególna tajemnicza materia; dopiero mechaniczna teoria ciepła dokonała tu koniecznego przewrotu. Tym niemniej

fizyka, w której panowała teoria ciepłika, wykryła szereg w najwyższym stopniu ważnych praw ciepła. W szczególności Fourrier i Sadi Carnot oczyścili tu drogę dla słusznej teorii, której pozostało jedynie odwrócić odkryte przez jej poprzedniczkę prawa i przetłumaczyć je na swój własny język. Dokładnie tak samo w dziedzinie chemii teoria flogistonu dostarczyła po raz pierwszy — dzięki swej całej wiek trwającej pracy eksperymentalnej — materiału, przy pomocy którego Lavoisier mógł odkryć w otrzymanym przez Priestleya tlenie realnego antypodę fantastycznego flogistonu i tym samym obalić całą teorię flogistonową. Lecz to nie znaczyło wcale, że doświadczalne rezultaty flogistyki zostały usunięte. Na odwrót, istniały one w dalszym ciągu, tylko ich sformułowanie zostało odwrócone, przetłumaczone z języka teorii flogistonu na współczesny język chemii; i o tyle zachowały swe znaczenie<sup>2</sup>.

Uogólniając takie i temu podobne przykłady dochodzimy do zgodnego z dialektyką wniosku, że poznanie nasze znajduje się w stanie ciągłej zmiany i rozwoju, że przechodząc na coraz wyższe stopnie obala tym samym prawdy już osiągnięte, wykazując bez przerwy ich ograniczony i historycznie uwarunkowany charakter. Ale jednocześnie dochodzimy do wniosku, że istnieje pewna kontynuacja w rozwoju poznania, że nowe prawdy nie powstają drogą prostego przekreślenia całego dorobku przeszłości, lecz istnieją pewne elementy trwałe, które zostają utrzymane i wchodzi w skład nowych prawd. Taki jest właśnie głęboki sens tez dialektyki o rozwoju i skokach dialektycznych w zastosowaniu do procesów poznawczych.

Wynika z tego wyraźnie, że mówiąc o poznaniu prawdziwym, tzn. o myślach, które dają odbicie obiektywnej rzeczywistości, które są zgodne z tą rzeczywistością, mamy na uwadze pewne **procesy**; z tego punktu widzenia to, co uchodzi za prawdę w określonych warunkach miejsca i czasu bynajmniej nie musi zachować waloru prawdziwości w innych, zmienionych warunkach. O tym właśnie mówi cały postęp naszej wiedzy o świecie. Z drugiej strony jednakże w procesach tych są zawarte pewne elementy trwałe, które stawiają czoło wszystkim zmianom, zachowując we wszelkich warunkach swój charakter prawdy. Zobrazować to można najlepiej na przykładach: np. newtonowskiej koncepcji struktury materii z jednej, oraz takiej tezy jak „ $2 \times 2 = 4$ ” z drugiej strony. Na gruncie tego dwoiściego aspektu procesów poznania rozwija się spór absolutyzmu z relatywizmem odnośnie charakteru prawdy.

<sup>2</sup> Fr. Engels: Dialektika Prirody, tłum. rosyjskie. Ogiz 1941, str. 29.



Absolutyzm stoi na stanowisku, że prawdy są bezwzględne, relatywizm zaś, że są one względne. Co jednak rozumiemy przez „prawdę bezwzględną“ i „prawdę względną“?

Otóż trzeba wyjaśnić, że przez „prawdę“ rozumiemy „sąd prawdziwy“. „Prawda absolutna“ więc to tyle, co „sąd prawdziwy bezwzględnie“, zaś „prawda względna“ to tyle, co „sąd prawdziwy względnie“. Co zaś znaczy być prawdziwym bezwzględnie czy względnie? Prawdziwość bezwzględna charakteryzuje sądy, które zawierają poznanie całkowite, pełne i którym właśnie dlatego prawdziwość przysługuje bez względu na jakiegokolwiek okoliczności (podmiotowe, miejsca, czasu), a więc zawsze i wszędzie. Prawdziwość względna charakteryzuje natomiast takie sądy, które zawierają poznanie niepełne, nie całkowite i którym właśnie dlatego prawdziwość przysługuje tylko w pewnych okolicznościach, a więc nie zawsze i nie wszędzie. Jest to wyjaśnienie wstępne i niedokładne. Posłuży nam też ono tylko jako punkt wyjścia dla dalszych naszych rozważań, w trakcie których postaramy się je uściślić i skonkretyzować.

W sporze absolutyzmu z relatywizmem, pierwszy reprezentuje tezę, że o ile sąd jest prawdziwy to jest prawdziwy absolutnie, zawsze i wszędzie, że jest więc prawdą całkowitą i wieczną, drugi zaś broni tezy, że sąd prawdziwy jest prawdziwy tylko relatywnie, tzn. tylko w odniesieniu do określonych warunków, a więc jest prawdą nie całkowitą i jest prawdziwy nie zawsze i nie wszędzie.

Zarówno jeden jak i drugi pogląd miał swoich przedstawicieli w historii filozofii, byli też i tacy, którzy próbowali bronić stanowiska pośredniego. Zagadnienie to staje również i przed marksistowsko - leninowską teorią prawdy. Zetknęliśmy się z nim w drugim punkcie zacytowanego na początku niniejszego paragrafu ustępu z „Materializmu a empiriokrytycyzmu“ Lenina.

Antycypując dalsze nasze rozważania, możemy stwierdzić, że marksistowsko - leninowska teoria prawdy, opierająca się o dialektykę marksistowską i teorię odbicia, odrzuca zarówno absolutyzm jak i relatywizm jako stanowiska jednostronne, a przez to fałszywe. Nie znaczy to bynajmniej, że marksizm zaprzecza wszelkiego znaczenia wywodom absolutyzmu i relatywizmu. W ich argumentacji jest wiele słuszności, gdy krytykują wzajemnie swe błędy i jednostronność ujęcia. Więcej nawet, jak zobaczymy, marksizm zawiera w sobie elementy relatywizmu i absolutyzmu, ale nie sprowadza się ani do relatywizmu, ani do absolutyzmu. Coś innego bowiem jest przyznawać rację pewnym twierdzeniom tej

czy innej teorii, coś innego zaś jest akceptować tę teorię jako całość. I dlatego też stanowisko marksizmu w tej sprawie można przedstawić jedynie w walce zarówno z absolutyzmem, jak i z relatywizmem, w walce — można by rzec — na dwa fronty.

Doskonale ilustruje to przykład dwóch klasycznych polemik w tej sprawie w literaturze marksistowskiej: Engels przeciw E. Dühringowi oraz Lenin przeciw A. Bogdanowowi. Pierwsza jest zawarta w „Anty-Dühringu“ Fr. Engelsa (część I, rozdz. IX „Moralność i prawo. Wieczne prawdy“), druga zaś w „Materializmie a empiriokrytycyzmie“ Lenina (rozdz. II, p. 5 „Prawda absolutna a względna, czyli o eklektyzmie Engelsa odkrytym przez A. Bogdanowa“). Pierwsza ostrzem swoim jest wymierzona przeciw absolutyzmowi systemu „wiecznych prawd“ E. Dühringa, druga zaś przeciw relatywizmowi prowadzącemu do subiektywizmu A. Bogdanowa. Czytelnik, który by podszedł do analizy tych tekstów bez oręża dialektyki, który by chciał je rozpatrzeć w oderwaniu od całości kształtu poglądów filozofii marksistowskiej, mógłby odnieść wrażenie pozornej przeciwstawności ich tendencji. Faktycznie zaś wbrew pozorom, ich tendencja jest całkowicie zbieżna: jest nią obrona pozycji marksistowsko - leninowskiej teorii prawdy w walce na dwa fronty — zarówno przeciw absolutyzmowi, jak i relatywizmowi. Różnica zaś tkwi jedynie w akcencie położonym na tej czy innej stronie w zależności od charakteru przeciwnika, przeciw któremu należało prowadzić bój: absolutysty w pierwszym, relatywisty w drugim wypadku.

To wyznacza linię dalszych naszych wywodów w tym rozdziale: jest to linia ataku zarówno przeciw absolutyzmowi, jak i relatywizmowi. Na tym tle walki na dwa fronty zarysowuje się dopiero własna pozycja marksizmu.

Z takim sposobem przedstawienia problemu łączy się pewna niedogodność natury metodycznej. Trudno mianowicie mówić o absolutyzmie w teorii prawdy i krytykować jego pozycję bez przedstawienia jednoczesnego pozycji relatywizmu i odwrotnie. Przyjdzie więc w wywodach wybiegać niejednokrotnie naprzód, względnie znów gdzie indziej cofać się wstecz, by dla uwypuklenia jednego stanowiska przedstawić jednocześnie stanowisko jego antypody. Jest to jednak trudność nieunikniona, zwłaszcza wówczas, gdy pragniemy po kolei przedstawić stanowiska ściśle się splełające i wyrosłe w wiekowej polemice i sporze, ich poglądów pozytywnych niepodobna bowiem oddzielić od tego sporu i jego argumentacji. Zapobieżenie zaś tej trudności pociągałoby w konsekwencji

konieczność łącznego analizowania i łącznej krytyki obu kierunków, co w rezultacie prowadziłyby do jeszcze poważniejszej trudności metodycznej prowadzącej do zagmatwania obrazu całego zagadnienia i do znacznego skomplikowania zarówno wykładu jak i możliwości jego percepcji. Dlatego też decydujemy się, z całą świadomością łączących się z tym trudności, na kolejne krytyczne przedstawienie naprzód absolutyzmu, a następnie relatywizmu, dążąc do uwypuklenia stanowiska marksistowsko - lenińskiej teorii prawdy na gruncie tej walki na dwa fronty.

## II. KRYTYKA ABSOLUTYZMU W TEORII PRAWDY.

### a) Prawda jako proces.

Dialektyka marksistowska inaczej rozumie wyraz „metafizyka“, aniżeli to ma miejsce w filozofii niemarksistowskiej. Dla dialektyki „metafizyka“ to nazwa kierunku, który ujmuje rzeczy i zjawiska w izolacji, a nie w powiązaniu i wzajemnej zależności, w bezruchu, a nie w ruchu i zmianie. Metafizykiem jest więc w świetle dialektyki ten, kto między innymi ujmuje rzeczywistość w bezruchu, jako zastygłą i niezmienną. W powszechnym zaś rozumieniu filozofii niemarksistowskiej metafizyka polega na takim badaniu rzeczywistości (istoty rzeczy), które wykracza poza doświadczenie, a więc polega na badaniu, które nie jest oparte o doświadczenie, lecz o inne jakiegoś podstawy (intencje, objawienie itp.). Ta różnica znaczeniowa jest jednak tylko pozorna. Kto bowiem ujmuje rzeczywistość w bezruchu, kto chce ją ująć jako zastygłą i niezmienną, daną raz na zawsze w określonej postaci, ten oczywiście, musi oprzeć swe poznanie na innych jakichś podstawach, niż doświadczalne. Kto jest metafizykiem w pierwszym znaczeniu, musi tym samym być nim i w drugim. Świadectwem tego są systemy metafizyczne od starożytności. Parmenides czy Platon widząc ideał bytu w bycie niezmiennym dochodzili w konsekwencji do postulatu poznania pozadoświadczalnego. Doświadczenie bowiem — wedle tych systemów — odsłania nam w poznaniu zmysłowym jedynie to, co jest w bycie zjawiskowe, przemijające; byt zaś „prawdziwy“, niezmienny jest nam dostępny jakoś inaczej, drogą pozadoświadczalną. To jest argumentacja powtarzająca się we wszystkich „absolutnych“ systemach filozoficznych.

Taka wiara metafizyczna (albowiem niczym innym, jak tylko wiarą jest przekonanie o istnieniu czegoś, co jest doświadczalnie niedostępne i niesprawdzone) nie pozostaje, oczywiście, bez echa w dziedzinie teorii

poznania. Jeżeli rzeczywistość jest niezmienna, to niezmiennie być musi adekwatne jej poznanie. Świat idei Platona jest doskonały w swej niezmienności, w przeciwieństwie do niedoskonałości zmiennych ich odbitek doczesnych; podobnie doskonałe jest ich pozadoświadczalne poznanie „absolutne“ i w swej absolutności niezmiennie. Takie poznanie jest prawdziwe absolutnie, tzn. jest ono całkowite, pełne, a przez to niezmiennie, ważne wszędzie i zawsze, wieczne. Rzecz to zupełnie zrozumiała. Poznanie doświadczalne udostępnia nam zmienne zjawiska, dlatego też samo jest zmienne, a taka prawda doczesna posiada charakter względny, jest zależna od warunków miejsca i czasu, w których rozwija się jej przedmiot. Inaczej ma się sprawa z poznaniem „istoty rzeczy“, tzn. bytu niezmiennego; ten, jako że się nie zmienia, jest dany w poznaniu (oczywiście pozadoświadczalnym) całkowicie, bez reszty, i dlatego poznanie to jest pełne, nie może się już zmienić skoro nic do niego dodać nie można, jest ważne wszędzie i zawsze, jest absolutne.

Takie właśnie poznanie absolutne było ideałem wszystkich spekulatywnych systemów filozoficznych. Dążyły one do wyczerpania rzeczywistości w jednym akcie poznania, do niezmiennego ujęcia tego, co się zmienia, do wyczerpującego przedstawienia tego, co niewyczerpalne; jednym słowem, do prawdy absolutnej „w ostatniej instancji“. Teoria prawdy absolutnej była tworem spekulatywnej metafizyki; jej szczytowym zaś punktem była koncepcja „prawdy absolutnej w ostatniej instancji“. Szło tu o sąd prawdziwy absolutnie w sensie poznania całkowitego i dzięki temu wiecznego, o sąd prawdziwy absolutnie szczególnego rodzaju. Nie taki, który odnosi się do jakiegoś fragmentu rzeczywistości, czy do jakiejś jej strony. Takie poznanie może być wyczerpujące i dzięki temu absolutne; godzi się z tym przecież, jak zobaczymy, i marksizm, który nie przeczy, że takie sądy, jak np. „ $2 \times 2 = 4$ “, lub „Paryż był w XIX wieku stolicą Francji“ są prawdziwe absolutnie. Idzie tutaj o taką koncepcję prawdy absolutnej, która daje wyczerpujące i dzięki temu nieznanne, wieczne poznanie całej rzeczywistości. Tak pojęta prawda absolutna w „ostatniej instancji“ jest skondensowanym wyrazem metafizyki, którą przyjąć może religia lub prowadząca do fideizmu spekulatywna, antynaukowa filozofia „systemów“. Przeciw tak pojętej wszechogarniającej prawdzie absolutnej, tzn. prawdzie całkowitej i dzięki temu niezależnej od wszelkich okoliczności skierowuje ostrze swej krytyki marksistowska teoria prawdy. Przeciw niej skierował swą krytykę Engels w polemice przeciw E. Dühringowi.

Tezie absolutystów o prawdzie absolutnej w ostatniej instancji, tzn. prawdzie wszechobejmującej i niezmiennej, tezie sprzecznej z obiektywnym procesem poznania i postępu wiedzy ludzkiej o świecie, marksizm przeciwstawia teorię prawdy-procesu. Nie przecząc, jak zobaczymy w związku z krytyką relatywizmu, że poszczególne sądy mogą być prawdziwe absolutnie, materializm dialektyczny przeczy temu, by człowiek w jednym akcie poznania mógł w sposób ostateczny i niezmienny ogarnąć całą rzeczywistość i rządzące nią prawa. Twierdzenie takie jest wewnętrznie sprzeczne, jeśli stajemy na gruncie prawdy obiektywnej, to znaczy jeśli w prawdziwości widzimy właściwość sądu odzwierciedlającego obiektywną rzeczywistość. Jeśli przedmiot poznania zmienia się i rozwija, jak nas poucza doświadczenie, adekwatne poznanie musi się również rozwijać. Jeśli zaś staniemy na stanowisku, że poznanie nasze doszło do poziomu prawdy absolutnej, to stwierdzamy, że nic już do poznania nie pozostało, a jednocześnie, że wciąż rozwijający się przedmiot poznania stwarza wciąż nowe i nowe tereny i możliwości poznania; tak powstaje sprzeczność, która rozsadziła od wewnątrz między innymi system heglowski. Jedynym możliwym stanowiskiem, jeśli nie chcemy porzucić pozycji prawdy obiektywnej, jest przyjęcie teorii prawdy-procesu. Zgodnie z nią poznanie w poszczególnych punktach może osiągnąć poziom prawdy absolutnej, (jak na przykład poznanie, że  $2 \times 2 = 4$ ), lecz całość poznania świata znajduje się w stanie ciągłego rozwoju, ciągłego gromadzenia prawd cząstkowych, które w formie asymptotycznego postępu zbliżają się do prawdy całkowitej, absolutnej. Mówiąc więc o „prawdzie w ostatniej instancji“, tzn. faktycznie o sumie sądów prawdziwych o rzeczywistości marksizm przeciwstawia tezie o ich absolutności w sensie całkowitości i niezmienności, tezę o ich cząstkowości i wpływającej stąd zmienności, która leży u podstaw obiektywnego postępu wiedzy. To jest sens teorii prawdy-procesu, to jest linia rozgraniczająca pozycje metafizyki i dialektyki w dziedzinie teorii prawdy.

Zobaczymy teraz, jak zapatrywali się na tę sprawę klasycy marksizmu. Fryderyk Engels w swej pracy „Ludwik Feuerbach“ dał zasadniczą ocenę filozofii heglowskiej. Analizując tę filozofię, Engels na pierwszy plan wysuwa właśnie zagadnienie jej negatywnego stosunku do prawdy absolutnej i zarysowuje pozytywnie koncepcję prawdy-procesu.

„Ale na tym właśnie — pisze Engels — polegało prawdziwe znaczenie i rewolucyjny charakter filozofii heglowskiej (do której musimy się tu ograniczyć jako do końcowej fazy całego ruchu pokantowskiego), że roz-

prawiła się ona raz na zawsze z przeświadczeniem o ostatecznym charakterze wszystkich wyników myślenia i działania ludzkiego. Prawda, do której poznania zmierzała filozofia, przestaje być u Hegla zbiorem gotowych tez dogmatycznych, które z chwilą ich wykrycia należało tylko wykuć na pamięć; prawda zawarta była właśnie w samym procesie poznawania, w długim rozwoju historycznym nauki, która wznosi się od niższych do coraz wyższych szczebli poznania, nie dochodząc jednak nigdy przez znalezienie jakiejś tzw. prawdy absolutnej do punktu, skąd nie można się już dalej posuwać, gdzie nie pozostaje jej nic innego, jak założyć ręce i podziwiać zdobytą prawdę absolutną. Tak samo jak w dziedzinie poznania filozoficznego, ma się rzecz również w zakresie wszelkiego innego poznania oraz działalności praktycznej. Podobnie jak poznanie, tak też i historia nie może osiągnąć ostatecznego kresu w jakimś doskonałym stanie idealnym ludzkości. Doskonałe społeczeństwo, doskonałe „państwo“ są to rzeczy, które istnieć mogą tylko w wyobraźni; wszystkie następujące po sobie stany historyczne są, przeciwnie, tylko stopniami przejściowymi w nieskończonym pochodzie rozwojowym społeczeństwa ludzkiego od szczebli niższych do wyższych. Każdy stopień jest konieczny, a więc usprawiedliwiony w czasie i w warunkach, którym zawdzięcza swe pochodzenie; staje się on jednak przestarzały i nieusprawiedliwiony wobec nowych, wyższych warunków, które rozwijają się stopniowo w jego własnym łonie. Musi on ustąpić miejsca wyższemu stopniowi, który ze swej strony zaczyna z kolei chylić się ku upadkowi i zagładzie. Podobnie jak burżuazja za sprawą wielkiego przemysłu, konkurencji i rynku światowego burzy wszelkie ustalone, starodawne i czcigodne instytucje, tak filozofia dialektyczna burzy wszelkie wyobrażenia o ostatecznej prawdzie absolutnej i odpowiadających jej stanach absolutnych ludzkości. Nie ostaje się przed nią nic ostatecznego, absolutnego, świętego; odkrywa ona piętno nieuniknionej zguby we wszystkim, co tylko istnieje, i nie ostaje się przed nią nic poza nieprzerwanym procesem stawania się i zanikania, nieskończonego wznoszenia się od stopni niższych do wyższych, sama zaś jest tylko odzwierciedleniem tego procesu w myślącym mózgu. Ma ona, co prawda, i stronę konserwatywną: uznaje określone szczeble poznania i rozwoju społecznego za usprawiedliwione dla ich epoki i warunków; lecz tylko tyle. Konserwatyzm tego sposobu zapatrywania jest względny, jego charakter rewolucyjny jest absolutny — jedyna rzecz absolutna, którą on uznaje“.<sup>3</sup>

<sup>3</sup> Fr.Engels: Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej. Marks i Engels: Dzieła wybrane t. II, „Książka i Wiedza“ r. 1949, str. 345—346.

Engels podkreśla tu dobitnie, że filozofia dialektyczna nie uznaje żadnej ostatecznej prawdy absolutnej, której uznanie miałyby oznaczać kres poznania, lecz widzi nieskończone stawanie się rzeczywistości i daje jego odbicie w myśli. Nie ma więc gotowej ostatecznej prawdy absolutnej, jest natomiast jej stawanie się postępujące drogą gromadzenia prawd cząstkowych; w tym właśnie sensie mówimy o prawdzie jako o procesie.

Zrozumienie tego pociąga za sobą, oczywiście, zmianę celu i koncepcji filozofii; jest to nieodzowny warunek przejścia od filozofii spekulatywnej do naukowej. Filozofia spekulatywna, filozofia „systemów“ była związana z dążeniem do prawdy absolutnej. Warunkiem wyzwolenia się od spekulacji filozoficznej było wyzwolenie się od tego dążenia.

„U wszystkich filozofów „systemat“ jest właśnie rzeczą przemijającą, dlatego mianowicie, że wypływa z nieprzemijającej potrzeby ducha ludzkiego: z potrzeby przewyciężenia wszystkich sprzeczności. Z chwilą jednak, gdy wszystkie sprzeczności są raz na zawsze usunięte, docieramy do tzw. prawdy absolutnej. Dzieje świata dobiegają kresu, a przecież mają one kroczyć dalej, chociaż nie pozostaje im już nic do zrobienia — mamy więc nową, nierozwiązalną sprzeczność, skorośmy raz zrozumieli — a do tego zrozumienia nie dopomógł nam ostatecznie nikt w większym stopniu niż sam Hegel — że tak postawione zadanie filozofii oznacza tylko tyle, że pojedynczy filozof ma dokonać zadania, z którym uporać się może tylko cała ludzkość w swym postępowym rozwoju — skorośmy to zrozumieli, wówczas nadchodzi również kres całej filozofii w dotychczasowym znaczeniu tego wyrazu. Zostawiamy w spokoju „prawdę absolutną“, której nie da się na tej drodze osiągnąć żadnej jednostce, zaczynamy natomiast poszukiwać osiągalnych prawd względnych drogą uprawiania nauk pozytywnych i ujmowania w całość ich wyników za pomocą myślenia dialektycznego. Wraz z Heglem skończyła się w ogóle filozofia; z jednej strony dlatego, że ujął on w najświetniejszy sposób w systemacie swoim cały jej rozwój, z drugiej — dlatego, że wskazał nam — aczkolwiek nieświadomie — drogę wyjścia z tego labiryntu systematów do rzeczywistości, pozytywnego poznania świata“.<sup>4</sup>

Dopiero na tle tego nowego ujęcia celów i zadań filozofii, związanego z krytyką tzw. ostatecznej prawdy absolutnej, staje się zrozumiała polemika Engelsa przeciwko E. Dühringowi w przedmiocie tzw. wiecznych prawd.

<sup>4</sup> Tamże, str. 347—348.

Eugeniusz Dühring wystąpił w swym systemie „Filozofii rzeczywistości“ z obroną prawdy absolutnej, stwierdzając, że „rzeczywiste prawdy są w ogóle niezmiennie... to też głupotą jest w ogóle wyobrażenie, że trafność poznania może być podważona przez czas lub realne zmiany“. Ale Dühring bronił nie jakichkolwiek „ostatecznych prawd ostatecznej instancji“, lecz prawd szczególnych — z dziedziny nauk społecznych. Broniąc ich, bronił E. Dühring stanowiska, że każda prawda jest absolutna. I przeciw tej właśnie tezie wymierzone jest uderzenie Engelsa. Albowiem Engels bynajmniej nie przeczył, że poznaniu są dostępne prawdy absolutne w sensie ich pełności i niezmienności, wskazywał nawet dziedziny, w których występują, oraz ich zakres w każdej z nich. Na tej podstawie przecież A. Bogdanow oskarżał w późniejszym okresie Engelsa z pozycji relatywizmu o „eklektyzm“. Do tych problemów wrócimy w związku z krytyką relatywizmu. Engels uderza więc nie w ogóle w tezę o istnieniu prawd absolutnych, lecz w tezę tę w ujęciu dühringowskim, zgodnie z którym **wszelka** prawda jest absolutna, w tezę, która w sposób oczywisty jest zaprzeczeniem rozwojowego charakteru poznania i staje się zapleczem metafizyki.

Na pytanie, czy poznanie ludzkie jest suwerenne (tzn. absolutne w sensie niezależności od jakichś warunków), Engels odpowiada twierdząco, jeśli przez poznanie ludzkie rozumiemy nieskończony proces poznania całego rodzaju ludzkiego. Ale też tylko w tym znaczeniu. Poznanie indywidualne natomiast takiego waloru suwerenności nie posiada. Dialektyka procesu poznania w tym się przejawia, że poznanie suwerenne (absolutne) realizuje się w nieskończonym procesie w szeregu ludzi myślących niesuwerennie, prawda absolutna w szeregu względnych błędów. Ale ostateczna prawda w ostatecznej instancji, jak ją pojmuje E. Dühring, tzn. jako prawda absolutna, całkowita i wszechobjmująca jest możliwa tylko jako proces, tylko jako gromadzenie prawd cząstkowych.

„Gdyby ludzkość — pisze Engels — doszła kiedyś do tego, żeby operować już **tylko** wiecznymi prawdami, wynikami myślenia posiadającymi suwerenny walor i mogącymi bezwarunkowo pretendować do prawdziwości, znalazłaby się w punkcie, w którym nieskończoność świata myśli byłaby wyczerpana w stosunku do rzeczywistości i możliwości, a tym samym słynny cud przeliczonej nieskończoności byłby dokonany“.<sup>5</sup>

Ale co to znaczy, że nie operujemy ostatecznymi prawdami w ostatecznej instancji, że prawda jest procesem?

<sup>5</sup> F. Engels: *Anty - Dühring*, „Książka i Wiedza“, 1949, str. 85—86, podkreślenie nasze — A. S.



Aby zrozumieć tę tezę marksistowskiej teorii prawdy, należy zwrócić się znowu do analizy procesu poznawczego. Badanie prawdziwości sądu w oderwaniu od dynamiki procesu poznawczego jest typowe dla formalno-logicznej metody poznania, jest ono potrzebne dla pewnych celów, lecz jeśli ograniczamy się doń, prowadzi to do wypaczenia obrazu. Taka izolowana analiza operuje biegunowymi przeciwieństwami: prawdy całkowitej i fałszu. Stopniowalność prawdy dla niej nie istnieje, nie istnieje dla niej prawda częściowa, albowiem nie istnieje dla niej rozwój poznania. Typową ilustracją takiej wypaczającej analizy formalno - logicznej jest teoria prawdy absolutnej K. Twardowskiego, do omówienia której przejdziemy w jednym z dalszych paragrafów niniejszego rozdziału. Wręcz odmiennie stanowisko zajmuje dialektyka marksistowska. Ujmuje ona poznanie jako obiektywny proces, widzi też w konsekwencji, że poznanie nasze rozwija się, że przechodząc na coraz wyższe stopnie zmienia tym samym kwalifikacje prawdziwości sądów. Prawdziwość polega przecież na zgodności sądów z obiektywną rzeczywistością. Wraz ze zmianą rzeczywistości i zmianą naszej wiedzy o tej rzeczywistości zmienić się musi nasz pogląd na zgodność sądów z rzeczywistością; te, które wczoraj jeszcze były z nią zgodne, dziś przestały nimi być, i dzisiejsze prawdy jutro mogą stracić swój walor. Ale z tego nie wynika, że były one po prostu fałszem. Tak rozumuje ten tylko, kto nie widzi dynamiki rozwoju, kto formalną logiką chce zastąpić dialektykę. Z takiego ograniczonego punktu widzenia nie ma przejścia między biegunami — całkowitą prawdą i fałszem, nie ma prawdy częściowej, nie ma i rozwoju poznania, a więc rozwoju prawdy. Dla dialektyki nie ma takich absolutnych granic między prawdą i fałszem. Owszem, istnieją one tam, gdzie mamy do czynienia z prawdą absolutną. Ale poznanie operuje nie tylko prawdami absolutnymi i nie może tylko nimi operować. W procesie poznania nie ma sztywnej granicy między prawdą absolutną a względną. W dwojakim sensie. Po pierwsze, w tym, że każda prawda względna, tzn. częściowa, a przez to przejściowa, czasowa, zawiera w sobie element prawdy absolutnej, to mianowicie, co jest w niej trwałe jako odbicie obiektywnej rzeczywistości. Jako na ilustrację powołać się można na przykład dowolnej teorii naukowej w jej rozwoju historycznym; nowe, wyższe jej etapy rozwojowe nigdy nie są całkowitym przekreśleniem dorobku teoretycznego przeszłości. Po drugie zaś, w tym — że w procesie poznania mamy do czynienia zawsze z organiczną jednością prawd całkowitych, wyczerpujących a przez to absolutnych, oraz prawd cząstkowych, jednostronnych

a przez to względnych. Ale tym samym nie ma jakiejś ostrej i bezwzględnej granicy między prawdą a fałszem. Ich jedność charakteryzuje każdą prawdę cząstkową, względną. Ich jedność charakteryzuje nasz proces poznania jako całość. Ale proces poznania charakteryzuje nie tylko to, że zawiera on jednocześnie elementy prawdy i elementy fałszu, lecz i to również, że w dynamice poznania przechodzą one w siebie. Prawdy okazują w rozwoju swą błędną stronę, a z częściowych, względnych fałszów, jakimi są nasze prawdy częściowe, budujemy, doskonaląc poznanie, prawdy coraz doskonalsze, prawdy dziś przez nas uznawane. Zrozumienie tej dialektyki prawdy absolutnej i względnej, prawdy i fałszu jest niezwykle ważne dla zrozumienia dynamicznej teorii prawdy, teorii prawdy - procesu. Uderza ona w jednostronne, ograniczone ujęcie zagadnienia przez formalną logikę. Nie w tym sensie bynajmniej, by przeczyła logicznej zasadzie niesprzeczności i znaczeniu absolutnej prawdy i absolutnego fałszu, lecz w tym, że przeczy niedynamicznemu, nierozwojowemu podejściu do zagadnień poznania i prawdy, a tym samym sztywnemu przeciwstawieniu bezwzględnej prawdy bezwzględnemu fałszowi bez uwzględnienia ich stopniowości i przejść.

„Prawda i błąd — pisze Engels — jak wszystkie kategorie myślowe obracające się w ramach biegunowych przeciwieństw, posiadają absolutny walor tylko w bardzo ograniczonym zakresie — jak to właśnie widzieliśmy i jak o tym mógłby również wiedzieć pan Dühring przy minimalnej znajomości najprostszych elementów dialektyki, które traktują właśnie o niedostateczności wszelkich przeciwieństw biegunowych. Gdy tylko zastosujemy przeciwieństwo prawdy i błędu poza tym, wyżej określonym, wąskim zakresem, staje się ono względne, tym samym więc bezużyteczne dla ściśle naukowego formułowania; a jeżeli spróbujemy poza tym zakresem zastosować to przeciwieństwo jako bezwzględnie obowiązujące, wpadamy dopiero w prawdziwy kłopot; każdy biegun przeciwieństwa przechodzi w swoją odwrotność, prawda staje się błędem, błąd — prawdą“.<sup>6</sup>

Ten swój wywód Engels ilustruje przykładem historii prawa Boyle'a. Prawo to głosi, że objętość gazu przy tej samej temperaturze jest odwrotnie proporcjonalna do ciśnienia. Regnault wykrył, że w pewnych warunkach to prawo nie potwierdza się. Podchodząc do zagadnienia z miernikiem absolutnej prawdy należałoby orzec, że prawo to jest fałszywe, gdyż nie jest zawsze i wszędzie prawdziwe. Ale Regnault jako naukowiec nie

<sup>6</sup> Tamże str. 89—90.

poszedł tą drogą, lecz stwierdził, że prawo to jest prawdziwe w pewnych tylko warunkach, a przestaje działać z chwilą, gdy ciśnienie zbliża się do punktu skroplenia gazu.

Z ograniczenia waloru tego prawa, czy też z możliwości dalszych ograniczeń nie można wysnuć wniosku, że jest ono bezwzględnie fałszywe. Tutaj właśnie zawodzi operowanie biegunowymi przeciwieństwami prawdy bezwzględnej i fałszu bezwzględnego.

Ta dialektyka prawdy bezwzględnej i względnej, prawdy i fałszu, wypływa z obiektywnego faktu, że poznanie jest procesem, że poznanie się rozwija. W tym sensie właśnie podkreślają klasycy marksizmu myśl, że prawda jest procesem.

„Pokrywanie się myśli z przedmiotem — pisze Lenin w „Zeszytach filozoficznych“ — jest **procesem**. Myśl (= człowiek) nie powinna przedstawiać sobie prawdy w postaci martwego spoczynku, w postaci prostego obrazu... bladego... bez dążenia, bez ruchu... jak liczbę, jak myśl abstrakcyjną“.<sup>7</sup>

A w innym miejscu Lenin powiada:

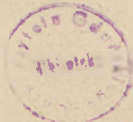
„Prawda jest procesem. Od subiektywnej idei człowiek idzie ku prawdzie obiektywnej **poprzez** „praktykę“ (i technikę)“.<sup>8</sup>

W naszych rozważaniach zaledwie poruszyliśmy sprawę stosunku wzajemnego prawdy bezwzględnej i względnej; sprawę prawdy bezwzględnej jako nieskończonego procesu sumowania prawd względnych. Ale też znajdujemy się dopiero na wstępie do naszych rozważań odnośnie prawdy bezwzględnej i względnej. Potrzebny będzie jeszcze szereg analiz i krytyczne przewycięzenie zarówno absolutyzmu jak i relatywizmu, byśmy mogli wrócić do zagadnienia raz jeszcze pod koniec tego rozdziału w paragrafie pt. „Teoria prawdy - procesu a relatywizm“. Wówczas zagadnienie stanie przed nami w całej swej rozciągłości, ale też wyraziście i wypukle na tle osiągniętych już rezultatów.

Już obecnie jednak możemy stwierdzić zasadniczą przeciwstawność marksistowsko - leninowskiej teorii prawdy stanowisku absolutyzmu. Jest to przeciwstawność dialektyki i metafizyki, dynamicznego ujęcia świata i statycznego. Pamiętać jednak musimy, że mówiąc tu o prawdzie mówiliśmy o „prawdzie ostatecznej w ostatniej instancji“, tzn. o wszechobejmującym, wyczerpującym i dzięki temu wiecznym poznaniu prawdziwym. Mówiąc o prawdzie absolutnej mówiliśmy o systemie sądów bezwzględnie

<sup>7</sup> Lenin: Filozofskie tetradi, 1934, str. 187.

<sup>8</sup> Tamże, str. 193.



prawdziwych i obejmujących całokształt poznania rzeczywistości. I tak właśnie rozumianej teorii prawdy absolutnej przeciwstawiliśmy teorię prawdy - procesu.

Jedno jeszcze wyjaśnienie w tym kontekście rozważań wstępnych.

O teorii prawdy jako procesu mówi nie tylko materializm dialektyczny, lecz również szkoła marburska (Cohen, Natorp), stanowiąca odgałęzienie neokantyzmu, a więc szkoła filozofii idealistycznej. Natorp twierdził, że dla nauki „droga jest wszystkim, cel jest niczym“. Prawda nie jest nigdy absolutna, albowiem poznanie jest wiecznym stawaniem się; prawda jest więc wiecznym procesem. Czy nie jest to stanowisko podobne do marksistowskiego?

Podobieństwo obu stanowisk jest zupełnie zewnętrzne; jego pozór powstaje, gdy ograniczamy się do ogólnikowego sformułowania. Faktycznie idzie zaś o stanowiska pryncypialnie różne, których linią podziału jest linia rozgraniczająca materializm i idealizm.

Stanowisko marksistowskie jest oparte na bazie materialistycznej teorii poznania. Poznanie jest odbiciem wiecznie zmieniającej się i rozwijającej się rzeczywistości obiektywnej; jest więc siłą rzeczy w stanie wiecznych zmian i rozwoju, jest procesem. Ponieważ mówiąc tu o prawdzie mówimy o niej w sensie prawdziwego poznania całej rzeczywistości, jest rzeczą jasną, że tak rozumiana prawda jest procesem. Marksistowska teoria prawdy - procesu jest funkcją materialistycznego wyjaśniania rzeczywistości przez marksizm, jest wyrazem jego materialistycznego stanowiska w teorii poznania.

Wręcz odmienny jest punkt wyjścia teorii szkoły marburskiej. Szkoła ta przyznająca się formalnie do Kanta, nawiązywała faktycznie nie do Kanta, lecz do Fichtego. Cohen, a za nim Natorp interpretowali Kanta w duchu Platona, a materialistyczne zachwiania jego filozofii tłumaczyli, podobnie jak Fichte jako „niekonsekwencję“, jako „pozostałość metafizyczną“, do usunięcia której powołani są właśnie jego uczniowie. Filozofia Cohena była zdecydowanie racjonalistyczna i aprioryczna, przecząc „krytycyzmowi“ i psychologizmowi Kanta. Wystąpiła też zdecydowanie przeciw „rzeczy samej w sobie“, którą uznano początkowo za „pojęcie graniczne“, a następnie w ogóle wyeliminowano, by nie pozostawić najmniejszych wątpliwości odnośnie idealistycznego charakteru tego kierunku. Odbiło się to oczywiście i na poglądach szkoły marburskiej na cel i przedmiot nauki. Nauka bada — wedle nich — nie rzeczy, lecz stosunki. Rzeczywistość obiektywna została więc ostatecznie wyeliminowana z okre-

ślenia nauki. Wtedy dopiero można było ogłosić, że nauka nie poznaje faktów, jak mniema empiryzm. Nauka faktycznie tworzy fakty (to rozumie szkoła marburska przez ich „ustalanie“), a tworzy je budując odpowiednie konstrukcje logiczne. „Fakty“ są to faktycznie zagadnienia, które myśl rozwiązuje przy pomocy konstrukcji logicznych. Konstrukcje te nie mają więc obiektywnego korelatu, są one zawsze hipotetyczne, nigdy zaś ostateczne. Dlatego też znajdują się w ciągłym procesie stawania się, który nie ma kresu, dlatego też nauka nigdy nie może być zakończona; dlatego prawda jest wiecznym procesem.

Jak więc widzimy, mimo użycia na końcu podobnych do marksizmu słów, idzie tu o koncepcję wręcz przeciwną marksizmowi, o koncepcję skrajnego idealizmu. Marksizm głosi, iż poznanie jest procesem, gdyż jest odbiciem obiektywnej rzeczywistości, która jest materialnym procesem; szkoła marburska głosi, iż poznanie jest procesem, gdyż jest ono twórcą rzeczywistości jako odpowiednika konstrukcji logicznych. Teoria prawdy - procesu w marksizmie jest teorią materialistyczną; teoria prawdy - procesu szkoły marburskiej jest teorią idealistyczną. I to właśnie decyduje o ich zasadniczej przeciwstawności. Uwidocznia się ona w stosunku obu teorii do zagadnienia prawdy absolutnej: marksizm ją akcentuje w określonych granicach, gdyż stoi na gruncie prawdy obiektywnej, neokantyzm zaś odrzuca, gdyż odrzuca prawdę obiektywną. Ale o tym w dalszym ciągu naszych rozważań.

### **b) Prawda abstrakcyjna i konkretna.**

Jak widzieliśmy wyżej, twierdzenie, że prawda jest procesem, pokrywa się z tezą, że poznanie zmienia się i rozwija. Jest to przetłumaczenie jednego z głównych praw dialektyki na język teorii prawdy. Pociąga to za sobą dalsze jeszcze konsekwencje, do których analizy przechodzimy obecnie.

Twierdzić, że prawda jest procesem, znaczy twierdzić, że procesem jest nasze poznanie. Jak to wykazaliśmy poprzednio, wiąże się to twierdzenie z dialektycznym ujęciem obiektywnej rzeczywistości jako materialnego procesu, którego odbiciem jest nasze poznanie. Ale w ujęciu dialektyki momentami zmiany są stany względnego spoczynku, momentami procesu poznania — poszczególne akty poznania, wyrazem których są sądy oceniane przez nas jako prawdziwe lub fałszywe; jak na taśmie filmowej odbijającej ruch i zmianę, poszczególne klatki są momentami, które w izolowanym ujęciu stwarzają pozór spoczynku. Rozumiejąc więc, że po-

znanie jest procesem, że **pełne** dorównanie myśli do rzeczywistości może być dane tylko jako **proces** dorównywania rozwijającej się myśli do rozwijającej się rzeczywistości, musimy jednak brać pod uwagę i to, że momentami tego procesu są poszczególne akty poznania i wyrażające je sądy. Poznanie ludzkie zawsze wprowadza więc element zniekształcający ten proces, usztywniający to co zmienne, dzielący to co jest całością. Z tego zdawali sobie doskonale sprawę klasycy marksizmu. Lenin pisał:

„Nie możemy przedstawić, wyrazić, zmierzyć, odtwarzać ruchu, nie przerywając tego co nieprzerywalne, nie upraszczając, nie zgrubiając, nie dzieląc, nie zabijając tego co żywe. Odtworzenie ruchu przy pomocy myśli jest zawsze zgrubieniem, obumarciem, i nie tylko przy pomocy myśli, lecz również przy pomocy wrażenia, i nie tylko ruchu, lecz i **wszelkiego** pojęcia“.<sup>9</sup>

Prawdę całkowitą a przez to absolutną możemy ująć, jeśli idzie o całość poznania rzeczywistości, tylko jako proces. Ale jaki wobec tego jest charakter momentów tego procesu — poszczególnych sądów dających nam przecież odbicie fragmentów rzeczywistości w postaci poszczególnych jej stron, poszczególnych wycinków procesu? Są one wszystkie względne w stosunku do całości procesu poznania, którego są częstkami. Każda bowiem taka cząstka poznania wymaga powiązania z innymi; wzięta w izolacji, w odosobnieniu, deformuje obraz rzeczywistości. Nawet wówczas, gdy powstaje pozór, że dane poznanie jest pełne i „autonomiczne“ (np. sąd, że  $3^2 = 9$ ), faktycznie zaś, jak zobaczymy, zakłada milcząco wiedzę również o innych faktach, tzn. zakłada powiązanie z innymi poznaniem cząstkowymi. Wypływa to z faktu, że cząstki te są częstkami jednej całości, jednego procesu; jest to przełożenie prawa dialektyki o powszechnym związku i wzajemnej zależności rzeczy i zjawisk na język teorii prawdy.

„Oddzielny byt (przedmiot, zjawisko itd.) jest (tylko) **jedną stroną** idei (prawdy). Dla prawdy potrzebne są jeszcze inne strony **rzeczywistości**, które również tylko wydają się samodzielnymi i oddzielnymi (istniejącymi oddzielnie dla siebie). **Jedynie w ich połączeniu** i w ich **stosunku** realizuje się prawda“.<sup>10</sup>

Proces poznania składa się z takich wzajemnie się łączących momentów - sądów; każdy z nich z nich jest odbiciem jakiegoś momentu, jakiejś strony procesu obiektywnej rzeczywistości. Jest to jeszcze jedno potwierdzenie tezy, że dialektyka myśli, tzn. dialektyka subiektywna jest odbi-

<sup>9</sup> Lenin: Filozofskie tetradi, Moskwa, 1947, str. 243.

<sup>10</sup> Tamże. str. 188.

ciem dialektyki rzeczywistości, tzn. dialektyki obiektywnej. Jeśli odwołamy się znowu do ilustrującego przykładu taśmy filmowej jako reprezentanta procesu poznania, każda jej klatka odpowiada jakimś fragmentowi obiektywnej rzeczywistości. W dwojakim sensie: albo kolejnemu etapowi rozwoju obiektywnej rzeczywistości, gdy mowa o rozwoju poznania wszcz, albo kolejno odkrytej warstwie tej rzeczywistości, gdy mowa o rozwoju poznania wgłąb. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z gromadzeniem historycznych faktów, w drugim — z pogłębieniem naszego poznania drogą odkrywania coraz to nowych stron rzeczywistości. W obu jednakże istnieje stosunek odpowiadania sobie momentów poznania, tzn. sądów i kolejnych faktów lub nowo odkrytych stron rzeczywistości.

Sądy prawdziwe są więc zawsze tylko momentami, tylko skrawkami nieskończonego procesu poznania; dają one zawsze odbicie tylko jednego jakiegoś fragmentu nieskończenie rozwijającej się i nieskończenie bogatej w możliwości poznania obiektywnej rzeczywistości. Jak gdyby proces poznania był ciągiem nieskończonym, którego elementy - sądy odpowiadają ściśle określonym elementom rzeczywistości; gdybyśmy zaopatrzyli pierwsze w numerację to odpowiadałyby im po stronie obiektywnej rzeczywistości te elementy, które zaopatrzone są w tę samą numerację; i tylko one. Nie naruszając bynajmniej waloru prawd w określonym sensie i w określonych granicach absolutnych, prawd, o których będzie jeszcze dalej mowa, stwierdzamy jednakże historyczny charakter naszego poznania, jego dynamikę, a w związku z tym cząstkowy i względny charakter jego elementów - sądów. Stąd płynie jednakże dalszy niezwykle ważny wniosek: ponieważ obiektywnym korelatem każdego sądu jest — zgodnie z powiedzianym wyżej — tylko jedna jakaś strona, właściwość, czy też jakiś fragment rozwijającej się rzeczywistości, warunkiem prawdziwości sądu jest dokładne określenie tego obiektywnego korelatu, którego jest odbiciem. Dzieje się to przez określenie — domyślne lub wyraźne — warunków miejsca, czasu, względnie innych okoliczności. Rozumiejąc więc dynamikę zarówno obiektywnej rzeczywistości, jak i poznania, rozumiemy, że sformułowanie, iż sąd prawdziwy jest odbiciem obiektywnej rzeczywistości należy interpretować w ten sposób, iż jest to odbicie ściśle określone zarówno po stronie przedmiotu poznawanego, jak i podmiotu poznającego, w sensie odpowiedzi na pytanie: gdzie? kiedy?, a czasami również: kto? jak? Podchodząc do zagadnienia od strony dialektyki, zresztą tylko taki sąd możemy uważać za prawdziwy. W języku dialektyki

mówimy tu o **prawdzie konkretnej**, w odróżnieniu od **prawdy abstrakcyjnej**, która tych warunków nie spełnia.

Przechodząc do omówienia sprawy prawdy konkretnej i abstrakcyjnej musimy wyraźnie zaznaczyć, że idzie tu o problem różny od sprawy konkretności i abstrakcyjności pojęcia. Zagadnienie pojęć konkretnych i abstrakcyjnych jest niezwykle obszerne i skomplikowane. Nie zamierzamy go też szerzej tu omawiać, gdyż odwiódłoby to nas od głównej tematyki. Poruszamy je tylko dlatego, by ustrzec się niepotrzebnego i niebezpiecznego dla jasności dalszych wywodów pomieszania pojęć.

Mówiąc o prawdzie konkretnej i abstrakcyjnej, mówimy o sądzie prawdziwym, o charakterze konkretnym lub abstrakcyjnym. Przy tym konkretny charakter takiego sądu polega na tym, że określa on dokładnie warunki miejsca, czasu itd., unikając tym samym mylnego stosowania jednej wypowiedzi do różnych korelatów obiektywnych; abstrakcyjny zaś nie określa tych warunków i dzięki ogólnikowemu sformułowaniu może być stosowany mylnie do różnych stanów obiektywnych. Dialektyka głosi, że prawdziwy jest tylko sąd o charakterze konkretnym („wszelka prawda jest konkretna, nie ma prawdy abstrakcyjnej“).

W zagadnieniu pojęć konkretnych i abstrakcyjnych idzie o coś innego. Mówimy, że pojęcie „koń“ jest konkretne, pojęcie „nota“ zaś — abstrakcyjne. Podział może być również inaczej przeprowadzony, opierając się mianowicie nie na konkretności lub abstrakcyjności przedmiotów objętych jego zakresem, lecz na jego treści; im bogatsza treść, tym konkretniejsze pojęcie. Na tym stanowisku stoi dialektyka. Te ogromnie skomplikowane zagadnienie zostawiamy, jak powiedzieliśmy, na uboczu. Stwierdzamy tylko, że sąd operujący pojęciami konkretnymi może być abstrakcyjny, a więc nieprawdziwy, jeśli nie zawiera wskazówki odnośnie miejsca i czasu, co jest koniecznym warunkiem prawdziwości z punktu widzenia historyzmu poznania. Konkretność i abstrakcyjność sądu nie pokrywa się więc z konkretnością i abstrakcyjnością pojęcia. Choć, oczywiście, nie są to problemy zupełnie nie powiązane. Badając pojęcia od strony ich genezy, łatwo zauważymy więc istniejącą między pojęciem i sądem; pojęcia są przecież genetycznie, od strony psychologicznych procesów, rezultatem określonych sądów, jak gdyby ich kondensacją. Istnieją i te i inne więzi łączące sąd z pojęciem. Ale to nie przeczy jednak względnej ich odrębności; w szczególności zaś odrębności zagadnienia ich konkretnego czy abstrakcyjnego charakteru. Kto tego nie widzi, kto podsuwa tu w analizie pojęcie na miejsce sądu, gmatwa tym samym zagadnienie i utrudnia



jego rozwiązanie. Ilustracją słuszności wysuniętej tezy jest zagmatwanie sprawy w książce Teodora Pawłowa pt. „Teoria odbicia“ w rozdziale traktującym o abstrakcyjnej i konkretnej prawdzie (str. 419—445). Autor nie rozumiejąc, że „prawda“ to „sąd prawdziwy“, powtarza tezę Windelbanda, że prawdziwe mogą być również i inne formy życia psychologicznego; w rezultacie też, gdy mówi o prawdzie używa wymiennie terminów „pojęcie“ i „sąd“, doprowadzając do całkowitego zagmatwania analizy. To bowiem, co jest słuszne w odniesieniu do zagadnienia konkretności pojęć przestaje być słuszne, gdy się je mechanicznie przenosi na sądy. W dalszym ciągu analizy będziemy też mówić konsekwentnie o problemie konkretnego i abstrakcyjnego charakteru **sądów**, w szczególności sądów prawdziwych.

Postulat konkretności prawdy, tzn. sądu prawdziwego, wypływa bezpośrednio z prawa dialektyki o powszechnym związku i wzajemnej zależności rzeczy, zjawisk oraz z prawa mówiącego o wiecznym ruchu, zmianie i rozwoju rzeczy i zjawisk. Jest to zupełnie oczywisty postulat historycznego traktowania przedmiotu, który jest historycznie zmienny. Stąd też „prawda konkretna“ jest to, inaczej mówiąc, sąd, który uwzględnia historyczne warunki procesu, którego jest odbiciem; „prawda abstrakcyjna“ zaś to sąd, który się od tych warunków odrywa, nie uwzględnia tych warunków.

Sprawa ta jest szczególnie ważna z punktu widzenia dalszej analizy i krytyki „wypowiedzi eliptycznych“ K. Twardowskiego i na tej podstawie zbudowanej teorii prawdy absolutnej, do której rozważania przejdziemy w następnym paragrafie. Postaramy się tu więc nieco bliżej przedstawić stanowisko dialektyki marksistowskiej w poruszonym zagadnieniu.

Sens twierdzeń dialektyki marksistowskiej w sprawie konkretności prawdy jest ogromnie prosty i przejrzysty. Jeśli posługujemy się wypowiedziami ogólnikowymi, które nie umiejscawiają zdarzeń w czasie i przestrzeni („prawdy abstrakcyjne“), to stosujemy je wieloznacznie; nie dopowiadając, że sąd jest prawdziwy „wtedy“ i „tam“, lecz nadając mu błędnie postać powszechności, wypowiadamy faktycznie różne sądy pod jednym przykryciem słownym, sądy, z których jedne, odnoszące się do danych warunków, są prawdziwe, a inne — do nich się nie odnoszące — fałszywe. Twierdzenie ogólne, nie dookreślone z punktu widzenia warunków miejsca i czasu, w jednych warunkach jest prawdziwe, w innych może być fałszywe, i odwrotnie; faktycznie bowiem są to różne sądy, które są prawdziwe lub fałszywe w zależności od tego, czy zostały odnie-

sione do właściwego korelatu obiektywnego (lub inaczej: w zależności od tego, czy ich „numeracja“ i „numeracja“ odpowiednich zdarzeń obiektywnej rzeczywistości są zgodne). Stąd płynie ważna norma metody dialektycznej: należy zawsze wypowiadać sądy konkretyzując je pod względem warunków miejsca i czasu, gdyż jest to nieodzownym warunkiem ich prawdziwości. Jest to norma ogromnie ważna nie tylko z punktu widzenia oderwanych dociekań teoretycznych, lecz również ze względów praktycznych. W szczególności dla uniknięcia w polityce poważnego błędu mechanicznego przenoszenia twierdzeń, doświadczeń, wzorów niezależnie od konkretnych warunków, które są składowym czynnikiem ich prawdziwości czy słuszności.

Sięgnijmy do kilku przykładów, które uwypuklą nam treść dotychczasowych rozważań.

Mówiąc np. o postępowej lub wstecznej roli burżuazji w rozwoju społecznym nie możemy wypowiadać tego sądu „w ogóle“, bez określenia warunków miejsca i czasu. Sąd, że burżuazja odegrała rolę historycznie postępową, zawiera domyślnie dopowiedziany okres historyczny i miejsce. Jest on prawdziwy dla okresu walki burżuazji z wstecznymi siłami feudalizmu (burżuazyjna Rewolucja Francuska), jest natomiast fałszywy dla okresu rozkładu kapitalizmu.

Sąd, że należy przystąpić natychmiast do realizacji spółdzielczości produkcyjnej na wsi polskiej również wymaga dla swej konkretyzacji określenia miejsca i czasu. Był on fałszywy w okresie następującym bezpośrednio po zakończeniu wojny, gdyż brak było po temu obiektywnych warunków; jest on słuszny w dobie realizacji Planu 6-letniego w Polsce.

Klasycznych przykładów ilustrujących słuszność tezy o konkretności prawdy dostarcza historia pewnych twierdzeń w teorii marksistowskiej.

Marks i Engels wysunęli w okresie kapitalizmu przedmonopolistycznego tezę, że socjalizm zwycięży jednocześnie przynajmniej w szeregu krajów kapitalistycznych, jeśli nie we wszystkich. Był to sąd prawdziwy w ówczesnych warunkach. Ale też właśnie w ówczesnych; postulat konkretności prawdy jest też wymierzony w kierunku wyraźnego określenia tych warunków. W przeciwnym wypadku grozi bowiem błąd przekształcenia tej konkretnej prawdy w abstrakcyjną, błąd mechanicznego przeniesienia tego sądu prawdziwego w określonych warunkach na nowe warunki, w których jest on fałszywy. Gdyż jest on fałszywy w takiej abstrakcyjnej formie w warunkach imperializmu. Wykazali to całkowicie Lenin i Stalin, formu-

lując nową prawdę konkretną o możliwości budowy i zwycięstwa komunizmu w jednym kraju.

Podobnie ma się sprawa z zagadnieniem obumierania państwa w socjalizmie. Teza Engelsa była prawdziwa, gdy wiązała się z myślą o jednoczesnym zwycięstwie socjalizmu na całym świecie, a przynajmniej w szeregu przodujących krajów. Zupełnie inaczej kształtują się warunki w imperializmie, w szczególności warunki państwa zwycięskiego socjalizmu, otoczonego przez wrogie kraje imperialistyczne. W nowych warunkach Stalin sformułował na XVIII Zjeździe WKP(b) nową prawdę konkretną o utrzymaniu państwa radzieckiego również w komunizmie na wypadek utrzymania się otoczenia kapitalistycznego.

A oto jak podobne przykłady uogólnia Stalin, wykazując znaczenie dialektyki dla badania życia społecznego:

„Jeżeli nie ma na świecie zjawisk izolowanych, jeżeli wszystkie zjawiska są wzajemnie powiązane i warunkują się nawzajem, to jasne jest, że każdy ustrój społeczny i każdy ruch społeczny w historii należy oceniać nie z punktu widzenia „wiecznej sprawiedliwości“ lub też jakiegokolwiek innej z góry powziętej idei, jak to nie raz robią historycy, lecz z punktu widzenia warunków, które zrodziły ten ustrój i ten ruch społeczny i z którymi ten ustrój i ruch są związane.

Ustrój niewolniczy jest dla współczesnych warunków nonsensem, niedorzecznością urągającą prawom rozwoju. Ustrój niewolniczy w warunkach rozkładającego się ustroju wspólnoty pierwotnej jest zjawiskiem zupełnie zrozumiałym i zgodnym z prawami rozwoju, albowiem jest on krokiem naprzód w porównaniu z ustrojem wspólnoty pierwotnej.

Żądanie republiki burżuazyjno-demokratycznej w warunkach istnienia caratu i społeczeństwa burżuazyjnego, powiedzmy, w Rosji w r. 1905 było żądaniem zupełnie zrozumiałym, słusznym i rewolucyjnym, gdyż republika burżuazyjna byłaby wówczas krokiem naprzód. Żądanie republiki burżuazyjno-demokratycznej w naszych obecnych warunkach w ZSRR jest żądaniem bezsensownym i kontr-rewolucyjnym, albowiem republika burżuazyjna w porównaniu z Republiką Rad jest krokiem wstecz.

Wszystko zależy od warunków, miejsca i czasu“.<sup>11</sup>

Nie trudno dostrzec, że tzw. prawda konkretna, tzn. sąd prawdziwy o charakterze konkretnym, sąd dokładnie określający warunki swej prawdziwości, jest tylko elementem **procesu** poznania, jest więc zawsze poznaniem cząstkowym, fragmentarycznym z punktu widzenia całości pro-

<sup>11</sup> J. Stalin: Zagadnienia Leninizmu, str. 497, „Książka“ r. 1947.

cesu. I w tym właśnie znaczeniu jest to prawda **względna**. Chociaż w innym sensie może ona, jak to zobaczymy dalej, zostać przekształcona w bezwzględną; np. wówczas, gdy stwierdzimy, że w danych warunkach faktycznych właśnie dany sąd był prawdziwy, tzn. dawał odbicie rzeczywistości, to stwierdzenie jest prawdą absolutną. Ale nie o to idzie nam w danym kontekście; zrozumienie tego jest niezwykle ważne dla późniejszej naszej krytyki teorii K. Twardowskiego. Tutaj zajmujemy się dynamizmem poznania i w związku z tym zestawiamy każdy krok poznania z **procesem** poznania, każdą prawdę cząsteczkową z całkowitą w postaci prawdy - procesu; prawdę względną w wyłuszczonej tu formie z bezwzględną. Na tym właśnie gruncie rodzi się zagadnienie **stopniowości** prawdy. Czy jeden sąd może być **bardziej prawdziwy** od drugiego — zagadnienie to staje przed nami w konkretnej postaci na tle naszych poprzednich rozważań.

Zagadnienie to nie nastęrcza większych trudności ani potocznej intuicji, ani naukowemu ujęciu sprawy postępu wiedzy. Jest ono natomiast nierozwiązalne na gruncie koncepcji absolutności prawdy, i jest to jeden z głównych argumentów przeciw tej koncepcji.

W potocznej intuicji zdanie bardziej prawdziwe niż inne to tyle, co zdanie ściślej, pełniej odpowiadające obiektywnemu stanowi rzeczy, aniżeli inne zdanie, zawierające inną o tym stanie rzeczy informację. Mówiąc tak, nie negujemy bynajmniej wszelkiej wartości sprawozdawczej tego drugiego zdania; chcemy jedynie podkreślić, że jego informacja tylko częściowo zgadza się z rzeczywistością, że zdanie określane zaś przez nas jako ściślejsze jest bliższe adekwatności w odtworzeniu rzeczywistego stanu rzeczy.

Brak temu potocznemu ujęciu precyzji, lecz nie różni się ono zasadniczo od tego, które widzimy w dziedzinie nauk ścisłych. Biorąc pod uwagę np. historię rozwoju poglądów na strukturę materii, fizyk twierdzi, że w świetle obecnej naszej wiedzy w tej sprawie, teoria elektronowa jest bardziej prawdziwa, aniżeli np. teoria atomowa z początku XIX wieku. Wprowadzając w ten sposób stopniowanie prawdziwości poszczególnych teorii fizyk stwierdza, że: 1) w każdej z nich zawarte jest „ziarno prawdy“ w sensie cząstkowego odbicia obiektywnej rzeczywistości (niewątpliwie jest ono zawarte również w atomistycznej teorii Daltona); w każdej może być tych „ziaren“ więcej lub mniej, i to decyduje o stopniu ich prawdziwości w sensie zbliżenia się do poznania w pełni adekwatnego.

Takie ujęcie sprawy jest jedynie naturalne i możliwe z punktu widzenia nauk ścisłych. Uwzględnia ono trzy momenty: istnienie obiektywnej rzeczywistości, która jest odbijana przez poznanie; rozwój poznania, który charakteryzuje fakt, iż wiemy o rzeczywistości obiektywnej coraz więcej; nieskończony proces poznania, w którym nasza wiedza dzisiejsza, stanowiąca szczyt dotychczasowego rozwoju, jest jednak wiedzą niepełną i dlatego musi w przyszłości ustąpić miejsca wiedzy pełniejszej. Bez uprawiania filozofii *expressis verbis*, każda nauka szczegółowa milcząco przyjmuje taką teorię prawdy, która zakłada, iż prawda jest procesem, iż każda osiągnięta przez nas prawda jako aktualny sąd prawdziwy posiada charakter cząstkowy i przez to względny, że warunkiem prawdziwości każdego sądu jest jego konkretność w sensie dokładnego określenia okoliczności i że w konsekwencji prawdziwość jest stopniowalna.

Teoria, która zgodnie z marksistowską dialektyką wychodzi z punktu widzenia prawdy - procesu i względności prawd cząstkowych (co jak już podkreślaliśmy bynajmniej nie przesądza sprawy, że mogą one w pewnym sensie być absolutne, jak to wykażemy w sporze z relatywizmem) nie napotyka na najmniejsze trudności przy rozwiązaniu problemu stopniowości prawdy. Prawda cząstkowa musi być konkretna, musi też być porównywalna z innymi prawdami cząstkowymi odnoszącymi się do tegoż przedmiotu poznania, jest w stosunku do nich bardziej lub mniej prawdziwa; miarą prawdziwości jest tu miara zbliżenia do prawdy pełnej a więc absolutnej. Takie stanowisko pozostaje, jak widzieliśmy, w pełnej zgodzie zarówno z intuicją potoczną, jak i z intuicją nauk szczególnych.

A jak wygląda ta sprawa z punktu widzenia absolutyzmu? Absolutyzm wyklucza czątkowość prawdy, a tym samym i jej stopniowalność, popadając w zasadniczy konflikt zarówno z intuicją potoczną jak i naukową. A co najważniejsze, nie potrafi on dać zadowalającego wytłumaczenia postępu wiedzy, odsłaniając tym samym swą niemoc teoretyczną.

Cóż bowiem mówi o tym zagadnieniu teoria absolutności prawdy? Dla niej istnieje alternatywa: albo prawda całkowita i tym samym absolutna, wieczna, albo fałsz. Znika tu zupełnie dynamika poznania, znika stosunek prawdy cząstkowej do całkowitej, względnej do bezwzględnej i to w obu wariantach teorii prawdy absolutnej: i w tym, który przyjmuje interpretację metafizyczną ujmując poznanie jako odpowiednik jakiejś niezmiennej „prawdziwej“ rzeczywistości (platonizm, jego kontynuacja w teorii prawdy jako „bytu idealnego“ u Bolzano, teoria „prawd w sobie“ u Husserla); i w tym również, który podchodząc do zagadnienia od strony logicz-

nej ex definitione utożsamia „prawdę“ z „prawdą całkowitą“ jak K. Twardowski. Pozostawiając na razie na uboczu zagadnienie stosunku prawdy względnej do absolutnej, do którego jeszcze wrócimy, zwrócimy uwagę na jeden tylko problem. Otóż koncepcje opierające się na tak ujętej prawdzie absolutnej nie potrafią i nie mogą wytłumaczyć rozwoju wiedzy. Widząc prawdę tylko w prawdzie całkowitej (i tym samym absolutnej), teorie te muszą kwalifikować wszystkie sądy, które stopnia prawdy całkowitej nie osiągnęły jako fałsz. Wracając do naszego przykładu z dziedziny teorii struktury materii, musielibyśmy ocenić jako fałsz zarówno teorię atomistyczną Daltona jak i teorię elektronową. Ba, wobec świadomości ograniczonego charakteru naszej wiedzy obecnej i ona musiałaby być zakwalifikowana jako fałsz. Powstaje paradoksalna sytuacja, w której należałoby stwierdzić, że wiedza nasza składa się z fałszów; względnie, gdybyśmy nawet doszli do przekonania, że wiedza obecna jest prawdziwa, musielibyśmy jednocześnie zaakceptować, że historycznie na tę prawdę składały się same fałsze. Jest to stanowisko nie tylko paradoksalne lecz zasadniczo sprzeczne z pozycją nauki i dlatego nie do przyjęcia. Nic w tej sytuacji nie zmienia fakt, gdy Twardowski obawiając się tych konsekwencji mówi, jak zobaczymy dalej, że tzw. prawa przyrody nie są prawdziwe, ani fałszywe, lecz hipotetyczne. Zmiana terminologii nic tu nie pomoże, a logiczne konsekwencje są nieodparte i dla stanowiska absolutyzmu zabójcze.

Zanalizowanie problemu konkretności prawdy w świetle dialektyki oraz w związku z nim zagadnienia stopniowości prawdziwości stworzyło nam podstawy do krytyki teorii prawdy absolutnej w najsilniejszej niewątpliwie jej formie, jaka wystąpiła w koncepcji K. Twardowskiego.

### c) Krytyka teorii Twardowskiego

Nasza krytyka teorii prawdy absolutnej z pozycji dialektycznej koncepcji prawdy jako procesu oraz prawdy konkretnej nabierze żywszych kolorów, gdy na gruncie już osiągniętych rezultatów zanalizujemy jakąś teorię, która broni stanowiska absolutyzmu. Wybraliśmy w tym celu teorię K. Twardowskiego.<sup>12</sup> Ale dlaczego właśnie tę teorię?

Są, oczywiście, i inne teorie uzasadniające absolutność prawdy, teorie bardziej znane w literaturze światowej. Na przykład teoria „prawd w sobie“ Husserla, prawd udostępniionych intuicyjnie przez tzw. „Wesensschau“, prawd ponadczasowych, niezależnych od poznania aktualnego,

<sup>12</sup> K. Twardowski: O tak zwanych prawdach względnych. „Rozprawy i artykuły filozoficzne“, Lwów 1927.

absolutnych. Ale to odnowienie platonizmu, mimo wpływu jaki Husserl wywarł na rozwój filozofii burżuazyjnej, nie wymaga jakichś szczegółowych z naszej strony rozważań. Jest tak zdecydowanie idealistyczne, tak wyraźnie przeciwstawne materializmowi, że nie pozostawia najmniejszych wątpliwości co do swego charakteru. Pada też wraz z idealizmem. Inaczej natomiast wygląda sprawa teorii Twardowskiego. Unika ona rozważań ontologicznych, ogranicza się do logicznych; jej charakter nie jest też tak wyraźnie zarysowany. Argumentacja logiczna na rzecz absolutyzmu jest przeprowadzona bardzo konsekwentnie; by wykryć jej błędność, należy wykryć błąd tkwiący u podstaw całego rozumowania. Nie zawsze jest to rzecz łatwa i prosta, dlatego też teoria ta może wywołać nieporozumienia. A właśnie takie teorie, których charakter filozoficzny nie jest wyraźnie sprecyzowany, które mogą wywołać nieporozumienia, są najbardziej niebezpieczne; im też w pierwszym rzędzie należy wydać bój. Dochodzi do tego fakt, że teoria Twardowskiego osiągnęła ogromny wpływ w Polsce. Katedry uniwersyteckie w Polsce w okresie międzywojennym były zajęte przede wszystkim przez uczniów Twardowskiego. Teoretycy poznania, którzy zajmowali się w Polsce zagadnieniem prawdy, stali na stanowisku Twardowskiego, jak na przykład T. Kotarbiński,<sup>13</sup> Maria Kokoszyńska,<sup>14</sup> Izydora Dąbska.<sup>16</sup> A za pośrednictwem Szkoły Warszawskiej okazała teoria Twardowskiego wpływ i poza granicami Polski. Jest to dostateczne uzasadnienie dla wyboru właśnie jego teorii jako głównego terenu polemiki.

Zacznijmy od krótkiego wykładu poglądów K. Twardowskiego.

„Prawda“ to tyle, co sąd prawdziwy. „Prawda bezwzględna“ więc to sąd prawdziwy bezwzględnie, „względna“ zaś — sąd prawdziwy względnie. Właściwość bezwzględności oznacza tu, że sąd jest prawdziwy niezależnie od okoliczności, tzn. zawsze i wszędzie; względność zaś oznacza, że sąd taki nie jest prawdziwy zawsze i wszędzie.

Zasadnicza teza pracy Twardowskiego ostrzem swym jest wymierzona przeciw pogładowi potocznemu, że prawdy posiadają charakter względny, tzn., że sądy te są prawdziwe tylko w pewnych okolicznościach. Na odwrót, twierdzi, że prawda może być tylko absolutna.

<sup>13</sup> T. Kotarbiński: *Elementy itd.*, Lwów 1929, str. 131 i dalsze.

<sup>14</sup> M. Kokoszyńska: *Über den absoluten Wahrheitsbegriff, „Erkenntnis“* 1936. What means „relativity of truth“?, „*Studia Philosophica*“, Kraków 1948.

<sup>15</sup> I. Dąbska: *Konwencjonalizm a relatywizm*, *Kwartalnik Filozoficzny*, Kraków 1938, Z. IV.

„...ponieważ za prawdy względne bywają uważane te sądy, które rzekomo nie zawsze i nie wszędzie, lecz tylko w pewnych warunkach i okolicznościach są prawdziwe, przeto tezę, której prawdziwość wykazać pragnę, można także sformułować w sposób następujący: nie ma sądów, które byłyby prawdziwe tylko w pewnych okolicznościach, pod pewnymi warunkami, a ze zmianą tych okoliczności i warunków przestałyby być prawdziwymi, stałyby się mylnymi; przeciwnie, każdy sąd prawdziwy jest zawsze i wszędzie prawdziwy, z czego bezpośrednio wynika, że sądy, które miałyby być prawdziwe nie zawsze i nie wszędzie, lecz tylko w pewnych warunkach i okolicznościach, w ogóle nie są, nie były nigdy i nie będą nigdy prawdziwe“.<sup>16</sup>

Relatywizm wedle Twardowskiego sprowadza się do tezy, że ten sam sąd w jednych okolicznościach jest prawdziwy, a w innych znów fałszywy. Aby wykazać istnienie takich sądów, należałoby: 1) wykazać, że są to sądy, które zmieniły się tylko co do swej prawdziwości, a poza tym są niezmienione, i 2) że są to sądy prawdziwe w pewnych okolicznościach, a stają się mylne dopiero ze zmianą tych okoliczności. Otóż, wedle Twardowskiego przykłady przytaczane przez relatywistów na poparcie ich tezy nie odpowiadają tym warunkom. Operują oni bowiem nie przykładem sądu, który wraz z towarzyszącymi okolicznościami zmienia się z prawdziwego w fałszywy, lecz przykładem różnych sądów ukrytych pod jednakową szatą słowną, a więc równokształtnych, lecz różnoznaczących. Nie spełniają oni więc warunku ad 1) i tym samym ich argumentacja upada. Dzieje się zaś tak dlatego, że nie uświadamiają sobie różnicy między powiedzeniem, tzn. zdaniem sąd wyrażającym, a samym sądem jako wytworem psychicznym (albo inaczej: między kształtem wypowiedzi a jej treścią).

Twardowski zwraca uwagę na zjawisko tzw. homonimów, tzn. słów wieloznacznych, które mimo jednakowego kształtu mają różną treść w rozmaitych kontekstach (np. słowo „zamek“ jako przyrząd do zamykania drzwi oraz „zamek“ jako rodzaj budynku). Otóż zdania równobrzmiące mogą mieć różną treść dlatego, że: 1) występują w nich takie terminy wieloznaczne, 2) mają charakter eliptyczny. Przez zdanie eliptyczne rozumie się zdanie, w którym brak pewnych określeń domyślnych w kontekście zdarzenia, w którym je wypowiadamy. W ten sposób realizuje się ekonomia wypowiedzi, a kontekst ustrzega przed nieporozumieniem. Na przykład, gdy mówimy „deszcz pada“ i pozostawiamy rozsądnemu domy-

<sup>16</sup> Twardowski K., op. cit., str. 65.



słowi dopowiedzenie, że pada w Warszawie, na takiej to ulicy, tego to dnia i o tej godzinie. Jest to dopuszczalne w języku potocznym, lecz nie w języku naukowym. W tym ostatnim musimy dokładnie określać wszystkie okoliczności, tzn. usuwać eliptyczność zdań, by otrzymać pewność, że mówimy o tym samym sądzie w różnych okolicznościach. Zgodnie z logiką możemy bowiem mówić o niezmienności sądu, jeśli dany jest ten sam podmiot, to samo orzeczenie, ta sama ilość, jakość itd. sądu. W przeciwnym razie mamy do czynienia z sądami różnymi. Tę kwestię możemy zaś rozstrzygnąć tylko wówczas, gdy unikamy odpowiedzi eliptycznych.

Tego właśnie nie przestrzegają relatywiści i cała ich argumentacja jest obciążona błędem użycia wypowiedzi eliptycznych. Jeśli usunie się tę eliptyczność dodając brakujące określenia okaże się, że mamy do czynienia z prawdziwością bezwzględną, jeśli sąd w ogóle był prawdziwy.

Rzekomo — powiada Twardowski — mają być względnie prawdziwe zdania typu „deszcz pada“, gdyż w jednych okolicznościach (gdy deszcz rzeczywiście pada) są prawdziwe, w innych zaś (gdy deszcz nie pada) — fałszywe. Ale takie zdania są typowo eliptyczne, zawierają bowiem domyślne określenie „teraz“ i „tutaj“, gdy je wypowiadamy w określonej sytuacji. Otóż, jeśli tę eliptyczność usuniemy, dodając np. „w Warszawie w Alejach Stalina dnia 10.VIII.1950 r. o godz. 11 minut 30“, albo jest to sąd prawdziwy bezwzględnie, albo jest fałszem. Pozór względności pochodził stąd, że wypowiedź była eliptyczna, że faktycznie mówimy tu nie o jednym, lecz o różnych sądach. Jeśli bowiem sąd „deszcz pada“ wypowiadamy raz np. w Warszawie w określony dzień, i tak samo brzmiący sąd wypowiadamy nazajutrz w Krakowie, to mimo ich równokształtności mamy do czynienia z dwoma różnymi sądami, gdyż oba zawierają domyślne różne określenia miejsca i czasu. W takim zaś wypadku z tego, że jeden z nich jest prawdziwy, drugi zaś fałszywy, nie wypływa argument przemawiający na korzyść relatywizmu. Nikt bowiem nie przeczył temu, że obok sądów prawdziwych mogą istnieć, nawet podobne do nich kształtem, sądy fałszywe. Wynika z tego, że sąd stwierdzający, że pewien fakt miał miejsce w przeszłości, jeśli zawiera dokładne określenie okoliczności (tzn. nie jest eliptyczny) i jest prawdziwy, jest prawdziwy bezwarunkowo.

Podobnie ma się sprawa z sądami typu „zimna kąpiel jest zdrowa“. Idzie tu również o wypowiedź eliptyczną, brak bowiem określenia czy zawsze czy też niekiedy lub zwykle jest ona zdrowa. Jeśli usuniemy tę eliptyczność, to albo dodając słówko „zawsze“ otrzymamy sąd fałszywy, gdyż nieprawdą jest, że zimna kąpiel jest zdrowa we wszystkich wypad-

kach; albo też sąd bezwarunkowo prawdziwy jeśli dodamy słówko „zwykłe“ lub „niekiedy“. Mamy tu do czynienia z wariantem pierwszego typu zdań, gdyż i tutaj idzie przecież o stwierdzenie pewnego faktu, tego mianowicie, że zimna kąpiel działa w pewnych wypadkach korzystnie dla zdrowia.

Tak samo postępuje Twardowski w wypadku norm etycznych. Jeśli idzie o ich zmienność w czasie, należy dokładnie określić warunki ich obowiązywania i pozór względności znika. Należy mówić nie „należy zgłądać ze świata dzieci wątle“, lecz „w warunkach w jakich żyli Spartanie należy zgłądać dzieci wątle ze świata“, by prawdziwość tego sądu przekształcić w bezwzględną (tzn. zdanie to jest albo bezwzględnie prawdziwe albo fałszywe). Podobnie w wypadku takich norm, jak „nie wolno kłamać“, która powinna brzmieć „z reguły nie wolno kłamać“; w pierwszym wypadku jest to zdanie fałszywe, gdyż dopuszcza wyjątki (np. kłamstwo w obronie dobra wyższego), w drugim zaś jest prawdziwe bezwarunkowo.

Identycznie rozwiązuje Twardowski sprawę zdań typu „oliwki są smaczne“, które powinno wedle niego brzmieć „dla mnie oliwki są smaczne“.

Dotąd sprawa była stosunkowo prosta. Broniąc absolutyzmu, K. Twardowski opierał się wyłącznie na przykładach stwierdzenia pewnych faktów, które miały już miejsce lub które zachodzą obecnie. Nie bez racji też — jak zobaczymy — wywodził, że jeśli określimy dokładnie okoliczności, w jakich fakty te miały miejsce, sądy prawdziwe o tych faktach są prawdziwe bezwzględnie.

Obecnie przechodzimy jednakże do nowego typu sądów o charakterze ogólnym, a mianowicie do sądów naukowych o prawach przyrody, sądów opartych na doświadczeniu. Przeciwnicy absolutyzmu wskazują na ich zmienność, wskazują na to, że teorie uznane za prawdziwe w jednej epoce są obalane w innej, wskazują na postęp wiedzy i na tym opierają swój argument o jej względności. Ponieważ ten argument był wykorzystany przez relatywizm, Twardowski stara się go odeprzeć w ten sposób, że neguje jakoby takie sądy były w ogóle prawdziwe. W rezultacie dochodzi do paradoksalnych wniosków, które zdają się przekreślać w ogóle walor wiedzy i jej postępu. Jest to niewątpliwie najsłabszy punkt w całej argumentacji K. Twardowskiego, w którym jak w soczewce przełamuje się błędność jego pozycji. Oddajemy też głos autorowi, którego słowa są najbardziej oskarżeniem pod adresem własnych jego poglądów.

„Co się na koniec tyczy prawd względnych, wyrażonych rzekomo w hipotezach i teoriach naukowych, wysnutych drogą indukcji z doświadcze-

nia, pamiętać trzeba, że wszelkie hipotezy i teorie posiadają zawsze tylko większy lub mniejszy stopień prawdopodobieństwa i że nie są nigdy pewne. Jest to więc nieściśłością, jeżeli się takie sądy prawdopodobne wyowiada w takiej formie, jak gdyby one były sądami pewnymi. Dzieje się to jednak zawsze w życiu potocznym a bardzo często w nauce. Gdy np. w życiu potocznym powiadamy, że za tydzień wyjeżdżamy tam a tam, wypowiadamy sąd prawdopodobny, a jednak mówimy tak, jak gdyby nasz wyjazd był czymś zupełnie pewnym. Ściśle biorąc, powinno się w takich i w wielu podobnych razach mówić „prawdopodobnie za tydzień wyjeździemy“. W naukowym sposobie wyrażania się pozwalamy sobie także na skrócenie powiedzeń w tym kierunku, iż nie uwydatniamy prawdopodobieństwa dotyczącego sądu. Mówimy np. „ziemia krąży wokół słońca“, gdy tymczasem ze stanowiska ściśle logicznego mamy jedynie prawo twierdzić, że ziemia najprawdopodobniej krąży wokół słońca. Zwracając baczną uwagę na tę okoliczność, nie można twierdzić, iż pewne hipotezy i teorie są prawdziwe przy pewnym stanie wiedzy, a wobec postępu w badaniu, wobec nowych odkryć itp. mogą się stać mylnymi. O żadnej bowiem hipotezie i teorii tego rodzaju nie można powiedzieć, że jest prawdziwa, lecz zawsze tylko, iż jest prawdopodobna. Znaczy to, że my nie wiemy, czy sąd, zawierający daną hipotezę lub teorię, jest sądem prawdziwym czy mylnym; skłaniamy się do tego sądu, ponieważ spośród kilku sądów różnych ten właśnie sąd wydaje nam się najbardziej do prawdy zbliżony. Mimo to sąd ten może być mylny, a jego mylność okaże się w sposób niewątpliwy, skoro sąd ten stanie w sprzeczności z pewnymi faktami. Może się natomiast mieć rzecz także tak, iż sąd zawierający hipotezę najprawdopodobniejszą jest istotnie sądem prawdziwym, tylko że nie posiadamy środka aby prawdziwość sądów zdobytych drogą indukcji i uogólnienia wykazać w sposób zupełnie pewny. Wtedy żadne nowe odkrycia nie mogą być z hipotezą sprzeczne; ona sama zyskuje coraz wyższy stopień prawdopodobieństwa, pewności logicznej nie posiadzie mimo to nigdy. Jeżeli więc zachodzi wypadek, iż pewna hipoteza albo teoria — jak mówią relatywiści — jest prawdziwa tylko przy pewnym zakresie doświadczenia, rzecz ma się tak, iż owa hipoteza lub teoria nie była w ogóle prawdziwa, lecz fałszywa od samego początku; ale wtedy, gdy ją przyjęto, nie spostrzeżono wskutek nieznamości pewnych faktów jej mylności, a przyjęto ją, ponieważ wówczas przedstawiała się jako hipoteza wśród

wszystkich możliwych hipotez najprawdopodobniejsza. Więc i na tego rodzaju przykłady relatywizmu powołują się niesłusznie“.<sup>17</sup>

Na tym kończymy referowanie poglądów K. Twardowskiego na sprawę prawdziwości bezwzględnej i względnej. Dalsze jego wywody dotyczą zagadnienia subiektywizmu, jako bazy relatywizmu, i do nich wrócimy jeszcze w związku z krytyką relatywizmu.

Przechodząc do krytyki wyłożonych przez nas poglądów K. Twardowskiego, należy zaznaczyć, że ostrzem swoim są one skierowane przeciwko relatywizmowi i jego bazie — subiektywizmowi. Jednocześnie jednak, jak wykaże nasza analiza, uderzają w materialistyczne stanowisko w teorii poznania. Praca Twardowskiego powstała z początkiem XX wieku w okresie panoszenia się subiektywizmu w teorii poznania: empiriokrytycyzmu, konwencjonalizmu, pragmatyzmu. Uderzenia K. Twardowskiego w relatywizm i subiektywizm są często trafne i celne, i dlatego nie są bynajmniej pozbawione wszelkiego waloru, jak to wynika z dalszych naszych rozważań. Ale przeciwstawiając się subiektywistycznemu relatywizmowi, Twardowski wpadł w drugą, niemniej błędną skrajność — absolutyzm, który pozwala mu na przeprowadzenie linii rafinowanego idealizmu. Pozycja marksizmu w teorii prawdy jest pozycją marksistowskiej dialektyki, jest ona przeciwstawna zarówno absolutyzmowi jak i relatywizmowi. Prowadzi to, jak już wskazywaliśmy, do walki na dwa fronty. W danym kontekście uwypuklimy przeciwstawność marksizmu absolutyzmowi, który analizujemy tutaj krytycznie. Ale właśnie dlatego należy się zastrzec, że ta krytyka bynajmniej nie oznacza poparcia przeciwnika absolutyzmu, tzn. relatywizmu. Marksizm nie krytykuje absolutyzmu z pozycji relatywistycznych, lecz z własnych, marksistowskich. Stąd też uderzenie w teorię Twardowskiego w żadnym wypadku nie oznacza osłabienia jego argumentów przeciw relatywizmowi, które często są słuszne; nie oznacza jednolitego frontu marksizmu z relatywizmem przeciwko koncepcji Twardowskiego. Jest to uderzenie w słabe strony absolutyzmu, w te właśnie, które przeciwstawiają go dialektyce marksistowskiej, bez osłabienia jednakże siły tych jego argumentów przeciw relatywizmowi i subiektywizmowi, które są słuszne i celne.

Jeśli chcielibyśmy wskazać zasadniczy punkt, który różni pozycję marksizmu i Twardowskiego, to należałoby wskazać na punkt wyjścia obu koncepcji — materialistyczny i dialektyczny w pierwszym, idealistyczny i metafizyczny w drugim wypadku. Co interesuje głównie marksistowską

<sup>17</sup> K. Twardowski op. cit., str. 80 — 81.

teorię prawdy? Wy tłumaczenie obiektywnego procesu **rozwoju** poznania. I dlatego w centrum zainteresowań tej teorii znalazło się zagadnienie stosunku prawdy częściowej do całkowitej, względnej (w określonym tego słowa znaczeniu) do bezwzględnej. Co zaś interesuje K. Twardowskiego w teorii prawdy? Nie zagadnienie dynamiki poznania, której on zupełnie nie widzi i którą się nie interesuje, lecz zagadnienie formalno - logicznej analizy pojęcia prawdy. Dlatego też analizuje sztucznie izolowane twory myślowe i dlatego też jego opozycja wobec relatywizmu prowadzi go do metafizycznej konstrukcji prawdy absolutnej. Marksizm reprezentuje dialektykę, Twardowski — metafizykę (w marksistowskim tego słowa znaczeniu). I o tym musimy pamiętać. Nie może nam przesłonić oczu fakt, że absolutyzm nie jest reakcyjny. Z opozycji wobec relatywizmu i subiektywizmu. Relatywizm i subiektywizm reprezentują niewątpliwie reakcyjny kierunek filozofii burżuazyjnej. Ale z tego nie wynika, że ich oponent — absolutyzm nie jest reakcyjny. Z opozycji wobec relatywizmu i subiektywizmu wyrasta przecież w filozofii burżuazyjnej XX wieku fenomenologia Husserla ze swą specyficzną teorią prawdy absolutnej. Filozofia Husserla jest odrodzeniem obiektywnego idealizmu typu platońskiego, jest ona arcyreakcyjna. A wyrasta z tego samego pnia genealogicznego, co i filozofia Twardowskiego — z filozofii Fr. Brentano. Na to tło rzutować winniśmy dalsze nasze rozważania.

Ten metafizyczny punkt wyjścia znajduje swój wyraz od pierwszego kroku w wywodach Twardowskiego i ciąży nad całą pracą. Co różni, wedle Twardowskiego, prawdziwość bezwzględną od względnej? To, że pierwsza ma walor niezależny od okoliczności, wieczny, druga zaś nie. I na tym koniec. Ale właśnie tu tkwi pewne milczące założenie, bez uwidocznienia którego zamazujemy cały problem.

Kiedy sąd może być prawdziwy wiecznie? Gdy daje on **całkowite, pełne** odbicie rzeczywistości. Gdy poznaliśmy już wszystko, co można było poznać, nic się w poznaniu zmienić już nie może, albowiem nic nie potrafimy doń dodać. Prawdą wieczną jest więc prawda całkowita, wyczerpująca. I odwrotnie, nie jest wieczne takie poznanie, które jest zmienne; a zmienne jest takie poznanie, do którego coś jeszcze możemy dodać, które nie jest więc całkowite, wyczerpujące, lecz cząstkowe, fragmentaryczne. Prawdą względną, w znaczeniu prawdy nie wiecznej, jest prawda cząstkowa.

Problem prawdziwości bezwzględnej i względnej przełamuje się więc dwojako: jako problem prawdziwości wiecznej i nie wiecznej, oraz jako

problem prawdziwości całkowitej i cząstkowej. Oba te aspekty są ze sobą organicznie powiązane, wzajemnie się uzupełniają i warunkują. Twardowski nie wspomina jednak o tej drugiej stronie zagadnienia ani słowem. Po prostu milcząco ją przyjmuje. Ale ominięcie tej sprawy nie jest przypadkowe. Wypływa ono z metafizycznego punktu wyjścia analizy, z chęci pominięcia sprawy dynamiki poznania, a tym samym cząstkowego charakteru każdego z jego etapów, cząstkowości prawdy.

W rezultacie stoimy przed alternatywą: albo sąd jest prawdziwy bezwzględnie (przy milczącym założeniu, że daje poznanie całkowite), albo jest fałszywy. Przejdźmy do konsekwencji tego stanowiska. Zaczniemy od sprawy poruszonej na końcu referatu poglądów Twardowskiego, jako że jest to najślabszy punkt jego teorii, a strategia każe uderzać przede wszystkim w najślabsze punkty przeciwnika.

Co zrobić z teoriami naukowymi, które mówią o tzw. prawach przyrody? Jak wiadomo nie zawierają one prawdy całkowitej, a więc bezwzględnej. Poucza nas o tym doświadczenie historii nauki, a nie jesteśmy bynajmniej tak zarozumiali, aby uważać, że nasza wiedza jest już doskonała, zresztą przeciw temu świadczą własne jej wyniki. A więc nie jest to prawda? Nie jest, jeśli nie uznajemy prawdy cząstkowej, jeśli nie uznajemy stopniowości prawdy. Przypatrzmy się jakie stąd wypływają konsekwencje.

Jeśli podobne sądy nie są prawdziwe, więc są fałszywe. Ale z tego wypływa conajmniej ekscentryczny pogląd, że operujemy fałszami nie tylko w poczynaniach teoretycznych, lecz w naszej działalności praktycznej. Przecież na podstawie znajomości takich praw przyrody, które okazują się być rzekomo fałszem, budujemy maszyny, przeobrażamy przyrodę, jednym słowem — działamy skutecznie. A co najmniej musimy dojść do niemniej dziwnego wniosku, że prawda — jeśli zgodzimy się że nasze aktualne poznanie jest prawdziwe — powstała z fałszów, z gromadzenia fałszów, jeśli bowiem to, co wiemy dzisiaj jest prawdą, to wiedza wczorajsza musiała być fałszem, nie osiągnęła bowiem pełni wiedzy dzisiejszej.

Chcąc uniknąć tych smutnych dla jego koncepcji wniosków, Twardowski wysuwa inną tezę: podobne teorie nie są ani prawdziwe ani fałszywe, lecz tylko prawdopodobne. Okazuje się, że teza „ziemia obraca się wokoło słońca“ dzieli los twierdzenia „za tydzień pojedziemy na wieś“.

Po pierwsze, jest to fałszywe zestawienie, albowiem drugie zdanie mówi o wydarzeniu niepewnym, bo przyszłym, pierwsze zaś konstatuje pewien aktualny fakt rzeczywistości. W pierwszym wypadku mamy do czynienia

rzeczywiście z niepewnością wypływającą z niewiedzy, z prawdopodobieństwem tylko zdarzenia, a w drugim z niepełnym poznaniem przedmiotu badań; w pierwszym więc występuje nieznanostwo rzeczy i dlatego nie możemy tam mówić o prawdzie, w drugim — znajomość cząsteczkowa, która pozwala mówić o prawdzie cząstkowej. „Prawdopodobieństwo“ w obu wypadkach ma różny sens. A więc sprawa nie tak prosto wygląda. By ratować swą koncepcję, Twardowski neguje prawomocność wnioskowania na podstawie indukcji. Jest to krok niezwykle ryzykowny, przekreślający faktycznie możliwość wiedzy doświadczalnej: tak brzemiennej w skutki tezy nie wolno przemycać cichaczem.

Po drugie, nawet jeśli nie zakwestionujemy tego chwytu polemicznego, musimy stwierdzić, że w istocie rzeczy nic się tu nie zmieniło w porównaniu z pierwszą alternatywą. Cóż za różnica bowiem, czy powiemy, że w teorii i praktyce opieramy się w zasadzie na fałszach — albowiem „prawdy absolutne“ Twardowskiego ograniczające się do opisu zdarzeń są tak banalne, że nie mogą służyć jako podstawa działania — czy też na hipotezach takich, jak prawdopodobieństwo wyjazdu za tydzień na wieś? Należałoby tylko podziwiać, że jakoś jednak potrafimy działać i dajemy sobie radę w życiu. Podobnie wygląda sprawa, gdy uznając prawdziwość obecnych teorii zechcemy je wyprowadzać z takich właśnie hipotez, na których opieraliśmy się w przeszłości. Rzeczywiście byłby to cud prawdziwy.

Krótko mówiąc, teoria która zamyka oczy na fakt dynamiki poznania, która nie chce widzieć, że poznanie kroczy od stopni niższych ku wyższym, coraz pełniej i głębiej poznając rzeczywistość, która nie chce przyznać, że ten rozwój jest realizowany drogą gromadzenia prawd cząstkowych, które mimo, że nie wyczerpują poznania są jednak prawdami, musi prowadzić do nonsensów, musi popadać w konflikt z nauką i musi zostać w takim konflikcie przekreślona. To właśnie ma miejsce z teorią Twardowskiego. Teoria wypowiedzi eliptycznych nic tu nie pomoże. Absolutyzować prawdziwość poszczególnych stopni historycznego rozwoju poznania naukowego można tylko w ten sposób, że przekształcimy je w twierdzenia, iż ludzie w określonym okresie stali na takim to a takim stanowisku w danej kwestii. Ale to nie jest interesujące, i sytuacji w poruszonej przez nas kwestii nie ratuje. Na odwrót, Twardowski wpada tu w swoisty subiektywizm i agnostycyzm (możemy mówić o przeżyciach, lecz nie o obiektywnych procesach). Nie uznając prawdy cząstkowej i w tym sensie względnej, Twardowski popada w zasadniczy konflikt z nauką i jej

ujęciem sprawy rozwoju poznania, a więc i prawdy. A to wystarczy dla przekreślenia teorii Twardowskiego.

Ale przyjrzyjmy się jeszcze, jak przedstawia się sprawa teorii wypowiedzi elitarnych i związana z tym teoria prawdy absolutnej w odniesieniu do innych typów zdań, poruszonych w poprzednich naszych rozważaniach.

Nie ulega wątpliwości, że uderzenie Twardowskiego w relatywizm od strony teorii wypowiedzi eliptycznych jest trafne; próba ratowania relatywizmu przy pomocy takich niekompletnych a przez to wieloznacznych zdań, jak np. „deszcz pada“ jest całkowicie błędna. Ale dla marksisty w tej teorii i w wypływającym z niej postulatcie konkretyzacji sądów drogą dokładnego określania warunków miejsca, czasu i innych, nie ma nic rewelacyjnego, bez trudu przecież odkryje w niej parafrazę znanego mu prawa dialektyki że, „nie ma prawd abstrakcyjnych, a każda prawda jest konkretna“, i płynącej stąd normy mówiącej o konkretyzacji sądów drogą historycznego umiejscowienia. Marksizm ustalił to na długo przed Twardowskim; ustalił to inaczej, trafniej, wychodząc z rozwoju obiektywnego przedmiotu poznania i obiektywnego wszechzwiązku rzeczy i zjawisk, a nie z oderwanej analizy językowej, jak to ma miejsce u Twardowskiego. Ważniejsza jest jednak różnica we wnioskach, jakie z tego prawa wysnuwa marksizm, z jednej, a Twardowski z drugiej strony.

Dla marksizmu teza o konkretności prawdy wiąże się nierozzerwalnie z tezą o jej częściowości, a obie z teorią prawdy obiektywnej; wyrastają one przecież na gruncie materialistycznej koncepcji odbicia rzeczywistości przez poznanie. Twierdzenie o konkretności prawdy jest więc dla marksizmu równoznaczne z twierdzeniem o jej względności w pewnym tego słowa znaczeniu, w tym mianowicie, że jest ona tylko częścią poznania całkowitego, że jest względna w stosunku do prawdy - procesu jako pełnego odbicia rzeczywistości. W tym ujęciu względności prawdy znajduje wyraz dialektyka poznania i prawdy. Czy takie ujęcie względności prawdy konkretnej przeszkadza w uznaniu jej bezwzględności w określonym sensie tego słowa? Bynajmniej. Materializm dialektyczny uznaje absolutność prawdy w dwojakim sensie. Po pierwsze, w tym, że poznanie jest odbiciem obiektywnej rzeczywistości, a nie tworem dowolnym umysłu, w tym więc, że prawda jest obiektywna. To oznacza, że treść poznania jest zależna od jednostki i od ludzkości, że jest ona dana obiektywnie przez istnienie obiektywnej rzeczywistości i w tym sensie jest ona absolutna. Tutaj ostrze prawdy absolutnej jest wymierzone przeciwko subiektywiz-



mowi. Po drugie zaś materializm dialektyczny uznaje absolutność prawdy również i w tym sensie, że nakreślając sobie jakieś wąskie granice poznania możemy osiągnąć w tych właśnie granicach poznanie wyczerpujące, a przez to wieczne, absolutne. Do takich prawd należą zdania typu „Napoleon umarł w 1821 r.“, lub „Paryż był w XIX wieku stolicą Francji“. Do takich prawd należą pewne prawdy konkretne, i tylko one. Temu nie przeczy materializm dialektyczny.

Otóż, Twardowski widzi tylko to ostatnie zagadnienie. Zwalczając relatywizm i subiektywizm w teorii prawdy, wskazuje słusznie na postulat konkretności prawdy (inaczej tylko ją nazywając) i na płynący stąd absolutny charakter prawdy, wbrew twierdzeniom relatywistów o jej względności. Ale tu również tkwi błąd Twardowskiego. Po pierwsze, jego walka z relatywizmem i subiektywizmem w teorii poznania jest niekonsekwentna, nie opiera się bowiem na gruncie prawdy obiektywnej, to znaczy na gruncie filozofii materialistycznej. Relatywizm i subiektywizm można pokonać ostatecznie, jak to zobaczymy w dalszym toku naszych rozważań, tylko na gruncie prawdy obiektywnej i na związanym z tym przyjęciu prawdy absolutnej jako sądu zawierającego treści niezależne od człowieka czy ludzkości. A Twardowski to zagadnienie skrzętnie omija i nie porusza nawet sprawy obiektywności prawdy. Po drugie zaś, uderzając w pewne rozumienie względności prawdy, Twardowski nie widzi, że istnieją również inne jej znaczenia i nie uwzględnia ich. Wywód, iż teoria wypowiedzi eliptycznych obaliła w ogóle tezę o względności prawdy jest też zupełnie nieuzasadniony. Analiza marksistowska jest tu o wiele subtelniejsza od analizy Twardowskiego. Tam, gdzie Twardowski widzi tylko jedno znaczenie sporu prawdy absolutnej i względnej, marksizm widzi ich co najmniej trzy.

A więc, po pierwsze, przeciwstawia prawdę absolutną prawdzie względnej w sensie przeciwstawienia stanowiska materialistycznej teorii prawdy obiektywnej pozycji subiektywizmu; zgodnie z pierwszą sąd prawdziwy zawiera treści niezależne od podmiotu, zgodnie z drugą — treści te są całkowicie zależne od podmiotu, są jego tworem. Bez wyraźnego zrozumienia tego przeciwstawienia prawdy absolutnej i względnej, bez zajęcia zdecydowanego stanowiska po stronie materializmu, nie można zadać zdecydowanego ciosu subiektywizmowi i wiążącemu się z nim relatywizmowi. Dlatego też Twardowski, który omijał tę stronę zagadnienia, nie mógł doprowadzić walki z relatywizmem konsekwentnie do końca i nie doprowadził jej też do końca.

Po drugie, marksizm przeciwstawia prawdę absolutną prawdzie względnej jako prawdę całkowitą — częściowej. Wiąże się to z dialektycznym ujęciem poznania jako procesu, a w tym sensie i prawdy jako procesu. Ujmując dialektycznie poznanie jako proces zmierzający w nieskończonym ciągu pokoleń ludzkich do poznania pełnego, jako proces asymptotycznego zbliżania się do granicy, której w sensie całkowitej pełni „prawdy absolutnej w ostatniej instancji“ osiągnąć nie możemy, marksizm wskazuje na ograniczony, historyczny charakter każdego etapu poznania, każdego jego stopnia. Ze zrozumieniem dynamiki poznania wiąże się zrozumienie cząstkowości i w tym sensie względności każdej osiągniętej przez nas prawdy; co bynajmniej nie przeszkadza w uznaniu absolutności niektórych z nich, ale w znaczeniu trzecim, które mówi już o czymś innym. Z tego właśnie ujęcia względności prawdy wypływa postulat jej konkretności oraz zrozumienie, że każdą oddzielną prawdę należy traktować nie w izolacji, lecz w kontekście, w łączności z innymi prawdami cząstkowymi. Twardowski nie rozumiał zagadnienia dynamiki poznania, a w konsekwencji i problemu względności prawdy w wyłuszczonej wyżej sensie. Wiąże się to niewątpliwie z par excellence metafizycznym punktem wyjścia rozważań Twardowskiego. To tłumaczy, dlaczego nie widzi on, mimo subtelnej analizy zagadnienia, problemów, które jasno widzą nawet burżuazyjni teoretycy poznania.

Po trzecie wreszcie, marksizm przeciwstawia prawdę bezwzględną względnej, jako **cząstkową**<sup>18</sup> prawdę pełną, a więc wieczną, innej cząstkowej prawdzie, która tego waloru wieczności nie posiada. Prawda cząstkowa może dać w swoim konkretnie zakreślonym zakresie poznanie wyczerpujące, a dzięki temu niezmiennie, wieczne, absolutne. Zależy to od przedmiotu poznania i nakreślonych jego ram. W tym sensie absolutne są w swej prawdziwości (jeśli są w ogóle prawdziwe) zdania o faktach w przeszłości lub mających miejsce aktualnie, typu „dnia takiego a takiego, o tym a o tym czasie deszcz padał (pada) w tym a tym miejscu“, lub takie zdanie matematyki jak np. „dwa razy dwa równa się cztery“. Trudno nie uznać ich pełności i absolutności. Nie przeczy jej też marksizm. Ale podczas gdy Twardowski do tej tylko sprawy ogranicza zagadnienie,

<sup>18</sup> W dalszym ciągu będziemy terminologicznie odróżniać prawdę **cząstkową**, tzn. sąd dający odbicie jakiegoś fragmentu rzeczywistości (choćby to nawet było odbicie wyczerpujące, adekwatne) od prawdy **częściowej**, tzn. sądu dającego tylko częściowe, niewyczerpujące odbicie swego przedmiotu. Przeprowadzając to rozróżnienie, możemy stwierdzić, że prawda cząstkowa może być nie częściowa, lecz wyczerpująca.

marksizm wskazuje na konieczność ścisłego jej łączenia z dwiema poprzednio zanalizowanymi stronami problemu.

Marksizm stwierdzając, że istnieją prawdy absolutne w podanym wyżej, trzecim znaczeniu, łączy to twierdzenie najściślej z tezą o absolutności prawdy w sensie jej obiektywności, i z tezą o jej względności w sensie cząstkowego charakteru każdej prawdy aktualnie osiągniętej w porównaniu z wszechobejmującą prawdą całkowitą, która jest procesem. W ten sposób jej absolutność w trzecim znaczeniu nie tylko nie popada w konflikt z poprzednimi, w szczególności z jej względnością w drugim znaczeniu, lecz z nimi najściślej się łączy, a nawet z nich wypływa. Z tego mianowicie, że prawda jest obiektywna, że daje odbicie obiektywnej rzeczywistości, wypływa i to, że może ona w pewnym sensie być absolutna. W każdym poznaniu nawet częściowo prawdziwy jest element odbicia tej rzeczywistości i ten element jest dany absolutnie; idzie tylko o zakres tego poznania, które kwalifikujemy jako absolutne. A znów dzięki poznaniu względności prawdy w drugim znaczeniu dochodzimy do postulatu jej konkretności, pozwalającego na ustalenie tego zakresu. Teza o względności prawdy w sensie jej dynamiki i wypływającej stąd cząstkowości poznania aktualnego, bez uwzględnienia absolutności choćby cząstkowych elementów poznania, grzeszyłaby przeciwko naczelnej tezie o obiektywności prawdy. A znów teza o absolutnym charakterze prawd cząstkowych, konkretnych, bez uwzględnienia jej względności w drugim znaczeniu, tzn. bez uwzględnienia, że są one sztucznie wyrwane z procesu poznania, z jego całości, również grzeszy przeciw naczelnej tezie obiektywności prawdy; prawda obiektywna bowiem jest odbiciem w poznaniu obiektywnej rzeczywistości, która się rozwija, z czego wynika, że rozwijać się musi i odbijające ją poznanie.

Tę więc między wszystkimi stronami zagadnienia widzi i podkreśla marksizm. Dlatego unika błędów relatywizmu z jednej i absolutyzmu z drugiej strony, przeprowadzając w tej kwestii konsekwentną linię materialistycznej dialektyki. Tej więzi nie widzi i nie rozumie Twardowski. I dlatego przeciwstawiając się relatywizmowi wpada w niemniej błędne i filozoficznie reakcyjne stanowisko absolutyzmu. Stojąc na pozycjach metafizycznych, nie dających się pogodzić z obiektywną dynamiką poznania, Twardowski nie potrafił tej dynamiki wytłumaczyć i popada, jak widzieliśmy wyżej, w zasadniczy konflikt z nauką, jeśli idzie o interwencje tzw. prawd przyrody. Metafizyczny punkt widzenia teorii Twardowskiego kulminuje w błędnym ujęciu tej właśnie sprawy. Jak to widzieliśmy

wyżej, teza Twardowskiego, że w wypadku teorii naukowych opartych na indukcji nie mamy do czynienia z prawdą lub fałszem, lecz tylko z hipotezą, z prawdopodobieństwem, prowadzi w świetle jego wywodów o prawdziwości do następujących wniosków:

a) albo odrzucimy takie teorie jak fałsz (nie są bowiem prawdą absolutną), co prowadzi do niezwykłego zubożenia naszego poznania i do konfliktu z nauką,

b) albo zaczynając od absolutyzmu wylądujemy na specyficznym subiektywizmie, mówiąc nie o prawach przyrody, lecz o przekonaniu ludzi w określonej epoce o istnieniu takich praw (tego rodzaju sąd byłby absolutnie prawdziwy), co łączy się z wyraźnym agnostycyzmem (możemy mówić o przeżyciach, lecz nie o obiektywnej rzeczywistości).

To są logiczne konsekwencje stanowiska Twardowskiego, choć on o nich *expressis verbis* nie mówi. I obie alternatywy są równie katastrofalne dla tego stanowiska.

Tak więc, i teoria „logicznego“ absolutyzmu prawdy prowadzi do bankructwa teoretycznego.

Reasumując:

Pozycja Twardowskiego w teorii prawdy jest błędna, gdyż jest metafizyczna. Jest ona przeciwstawna materializmowi dialektycznemu z różnych punktów widzenia.

Po pierwsze, jako filozofia metafizyczna jest przeciwstawna dialektycznej: zajmuje się ona świadomie izolowanymi przedmiotami, odrzucając analizę procesu, co prowadzi do wypaczenia zagadnienia.

Po drugie, jako filozofia idealistyczna jest przeciwstawna filozofii materialistycznej. Dlatego skrętnie unika zagadnienia prawdy obiektywnej i dlatego w rezultacie wypacza całe zagadnienie.

Po trzecie, jako filozofia kontemplacyjna jest przeciwstawna filozofii, która stawia sobie za cel być podstawą praktyki. Dlatego sprowadza w zasadzie sprawę sądów prawdziwych do opisów zdarzeń jednostkowych, wypaczając sprawę prawd ogólnych opartych na indukcji, które są właśnie podstawą naszej orientacji w działalności praktycznej.

Twardowski był metafizykiem. To jest dominująca cecha jego filozofii. Nie dziwota też, że ziarno prawdy zawarte w jego pracy tonie w metafizycznym ujęciu zagadnienia.

*Adam Schaff*

**Bogdan Suchodolski**

## Krytyka niektórych kierunków pedagogiki w dziełach Karola Marksa\*

### ZADANIA STUDIUM

Marks nie był pedagogiem. O sprawach oświatowych i wychowawczych pisał i mówił rzadko, fragmentarycznie, dorywczo. Toteż gdy poszukujemy jego bezpośrednich wypowiedzi na tematy pedagogiczne, plon naszych poszukiwań nie jest bogaty. Z tej racji można się spotkać ze zdaniem — iż naukowe zainteresowania i praktyczna, rewolucyjna działalność Marksa nie obejmowały zagadnień wychowawczych. Sąd taki nie jest słuszny. Wprawdzie istotnie bezpośrednich wypowiedzi na tematy pedagogiczne znajdujemy w dziełach Marksa niewiele, ale nauka jego ma decydujące znaczenie dla pedagogiki.

W studium niniejszym podejmujemy próbę odpowiedzi na pytanie: co w dziełach K. Marksa jest ważne dla teorii i praktyki wychowawczej? Odpowiedź na to rozległe i trudne pytanie będzie mogła być przydatna zarówno dla dalszego precyzowania pojęć pedagogiki socjalistycznej i zasad krytyki dotyczącej pedagogiki burżuazyjnej jak też i dla świadomości nauczycielskiej, w której nie zawsze znajomość pism Marksa wiąże się organicznie z posiadaną lub uzyskiwaną wiedzą pedagogiczną.

Winniśmy wreszcie z całym naciskiem podkreślić, iż przedmiotem naszego studium są wyłącznie dzieła Marksa, a nie marksizm jako wielki i rozwijający się od stulecia prąd myśli i rewolucyjnego działania. Wskazuje na to wyraźnie tytuł rozprawy. Nie będziemy więc analizować pedagogicznego sensu tego rozwinięcia marksizmu, które w epoce imperializ-

\* Fragment większej pracy.

mu i rewolucji proletariackich dali Lenin i Stalin, ani też nie będziemy, analizować tych dopełnień myśli Marksa, jakie dał Engels. Wykorzystamy je oczywiście dla właściwego zrozumienia pism Marksa, ale nie będziemy analizować specjalnie dodatkowego znaczenia, jakie mają dla pedagogiki.

Znaczenie Marksa dla pedagogiki może być na wstępie określone w następujący sposób. W dziełach i działalności Marksa zawiera się zasadnicza krytyka burżuazyjnej koncepcji człowieka i wychowania oraz zawierają się podstawowe elementy proletariackiej teorii człowieka i wychowania, jako teorii rewolucyjnego obalenia kapitalistycznego porządku i stworzenia socjalistycznego społeczeństwa. Sprawy wychowania ujmowane dotychczas z punktu widzenia klasy mieszczańskiej zostają ukazane ze stanowiska klasy robotniczej. Nurt pedagogiki, wyrażającej sytuację i potrzeby warstw uciśnionych, płynął wąskim, niekiedy nawet podziemnym korytem, występował on jak gdyby na marginesie pedagogiki mieszczańskiej, nadając jej co najwyżej w niektórych przypadkach specyficzny ton zainteresowania się ludzką niedolą, wprowadzając w nią ogólnikowe, utopijne nadzieje na odległe polepszenie warunków życia i możliwości rozwoju dla wszystkich. Ten humanitarno - utopijny charakter myśli pedagogicznej, podejmującej w łonie społeczeństwa burżuazyjnego próbę wyjścia poza klasowe ograniczenia, był historycznie zrozumiałym wynikiem społecznego ustroju, w którym nie istniały jeszcze materialne warunki dla świadomej i rewolucyjnej akcji klas wyzyskiwanych.

Działalność Marksa tworząca socjalizm naukowy jest równocześnie działalnością przewyciężającą i tę humanitarno - utopijną pedagogikę, działalnością, która pozwala sprawy człowieka i wychowania ująć w kategoriach naukowej analizy społecznego rozwoju i w kategoriach rewolucyjnej praktyki. Oznacza to przewyciężenie pedagogiki mieszczańskiej u samych jej podstaw. Ujawnienie rzeczywistych źródeł wzrostu i zwycięstwa klasy mieszczańskiej, odsłonięcie czynników dalszego rozwoju gospodarki kapitalistycznej i jej nieuchronnych sprzeczności, ustalenie praw rządzących społecznym rozwojem i sprowadzenie do granic historycznej fazy całego „świata mieszczańskiego“, traktowanego niesłusznie jako naturalna i rozumna, trwała forma społecznego istnienia — wszystko to kwestionowało trwałość pedagogicznych teorii mieszczańskich, kwestionowało ich rzekomo bezinteresowną, ogólnoludzką treść. Budowanie klasowej świadomości proletariatu i wyznaczenie mu dziejowych zadań rewolucyjnych, wyposażenie go w materialistyczną filozofię dialektyczną, pozwalającą analizować i przekształcać rzeczywistość a zarazem przewyciężać fetysze idealistycznych koncepcji burżuazji, wiązanie go więzami nowej solidar-

ności, tworzonej w walce i pracy — wszystko to ukazywało bliskie i dalsze perspektywy nowego wychowania, wychowania socjalistycznego.

W dziełach Marksa zawierających analizę i krytykę społeczeństwa kapitalistycznego, zarówno w zakresie ekonomicznym jak i filozoficznym, oraz zawierających analizę rewolucyjnej działalności proletariatu, jako działalności tworzącej nowy porządek społeczny, obalający panowanie człowieka nad człowiekiem, znajdują się zasadnicze elementy pedagogiki wyłamującej się z dotychczasowych ram. Miejsce pedagogiki burżuazyjnej, wyrażającej interesy tej klasy w walce z porządkiem feudalnym i w procesie zwycięskiego opanowania władzy, miejsce pedagogiki feudalnej, odradzającej się raz po raz w warunkach sojuszu mieszczaństwa z arystokracją, miejsce humanitarno - utopijnej pedagogiki manifestującej sympatie dla plebejskich buntów i współczucie dla krzywdy uciśnionych zajmowała pedagogika socjalistyczna, wyrastająca z klasy robotniczej, walczącej konsekwentnie o nowy porządek społeczny, o nową materialistyczną filozofię, o nową humanistyczną moralność kolektywu i pracy.

#### MARKS JAKO KRYTYK FEUERBACHA I PEDAGOGIKI „REFORMY ŚWIADOMOŚCI“

##### *Krytyka filozofii Feuerbacha.*

W budowaniu podstaw socjalizmu naukowego Marks rozprawił się nie tylko z filozofią Hegla, ale równocześnie poddał krytyce całą szkołę heglowską. Oczywiście mniej interesowały go losy kierunku prawi-cowego, bardziej ewolucja heglowskiej lewicy. W tej krytyce Marks odsłaniał jej podstawowe błędy, sprawiające, iż głoszone przez nią zasady były tylko pozornie rewolucyjnymi i postępowymi, a w rzeczywistości — mimo pozorów odmiennych — kontynuowały reakcyjne tendencje Hegla. Szkoła młodoheglowska podjęła analizę świadomości religijnej i zmierzła do wykazania, iż świadomość polityczna, prawna i moralna były dotychczas postaciami świadomości religijnej i muszą — wraz z nią — ulec krytyce. Ale formułując w ten sposób swój program młodohegliści zgadzali się z konserwatywną, prawi-cową szkołą staroheglowską „pod tym względem, że wierzą w panowanie religii, pojęć, pierwiastka ogólnego w istniejącym świecie. Tylko że jedni zwalczają to panowanie jako uzurpację, gdy drudzy cześć mu oddają jako prawowitemu.

Ponieważ u owych młodoheglistów wyobrażenia, myśli, pojęcia, w ogóle wytwory usamodzielnionej przez nich świadomości uchodzą za właściwe

okowy dla ludzi, tak samo właśnie jak u staroheglistów były one uznawane za prawdziwe wiązadła ludzkiej społeczności, rozumie się przeto, że młodohegliści mają też do zwalczania tylko te złudzenia świadomości<sup>1</sup>. I cóż dziwnego, że żaden z nich nie zwrócił uwagi na realne, materialne i społeczne podstawy przekonań, wypełniających ludzką świadomość, ani na to, iż rzeczywista i skuteczna krytyka owych złudzeń świadomości prowadzić musi przez rewolucyjną krytykę i przebudowę tych warunków materialnych, które są ich podstawą.

Tę myśl formułuje Marks z pełną jasnością już w „Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa”. Wskazuje tam, iż krytyka religii póty nie jest krytyką ani pełną, ani skuteczną, póki nie uwzględni warunków, w jakich religia jest społecznie pożądaną. Gdy młodohegliści mówią, iż „człowiek stworzył Boga, a nie Bóg człowieka”, gdy przedstawiają religię jako dzieło ludzkie, jako twór ludzkich wyobrażeń, nie wypowiadają dokładnie całej prawdy. Operują niesłusznie ogólnikowym pojęciem człowieka i jego natury, zamiast wskazać konkretnie w jakich warunkach społecznych ludzie pożądamy religijnej pociechy.

„Nędza religijna — pisze Marks — jest to zarazem wyraz nędzy rzeczywistej i protest przeciw nędzy rzeczywistej. Religia — to westchnienie uciśnionego stworzenia, serce nieczułego świata, jak jest też ona duchem bezdusznych warunków. Jest ona opium ludu.

Zniesienie religii jako urojonego szczęścia ludu jest domaganiem się dla niego prawdziwego szczęścia. Żądać porzucenia złudzeń co do swojej sytuacji, to żądać porzucenia sytuacji, która tych złudzeń potrzebuje. Krytyka religii jest to więc w zarodku krytyka tego padołu płaczu, który religia otacza nimbem świętości<sup>2</sup>. Krytyka religii — tłumaczy dalej Marks — zdarła urojone kwiaty, okrywające łańcuchy kajdan ludzkich. Ale nie po to, aby człowiek nosił tym okrutniejsze, bc nagie kajdany, lecz po to, aby je zerwał. „Krytyka religii uwalnia człowieka od omamienia po to, by myślał, działał, kształtował własną rzeczywistość jak człowiek, który wyzwolił się od omamienia i doszedł do rozumu... Krytyka nieba przeobraża się w ten sposób w krytykę ziemi, krytyka religii w krytykę prawa, krytyka teologii w krytykę polityki<sup>3</sup>.”

Tych właśnie konsekwencji krytyki religii — które są zresztą równocześnie elementami pełnej, prawdziwej i ścisłej krytyki religii — nie do-

<sup>1</sup> K. Marks i F. Engels, Wybrane pisma filozoficzne, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1949, str. 44.

<sup>2</sup> I. c., str. 14.

<sup>3</sup> I. c., str. 14 — 15.



strzegali niemieccy filozofowie, ograniczający się do zdemaskowania religii, jako tworu ludzkiej wyobraźni. Zwłaszcza zaś Feuerbach formułował wyraźnie to stanowisko, iż „religia jest marzeniem sennym ludzkiego ducha“, iż „istotnym sensem teologii jest antropologia“, iż tworzenie religii przez człowieka objawia jego zasadniczą różnicę w stosunku do zwierząt.<sup>4</sup> I w filozofii Feuerbacha — dlatego — widzieć można szczególnie wyraźnie te manowce, po których musi błędzić myślenie o religii, oderwane od warunków społecznych, i te manowce, na które wówczas spychane jest myślenie o człowieku i jego rzekomej „istocie“ religiotwórczej.

Gdy traktujemy religię w sposób ogólnikowy i metafizyczny jako „dzieło ludzkie“, przyczyniamy się tym samym do utrwalenia przekonań, iż człowiek jest istotą religijną z samej swej natury, iż tworzenie religijnych wyobrażeń jest jego zasadniczą i trwałą potrzebą. Tak prowadzona krytyka religii odbiera jej przedmiotową prawdziwość, ale w człowieku samym umacnia tym silniej „religię“ jako specyficznie ludzką postać twórczości duchowej. Taki właśnie sposób rozumienia człowieka Marks poddaje krytyce. Nie tylko nie powinniśmy widzieć w religii przedstawienia przedmiotowej rzeczywistości, ale również nie powinniśmy widzieć w niej wyrazu podmiotowej rzeczywistości ludzkiej. Nie człowiek „w ogóle“ ale konkretne społeczeństwo wytwarza religię, jako błędną świadomość świata, ponieważ samo to społeczeństwo jest fałszywym światem, to znaczy nie takim, jakim prawdziwie *ludzkie* społeczeństwo będzie. Dlatego też religia „jest *fantastycznym ziszczeniem* istoty ludzkiej, albowiem *istota ludzka* nie posiada prawdziwej rzeczywistości“. <sup>5</sup> Zamiast więc ogniskować uwagę i siły na walce z religią jako obiektywną dogmatyką teologiczną, należy siły te zebrać do walki z religią jako postacią wewnętrznego życia. Już Luter — zdaniem Marksa — uwolnił człowieka od „religijności zewnętrznej“, ale Luter właśnie umocnił tym bardziej „religijność wewnętrzną“. To też w dobie dzisiejszej nic tyle ważną jest walka ludzi świeckich z duchowymi, ile walka każdego „z *własnym swym klechą wewnętrznym*, ze *swą naturą kleszą*“. <sup>6</sup>

Pomyślana w ten sposób walka wykracza znacznie poza horyzonty „walki z przesadami“ prowadzonej przez oświecenie. W walce tej chodzi o pojmowanie „istoty“ człowieka, o pojmowanie jej jako treści rozwijającej się w dziejach przez własną ludzką aktywność, o przeciwstawianie się wszelkim postaciom metafizycznego rozumienia „istoty człowieka“

<sup>4</sup> L. Feuerbach, *Des Wesen des Christentums*, wyd. Reclama, str. 40, 43, 53.

<sup>5</sup> K. Marks i F. Engels, *Wybrane pisma filozoficzne*, str. 14.

<sup>6</sup> l. c., str. 25.

jako niezmiennej i gotowej od samego początku i na wieki, a objawiającej się tylko fragmentarycznie i w przybliżeniu w poszczególnych epokach historii. Ten kierunek walki nadaje jej jakościowo nowe znaczenie filozoficzne i społeczne. I jest szczególnie ważny dla pedagogicznej problematyki.

W pierwszej części „*Ideologii niemieckiej*“ Marks szczegółowo rozwija swe stanowisko w tych sprawach. Feuerbach — zdaniem Marksa — mimo, iż deklaruje się jako materialista, operuje nadal metafizycznym pojęciem człowieka, ponieważ nie potrafi go ująć jako istotę, która w konkretnej, praktycznej działalności przekształca swe środowisko i siebie samą. Pojmując człowieka jako „przedmiot zmysłowy“, a nie jako „zmysłową aktywność“, Feuerbach nie potrafi ująć ludzi w określonych związkach społecznych na podstawie obecnych warunków ich istnienia, które uczyniły z nich to czym są, nie dochodzi też dlatego nigdy do człowieka czynnego i rzeczywiście istniejącego, zatrzymując się zawsze przy abstrakcyjnym pojęciu „człowiek“. Potrafi on dostrzec „człowieka realnego, indywidualnego, cielesnego“ tylko wedle kategorii uczucia, to znaczy, że „nie zna on żadnych innych „stosunków ludzkich“, „człowieka do człowieka“ niż miłość i przyjaźń, przy tym wyidealizowane“. <sup>7</sup> Cały świat zmysłowy — podobnie jak dla materialistów oświecenia — jest dla Feuerbacha światem rzeczy, a nie światem zmysłowej działalności społecznej ludzi, światem powstającym z ich pracy, ich techniki, ich społecznych stosunków.

Takie abstrakcyjne pojmowanie człowieka, pojmowanie oderwane od konkretnych społecznych warunków, ludzi, że „istota“ człowieka jest jak gdyby wcześniejsza niż jego realna egzystencja, iż jest jej uprzednią, idealną zapowiedzią, jej moralnym wyznaczeniem, obowiązującym zawsze i wszędzie. Pojmowanie takie zachęca do szukania w świadomości — do szukania przez filozofię — zrozumienia owej „istoty“, aby ją następnie móc — przynajmniej w przybliżeniu — urzeczywistnić. Jest to droga po której dochodzi się do wyolbrzymienia roli „świadomości“ i do zlekceważenia „bytu“. Droga filozofii mistyfikatorskiej.

W rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Ludzie poczynają się różnić od zwierząt nie tym, iż w ich świadomości występują swoiste treści — np. religijne, jak to głosił Feuerbach — ale tym, iż poczynają wytwarzać środki produkcji. Marks podkreśla, iż produkcja ta nie powinna być ujmowana wyłącznie z tego punktu widzenia, iż zapewnia ludziom życie w sensie fizycznym. Produkcja ta jest już od początku raczej pewnym określo-

<sup>7</sup> l. c., str. 80.

nym rodzajem działalności danych osobników, określonym rodzajem uzewnętrzniania ich życia, po prostu określonym trybem życia owych osobników. I jednostki te są takie właśnie, jak się to ujawnia w ich życiu. To czym one są „pokrywa się przeto z ich wytwórczością, zarówno z tym, co wytwarzają, jak i z tym, *jak* wytwarzają“.<sup>8</sup>

W późniejszym rozwoju dziejowym komplikują się czynności wytwórcze i komplikują się społeczne stosunki produkcji, a także i cała prawna i kulturalna nadbudowa. Ale sama istota sprawy pozostaje ta sama: byt określa świadomość. Jest prawdą, iż ludzie są twórcami swych wyobrażeń, swych idei itd., ale ludzie realni, działający, tacy jacy są uwarunkowani przez określony rozwój ich sił produkcyjnych, ich wytwórczości. „Świadomość nie może być nigdy niczym innym jak świadomym bytem, a byt ludzi to ich realny proces życiowy“.<sup>9</sup> Podkreślając, iż „twory świadomości“ są w zasadzie „językiem rzeczywistego życia“ ponieważ wyznaczone są przez materialną działalność ludzi i ich materialne stosunki, Marks wskazuje, iż w określonych warunkach — zanalizuje te warunki później, jako warunki ustroju klasowego — zależność ta przedstawia się w świadomości człowieka w postaci odwróconej.

Fakt ten nie tylko jednak nie powinien zmieniać zasadniczej reguły metodologicznej „ufania rzeczywistości“ a nie świadomości, ale — wręcz przeciwnie — winien regułę tę jeszcze zaostrzać. Analizując ludzi — pisze Marks — nie powinniśmy szukać drogi z niebios na ziemię, ale *dźwigać* się z ziemi ku niebu. Znaczy to, iż nie powinniśmy obierać jako punktu wyjścia tego wszystkiego, co ludzie mówią, wyobrażają sobie, *przedstawiają* sobie, myślą i na tej podstawie szukać dojścia do ludzi rzeczywistych. Należy wychodzić od ludzi rzeczywiście czynnych, bowiem poznanie ich rzeczywistego procesu życia przedstawi nam równocześnie „*roz*—wój ideologicznych refleksów i ech tego procesu życia“.<sup>10</sup> To, co zawiera treść ich świadomości jest więc czymś wtórnym, czymś, co *może być* zarówno poprawnym wyrazem rzeczywistego ich życia jak i samozłudzeniem. Zadaniem nauki jest właśnie, wnikając w realną podstawę warunków, odsłaniać prawdy i fałszywe świadomości ludzi.

Człowiek nie jest tym, kim sobie wyobraża że jest. Nie jest takim, jak to o sobie myśli. Nie jest nawet takim, jakim się przedstawia innym ludziom. Wszystkie te obrazy świadomości mogą być złudne. Człowiek jest *naprawdę* takim, jakim jest w swym rzeczywistym, konkretnym, *wytwór*—

<sup>8</sup> l. c., str. 46.

<sup>9</sup> l. c., str. 53.

<sup>10</sup> l. c., str. 54.

czym życiu społecznym, życiu codziennym, prowadzonym w określonych materialnych warunkach produkcji. Z tak pojmowanych żywych i konkretnych ludzi rodzą się „twory świadomości“ — religia, sztuka, filozofia, pojęcia moralne i prawne, hasła itd. — wyrażające poprawnie lub mistyfikująco rzeczywiste ich życie. I to ich rzeczywiste życie, rozwijające się i przekształcające się historycznie, stwarza i wzbogaca, przekształca i rozwija „istotę“ człowieczeństwa, będącą — odwrotnie niż to traktuje filozofia idealistyczna — wciąż świeżym owocem aktywności ludzi w historii, a nie ich odwiecznie tym samym motorem. Historia jest procesem „rzeczywistych i ciągłych narodzin człowieka“, procesem jego rodzenia się z jego własnej pracy — jak to ustalił Marks w krytyce Hegla.

Tę krytykę stanowiska feuerbachowskiego reasumuje sam Marks w szóstej Tezie o Feuerbachu. „Feuerbach — pisze Marks — sprowadza istotę religii do istoty człowieka. Ale istota człowieka to nie abstrakcja tkwiąca w poszczególnej jednostce. Jest ona w swej rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych. Feuerbach, który nie podejmuje krytyki tej rzeczywistej istoty, jest przeto zmuszony: 1) abstrahować od przebiegu historycznego, uznać istnienie usposobienia religijnego (das religiöse Gemüt) jako takiego i za przesłankę wziąć abstrakcyjną, izolowaną jednostkę ludzką; 2) może on przeto ujmować istotę człowieka tylko jako „gatunek“, jako wewnętrzną, niemą ogólność łączącą wiele jednostek więzią li tylko naturalną“.

W ten sposób krytyka przeprowadzona przez Marksa wykrywa w feuerbachowskiej analizie religii źle postawiony i źle rozwiązany problem człowieka. Błędy Feuerbacha są w tym zakresie następujące. Nie wykraczając poza horyzonty materializmu sensualistycznego, Feuerbach nie może zrozumieć właściwego związku człowieka z przyrodą. Pojmuje on rzeczywistość jako przedmiot spostrzeżeń, nie zaś jako zmysłową, praktyczną działalność ludzką. „Nie widzi on, że otaczający go świat zmysłowy nie jest bezpośrednio od wieczności daną, zawsze sobie równą rzeczą, lecz wytworem przemysłu i stanu społecznego, w tym mianowicie znaczeniu, iż jest wytworem historycznym, rezultatem działalności całego szeregu pokoleń, z których każde stało na ramionach poprzedniego, rozwijało dalej jego przemysł, jego stosunki z ludźmi, zmieniało jego porządek społeczny odpowiednio do zmienionych potrzeb“.<sup>11</sup>

Nie widząc, iż ludzie od wieków przetwarzają przyrodę i że w każdej epoce mają do czynienia z „uformowaną historycznie przyrodą“, Feuerbach przeprowadza fantastyczne spekulacje na temat tzw. jedności czło-

<sup>11</sup> l. c., str. 77 — 78.

wieka i przyrody, którą ujmuje pozornie materialistycznie, a w istocie rzeczy idealistycznie i metafizycznie, ponieważ jedność tę traktuje jako odślanianą przez filozofię prawdę spekulatywną, zapominając, że rzeczywistość jedność człowieka i przyrody istniała od wieków w postaci ludzkiej wytwórczości, zmieniającej się i rozrastającej.

Widząc człowieka na tle niezmienną się i niezależną od niego przyrody Feuerbach nie może tym samym zrozumieć, iż człowiek jest swoim własnym historycznym dziełem, wytworem stwarzanych przez siebie warunków, skutkiem — a równocześnie przyczyną — określonej produkcji. Nie może zrozumieć, iż w miarę tego jak komplikuje się działalność człowieka w przyrodzie komplikują się stosunki ludzi między sobą i że im bardziej złożone stają się stosunki między ludźmi w związku z komplikowaniem się ich pracy tym bogatszą i skuteczniejszą staje się ludzka działalność przekształcająca przyrodnicze środowisko. Feuerbach pojmuje człowieka „naturalistycznie“ jako twór natury, od samego początku gotowy i zawsze taki sam, jako swoistą „istotę ludzką“ stojącą między innymi twórcami natury, wyróżnioną od nich „świadomością“, która pozwala mu widzieć siebie jako fragment rodzaju ludzkiego, do czego nie są zdolne zwierzęta. Świadomość ta — zdaniem Feuerbacha — tworzy człowieka, tworzy bowiem to, co ludzkie w człowieku, to, co jest jego „wewnętrznym życiem“. Ale takie pojmowanie człowieka jest pojmowaniem idealistycznym. Jest pojmowaniem w oderwaniu od warunków, w oderwaniu od historii, w oderwaniu od praktycznego, społecznego działania.

Sensualistyczna i statyczna filozofia Feuerbacha nie pozwoliła mu dojrzeć wiernie człowieka i przyrody, jako związanych walką i pracą, wzajemnym przetwarzaniem się w przebiegu dziejów. Feuerbach nie potrafił powiązać materializmu i historyczności, bo nie rozumiał roli działalności ludzkiej. „Dopóki Feuerbach jest materialistą — pisze Marks — nie występuje u niego historia, a o ile bierze pod uwagę historię, nie jest materialistą. Materializm i historia całkiem się u niego rozchodzą...“<sup>12</sup>.

Te błędy w pojmowaniu człowieka pociągają oczywiście następstwa w zakresie filozofii praktycznej. Skoro istotą człowieka jest świadomość, Feuerbach dąży do tego, by świadomość tę zrozumieć, oczyścić, pogłębić, by — mówiąc krótko — przeprowadzić reformę świadomości. Ale reforma świadomości przeprowadzana w oderwaniu od warunków życia, w oderwaniu od rewolucyjnej działalności reformującej te warunki, pozostaje

<sup>12</sup> l. c., str. 80.

reformą pozorną, fikcyjną. Wikła ona człowieka tym silniej w fałszywe wyobrażenia o sobie.

Krytyka Feuerbacha, którą przeprowadził Marks, ma znaczenie bardzo istotne dla zrozumienia tej teorii człowieka, jaką daje materializm historyczny. Feuerbach stał się nie tylko okazją ponowienia i dokładniejszego sprecyzowania niektórych tez Marksa, sformułowanych przez niego już w toku krytyki materializmu sensualistycznego doby oświecenia i w toku walki z koncepcją Hegla. Stał się równocześnie przyczyną, składającą Marksa do zdecydowanego odgródnienia się od pewnych materialistycznych postaci krytyki Hegla i do sformułowania poglądów na zagadnienia „rzeczywistego i świadomościowego istnienia człowieka“, zagadnienia centralnej wagi dla pedagogiki, zarówno ówczesnej jak i — bardziej jeszcze — współczesnej nam.

#### *Pedagogika reformy świadomości.*

Znaczenie, jakie ma dla pedagogiki marksowska krytyka filozofii pohegłowskiej, a zwłaszcza krytyka Feuerbacha, zarysowuje się z całą wyrazistością we wstępie do „*Ideologii niemieckiej*“. Stwierdza tam Marks, iż ludzie dotychczas fałszywie pojmowali siebie samych wierząc, iż to ich pojęcia o zadaniach, wartościach i obowiązkach stwarzają ich rzeczywiste życie i jego warunki. Sądząc w ten sposób, ludzie stawali się niewolnikami swych własnych wyobrażeń. Filozofowie, którzy przejrzeni te złudzenia, obiecywali dokonać reformy ludzi przez reformę ich świadomości. Na miejsce dawnego złudzenia stawiali w ten sposób złudzenie nowe.

To nowe złudzenie jest właśnie typowym złudzeniem pedagogicznym, ponieważ pedagog skory jest do wierzenia w to, iż „poprawa świadomości“ staje się automatycznie naprawą tego, co rzeczywiste w człowieku i poza nim.

I przeciwko takim urojeniom pedagogiki opowiada Marks z właściwym sobie dowcipem wymyślną historyjkę, będącą symbolem tej zasadniczej krytyki, jaką przeprowadza. Pewien poczcwiiec doszedł pewnego pięknego dnia do wniosku, iż ludzie toną w wodzie tylko dlatego, ponieważ opętała ich myśl o ciężkości. Gdyby — pomyślał on — wybili sobie z głowy to wyobrażenie, ogłaszając np., iż jest ono wyobrażeniem religijnym, zabobonem, to wznieśliby się ponad wszelkie niebezpieczeństwo utonięcia w wodzie. Więc odtąd zwalczał on przez całe swe życie złudzenie ciężkości, którego to złudzenia szkodliwe następstwa wykazywała wciąż na nowo bieżąca statystyka licznych wypadków. Tej pedagogice „reformy świadomości ciężenia“ przeciwstawia oczywiście Marks — chociaż już tego

nie mówi — pedagogikę umiejętności pływania, jako metodę jedynie rzeczywistego przewyciężenia praw ciężkości.

Od tych obrazów przejdźmy do abstrakcji. W jakie założenie pedagogiki burżuazyjnej uderza krytyka Marksa i co im przeciwstawia? Uderza w założenie autonomii świadomości i sprawczej roli jaką ta autonomiczna świadomość ma mieć w kształtowaniu człowieka. Feuerbach nie był oczywiście ani pierwszym ani jedynym myślicielem, który te założenia przyjmował. Stanowiły one wspólne założenie wielu burżuazyjnych kierunków pedagogicznych, zwłaszcza zaś stanowiły zasadnicze wyznaczniki w dobie oświecenia. Program wychowawczy oświecenia był w gruncie rzeczy programem wielkiej reformy świadomości, programem oczyszczenia umysłu z przesądów i urojeń. Toteż krytyka, jaką Marks przeprowadził w stosunku do Feuerbacha winna być odczytana w sposób właściwy jako krytyka wywołana pismami Feuerbacha, ale mająca niepomernie szersze zastosowanie. Sam Marks zdawał sobie zresztą doskonale sprawę, iż uderzając w Feuerbacha uderza w pewien bardzo rozpowszechniony sposób filozofowania i w bardzo popularną metodę oddziaływania na ludzi.

Mieszczaństwo w walce z feudalizmem formułowało program wychowania opartego na tzw. prawach natury i rozumu. Był to program wychowania przez wykształcenie, przez formowanie świadomości. Wychowaniu feudalnemu, które w zasadzie dostosowywało charakter i treść wychowawczych zabiegów do społecznego bytu wychowanka, do właściwego mu „stanu“ — pedagogika mieszczańska przeciwstawiała przekonanie, iż stopień osiągniętego przez jednostkę wykształcenia powinien i może stanowić o jej społecznym awansie. Ale przekonanie to było tylko hasłem, któremu konkretna rzeczywistość społeczno - gospodarcza w okresie rozkwitu kapitalizmu coraz wyraźniej zaprzeczała. Stąd nabierało ono idealistycznego, mistyfikującego charakteru. Stąd też „wychowanie świadomości“ stawało się coraz mniej związane z realną formą codziennego istnienia człowieka, stawało się bardziej „autonomiczne“, coraz bardziej „uduchowione“, a równocześnie życiowo, społecznie bezpłodne.

W ten sposób zasada „wychowywania świadomości“ jako metody przekształcania życia, zasada postępową i rewolucjonizująca w okresie walki mieszczaństwa z feudalizmem, stawała się coraz wyraźniej zasadą utopijną i reakcyjną w dalszym rozwoju dziejowym w epoce burżuazyjnego zwycięstwa. Wytwarzany przez kapitalistyczne formy produkcji zasób i charakter świadomości, klasa mieszczańska traktowała jako „naturalny“ i „rozumny“, a więc jako trwałe i obowiązujące. Główne pojęcia, wyobrażenia i zasady w ten sposób wytwarzane miały być przez wykształ-

cenie podtrzymywane i przekazywane. I miały być utrwalane. „Reforma świadomości“ stawała się urobieniem tej świadomości wedle zasad burżuazyjnego porządku. A miejsce dawnej walki z przesądami zajęła walka z nowymi przekonaniem, rodzącymi się w działaniach klasy robotniczej. W ten sposób od „reformy świadomości“, polegającej na oczyszczeniu z przesądów, aż do „obrony świadomości mieszczańskiej“, ostawało się to podstawowe przekonanie, iż działalność wychowawcza ma do czynienia przede wszystkim z umysłem, który może i powinna kształtować w oderwaniu od konkretnych warunków życia jednostki, od jej codziennego działania, od jej pozycji w stosunkach wytwórczych i społecznych.

Ten intelektualizm zostaje przez Marksa zaatakowany wskazaniem, iż świadomość nie może być traktowana jako baza, ale jako wytwór warunków powszedniego życia człowieka, jego codziennej pracy i działania. Reformowanie świadomości jest bezpłodne, jeśli nie towarzyszy mu reformowanie życia. Utrwalenie pewnego typu świadomości jest szkodliwe — a na dalszą metę nieskuteczne — jeśli rozwój realnego życia idzie inną drogą. Marks z niezwykłą czujnością moralno-wychowawczą wskazał na szkodliwość złudzeń utrzymujących, iż człowiek jest takim, za jakiego się ma we własnej świadomości, iż będzie takim, jakim świadomość jego, odpowiednio urobiona przez wychowawcę, wymaga aby był. Wskazał, iż naprawdę „człowiek jest takim, jakim ujawnia go jego życie“. To znaczy, iż to, co człowiek wytwarza i to, w jaki sposób wytwarza, stanowi rzeczywistość, konkretną zawartość jego istoty.

Skoro zaś „idee, przedstawienia, świadomość“ zarówno jednostkowa jak i zbiorowa są „głosem realnego życia“, to jedynym prawdziwie skutecznym wychowaniem jest wychowanie przekształcające człowieka przez przekształcanie realnych warunków jego życia i pracy, realnego układu stosunków społecznych, wyrastających z określonych form wytwórczości. Wychowawcy stają się w ten sposób sojusznikami proletariatu walczącego o rewolucyjną przemianę zastanych, klasowych, warunków, stają się stronnikami „rewolucyjnej praktyki“, która wyrastając z warunków życia przekształca je równocześnie.

Krytyka Marksa godzi więc w zasadniczą i podstawową tezę burżuazyjnej pedagogiki: tezę autonomii świadomości, autonomii uprawniającej do wyłącznego skierowania akcji wychowawczej na świadomość i do oczekiwania wszelkich sukcesów wychowawczych z takiego oddziaływania. W oparciu o zasadę autonomii świadomości, burżuazyjna pedagogika formułowała program badań psychologicznych, pedagogicznych, dydaktycznych, badań mających dostarczyć wiadomości o tym, jakimi metoda-



mi najsprawniej osiągać można przekształcenie świadomości. Marks wskazuje zupełnie inny kierunek pedagogiki. Skoro świadomość nie jest autonomiczna, skoro ma ona charakter „wyrażania warunków życia“, to nie może być traktowana przez wychowawców jako rzeczywisty i ostateczny przedmiot ich działań. Teoria skutecznego wychowania przestaje być owocem trafnego poznania „natury świadomości“ i praw jej rozwoju, przestaje być owocem filozofii lub psychologii, staje się fragmentem skutecznego działania społecznego, rewolucyjnego działania, które przekształcając warunki przekształca zarazem i świadomość.

Krytyka Marksa godzi w podstawy burżuazyjnej „pedagogiki świadomości“. Podcina przeto u samych korzeni różne rozgałęzienia tej koncepcji, nie atakując ich bezpośrednio. Pedagogika świadomości występowała w dwóch zasadniczych postaciach: obiektywistycznej i psychologistycznej. Pierwsza wiązała się z aprioryczną i transcendentalną teorią świadomości — zwłaszcza z filozofią Kanta — i ujmowała wychowanie jako działanie posłuszne wymaganiom apriorycznej struktury umysłu. Druga wiązała się z empirystycznymi i biologistycznymi teoriami świadomości i ujmowała wychowanie jako działalność posłuszną prawom psychobiologicznym. Ale obie te postacie wyrastały na wspólnej bazie, na założeniu autonomii świadomości w stosunku do społecznych warunków ludzkiego życia. Krytyka niwecząca słuszność tego założenia czyni niepotrzebną dyskusję bardziej szczegółową różnorodnych sformułowań na nim opartych.

Z tej racji krytyka Marksa ma szczególny walor prospektywny: odnosząc się do samych podstaw — a nie do szczegółowych teorii pedagogicznych — zachowuje swą ważność także i w czasach późniejszych, aż do współczesności, w całym tym okresie, w którym tworzone wprowadzanie wiele nowych teorii pedagogicznych, ale na tych samych założeniach podstawowych. Jak krytyka „pedagogiki sensualistycznej“, jak krytyka „pedagogiki środowiskowej“, jak krytyka „pedagogiki kultury“ podobnie i ta krytyka „pedagogiki świadomości“ posiada więc zasięg nieporównanie rozleglejszy niż epoka, w której była formułowana i okoliczności, które ją powodowały.

Ale marksowska krytyka pedagogiki świadomości zawiera jeszcze jeden ważny element, na który nie zwróciliśmy dotychczas uwagi. Marks nie tylko tłumaczy dlaczego nie należy ufać świadomości, jako rzekomo autonomicznej bazie życia ludzkiego, ale tłumaczy również i to, dlaczego takie łudzące zaufanie powstaje. „Jeżeli — pisze Marks — w całej ideologii ludzie i ich stosunki ukazują się jak w ciemni optycznej odwróceniu do

góry nogami, to zjawisko to tak samo wynika z ich historycznego procesu życiowego, jak odwrócenie przedmiotów na siatkówce z ich bezpośredniego procesu fizycznego".<sup>13</sup>

Wracając do przykładu z pływaniem można by powiedzieć, że Marks nie tylko przekonywa, iż żadne krytyki „idei ciężenia“ nie potrafią realnie utrzymać człowieka na powierzchni, ale zarazem wyjaśnia jak możliwe jest zarówno przekonanie, iż człowiek tonie z racji posiadania w świadomości tej idei, jak i przekonanie, iż przezwyciężenie tej idei ma jakiegokolwiek znaczenie praktyczne. Marks wskazuje, że w określonych warunkach społecznych panującym klasom społecznym potrzebny jest ten proces odwróconego widzenia rzeczywistości i zależności. Wykazanie tego na przykładzie religii stanowi, jak widzieliśmy, zasadniczy argument przeciw Feuerbachowi, który nie dostrzegał społecznego uwarunkowania religii i jej potrzeby w określonych warunkach społecznych.

Takie właśnie postawienie sprawy ma niezmiernie ważne konsekwencje pedagogiczne. Fakt, iż krytyka pedagogiki świadomości została przez Marksa rozwinięta właśnie w związku z Feuerbachem jest dlatego ważny, iż Feuerbach nie tylko wyrażał długą mieszczańską tradycję „autonomii ludzkiej świadomości“, ale nadawał jej — wraz z innymi krytykami religii w tych czasach — pewną swoistą tendencję, która odtąd zyskiwać będzie w społeczeństwie burżuazyjnym na sile i społeczno-wychowawczym znaczeniu, tendencję szkodliwą i niebezpieczną, wychwyconą właśnie i zaatakowaną przez Marksa w samym momencie jej narodzin.

### KRYTYKA IRRACJONALISTYCZNYCH KONCEPCJI REFORMY ŚWIADOMOŚCI

Koncepcje wychowawcze opierające się od wieków na założeniu intelektualistycznym, iż kształtowanie świadomości jest kształtowaniem całego rzeczywistego człowieka, przyjmowały zazwyczaj interpretację realistyczną świadomości, to znaczy przyjmowały, iż treści świadomości informują nas w jakiś sposób o przedmiotowym bycie. Świadomość miała być dlatego właśnie edukowana, by sprawniej informowała człowieka o rzeczywistości, by więcej o niej wiedziała. Jeszcze u Hegla — i w wywodzącej się od niego pedagogice kultury — obiektywizm ten był zachowany, chociaż już w zmienionej postaci „obiektywnego idealizmu“.

<sup>13</sup> L. c., str. 53 — 54.

Tymczasem Feuerbach — wraz z innymi krytykami religii, zwłaszcza Straussem — stawia sprawę zupełnie inaczej. Kwestionując przedmiotową wartość religii, odrzucając jej teologiczną i historyczną prawdziwość, czyni z niej dzieło ludzkiej świadomości, któremu wprawdzie nie odpowiada nic rzeczywistego, ale które niemniej stanowi wyraz ludzkiej istoty. Świadomość zyskuje tu szczególną autonomię. Autonomię wobec samej rzeczywistości. Demaskując teologię jako antropologię, Feuerbach tym samym przekonywa, iż człowiek jest istotą, której natura wyraża się w tworzeniu wyobrażeń religijnych, istotą tworzącą mity, jak to określił wyraźnie Strauss.

„Udowodniliśmy — pisze Feuerbach w zakończeniu swego dzieła — iż treść i przedmiot religii jest nawskroś ludzki, udowodniliśmy, iż tajemnicą teologii jest antropologia, a tajemnicą boskiej istoty jest istota ludzka“.<sup>14</sup> I chociaż Feuerbach podkreśla, iż wniosek ten oznacza, że wszystko to, co przedstawia religia jako boskie jest w rzeczywistości „gatunkiem ludzkim“, w ten alegoryczny sposób postaciowanym i wielbionym, to jednak całe jego rozumowanie odnoszące się — jak to słusznie wykazał Marks — do człowieka w ogóle, prowadzi do przekonania, iż trwałą właściwością istoty ludzkiej jest właśnie ta religiotwórcza zdolność, zdolność przetwarzania własnego życia i własnych pragnień w niezależny kształt religii. I Feuerbach sądzi istotnie, iż religia stanowi główny objaw różnicy ludzi i zwierząt.<sup>15</sup> Jest to zupełnie zrozumiałe. Jeśli się bowiem nie wykazuje — jak to uczynił Marks — z jakich powodów potrzebną była ludziom w określonych warunkach religijna mistyfikacja, to jej wielowiekowe istnienie musi być zinterpretowane jako potrzeba „natury ludzkiej“, jako specyficzny sposób funkcjonowania ludzkiej świadomości.

Feuerbach wyraźnie tłumaczy w przedmowie do swego dzieła, iż „byłoby zadaniem pozbawionym wszelkiego filozoficznego znaczenia, gdyby autor postawił sobie jako cel swej pracy wykazanie, iż ten nowoczesny upiór (religia) jest tylko iluzją, tylko samozłudzeniem człowieka“. Nie chciał on religii odrzucić jako przesądu, ale wyjaśnić ją jako dzieło ludzkie, objaśnić ją w sposób antropologiczny, to znaczy wskazać, iż „istota wiary, istota Boga jest tylko istotą człowieka przedstawiająca mu się jako coś zewnętrznego, ustanawiającą się poza nim samym. Sprowadzenie pozaludzkiej, nadprzyrodzonej i sprzecznej z rozumem istoty boskiej do naturalnej, immanentnej i wrodzonej istoty człowieka jest przeto wyzwoleniem protestantyzmu, wyzwoleniem chrześcijaństwa w ogóle z jego

<sup>14</sup> L. Feuerbach, *Das Wesen des Christentums*, wyd. Reclama, str. 389.

<sup>15</sup> I. c., str. 53.

podstawowej sprzeczności, sprowadzeniem go do prawdy, jaką zawiera, jest wynikiem koniecznym samego chrześcijaństwa, wynikiem którego niesposób obalić, pognać lub zniweczyć".<sup>16</sup>

Znaczy to, iż człowiek jest istotą, która obiektywizuje swe przeżycia w postaci religijnych obrazów, traktowanych jako niezależne i rzeczywiste, nadprzyrodzone treści. Feuerbach zamierzył zdekspirować to złudzenie, ale nie wskazując żadnych jego zewnętrznych społecznych źródeł, musiał je równocześnie uznać jako właściwe ludzkiej naturze. Stąd jego wahania między krytyką i aprobatą. Tak np. pisząc, iż religia stanowi „marzenie senne” ludzkiego ducha dodawał, „ale i we śnie znajdujemy się na ziemi, w królestwie rzeczywistości, chociaż rzeczywiste przedmioty ukazują się nam w zachwycającej ułudzie wyobraźni i samowoli, a nie w świetle rzeczywistości i konieczności”.<sup>17</sup> W tym sensie mówiąc, iż religia to obrazy, dodawał, iż będzie ją traktował jako tworzenie obrazów przez człowieka, jako swoistą „psychiczną patologię”.

W ten sposób Feuerbach usiłował powiązać odrzucenie „niehumanitarnej” treści religii z zachowaniem jej „ludzkiej” istoty,<sup>18</sup> przewyciężenie religijnych złudzeń z obroną ich antropologicznej treści. Odbierając religii jej ponadnaturalny charakter i wykazując, iż człowiek był jej nieświadomym twórcą, czynił z religiotwórczych właściwości człowieka jego właściwości istotne, chociaż zasługujące na krytykę i przekształcenie. Właśnie filozofia miała — zdaniem Feuerbacha — stanowić tę teorię, dzięki której istota ludzka będzie mogła dojrzeć w religii własne dzieło, zamaskowane i pozornie obce. Ta świadomościowa terapia położy kres „psychicznej patologii”, polegającej na wierze w obiektywizm i ponadludzką treść tworzonych przez nas obrazów. Człowiek zostanie wyzwolony z urojeń, w które uwikłała go jego własna psychika. Rozpoczęcie tej terapii nazywa Feuerbach „zwrotnym punktem w dziejach”. Polega on na „otwartym wyznaniu i stwierdzeniu, iż świadomość Boga jest tylko świadomością gatunku, że człowiek może się wznieść tylko ponad poziom swej indywidualności czy osobowości, ale nie ponad prawa określające istotę jego gatunku oraz, że jako absolutną i boską istotą człowiek może myśleć, marzyć, przedstawiać sobie, odczuwać, pragnąć i obdarzać wiarą tylko istotą ludzką”.<sup>19</sup>

Jest to konsekwentne: gdy bezpośrednio z psychiki ludzkiej — a nie z warunków społecznych — rodzą się religijne wizje, wówczas tylko

<sup>16</sup> l. c., str. 509 — 510.

<sup>17</sup> l. c., str. 43.

<sup>18</sup> l. c., str. 40

<sup>19</sup> l. c., str. 389.

terapia psychiczna — a nie reforma społeczna — potrafi przez uświadomienie istotnego mechanizmu naszej psychiki wytworzyć właściwy stosunek do religii i do nas samych.

Stanowisko Feuerbacha zawiera więc dwa przekonania: 1) że człowiek jest istotą religiotwórczą, 2) że uleczony być może ze złudnej wiary w obiektywność i nadprzyrodzoność religii, będącej jego własnym tworem, metodą terapii świadomościowej.

Z punktu widzenia dalszego rozwoju pedagogiki burżuazyjnej przekonania te są dlatego ważne, iż wyraziła się w nich poraz pierwszy bardzo wyraźnie nowa koncepcja człowieka, odpowiadająca lepiej niż koncepcja dawna nowej sytuacji klasy burżuazyjnej i nowym formom kapitalistycznej gospodarki. Koncepcja dawna była to koncepcja człowieka jako „animal rational“. Odpowiadała ona fazie wczesnego kapitalizmu, fazie budowania podstaw nowego przyrodniczego i racjonalistycznego poglądu na świat, fazie walki z „romantyczną“ kulturą rycerstwa i mistyczną kulturą religijno - kościelną, fazie organizowania celowej, oszczędnej, pracowitej, kalkulującej kultury mieszczańskiej. W wieku XIX w dobie rozkwitającego kapitalizmu, a następnie w okresie kapitalizmu imperialistycznego, uzyskiwały znaczenie inne koncepcje człowieka: koncepcje irracjonalistyczne.

Ujawniły się one już właśnie w filozofii Feuerbacha. Z jego studiów nad chrześcijaństwem wyrastała ogólna koncepcja człowieka jako istoty wikłającej się w swych własnych urojeniach, jako istoty „obrazo - twórczej“ a zarazem psychopatycznej z racji wiary w obiektywną treść własnych wizji, istoty wymagającej leczenia przez uświadomienie swej własnej mocy, zamaskowanej „mitami“. Teoria wychowania stawała się teorią kształtowania człowieka przez uświadomienie mu jego własnych czynności psychicznych, kształtowania człowieka przez rozumne opanowanie jego własnych skłonności uczuciowo-wyobraźniowych. Burżuazyjna „pedagogika świadomości“ nabierała w ten sposób orientacji introwertycznej coraz bardziej zdecydowanej. Ostatnim ogniwem tego łańcucha rozwojowego stała się w epoce imperializmu i degeneracji kultury burżuazyjnej pedagogika psychoanalityczna, której koncepcja człowieka i jego wychowawczej terapii wyolbrzymia i rozwija te feuerbachowskie tezy.

Istotnie. Przekonania o irracjonalnej naturze człowieka występowały coraz wyraźniej wśród następców Feuerbacha, zajmujących się w sposób przezeń wskazany „antropologizowaniem teologii“, a w związku z tym także i wśród filozofów zajmujących się analizą człowieka. Stanowiska

Nietzschego i Freuda są w tym zakresie szczególnie symptomatyczne. Obaj starali się uzasadnić takie ujęcie psychiki, wedle którego miałyby ona mieć swoją siłę wytwarzania fikcji, zarówno pożytecznych, jak szkodliwych dla jednostki, niezbędnych dla jej życia, a równocześnie fałszywych i wnikających się w siłach urazów. Zwłaszcza Freud podjął feuerbachowską koncepcję o „religii jako marzeniu sennym ducha ludzkiego“, i rozbudował ją psychologicznie, wskazując na skomplikowany mechanizm popędów, powściągów, kompleksów wytwarzających religię. Im „głębiej“ jednak wyjaśniano zjawisko religii na podstawie analizy „natury ludzkiej“ tym silniej wprowadzano w tę naturę trwały element religijności, element swoistego mistycyzmu, element wyobraźni mitycznej.

Równocześnie także i w innych zakresach — w zakresie przeżyć indywidualnych i w zakresie stosunków społecznych między ludźmi — kierunek psychoanalityczny utrzymywał przekonanie — zwłaszcza w krajach anglosaskich — o irracjonalności natury ludzkiej wydanej na łup jej własnych popędów i rządzonych przez nie wyobrażeń, o potrzebie „higieny psychicznej“, osiągananej przez rozładowanie kompleksów metodą demaskującego uświadomienia sobie ich rzeczywistej podmiotowej treści. Zgodnie z tymi przekonaniem wychowanie miało się stawać pomocą w rozwiązywaniu „wewnętrznych trudności“, a upowszechnienie takiej pomocy miało likwidować psychopatyczność ludzi. Taka zaś likwidacja miała rzekomo oznaczać wprowadzenie pokoju i sprawiedliwości społecznej, ponieważ wojny i wyzysk rzekomo wynikały z popędów, które nie zostały wysublimowane, z urojeń, którym się przyznaje obiektywną treść i z kompleksów, które nie zostały rozwiązane.

Cała ta teoria pedagogiczna, związana z imperialistyczną fazą kapitalizmu, zapowiadała się w feuerbachowskiej koncepcji człowieka jako twórcy religii. Krytyka Marksa w sposób wręcz genialny uderzyła w zasadniczy fundament tej pozycji wskazując na społeczne warunki przeżyć religijnych, na społeczne uwarunkowanie psychiki ludzkiej. Pojmowanie człowieka uzyskiwało dzięki temu charakter historyczny i społeczny, człowiek stawał się istotą konkretną, działającą w obiektywnej rzeczywistości i odzwierciedlającą ją w swych przeżyciach, istotą związaną określonymi warunkami produkcji, włączoną w społeczne klasy. Wychowanie uzyskiwało orientację obiektywistyczną i społeczną wolną od fałszywych założeń, iż życie wewnętrzne jest autonomiczne, a natura ludzka irracjonalna oraz iż jakakolwiek psychiczna terapia poprawia jednostki i stosunki społeczne.

Ale krytyka Marksa sięga jeszcze dalej. Dotyczy nie tylko tego nurtu, który w pewien sposób kontynuował poglądy Feuerbacha, ale i tego, który — czerpiąc z nich — proponował rozwiązanie ostateczne zupełnie inne. Feuerbach wprowadził uwydatniał mitotwórczy charakter natury ludzkiej, ale równocześnie sądził, iż „punktem zwrotnym w dziejach“ będzie dokonana przez jego filozofię antropologiczna likwidacja teologii. Znaczyło to, iż odkąd człowiek uświadomi sobie ten swój charakter, przestanie on wikłać go w niebezpieczne złudzenia. Otóż to właśnie przekonanie można było zakwestionować: czy można i czy należy demaskować i niweczyć ludzką zdolność tworzenia „obrazów“ i ludzką gotowość wiary w nie, jako w coś rzeczywistego?

W takiej przekształconej interpretacji koncepcja Feuerbacha stanowiła wzmocnienie romantycznych teorii, bronionych już przez Schellinga, głoszących, iż jedną z zasadniczych i najcenniejszych właściwości ludzkiego umysłu jest jego mitotwórcza siła. Łącznie z tymi teoriami antropologiczna krytyka religii stała się następnie zasobnym rezerwuarem poglądów, z których korzystać będzie burżuazja w dobie imperializmu, broniąc swych pozycji za pomocą tworzenia mitów społecznych. Miały być one „antropologicznie“ niezbędne człowiekowi, a wychowanie, które by je pomijało, miałoby być niepełnym, szkodliwym, czysto racjonalistycznym wychowaniem.

Zwłaszcza w krajach faszyzmu krzewiły się te teorie wychowawcze. Stanowiły one, obok wychowania psychoanalitycznego, święcącego swe triumfy w USA, drugi zasadniczy nurt pedagogiki burżuazyjnej doby imperializmu. Oba te odgałęzienia były, mimo przeciwności, pokrewne w tym stopniu, w jakim pokrewne były w epoce imperializmu faszyzm i kapitalistyczna demokracja. Oba wyrastały z tej samej podstawowej sytuacji społecznej, w której klasie burżuazyjnej odpowiadała koncepcja człowieka, jako istoty irracjonalnej, tworzącej mity. Czy tę jej skłonność do urojeń należy podtrzymywać i rozwijać, czy też należy ją opanować i przewycięzać drogą przekształcania świadomości — stanowi to różnicę drugorzędą w porównaniu z podobieństwem podstawowym, polegającym na metafizycznym, aspołecznym i ahistorycznym pojmowaniu „istoty“ człowieka, w której konstytutywną rolę ma mieć stosunek — tak lub inaczej rozwiązywany — sił irracjonalnych do „krytycznej świadomości“.

Markś — jak widzieliśmy — niweczy podstawy obu tych odgałęzień. Godzi on i w tych, którzy zastańą zawartość świadomości traktują jako trwałą i świadcząą o istocie ludzkiej i w tych, którzy sądzą, iż krytyka świadomości, odsłaniająca jej złudzenia, może mieć sama z siebie

praktyczny sens. A więc i w tych, którzy chronią mity i w tych, którzy je „przewyciężają“ filozoficznie. Albo innymi słowami, zaczerpniętymi z opowieści o pływaniu, Marks wykazuje szkodliwą naiwność i tych, którzy sądzą, że człowiek tonie z racji posiadania wyobrażeń o ciężkości, i tych, którzy wierzą, iż człowiek przestanie tonąć, gdy się w nim te wyobrażenia zdyskwalifikuje. Całą dyskusję przenosi Marks na zupełnie inną płaszczyznę: płaszczyznę konkretnego społecznego działania. W tej płaszczyźnie znajdują się źródła świadomości, jej treść więc ulega przemianom tylko w toku historycznego procesu tego działania.

W ten sposób cała burżuazyjna „pedagogika świadomości“ zostaje poddana niweczącej krytyce; zarówno jej sformułowania ogólne i dawniejsze dotyczące możliwości autonomicznego oddziaływania na świadomość, jak i te jej sformułowania szczegółowe, które kształtowały się w związku z przechodzeniem kapitalizmu w fazę imperialistyczną. Marksowska krytyka Feuerbacha jest więc — z pedagogicznego punktu widzenia — krytyką zasadniczego nurtu pedagogiki burżuazyjnej. Krytyka ta równocześnie wskazuje, jakie są słuszne drogi praktyki i teorii pedagogicznej. Uwolnienie od złudzeń świadomości możliwe jest tylko przez realne przekształcenie warunków ludzkiego życia, to znaczy przez obalenie klasowego porządku, będącego fundamentem tych różnych złudzeń. Wychowanie będzie realnie skuteczne tylko w tym przypadku, gdy będzie współdziałać w przekształcaniu tych warunków.

Pedagogiczne stanowisko Marksa, zarysowujące się na podstawie krytyki Feuerbacha, należy zestawić z jego krytyką pedagogiki oświecenia, aby w całej pełni zobaczyć, iż jest ono na wskroś oryginalnym stanowiskiem, nie dającym się sprowadzić do żadnych pozycji wcześniejszych, ani też do żadnej ich kombinacji. Krytyka Marksa uderza bowiem równocześnie w te dwa obozy pedagogiczne, które prowadziły między sobą walkę i które wydawały się obozami alternatywnymi: w obóz pedagogiki środowiskowej i w obóz pedagogiki świadomości. Zazwyczaj ci, którzy sądzili, iż człowiek kształtuje się pod wpływem otoczenia, poddawali krytyce złudzenia pedagogów, obiecujących ukształtować wychowanka przez oddziaływanie na jego świadomość. I odwrotnie, ci, którzy opierali pracę wychowawczą na filozoficznej lub psychologicznej znajomości „natury“ ludzkiej, krytykowali przekonania, iż kształtuje się ona pod wpływem środowiska. Pierwsi wiązali się z empiryzmem i z naukami społecznymi, drudzy z idealizmem i naukami psychologicznymi.

Marks odrzucił całą tę alternatywę. Wskazał, iż człowiek nie kształtuje się wyłącznie pod wpływem warunków środowiskowych, ani wyłącznie



pod wpływem urabiania w nim świadomości, ani wreszcie pod wpływem jakiejś kombinacji obu tych czynników. Decydującym czynnikiem w procesie kształtowania się człowieka jest społeczna działalność produkcyjna ludzi zmieniająca środowisko i ich samych. Proces ten przebiega historycznie i na różnych etapach tego rozwoju przybiera — zależnie od warunków i sił produkcji, struktury społeczeństwa — różne formy. Co oznacza w warunkach społeczeństwa klasowego, w warunkach rozwijającego się kapitalizmu, zakwestionowanie przekonania, iż proces wychowania człowieka, jest procesem kształtowania go przez środowisko i że jest procesem kształtowania go przez urabianie świadomości? Oznacza odrzucenie zarówno reakcyjnego, socjologicznego automatyzmu, jak i idealistycznej utopii, utożsamiającej „reformę świadomości“ z reformą społeczną. Jaka droga pozostaje po odrzuceniu tych obu? „Zbieżność zmiany warunków z działalnością ludzką może być ujęta i racjonalnie zrozumiana jedynie jako praktyka rewolucyjna“ — pisze Marks w trzeciej Tezie o Feuerbachu. Tę drogę rewolucyjnej praktyki, stanowiącą w ustroju klasowym jedyną drogę realnego powiązania bieżącej pracy wychowawczej z przyszłością, rozwinięciem Marks dokładniej w krytyce socjalizmu utopijnego.

Tej właśnie drogi nie chciała dostrzec burżuazja zarówno wtedy, gdy formułowała teorię wychowania środowiskowego, jak i wtedy, gdy uzasadniała program wychowania przez kształtowanie świadomości. Obie te pozycje pedagogiczne były na wskroś idealistyczne. Wszak nawet materialista Feuerbach pisał: „Jestem idealistą tylko w zakresie praktycznej filozofii to znaczy, iż nie czynię z granic teraźniejszości i przeszłości granic ludzkości i przyszłości, ale — wręcz przeciwnie — wierzę, iż wiele z tego, co dziś ludziom krótkowzrocznym, małostkowym praktykom, wydaje się fantazją niemożliwą do zrealizowania... stanie się już w najbliższym wieku pełną rzeczywistością. Mówiąc krótko: idea jest dla mnie tylko wiarą w dziejową przyszłość, w zwycięstwo prawdy i cnoty, ma dla mnie tylko polityczne i moralne znaczenie“.<sup>20</sup>

Formułując te zdania Feuerbach nie zdawał sobie sprawy, iż zawarte w nich ograniczenia idealizmu „tylko“ do dziedziny praktycznej, polityczno - moralnej, są zupełnie fikcyjne, ponieważ idealizm wyznawany w tym zakresie jest właśnie w ogóle idealizmem bez względu na „inne“ poglądy filozoficzne jego autora; że jest idealizmem typowym dla burżuazyjnego stanowiska pedagogicznego, obiecującego przez ukształtowanie świadomości osiągnąć przyszłe „zwycięstwo“ „prawdy i cnoty“.

<sup>20</sup> l. c., str. 37.

Pedagogiczne znaczenie krytyki Feuerbacha sprowadza się więc do tego, iż po odrzuceniu pozycji pedagogiki środowiskowej, Marks odrzucił stanowisko, którego przyjęcie wydawało się koniecznym następstwem tamtego odrzucenia i sformułował swą własną, nową pozycję.

Droga rewolucyjnej praktyki, droga klasowej działalności proletariatu, droga obalania kapitalistycznego porządku i panowania burżuazji stanowiąc odtąd będzie kryterium wyznaczające rozważaniom i praktyce pedagogicznej kierunek coraz bardziej rozbieżny nawet z tymi prądami pedagogiki burżuazyjnej, które pozornie przedstawiały się jako postępowe i materialistyczne.

### PEDAGOGIKA UTOPIJNA

Krytyka Hegla, Feuerbacha i Stirnera określa stanowisko Marksa w stosunku do zasadniczych kierunków pedagogiki burżuazyjnej. Krytyka ta pozwala zobaczyć pozycję socjalistyczną, jako radykalnie przeciwną zarówno koncepcjom pedagogiki „kultury obiektywnej“, pedagogiki „ducha“, jak i koncepcjom „pedagogiki reformy świadomości“, pedagogiki introwertyczno-antropologicznej, pedagogiki „głębi“, jak wreszcie teoriom pedagogiki radykalnego indywidualizmu, pedagogiki rewolty przeciw więzom społecznym i normom autorytatywnym. W zasadniczych sporach, które toczyły się w obrębie burżuazyjnej pedagogiki, w sporach między wyznawcami obiektywistycznych (hegeliańskich) i subiektywistycznych (feuerbachowskich) teorii wychowania, między wyznawcami historyczno - kolektywistycznych ujęć i ujęć indywidualistycznych, anarchizujących, Marks nie staje — oczywiście — po żadnej stronie, lecz, wykazując klasowe uwarunkowanie wszystkich pozycji burżuazyjnych, demaskuje te spory jako spory „w rodzinie“. <sup>21</sup> Socjalistyczna pozycja pedagogiki proletariackiej, pedagogiki klasowej walki o wyzwolenie człowieka, nie byłaby jednak odgraniczona dostatecznie wyraźnie od stanowisk innych, gdyby nie uwydatnić, w zakończeniu tej części naszej rozprawy, zasadniczych różnic występujących w zakresie stosunku do pedagogiki utopijnej.

Pedagogika utopijna sięga swymi korzeniami do okresu narodzin burżuazyjnego porządku. Utopiści, zwłaszcza Tomasz Morus, dostrzegali, iż rodzący się nowy porządek gospodarczy - społeczny stanowi wprawdzie

<sup>21</sup> Na temat indywidualizmu i kolektywizmu burżuazyjnego wypowiada się w sposób bardzo wnikliwy Howard Selsam w książce: *Socialism and Ethics* — International Publishers 1943, str. 124 — 145.

postęp w stosunku do ustroju feudalnego, ale dostrzegli również, iż pociąga on za sobą wzrost nędzy i wyzysku szerokich mas ludności. Słynna analiza jaką dał Morus, wykazując, iż „owce zjadły ludzi“, prowadziła do wniosku, iż w istniejących warunkach gospodarczo - społecznych ustroju klasowego człowiek jest spychany na poziom złodziejstwa i zbrodni, do wniosku, iż żadne wychowanie temu nie zaradzi, bowiem ustrój ten wychowywać będzie wciąż złodziei, których sądy będą następnie wieszać.

Myśl utopijna płynęła wąskim korytem w dobie wzrostu mieszczańskiego porządku, zasilana jego plebejskimi elementami. Dopiero w XIX stuleciu w okresie przemysłowej rewolucji i związanej z nią roli klasy robotniczej uzyskała ona wzmocnienie. Utopijni socjaliści podjęli dawną ideę Morusa o wpływie warunków społecznych na wychowanie człowieka i o konieczności reformy społecznej, jako podstawie skutecznego wychowania. Ale nie rozumiejąc natury społecznych procesów i praw rządzących ich przemianami, nie mając pełnego zaufania w siłę i rewolucyjną wartość klasy robotniczej, utopiści nie umieli wskazać realnych metod przekształcenia panujących stosunków społecznych, którym przeciwstawiali stosunki idealne.

„Właściwe systemy socjalistyczne i komunistyczne — piszą Marks i Engels w *Manifeście Komunistycznym* — systemy Saint-Simona, Fouriera, Owena itd. wyłaniają się w pierwszym nierozwiniętym okresie walki pomiędzy proletariatem a burżuazją...

Wynalazcy tych systemów widzą wprawdzie przeciwieństwo klas jak również działanie czynników rozkładowych wewnątrz samego społeczeństwa panującego. Nie dostrzegają jednak po stronie proletariatu żadnej samodzielności historycznej, żadnego właściwego mu ruchu politycznego.

Ponieważ rozwój przeciwieństwa klasowego idzie w parze z rozwojem przemysłu, nie znajdują więc oni także materialnych warunków wyzwolenia proletariatu i szukają nauki społecznej, praw społecznych, by warunki te stworzyć.

Miejsce działalności społecznej zająć musi ich osobista działalność wynalazcza, miejsce historycznych warunków wyzwolenia — warunki fantastyczne, miejsce stopniowo dokonującej się organizacji proletariatu w klasę — wymyślona przez nich sama organizacja społeczeństwa. Przyszłe dzieje ludzkości sprowadzają się dla nich do propagandy i praktycznego wykonania ich planów społecznych<sup>22</sup>. Jest rzeczą oczywistą, iż w tych warunkach wychowa-

<sup>22</sup> Marks-Engels, Dzieła wybrane, „Książka i Wiedza“ 1949, t. I, str. 52.

nie musiało stanowić dla socjalistów utopijnych temat związany ze szczególnymi nadziejami. Owen uparcie powraca do twierdzenia, iż „wszelki charakter ogólny, od najlepszego do najgorszego, od zupełnej ciemnoty do najwyższej oświaty, może być wpojony każdej społeczności, a nawet całemu światu, przez zastosowanie odpowiednich środków; środki zaś te w znacznej mierze pozostają w posiadaniu i we władzy tych, którzy wywierają wpływ na sprawy ludzkie”.<sup>23</sup> Owen sądził, iż główną przyczyną wszelkiego zła jest odwieczne, fałszywe przekonanie, wedle którego „każdy poszczególny człowiek sam kształtuje swój charakter i że przeto jest odpowiedzialny za wszystkie swe uczucia i nawyki, toteż zasługuje na nagrodę za jedne z nich, na karę za inne”.<sup>24</sup> Przekonanie to — zdaniem Owena — psuje stosunki między ludźmi oraz powoduje niechęć do wszelkich reform środowiska społecznego, jako niepotrzebnych, skoro mamy prawo i możliwość wymagania od każdego człowieka, aby „był dobrym”. Zgodnie z tymi przekonaniem Owen wyrażał wiarę, iż rozsądne wychowanie działające przez odpowiednio zorganizowane warunki życia, wychowa nowych, wartościowych ludzi. „Ktokolwiek zwykł baczenie przyglądać się dzieciom — pisze Owen — wie, że dziecko w bardzo już wczesnym okresie życia może nabyć złe lub dobre przyzwyczajenia, nauczyć się złych lub dobrych rzeczy, że znaczna część jego temperamentu i skłonności bywa ukształtowana w sposób pożądaný lub niepożądaný, zanim jeszcze skończy drugi rok życia, że wiele wrażeń nie dających się później usunąć, wyciska się na umysłowości dziecka w pierwszych dwunastu, czy nawet sześciu miesiącach życia”.<sup>25</sup>

Wierząc w tę rolę wychowania, Owen wierzył, iż przez system wychowawczy wiedzie droga do szczęśliwej przyszłości. „Stąd wniosek — pisał on — iż każde państwo dążące do praworządności, powinno największy wysiłek kierować ku kształtowaniu charakterów oraz, że najlepiej rządzonym państwem jest to, które posiada najlepszy narodowy system wychowawczy. Jeśli się tym zajmą odpowiedni ludzie, narodowy system wychowania i nauczania może się stać najsprawniejszym, najstosowniejszym i najoszczędniejszym narzędziem w rękach rządu. Za pomocą tego narzędzia można będzie urzeczywistnić cele najwspanialsze, najbardziej dobroczynne”.<sup>26</sup>

Inną drogą poszedł Fourier. I on — podobnie jak Owen — nie umiał wskazać realnych metod społecznego przewrotu. I on więc szukał środków

<sup>23</sup> Robert Owen, Wybór pism, Wiedza 1948, str. 44.

<sup>24</sup> l. c., str. 82.

<sup>25</sup> l. c., str. 77.

<sup>26</sup> l. c., str. 110.

ułudnych, i on musiał wiązać z wychowaniem swe nadzieje. Ale czynił to inaczej. Wierzył, iż szczęśliwy ustrój społeczny może być wytworem zrozumienia ludzkiej natury, a zwłaszcza zrozumienia wielorakości i różnorodności ludzkich popędów. Fourier włożył wiele trudu w rozklasyfikowanie ludzkich namiętności, aby na tej podstawie wskazać najbardziej właściwy ustrój społeczny, zapewniający każdemu pracę wedle upodobań, a równocześnie pracę korzystną dla społeczeństwa. „Aby więc zreformować społeczeństwo — piszą o Fourierze Armand i Maublanc — nie potrzeba wcale zmieniać natury ludzkiej, wystarczy ją tylko człowiekowi pokazać i nauczyć go, jak się ma nią posługiwać, tzn. stworzyć instytucje, które nie hamują żadnej namiętności żadnego człowieka“.<sup>27</sup> Pierwszy wzorowy falanster miał być taką uświadamiającą i pobudzającą do naśladownictwa instytucją. Fourier nie wątpił, iż odegra on taką decydującą, zwrotną rolę w dziejach ludzkości.

Utopijność koncepcji Owena i Fouriera polegała na tym, iż nie umieli oni wskazać realnych czynników społecznego przewrotu, wynikających z rozwoju sił produkcyjnych i z rosnącej siły proletariatu i że wskazywali — z tej racji — fantastyczne sposoby, polegające na odpowiednim wychowaniu w dzieciństwie, na przekonywaniu, na uświadamianiu ludzi co do ich natury, na propagandzie i wzorach. Zasadnicza sprzeczność, jaka tkwiła w tych poglądach, polegała na nieumiejętności rozwiązania problemu — jak w starych i godnych potępienia warunkach społecznych przygotowaną być może szczęśliwa i sprawiedliwa przyszłość, jak w warunkach demoralizujących człowieka może być wychowane nowe pokolenie ludzi wolnych, dobrych i rozumnych.

Utopiści — zwłaszcza Owen — uwydatniali z całym naciskiem rolę, jaką dla wychowania człowieka ma środowisko. Uwydatnienie tej roli było dla nich koniecznością zarówno dlatego aby pokazać jak ówczesne środowisko degeneruje człowieka jak i dlatego, aby przeciwstawić się wszelkim reakcyjnym teoriom idei wrodzonych i wszelkiemu moralizatorskiemu faryzeuszostwu, które wymagało od człowieka, aby był „dobry“ bez względu na warunki w jakich się znajduje. Ale to uwydatnienie roli środowiska, dochodzące u Owena do całkowitego zaprzeczenia, iż by wola człowieka mogła mieć jakikolwiek wpływ na jego charakter i poglądy, czyniło z procesu wychowania fatalistyczny wynik istniejącego środowiska, uniemożliwiając właściwie wszelką pracę wychowawczą, zwłaszcza zaś taką, która by miała w swych dalszych wynikach zmienić istniejące

<sup>27</sup> F. Armand i R. Maublanc, Fourier, „Książka i Wiedza“ 1949, str. 125.

środowisko. Pozostawało co najwyżej odwołanie się do rozumu i dobrej woli rządu, który by zamierzał przebudować społeczeństwo przez wychowanie.

Marks, krytykując pozycję socjalizmu utopijnego, wykazał z najwyższą jasnością tę właśnie podstawową sprzeczność, to błędne koło, w jakim uwikłała się pedagogika utopistów. „Nauka materialistyczna — pisał Marks w trzeciej Tezie o Feuerbachu — głosząca, że ludzie są wytworami warunków i wychowania, że więc ludzie, którzy się zmienili, są wytworami innych warunków i zmienionego wychowania, zapomina, że warunki są zmieniane właśnie przez ludzi i że sam wychowca musi zostać wychowany. Przeto dochodzi ona siłą rzeczy do tego, że dzieli społeczeństwo na dwie części, z których jedna jest wyniesiona ponad społeczeństwo (np. u Roberta Owena).

Zbieżność (das Zusammenfallen) zmian warunków i działalności ludzkiej może być ujęta i racjonalnie rozumiana jedynie jako rewolucyjna praktyka<sup>28</sup>.

To stanowisko Marks'a uzyskuje rozwinięcie w „*Manifeście Komunistycznym*“. Krytykując socjalizm utopijny Marks wskazuje, iż jego twórcy działający w okresie nierozwiniętej jeszcze walki klasowej, oddawali się złudzeniom, iż tą drogą osiągną realizację swego systemu. „Odrzucają przeto wszelką akcję polityczną, a zwłaszcza rewolucyjną; chcą cel swój osiągnąć na drodze pokojowej i usiłują za pomocą drobnych, oczywiście chybionych eksperymentów, siłą przykładu, utorować drogę nowej ewangelii społecznej. Fantastyczne opisy przyszłego społeczeństwa wypływają z pierwszych, pełnych przeczuć porywów proletariatu do powszechnego przekształcenia społeczeństwa w okresie, kiedy proletariatu znajduje się jeszcze w stanie nader nierozwiniętym, ujmuje więc jeszcze fantastycznie własne swe stanowisko<sup>29</sup>“.

Marks odsłania więc podstawy utopijnego błędnego koła. Jeśli sądzimy, iż człowiek jest wytworem warunków i wychowania, nie dostrzegając, iż jest on także twórcą, musimy nieuchronnie albo zachowywać i utrzymywać istniejące warunki, albo też nadzieje na ich odmianę pokładać w jakiejś grupie ludzi, na których warunki te dziwnym zbiegiem okoliczności nie wycisnęły swego piętna. Oportunizm albo utopia są nieuchronnymi konsekwencjami takiego stanowiska. I im silniej w walce z tradycyjnymi koncepcjami moralnego wychowania akceptujemy tezę, iż człowiek jest

<sup>28</sup> Marks-Engels, Dzieła wybrane, „Książka i Wiedza“ 1949, t. II, str. 383 — 384.

<sup>29</sup> l. c., t. I, str. 52.

produktem środowiska, tym bardziej uniemożliwiamy odnalezienie moralnych podstaw dla pracy wychowawczej, mającej człowieka odmienić.

W tym większej mierze musi się ona stawiać tylko potwierdzeniem tego, co czynią z ludzi warunki. Z takiego zaś fatalizmu środowiskowego wyzwałać się można tylko uludnymi nadziejami na przyszłą, nieoznaczoną co do czasu, miejsca i sprawców odmianę warunków.

Ale błąd pedagogiki utopijnej nie jest błędem czysto teoretycznym. Wyrasta on z samego życia społecznego i z pozycji, jaką w tym życiu zajmują autorowie utopijnych systemów. Nie dostrzegając historycznej i rewolucyjnej roli proletariatu, utopijni socjaliści nie potrafią zrozumieć, jak ludzie mogą być twórcami warunków własnego życia. Rozumieją co najwyżej możliwość drobnych, indywidualnych akcji, małych, pionierskich prób, wzorów apelujących do naśladownictwa. Wiążą z nimi wyolbrzymione, a więc zawodne nadzieje, nie wskazują drogi działania masom, stają bezradnie wobec sprzeciwu siły tradycji, siły cudzych interesów. Aby tezę, iż ludzie mogą być twórcami warunków w których żyją, rozumieć w sposób wolny od tego rodzaju złudzeń dobrej woli lub indywidualnej rewolty, aby tezę tę rozumieć w sposób empiryczny i praktycznie płodny, trzeba zrozumieć prawa ekonomiczno - społecznego rozwoju, wyrastającą z nich historią i rewolucyjną rolę proletariatu.

Z tego stanowiska wychowanie przestanie być potwierdzeniem wpływów, wywieranych na człowieka przez warunki i przestanie być kształtowaniem go ku utopijnej przyszłości. Stanie się współdziałaniem z rewolucyjną praktyką, która — według genialnych słów Marksa — jedna jedyna potrafi przełamać błędne koło dotychczasowych rozważań i wskazań pedagogicznych. Tylko w rewolucyjnej praktyce dokonywa się zbieżność między przekształcaniem warunków dotychczasowych i przekształcaniem ludzi przez wychowanie. Tylko rewolucyjna praktyka przełamuje oportunizm i utopijność równocześnie, i tylko ona przewyciężając fatalizm nie wydaje pracy wychowawczej na łup zmiennych, nastrojowych, indywidualnych dowolności. Rewolucyjna praktyka jest działaniem zbiorowym, opartym na obiektywnych koniecznościach, działaniem, w którym świadomość praw społecznego rozwoju wiąże się z energią i wolą czynnego współdziałania w kształtowaniu tego rozwoju. Rewolucyjna praktyka jest walką klasową uciskanych proletariuszy z wyzyskującą ich burżuazją, walką dzięki której powstanie socjalistyczny porządek. Wychowanie winno być pojęte jako współdziałanie w tej rewolucyjnej praktyce na każdym etapie jej przemian.

To stanowisko jest wyraźniejszym i ostrzejszym sprecyzowaniem pozycji, jaką Marks zajął wobec pedagogiki oświecenia. Analizując postępowość i reakcyjność mieszczańskich filozofów tej epoki, wskazywał Marks na niebezpieczeństwo i błędy tkwiące w tezach o wychowawczym znaczeniu środowiska i o przemożnej roli wychowania. Wskazywał, iż pierwsza z tych tez musi — w burżuazyjnym sformułowaniu — prowadzić do konserwatyzmu, a druga — jako na niczym nie oparta — do utopijności. Działalność socjalistów utopijnych stała się okazją dla ponownego i wyraźniejszego określenia pozycji Marksa.

„Socjalizm utopijny — pisze Lenin — nie mógł wskazać rzeczywistego wyjścia. Nie umiał ani wyjaśnić istoty niewolnictwa najemnego przy kapitalizmie, ani odkryć praw jego rozwoju, ani znaleźć tej siły społecznej, która zdolna jest stać się twórcą nowego społeczeństwa. Tymczasem burzliwe rewolucje, które towarzyszyły upadkowi feudalizmu, pańszczyzny, wszędzie w Europie, a zwłaszcza we Francji, w sposób coraz bardziej pogłębiony ujawniały *walkę klas* jako podstawę całego rozwoju i jego siłę napędową. Ani jedno zwycięstwo wolności politycznej nad klasą feudałów nie zostało wywalczone bez zacieklego oporu. Ani jeden kraj kapitalistyczny nie ukształtował się na mniej lub więcej swobodnej podstawie demokratycznej, bez walki na śmierć i życie między różnymi klasami społeczeństwa kapitalistycznego. Genialność Marksa polega na tym, że wcześniej od innych potrafił wysnuć stąd i rozwinąć konsekwentnie wnioski, którego uczył dzieje całego świata. Wniosek ten — to nauka o *walce klasowej*“.<sup>30</sup>

Pedagogiczna płodność tego wniosku stawała się — podobnie jak to stwierdzaliśmy wielokrotnie poprzednio — coraz wyraźniejsza w miarę upływającego czasu, w miarę zaostrzania się stosunków klasowych w dobie imperializmu. Nie będzie przesadą jeśli powiem, iż w okresie tym socjalizm utopijny tracąc znaczenie jako ideologia społeczna zyskiwał je — w społeczeństwie burżuazyjnym — jako ideologia pedagogiczna. Zasadnicze tezy angielskiego i francuskiego socjalizmu utopijnego weszły w skład tych nowoczesnych prądów pedagogiki burżuazyjnej, które maskowały swym pozornym radykalizmem klasowe interesy tej grupy. Owenowskie przekonanie o decydującym wpływie, jaki środowisko i wychowanie wywiera na charakter i poglądy człowieka już w okresie wczesnego dzieciństwa oraz przekonanie, iż w okresie późniejszym ani wychowawca, ani sam wychowanek własną wolą nic donioślejszego uczynić

<sup>30</sup> W. Lenin: Marks, Engels, Marksizm, „Książka i Wiedza“ 1949, str. 63—64.



nie potrafią, przekonanie to podjęte przez nowoczesną psychologię, zwłaszcza adlerowską, stało się punktem wyjścia teorii przesuujących odpowiedzialną pracę wychowawczą na okres dzieciństwa i lekceważących późniejsze, dojrzałe fazy rozwoju człowieka. Fourierowskie przekonanie o społecznym zużytkowaniu popędów odrodziło się w licznych teoriach socjologiczno - psychicznych, w koncepcjach tzw. instynktów społecznych, w teoriach sublimacyjnych, wskazujących — jak to uczynił np. Bo-  
vet — jak wykorzystywać wrodzone i nieodmienne impulsy i popędy ludzkie dla społecznej organizacji.

Klasowy sens tych koncepcji był ukryty, ale łatwy do przejrzania dla marksistów. Pociągały one pedagogów swą nowoczesnością, pociągały wizją niezwyklej roli wychowawców uleczających ludzkość z kompleksów, a więc i walk, pociągały nadzieją harmonijnego zorganizowania współżycia po zsublimowaniu popędów agresji i posiadania. Ale odwracały one uwagę od rewolucyjnych zadań obiektywnej przebudowy społeczno - gospodarczej, kierowały ją ku wewnętrznym, psychologiczno - wychowawczym metodom „naprawy człowieka“, obiecywały łatwe i bezbolesne zniesienie wojen, wyzysku, kapitalizmu, metodami wychowawczej sublimacji, niegroźnej dla interesów klas posiadających, dla drapieżnych sił imperializmu.

Reakcyjny charakter tego utopizmu stawał się tym wyraźniejszy, im bardziej był zagrożony porządek burżuazyjny. Konieczność ewolucji tego stanowiska ku reakcyjności przejrzał Marks w samych początkach. Pisał on w „*Manifeście Komunistycznym*“ te słowa: „Znaczenie socjalizmu i komunizmu krytyczno - utopijnego pozostaje w odwrotnym stosunku do rozwoju historycznego. W tym samym stopniu, w jakim rozwija się i kształtuje walka klasowa, to fantastyczne wynoszenie się ponad tę walkę to fantastyczne jej zwalczanie traci wszelką wartość praktyczną i wszelkie uzasadnienie teoretyczne. Dlatego, jeśli nawet twórcy tych systemów byli pod wielu względami rewolucyjni, to ich uczniowie tworzą zawsze sekty reakcyjne. Trzymają się uparcie dawnych poglądów swych mistrzów wbrew postępującemu rozwojowi historycznemu proletariatu. Usiłują więc konsekwentnie stępić ponownie walkę klasową i pogodzić przeciwieństwa... Występują zatem zaciekle przeciw wszelkiemu politycznemu ruchowi robotniczemu, który, ich zdaniem, powstaje jedynie ze ślepej niewiary w ich nową ewangelię“.<sup>31</sup>

Krytyka socjalizmu utopijnego, jaką przeprowadził Marks, jest więc — podobnie jak i w poprzednich przypadkach — nie tylko krytyką współ-

<sup>31</sup> Marks-Engels, Dzieła wybrane, „Książka i Wiedza“, t. I, str. 53.

czesnego mu stanowiska, jest równocześnie krytyką samych podstaw tych prądów, które wypływają z owych źródeł leżących po tamtej stronie zasadniczego działu wód. Krytyka wychowawcza koncepcji, formułowanych przez utopijnych socjalistów pierwszej połowy XIX stulecia, jest zarazem krytyką tych wszystkich teorii „nowoczesnego wychowania“, które w pozornie naukowej szacie stanowiły burżuazyjną utopię XX wieku, mającą rozładować klasowe napięcia fantastycznymi nadziejami.

Krytyka przeprowadzona przez Marksa wskazuje jasno, po której stronie stanąć musi teoria i praktyka wychowania, aby była wolną od reakcyjności i od złudzeń, aby była społecznie skuteczną w wychowaniu nowego człowieka. Wskazuje wyraźnie na rozwój sił wytwórczych oraz wzrost świadomości i znaczenia klasy robotniczej, podejmującej walkę z burżuazją, jako na zasadniczą i jedyną konkretną, historyczną drogę postępu. Te obiektywne instancje wyznaczają ramy, zadania i możliwości realnej pracy wychowawczej. I tylko wówczas, gdy wychowawca towarzyszy ludziom na tej drodze walki o socjalistyczny porządek, współdziała on w kształtowaniu nowego człowieka naprawdę, w łączności z rzeczywistymi warunkami i czynnościami ludzi, a nie wyłącznie w wyobraźni, w sferze świadomości oderwanej od praktyki, w dziedzinie abstrakcyjnej moralistyki. I tylko wówczas tworzyć może teorię pedagogiczną, wyrastającą z rzeczywistości i przydatną w jej praktycznym przetwarzaniu, a nie teorię spekulatywną, która — alegoryzując rzeczywistość — traktuje objawy jako przyczyny, i ludzi, iż konflikty społeczne będą mogły być opanowane przez wychowawczą terapię konfliktów wewnętrznych, zachodzących w jednostkach.

\*

Jaką jest ta socjalistyczna teoria wychowania, wychowania związanego z rewolucyjną praktyką klasy robotniczej, nie da się to określić w ramach tej rozprawy. Wymaga to bowiem bardzo szczegółowej analizy najważniejszych dzieł Marksa, tych dzieł, w których w sposób naukowy zbadał on prawa rozwoju kapitalistycznego społeczeństwa i określił pozycję i historyczne zadania proletariatu. Wymaga także innej metody przedstawiania sprawy, niż ta, jaką stosowaliśmy dotychczas. W rozprawie niniejszej chodziło nam o wydobycie z pism Marksa tego wszystkiego, co jest bezpośrednią krytyką pedagogiki burżuazyjnej. Własne stanowisko Marksa występowało przeto tylko jako stanowisko, z którego przeprowadzał on krytykę, nie było natomiast samoistnym przedmiotem naszej analizy. Gdy w przedstawieniu tej krytyki, obejmującej jak widzie-

liśmy niemal wszystkie zasadnicze kierunki burżuazyjnej pedagogiki, doszliśmy do punktu zasadniczego, jakim jest niewątpliwie przeciwstawienie socjalizmowi utopijnemu socjalizmu naukowego, należy całą uwagę zogniskować teraz na analizie pozytywnej, a nie polemicznej treści nauki Marksa.

Jest to zadanie, które rozwiązane być może tylko nową analizą pism Marksa, zwłaszcza okresu dojrzałego, ale także i pism młodzieńczych i wczesnych, analizą, która by śledząc zasady jego nauki wykrywała tkwiący w nich pedagogiczny sens. Jeśli podkreślamy odrębność tego zadania w stosunku do tego, co było przedmiotem niniejszej rozprawy, to czynimy tak dlatego, aby ostro przeciwstawić się dość częstym wśród intelektualistów nieporozumieniom, polegającym na „wyprowadzaniu“ systemu Marksa z jego opozycji wobec innych systemów filozoficznych. Jest to zupełnie fałszywe. Marks nie dlatego dochodził do własnego „systemu“, iż krytykował innych, ale — wręcz przeciwnie — dlatego, iż zdobywał własny, wypracowany społecznie i naukowo punkt widzenia, mógł i musiał krytykować innych.

Jeśli zaś — mimo to — uważaliśmy za słuszne naszą analizę pedagogicznych treści pism Marksa rozpocząć raczej od zagadnień polemiki i krytyki, to dlatego, iż ta droga wydawała się nam najbardziej właściwą dla zbliżenia nauczycieli i oświatowców do podstaw pedagogiki marksistowskiej. Byliśmy wszyscy wychowani na pedagogice burżuazyjnej. Nowość i odrębność marksistowskiego stanowiska jest nam najłatwiej uchwycić w przeciwstawieniu do tego intelektualnego dziedzictwa, jakie nas formowało. Ale równocześnie stając po tej stronie socjalistycznej rewolucji w Polsce, po stronie światowego obozu postępu i socjalizmu, odnajdujemy w pismach Marksa, atakujących burżuazyjne ideologie, oręż jak najbardziej nam potrzebny w wyzwalaniu się intelektualnym z doktryn i metod pedagogicznych, nieodpowiednich lub wrogich Polsce zmierzającej do socjalizmu.

W tej sytuacji dokładna znajomość pism Marksa wśród pedagogów nie jest wyłącznie akademicką sprawą. Jest także sprawą odpowiedzialnego, nowoczesnego wychowawczego działania. Jest orężem w walce społecznej o socjalistyczny porządek. Z obu tych względów sędzę, iż nie ma dziś lektury bardziej przydatnej dla nauczycieli i oświatowców, lepiej orientującej w pedagogicznych podstawowych problemach, niż systematyczna lektura pism Marksa, prowadzona ze zrozumieniem ich pedagogicznej zawartości.

Niestety i w tym zakresie istnieją wielkie trudności, gdyż ogół korzyść może tylko z niektórych, dostępnych po polsku dzieł Marksa, co jest niewystarczające dla pełniejszego zrozumienia ich pedagogicznego sensu. Brak zaś odpowiednich opracowań, przydatnych dla pedagogów, nie ułatwia im nawet i tej lektury, jaką mogą mieć. Zapewne w przyszłości przeszkody te będą usunięte. Byłoby to — jak myślę — z wielkim pożytkiem dla podniesienia poziomu i unowocześnienia teorii i praktyki pedagogicznej w Polsce. Niech mi będzie wolno w zakończeniu tej rozprawy wyznać, iż — jak dotąd — żadna lektura nie nauczyła mnie tak wiele, jak systematyczna lektura Marksa o tym, co to jest materialistyczna teoria wychowania, i żadna nie przekonała mnie tak gruntownie o słuszności tej pozycji, przeciwstawiającej się pedagogice burżuazyjnej.

*Bogdan Suchodolski*

Leon Grossfeld

# Polskie państwo przedwrześniowe w służbie monopoli kapitalistycznych

## CZĘŚĆ II

### IV. POLITYKA PAŃSTWA — POLITYKĄ WIELKIEGO KAPITAŁU MONOPOLISTYCZNEGO

Państwo w Polsce przedwrześniowej, będąc reprezentantem interesów kapitalizmu jako całości, szczególnie posłusznie spełniało dyrektywy wielkiego kapitału. Dyrektywy te decydowały o polityce nie tylko w stosunku do szerokich mas pracujących, ale także w stosunku do innych grup kapitalistycznych, nie zaliczających się do grupy czołowej.

Szczególnie jaskrawy wyraz znajdowało to w polityce popierania wielkokapitalistycznych karteli, eksploatujących bez skrupułu kraj i masy pracujące. „Rząd nie tylko nie przeciwstawił się tworzeniu i nie stawiał przeszkód co do wstępowania przedsiębiorstw państwowych do karteli, ale nawet sam starał się inicjować powstawanie dobrowolnych lub przymusowych karteli w szeregu dziedzin”.<sup>1</sup>

Burżuazyjny badacz stosunków kartelowych w Polsce, A. Ivanka, cytuje orzeczenie sądu okręgowego z r. 1930 (tj. jeszcze z okresu przed wejściem w życie ustawy kartelowej, a więc gdy kartele właściwie nie miały podstawy prawnej), oddalające powództwo pewnej niezrzeszonej fabryki tapet przeciw kartelowi tapet, oskarżonemu o działanie „contra bonos mores”,<sup>2</sup> które stwierdza, że: „kartelizacja jest tendencją odpo-

<sup>1</sup> S. Dziewulski — „Zagadnienie kartelizacji w Polsce“, Poznań 1933, str. 7.

<sup>2</sup> Przeciw dobremu obyczajom.

wiadającą rozwojowi współczesnego życia gospodarczego“, że „istniejące w Polsce kartele są przeważnie dziećmi biedy — Kinder der Not (Liefmann), a nie dziećmi chciwości — Kinder der Habsucht“, że „skoro istnienie syndykatów, trustów i karteli jest przez państwo tolerowane, to muszą również być tolerowane pewne sposoby walki zrzeszonych w kartelu firm z firmami do zrzeszenia nie należącymi“. <sup>3</sup>

Sprawozdanie Komisji Ankietowej (powołanej przez rząd w 1927 r.) stwierdzało w działalności karteli brak wysiłków w kierunku racjonalizacji przemysłu; podtrzymywanie przedsiębiorstw źle wyposażonych pod względem technicznym (t. IX. str. 115), a dławienie przedsiębiorstw sprawnych technicznie, lecz słabszych pod względem finansowym (t. V. str. 40—41); obciążenie sprzedaży wysokimi kosztami komisowego (w koncernie węglowym śląskim — 7,10%); silną rozpiętość między kosztami własnymi a cenami (cena detaliczna superfosfatu była wyższa od przeciętnego kosztu produkcji o 570%) (t. X. str. 86). Komisja stwierdziła również, że kartele nie zajmują się ulepszeniem metod pracy (t. XI. str. 177), że koncerny węglowe na Śląsku ograniczają wytwórczość i rozstrzygają o tym — jakie złoża mają być eksploatowane (t. X. str. 76). Należy pamiętać, że odnosi się to do okresu przedkryzysowego. W okresie kryzysu pasożytnicza rola moнопoli występowała jeszcze bardziej jaskrawo. Niemniej jednak Komisja Ankietowa wypowiedziała się za kartelizacją.

Dziewulski oświadczał wprost: „Rząd prowadzi w Polsce wyraźną politykę prokartelową“. <sup>4</sup>

Znajdowało to swój wyraz chociażby w polityce przymusowej kartelizacji skierowanej przeciw małym przedsiębiorstwom. Klasycznym przykładem jest sprawa kartelu przedzalniczego.

Do r. 1931 istniał dobrowolny kartel, który obejmował 93,20% ogólnej ilości wrzecion. W 1931 r. zgłosiły przystąpienie do kartelu przedsiębiorstwa obejmujące tylko 74% wrzecion. Ilość outsiderów podniosła się z 7 do 24%. To było groźne dla największych kapitalistów łódzkich (Scheibler i Grohman, I. K. Poznański, Widzewska Manufaktura itd. itp.).

O cóż chodziło? Wśród tzw. przedsiębiorstw mieszanych, tj. rozporządzających i przedzalniami i tkalniami, istniały dwa typy. Jeden — wielkie przedsiębiorstwa, których zdolność produkcyjna przedzalni odpowiadała zdolności produkcyjnej tkalni, a drugi — małe, których przedzalnie, pracując na jedną zmianę, nie były w stanie dostarczyć tkalniom dostatecz-

<sup>3</sup> A. Ivanka — „Zagadnienie kartelizacji w Polsce“, Warszawa 1931, str. 470.

<sup>4</sup> S. Dziewulski — „Zagadnienie kartelizacji w Polsce“, Poznań 1933.

nej ilości przędzy. Między tymi dwoma typami przedsiębiorstw istniał antagonizm. Małe zakłady były zainteresowane w pracy przędzalni na dwie zmiany, bo tylko wówczas były w stanie zaopatrzyć własne tkalnie w przędzę na jedną zmianę. Ale praca na dwie zmiany oznaczała, że — jak stwierdzał memoriał wielkiego kapitału — dana fabryka przędzie o 8—15 centów taniej w porównaniu z inną przędzalnią, pracującą tylko na jedną zmianę.<sup>5</sup>

Wielki przemysł uważał to za niezdrową konkurencję, szczególnie w okresie kryzysu, gdy „149 tysięcy wrzecion (tj. 11<sup>0</sup>/<sub>100</sub> aparatu produkcyjnego — przyp. mój) może pokryć zapotrzebowanie Polski“.

Wielkie giganty włókiennicze nie chciały dopuścić do takiego stanu rzeczy, który musiałby pociągnąć za sobą zwiększenie produkcji, zwiększenie podaży, a tym samym obniżkę cen.

Powstało więc zagadnienie w jaki sposób zmusić małe przedsiębiorstwa do zaniechania pracy na dwie zmiany. Ale od czego rząd — wykonawca woli wielkiego kapitału. I rzeczywiście — wielki kapitał włókienniczy zwrócił się do rządu o ingerencję (jak widzimy, wtedy gdy to było wygodne, wielki kapitał chętnie korzystał z ingerencji rządu) i spowodowanie utworzenia przymusowego kartelu. W wyniku ingerencji rządu, na podstawie oficjalnej decyzji rządowego superarbitra, którym był zresztą znany rzecznik interesów wielkiego kapitału, członek rad nadzorczych największych koncernów w Polsce i b. minister Przemysłu i Handlu, H. Gliwic, został utworzony przymusowy kartel przędzalniczy, będący również zamaskowaną formą kartelu tkackiego, pod nazwą Zrzeszenie Producentów Przędzy Bawełnianej.

Tylko członkowie kartelu byli zwolnieni od cła na bawełnę i tylko w ramach przyznanej danemu przedsiębiorstwu przez kartel kwoty produkcyjnej. Jak pisał H. Tennenbaum, wielkie przedsiębiorstwa łódzkie nie uważały kartelizacji fabryk przędzy bawełnianej za proces przymusowy, tylko za dobrowolny, bo: „dla wielkich przedsiębiorstw jest on dobrowolny w tym znaczeniu, że wielkie przedsiębiorstwa nie zostały do niego zmuszone, lecz tylko w myśl ich życzeń małe przedsiębiorstwa zostały do niego zmuszone przez rząd“.

Rozwiązanie kilku mniejszych karteli w 1933 r., z pozostawieniem największych piratów w rodzaju konwencji węglowej, czy syndykatu polskich hut żelaznych, było jedynie posunięciem taktycznym, mającym na celu rozładowanie fali oburzenia skierowanego przeciw kartelom.

<sup>5</sup> Cytowane u Tennenbauma — „Struktura gospodarstwa polskiego“, t. II, str. 368.

Polityka ceł i eksportu, tzw. premie dumpingowe, polityka kredytowa i podatkowa, itd., obciążały głównie najszersze masy ludności i niewątpliwie przeciwko nim były skierowane, ale korzystały z nich przede wszystkim — czasem także kosztem przemysłu drobnego, a nawet średniego, a zawsze kosztem gospodarki kraju — wielkie monopole kapitalistyczne.

Wyrazem tego była sztywność cen wytworów przemysłu skartelizowanego (nawet w okresie kryzysu), utrzymywanie ich zawsze na wysokim poziomie, co rzecz jasna, pociągało za sobą dalsze obniżenie spożycia wewnętrznego. Świadczył o tym fakt, że po 3 latach ciężkiego kryzysu, tj. w grudniu 1931 r., gdy wskaźnik cen artykułów rolnych w porównaniu z r. 1928 wynosił 43,3, gdy ogólny wskaźnik cen artykułów przemysłowych wynosił ok. 88, to wskaźnik cen artykułów skartelizowanych wynosił 107. Oznacza to, że w tym samym czasie, gdy ceny artykułów rolnych gwałtownie spadały, gdy w mniejszym stopniu, ale również spadały ceny nieskartelizowanych artykułów przemysłowych, w tym samym czasie ceny artykułów skartelizowanych, a więc podstawowych i decydujących (węgiel, żelazo, nafta, cukier, itd.) nie tylko nie drgnęły, lecz nawet podniosły się. Taki był rezultat polityki monopoli, polityki, która znajdowała poparcie rządu.

Kapitał monopolistyczny stał twardo na gruncie wysokich cen monopolowych, będących źródłem nadzwyczajnego zysku dodatkowego. Używano przy tej okazji najróżnorodniejszej argumentacji, w której nie wiadomo co bardziej podziwiać: cynizm, demagogię czy szalbierstwo.

Jeden z czołowych przedstawicieli Lewiatana, p. Roger Battaglia, przy pomocy szalbierczego rachunku starał się udowodnić tezę, że obniżka cen kartelowych, to zbyt wielka ofiara dla karteli, a zbyt mała korzyść dla społeczeństwa, że likwidacja dumpingu pozwoliłaby obniżyć ceny wewnętrzne tylko o 13% (!?). Groził też odstraszeniem kapitału zagranicznego, który nie zechce pracować w „atmosferze nieprzychylniej“, a wreszcie z całym cynizmem zapytywał: „Czy wzrost oraz rozwój ubezpieczeń społecznych... zwiększona konsumpcja książek, a nawet lepsze odżywianie się inteligencji itp. są współmierne z koniecznością podtrzymywania egzystencji (tj. zysków) ciężkiego przemysłu?“<sup>6</sup>

Jasno i wyraźnie. A pamiętajmy, że słowa te pisano w kraju, w którym w okresie względnego ożywienia (1928 r.) tylko 1200 tys. osób, tj. 8% ludności czynnej zawodowo zarabiała więcej niż 2.500 zł rocznie, czyli 200 zł miesięcznie, ale za to 2900 osób, tj. 0,02% ludności czynnej zawodowo

<sup>6</sup> Roger Battaglia: „Zagadnienie kartelizacji w Polsce“ (ceny, kartele), W-wa 1933.



(najwięksi magnaci — przeważnie właśnie przedstawiciele ciężkiego przemysłu, o którego egzystencję tak troszczył się p. Battaglia) zarabiała więcej niż 60.000 zł rocznie, czyli więcej niż 5.000 zł miesięcznie. Dochód tych 2900 osób, tj. 0,02% ludności pracującej zawodowo, stanowiło 18,3% całego dochodu społecznego, czyli że przeciętnie na jedną z tych 2900 osób wypadało około 30.000 zł miesięcznego dochodu, a na pewną ilość osób znacznie więcej. Nie zmienia zasadniczo tej sytuacji fakt, że obliczenie to obejmuje również osoby prawne. A równocześnie, według danych Komisji Ankietowej z r. 1927 i wyników ankiety przemysłowej GUS z r. 1928 — 29,5% robotników zarabiała poniżej 100 zł, a 62% robotników poniżej 150 zł miesięcznie, podczas gdy minimum egzystencji rodziny robotniczej, złożonej z 4 osób, wynosiło wówczas w Warszawie 270 zł. Nic w tym dziwnego, jeśli np. na 100 kg drożdży zysk kapitału we wszystkich jego formach wynosił w 1929 r. 85 zł (35% ceny), a zarobek robotników, którzy wyprodukowali te 100 kg — 35 zł (14% ceny).<sup>7</sup>

Jak już wspomnieliśmy, wielcy obszarnicy zgadzali się z kartelowcami, że — jak pisał prezes Wielkopolskiej Izby Rolniczej: „obniżka cen produktów skartelizowanych nie ma wielkiego znaczenia dla rolnictwa“, że „dla rolników (czytaj obszarników — przyp. mój) wielkopolskich pojęcie kartelu i monopolu nie ogranicza się do węgla, żelaza, soli, drożdży, spirytusu itp., lecz obejmuje również i to w znacznie większym stopniu — robociznę, świadczenia socjalne oraz obdłużenia“ i wreszcie, że „największe zło leży w sztywności naszego ustawodawstwa społecznego“.<sup>8</sup> A Rada Naczelna Organizacji Ziemskich stwierdzała, że „wszelkie poczynania państwa w kierunku sztucznego obniżenia cen artykułów są szkodliwe i jako takie niepotrzebne“.

Jasno i wyraźnie. A pamiętajmy, że pisano to w kraju, w którym biedniacka rodzina chłopska wydawała na artykuły przemysłowe od 164 zł 58 gr (5 osób na 1,17 ha) do 457,9 zł (10 osób na 3 ha),<sup>9</sup> czyli na głowę miesięcznie od 2 zł 79 gr do 3 zł 80 gr, w którym w latach 1928-9 — 1933-4 spożycie mięsa, tłuszczu, mąki, odzieży, obuwia spadło na wsi od 3 do 4 razy, a wydatki na nawozy sztuczne 10 razy; w kraju, w którym robotnik rolny, chłop małorolny i częściowo średniorolny nie widział ani cukru ani mięsa, chleb jadał jesienią (rzeszowskie), a odżywiał się kartoflami, gotowanymi dla zaoszczędzenia soli wiele razy w jednej i tej samej solonej wodzie, lub polewanymi wodą, gotowaną w beczce od śledzi, zapra-

<sup>7</sup> Dr H. Kołodziejski — „Wnioski z kryzysu“, Warszawa 1932.

<sup>8</sup> „Gazeta Polska“ z 14.X.1932 — „Na marginesie dyskusji kartelowej“.

<sup>9</sup> Inglot — „Budżety 6 gospodarstw wsi albigowej w powiecie łańcuckim z r. 1925/6“.

cowanej u sklepikarza; w kraju, w którym zimą zawiązywało się dzieci w worki ze słomą, by nie marzły bez odzieży w zimnej izbie, w którym  $\frac{3}{4}$  dzieci wiejskich chorowało na gruźlicę i rachityzm, w którym — jak stwierdził oficjalny Przegląd Ubezpieczeń Społecznych — nie leczyło się gruźlicy, chorób wenerycznych, dyfterytu, szkarlatyny, koklusz, a stan opieki zdrowotnej nawet w najkulturalniejszych województwach (Poznańskie, Pomorskie) znajdował się na poziomie sprzed kilkudziesięciu lat.

Stanowisko kapitału finansowego podzielał, rzecz jasna, i jego rząd.

Ustawa z 1920 r. o lichwie wojennej, która przewidywała kary za nadmierne podwyższanie cen — nigdy nie była stosowana wobec karteli. Co więcej — jak to na poufnej naradzie rządu z delegatami izb przemysłowo-handlowych w dn. 7 i 8.X. 1929 r. stwierdził Battaglia — „W Polsce żadna podwyżka cen cukru, węgla, żelaza, superfosfatów i produktów naftowych — nie została przeprowadzona bez aprobaty państwa”.<sup>10</sup>

Zresztą sam rząd utrzymywał wysokie ceny na artykuły monopoli państwowych (sól, spirytus, zapalki, tytoń), co oznaczało nie tylko zwiększenie dochodów skarbu państwa, w których uczestniczył i kapitał monopolistyczny, ale stanowiło również zachętę dla utrzymania wysokich cen artykułów produkowanych przez monopole prywatno-kapitalistyczne. A równocześnie prowadzono politykę cen eksportowych i tzw. dumpingu, która doprowadziła do tego, że w r. 1932 detaliczna cena cukru wynosiła w kraju 160 zł za 100 kg, a cena eksportowa — 16 zł, że w r. 1933 wewnętrzna cena 1 tony węgla bez frachtu wynosiła 25 zł, a cena eksportowa — 10 zł. Oznaczało to, że za granicą sprzedawano węgiel poniżej kosztów własnych, o około 3 zł. Wszystko to działo się kosztem mas pracujących. Cóż więc dziwnego, że spożycie cukru i innych artykułów na głowę w Polsce było najniższe w Europie, a wielokrotnie niższe od spożycia w takich krajach, jak Anglia, Stany Zjednoczone, Dania, Szwecja, Czechosłowacja itd.

Państwo dawało i legalizowało zespół feudalnych praw dla wielkiego przemysłu monopolistycznego. Państwo legalizowało taki stan rzeczy, że gdy jakaś fabryka gwoździ i drutu nie chciała wstąpić do kartelu lub też gdy kartel nie chciał jej przyjąć, to fabryka ta nie mogła otrzymać surowca i tym samym musiała ulec zamknięciu.

Państwo legalizowało taki stan rzeczy, że wbrew interesom gospodarczym kraju, wbrew interesom drobnych plantatorów buraka cukrowego,

<sup>10</sup> Stenogramy z narady.

wbrew ustawie cukrowej z 1925 r., a tylko na podstawie prywatno - gospodarczej umowy w łonie kartelu cukrowniczego przy aprobacie czynników rządowych — nie miała prawa powstać ani odbudować się w Polsce żadna cukrownia ani rafineria, która nie była czynna w kampanii cukrowniczej 1928 i 1929 r.

Niskie ceny na buraki cukrowe były bardzo wygodne dla cukrowników — nie szkodziły wielkim obszarnikom skoncernowanym pionowo<sup>11</sup> z cukrowniami (w Wielkopolsce byli to przeważnie Niemcy, którzy zarabiali na niskich cenach buraków cukrowych, jako współwłaściciele cukrowni), a natomiast silnie uderzały w tzw. „czystych“ plantatorów,<sup>†</sup> drobnych rolników, którzy w rezultacie stopniowo zaprzestawali uprawy buraków cukrowych.

Podobnie też niska cena ropy naftowej — przy wysokiej cenie wewnętrznej na wytwory naftowe — była na rękę jedynie wielkim przedsiębiorstwom ropno - rafineryjnym, należącym do syndykatu, a biła w „czystych“ producentów ropy, którymi byli drobni przedsiębiorcy, tzw. „outsiderzy“, nie należący do syndykatu.

Jaskrawym przykładem niewątpliwego uprzywilejowania wielkiego kapitału w ramach przemysłu żelaznego było zalegalizowanie przez państwo dwóch cen na żelazo walcowane, a mianowicie tzw. *s y n d y k a t o w e j c e n y ż e l a z a*, sprzedawanego przez syndykat obcym odbiorcom i ceny żelaza sprzedawanego w trybie własnego zapotrzebowania członkom syndykatu.

Nad tym przykładem warto zatrzymać się dłużej.

W pierwszym przypadku żelazo walcowane sprzedawano po cenie wyższej obcym odbiorcom, nie należącym do syndykatu, w drugim — sprzedawano je po cenach znacznie niższych zakładom dalszej przeróbki, należącym do członków syndykatu i przedsiębiorstwom skoncernowanym z przedsiębiorstwami hutniczymi.

W rezultacie przedsiębiorstwa skoncernowane sprzedawały gotowe wytwory, np. gwoździe i drut ciągniony, za cenę kalkulowaną według najwyższej ceny płaconej przez „prywatne“, tzn. nieskartelizowane, przedsiębiorstwa za żelazo walcowane, podczas gdy — jak stwierdzono powyżej — otrzymywały one surowiec po cenie znacznie niższej.

Rzecz jasna, że zarabiał tu również drobny przedsiębiorca, bo główne koszty operacji ponosił konsument, ale przedsiębiorstwo skoncernowane

---

<sup>11</sup> Tzn. posiadającym zarówno wielkie plantacje buraka cukrowego jak i cukrownie.

z hutą zarabiała wielokrotnie więcej i większa była jego zdolność konkurencyjna.

Pod naciskiem syndykatu żelaznego zawiązany został syndykat gwoździ i drutu ciągnionego. A gdy „prywatne“ fabryki gwoździ i drutu ciągnionego zaczęły sprzedawać swoje wytwory taniej od przedsiębiorstw skartelizowanych, nabywając surowiec, tzn. drut walcowany od pomniejszych handlarzy i przedstawicieli zagranicznych — wówczas syndykat żelazny przekazał sprzedaż całego surowca drutu walcowanego syndykatowi gwoździ i drutu ciągnionego, pozbawiając w ten sposób drobne fabryki wszelkiej możliwości otrzymania surowca.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu — popierając interesy wielkiego kapitału — stanęło na stanowisku, że fabryki nie należące do syndykatu, winny być pozbawione dostaw drutu walcowanego, tzn. winny praktycznie przerwać produkcję.

Podobnie przedstawiały się stosunki między wielkim przemysłem żelaznym a ocynkowaniem, fabrykami wiader ocynkowanych itp.

Były wypadki, że huta skartelizowana sprzedawała gotowe wyroby z blachy po cenach niższych od ceny, którą często musiały płacić nieskartelizowane fabryki wyrobów blaszanych za surowiec, tzn. za blachę czarną. Rzecz jasna, że w tych warunkach „prywatne“ fabryki nie mogły wytrzymać konkurencji.

Równocześnie wielkie huty otrzymywały od skarbu państwa premie za wywóz i gwarancje za kredyty banków zagranicznych. Związek między wielkim kapitałem a państwem dochodził do tak cynicznych przejawów, że np. konferencja w sprawie gwarancji rządowej za kredyty austriackiego banku „Amstelbank“ dla syndykatu żelaznego odbyła się w lokalu BBWR.

W okresie dobrej koniunktury wielki kapitał monopolistyczny wyciągał z lamusa stare doktryny liberalne o dobroczynnych skutkach wolności gospodarczej, o prawie do nieograniczonego zysku, o niemieszaniu się państwa do wolnej gry podaży i popytu.

Natomiast w okresie złej koniunktury wielki przemysł uważał, że państwo powołane jest do tego, by ratować „przemysł“ (czytaj: jego zyski) przed ruiną i katastrofą gospodarczą. Domagał się wtedy pomocy finansowej państwa, budowania przedsiębiorstw za pieniądze państwowe, ale z inicjatywy prywatnej i jako własność prywatną. Wtedy np. konwencja węglowa żądała, by kopalnie, które wyłamały się z umowy kartelowej, nie otrzymywały od PKP wagonów kolejowych.

Cyniczne stanowisko wielkiego kapitału znajdowało pełne poparcie rządu, czego wyrazem jest jego stosunek do utrzymania wysokich cen. Oto przykłady: wiceminister Skarbu, w przedmowie do wydawnictwa Instytutu Badania Koniunktur i Cen pod tytułem „Sprawozdanie z badania ceny cukru“, pisał: „Prawo popytu i podaży istnieje, lecz prawo to ma prawo działać tylko w jednym kierunku — utrzymywania ceny powyżej poziomu kosztów własnych, kiedy zaś działa w kierunku odwrotnym, staje się bezprawiem, z którym w tej chwili staje do walki całe życie gospodarcze“<sup>12</sup>.

Ministerstwo Skarbu zobowiązało się wobec syndykatu drożdźowniczego, że nie będzie wydawało nowych koncesji na zakładanie drożdźowni, w zamian za co syndykat drożdźowniczy zobowiązał się wypłacać co rok pewną sumę na prowadzenie akcji politycznej przez partię rządzącą.

Wzajemne stosunki między wielkim kapitałem a państwem ujął trafnie orędownik średniego kapitału, H. Tennenbaum: „Nowocześni dysponenti gospodarczy ujmują wolność gospodarczą w znaczeniu starożytnym, a nie nowożytnym<sup>13</sup>. Wolność nie oznacza już gospodarzenia zabezpieczonego od ingerencji państwa, lecz im („nowoczesnym dysponentom gospodarczym“, tzn. wielkiemu kapitałowi — przyp. mój) wyłącznie przysługujące prawo regulowania wolności gospodarczej, tj. reglamentowania produkcji i zbytu, które państwo winno wprowadzać w życie przy pomocy ustaw i zarządzeń“<sup>14</sup>.

Cyniczne wykorzystywanie i podporządkowywanie państwa interesom wielkich monopolii kapitalistycznych pokrywane było, rzecz jasna, dymną zasłoną frazesów — właśnie przez przedstawicieli wielkiego kapitału oraz ich publicystów i ekonomistów.

Czołowy publicysta sanacyjny, p. Stpiczyński, operując radykalnym frazesem głosił w swych artykułach, że właściciel każdego warsztatu pracy powinien widzieć swoje powołanie życiowe w mnożeniu dobra społecznego, a nie w bogaceniu się.

Szeroko rozpowszechnione były takie np. frazesy, że przedsiębiorca obok swego zasadniczego celu, którym jest zysk, powinien myśleć także o służbie społecznej na terenie gospodarczym.

Jak to opisywał Stanisław Lauterbach, również przedstawiciel interesów średniego kapitału i epigon liberalizmu wolno - konkurencyjnego:

---

<sup>12</sup> „Sprawozdanie z badania ceny cukru“, wyd. Inst. Badania Koniunktur i Cen.  
<sup>13</sup> Tennenbaum nie rozumie, że to jest właśnie „wolność najnowożytniejsza“, bo wolność schyłkowego okresu kapitalizmu.

<sup>14</sup> „Struktura gospodarstwa polskiego“ — t. I, str. 488.

„Niejednokrotnie słyssało się oświadczenia przedstawicieli węgla, żelaza i nafty, bekonów i konfekcji, lokomotyw i pierza, którzy właściwie nie mówili o interesach zarobkowych węgla, żelaza i nafty, bekonów i konfekcji, lokomotyw i pierza, lecz głosili, że te a te ich dezyderaty winny być spełnione, gdyż tego wymaga dobro gospodarstwa społecznego, dobro Państwa Polskiego“<sup>15</sup>.

I dalej czytamy tamże: „Do Ministerstwa Skarbu przychodzi zachwiany wielki przemysłowiec i prosi o kredyt, bo jego niewypłacalność poderwie kredyt Polski za granicą. Inny żąda kredytu od państwa ze względu na motyw s o c j a l n y. Trzeci zabiega o gwarancję państwową dla swoich obligacji, które zamierza uplasować na rynkach zagranicznych („włączenie polskich papierów do międzynarodowego rynku finansowego“). Czwarty stara się o kredyt eksportowy, dla d o b r a k r a j u, chce bowiem uprawiać eksport p a t r i o t y c z n y, jak go ironicznie nazwał wybitny uczony. Piąty lansuje myśl umorzenia zaległości podatkowej w imię skończenia (raz na zawsze) z zaległościami, a więc dla dość swoiście pojętego d o b r a s k a r b u. Szósty żąda stworzenia kartelu przymusowego dla „uzdrowienia rynku“ („niezdrowy“, czyli wolno-konkurencyjny rynek grozi mu przykrymi perturbacjami, a nawet zagraża egzystencji). Siódmy sugeruje rządowi stworzenie monopolu importu zamorskiego surowca, albo przeprowadzenie innej wielkiej operacji, skombinowanej z taką czy inną czynnością finansową Banku Państwowego, rzekomo dla dobra polityki dewizowej, a naprawdę dla spodziewanych własnych z tego korzyści. Ósmy ożywiony jest w swej działalności ideą forsowania krajowych surowców, z którymi jest związany, i dyskretnie proponuje czynnikom rządowym zlikwidowanie konkurencji, operującej surowcem zagranicznym, w drodze — delikatnie mówiąc — uproszczonej itd., itp. Z zabiegami o realizację takich i temu podobnych postulatów współdziałają liczne organizacje gospodarcze, dowodząc, że chodzi tu o interes społeczno - gospodarczy i państwowy. Obiektywnie zaś rzecz biorąc, bardzo często jest to nieprawda“<sup>16</sup>.

Na zakończenie Lauterbach dodaje ironicznie: „Tak to szlachetny, a oderwany od życia idealizm pragnie wrazić w duszę przedsiębiorcy mandat na anioła, osiągnąć uspołecznienie przedsiębiorcy bez uspołecznienia przedsiębiorstwa“.

<sup>15</sup> „Organizacja gospodarcza bez zbawienia ojczyzny“ — str. 22.

<sup>16</sup> Tamże, str. 57 — 58.

Cały ten hurra patriotyczny frazes nie może jednak przesłonić istniejących praw gospodarki kapitalistycznej. Jak stwierdza bowiem dalej sam Lauterbach: „Nie znajdzie się takich gałęzi prywatnej przedsiębiorczości, której dynamika upoważniałaby do uznania możliwości, **aby w działaniu prywatno - gospodarczym rozstrzygał moment społeczny. Wszędzie i zawsze działał egoistyczny interes przedsiębiorcy dążącego do zysku**, a ponadto w pewnych odstępach czasu widać nie tylko pokojowe w tym kierunku dążenia, ale nawet i wojny o „sprawę“ nafty, węgla, żelaza, czyli w znacznej mierze o zyski przemysłu naftowego, węglowego czy żelaznego.

**Zysk przedsiębiorcy jest zawsze i wszędzie motorem gospodarstwa opartego na prywatnej własności środków produkcji. Idea oparcia działalności prywatno - gospodarczej na motywach społecznych jest kompletnie nie-realna i dlatego okazałaby się szkodliwa, gdyby polityka gospodarcza państwa na tego konia postawiła**“<sup>17</sup> (podkr. moje — L. G.).

Ale państwo burżuazyjne wcale na tego konia nie stawiało. Operowanie pseudo - patriotycznym frazesem i motywem społeczno - narodowym potrzebne było jedynie i wyłącznie do ukrycia przed szerokimi masami tej prawdy, że interesy wielkiego kapitału sprzeczne są z interesami społecznymi i narodowymi i że państwo stoi na straży tych pierwszych.

Dnia 1.11.1928 r., otwierając jedną z licznych konferencji między przedstawicielami rządu a przedstawicielami wielkich monopolii, p. premier Bartel, uważany powszechnie za przedstawiciela „lewego“ skrzydła sanacji, powiedział: „pozwoliłem sobie zaprosić Panów nie żeby czegoś żądać, przeciwnie — nie mam zamiaru domagać się od Panów ani cukru, ani bawełny, ani węgla, ani „innych rzeczy, które przemysłu są“ **lecz aby wysłuchać poglądu Panów, skontrolować moją dotychczasową politykę i moje zamierzenia na przyszłość**“<sup>18</sup>.

Na tak wąskim forum można było sobie pozwolić na większą swobodę i szczerość. Tu nie ukrywano specjalnie, jaki jest stosunek państwa do zysku przedsiębiorcy. Tu postulat p. Lauterbacha, że „państwo powinno żądać od przedsiębiorcy, aby zarabiał i to jak najwięcej, a im więcej zarobi tym lepiej“ realizowany był w całej pełni.

W odpowiedzi na przemówienie powitalne p. premiera, wielokrotnie już cytowany p. Andrzej Wierzbicki stwierdził: „chciałbym wyznać na wstępie bez ogródek, że w roku ubiegłym działo się nam wszystkim (czytaj — **wielkim kapitalistom**) o wiele lepiej, niż poprzednio“ (podkr. moje —

<sup>17</sup> Tamże, str. 10 — 11.

<sup>18</sup> Rozmowy p. premiera Kazimierza Bartla z przemysłowcami, Warszawa 1928, str. 5.

L. G.) i że nadal: „zasada rentowności produkcji powinna dominować nad wszelkimi innymi względami“<sup>19</sup>.

O tym jak wielkie były to zyski świadczą choćby oficjalne dane Komisji Ankietowej, która stwierdziła, że zysk netto przemysłu węglowego w r. 1926 wynosił 15.000.000 zł, a nie uwzględniając fikcyjnych odpisów amortyzacyjnych — 50.000.000 zł, że przemysł cukrowniczy zarobił w latach 1925/6 — 17.800.000 zł, że wielkie cukrownie dawały zysk w wysokości 16,5% w stosunku do kapitału zakładowego, a przedsiębiorstwa włókiennicze — 14—15%.

9 przedsiębiorstw przemysłu superfosfatowego osiągnęło w jednym roku 2.266.000 zł zysku netto, a faktycznie wobec zbyt niskiego szacunku remanentów — 6.000.000 zł.

Pamiętajmy, że poczwórna buchalteria przedsiębiorstw kapitalistycznych ukrywała rzeczywiste zyski drogą odpisów na różne fundusze, drogą sztucznego oprocentowania pożyczek, wysokich diet, tantiem i pensji.

Frazes społeczno - narodowy o „kapitalistach z mandatem na anioła“ miał przesłonić cyniczne oświadczenie Wierzbickiego o tym, że wielkiemu kapitałowi „żyje się coraz lepiej“.

Znany jest fakt, że w latach trzydziestych, w obliczu ogromnego wzburzenia opinii publicznej rozgoryczonej polityką wielkich karteli, która utrudniała choćby chwilowe wyjście z kryzysu, rząd sanacyjny — a w szczególności jego propaganda — zmuszony był posługiwać się od czasu do czasu „antykartelową frazeologią“. Rozwiązano nawet demagogicznie kilka mniejszych karteli (np. torebek papierowych), nie ruszając oczywiście największych monopolii: węglowego, żelaznego, cukrowniczego itd.

Wśród tych kilku rozwiązanych karteli znajdował się również kartel cementowy. Przy tej okazji uchylona została nieco zasłona okrywająca zazwyczaj machinacje monopolowo-kartelowe.

Okazało się, że kartel cementowy, związany porozumieniami z kartelami cementowymi austriackim, niemieckim, szwedzkim, duńskim, łotewskim, węgierskim i rumuńskim otrzymywał od nich setki tysięcy a nawet miliony złotych rocznie za to, że nie eksportował do tych krajów polskiego cementu. Nie przypadkowo więc eksport cementu spadł z 151 tys. ton w r. 1927 do 5500 ton w r. 1932 i tylko kilkuset ton w r. 1933. Kartel zabezpieczony przed konkurencją zagraniczną podniósł ogromnie cenę cementu na rynku wewnętrznym i to nawet jeszcze w okresie kryzysu. Zbyt na rynku wewnętrznym spadł ogromnie (do 370 tys. ton w r. 1932, co sta-

<sup>19</sup> Tamże, str. 13.



nowiło 13% zdolności wytwórczej cementowni). Równocześnie obniżyło się spożycie (do 13 kg na głowę, podczas gdy we Francji wynosiło 200 kg).

Z zysków osiągniętych ze zbytu wewnętrznego i z „odszkodowań“ zagranicznych, kartel płacił swoim przedsiębiorstwom tzw. „postojowe“. Tak np. cementownia „Łazy“ za odstąpienie, względnie niewykorzystanie swego kontyngentu, tj. za nieprodukowanie, za zwiększenie bezrobocia, za obniżenie spożycia, za degradację gospodarki narodowej, otrzymywała — oprócz jednorazowego odszkodowania — coroczne wynagrodzenie, które np. w latach 1930—32 wynosiło 1.281.967 zł.

Roczny koszt utrzymywania aparatu kartelu (Centrocement) wynosił 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miliona złotych.

Ten pasożytniczy, sprzeczny z podstawowymi interesami kraju i społeczeństwa, korzystny jedynie dla małej garstki monopolistów, charakter kartelu cementowego nie był wyjątkiem. W jeszcze większej mierze cechował on tak potężne i decydujące monopole, jak węglowy, żelazny, cukrowniczy itp.

A jednak na ławie oskarżonych przed sądem kartelowym nie znalazł się ani kartel węglowy, ani żelazny, ani cukrowniczy, ani naftowy, lecz właśnie cementowy.

Jak pisał generalny dyrektor kartelu cementowego, wielki kapitalista, Wiktor Kutten, stało się tak: „bynajmniej nie dlatego, że właśnie w tym przemyśle działo się inaczej, aniżeli w innych przemysłach skartelizowanych i bynajmniej nie dlatego, że ten kartel i tylko ten kartel zagrażał dobru publicznemu z punktu widzenia państwowej polityki gospodarczej i bynajmniej nie dlatego, że ten kartel czerpał wyjątkowe zyski, ale dlatego... że rozwiązanie tego kartelu... przedstawiało najmniejsze niebezpieczeństwo z punktu widzenia interesów państwowych“<sup>20</sup>.

Kutten rozumiał, że rozwiązanie kilku karteli było konieczne dla uspokojenia wzburzenia mas. Rozumiał też, że łatwiej jest państwu rozwiązać kartel cementowy, nie tak potężny, nie o takim wpływie kapitału zagranicznego (25%) jak np. kartele górniczo - hutnicze. Ale Kutten nie chciał, by nazywało się, że cement to najgorszy diabeł.

Rozumiał że rozwiązanie kartelu nie oznacza antykartelowej postawy czy ideologii rządu.

Dlatego też pisał: „Przed sądem staje kartel cementowy i broni swych i swej egzystencji nie przeciw Rządowi, nie przeciw ideologii obecnego reżimu, lecz właśnie w imię tej ideologii“.

<sup>20</sup> Dr W. Kutten — „Rok bez kartelu w przemyśle cementowym“, Warszawa 1935.

Kutten tłumaczył więc sądowi kartelowemu, w swym przemówieniu z 18.11.1933 r., że droga odkupu kontyngentu, tj. wypłacenia odszkodowania w wysokości zysku brutto, jaki fabryka mogłaby mieć, gdyby była w ruchu, plus część korzyści z nadzwyczajnego zysku monopolistycznego „jest jedyną do pomyślenia drogą w państwie o ustroju kapitalistycznym, uznającym prawo własności, jako zasadnicze prawo, gwarantowane przez konstytucję“.

Kutten mimo woli demaskował w ten sposób całą frazeologię antykartelową, prowadzoną przez rządową „Gazetę Polską“ i popieraną przez pravicę PPS <sup>21</sup>.

W ten sposób wykazywał również, że w okresie imperializmu oszustwem lub mrzonką jest walka z kartelami i innymi monopolami bez walki z kapitalizmem, bez walki z państwem burżuazyjnym.

Przyznał to zresztą i kierownik biura kartelowego Ministerstwa Przemysłu i Handlu, dr Roman Piotrowski, który pisał: „Czymże innym jest walka konkurencyjna, jeśli nie ciągłym dążeniem do wyeliminowania swoich konkurentów, co w ostateczności prowadzi do opanowania danego rynku? Broniąc zatem wolną konkurencję, bronimy tym samym monopoli prywatnych, do których konkurencja dąży. Dopóki stoimy na gruncie ustroju kapitalistycznego, tego paradoksu nie unikniemy“ <sup>22</sup>.

Dlatego Sąd kartelowy nie rozwiązał międzynarodowych umów Centrocementu i uznał za słuszną politykę kartelu na tym odcinku, stwierdzając w motywach wyroku, że: „Skoro przedsiębiorcy w interesie własnym uznali pobieranie odszkodowań z zagranicy za słuszne, to należy uważać, że w ten sposób uzyskiwali widocznie korzyści większe, niż te, które mogliby uzyskać wywożąc cement“ <sup>23</sup>.

Mamy tu oficjalnie wyrażoną sankcję na politykę prymatu zysku kapitalistycznego nad dobrem kraju.

Wyrok mówiąc o cenie „gospodarczo usprawiedliwionej“ tj. zbliżonej do najniższych kosztów produkcji + zysk, pozostawia jednak furtkę, prze-

<sup>21</sup> Podczas dyskusji budżetowej w sejmie dnia 8.II.1930 r. specjalista PPS od spraw gospodarczych, p. H. Diamond, podkreślił, że „nie jest zasadniczym wrogiem myśli kartelu“. Powoływał się na burżuazyjnych niemieckich uczonych — prof. Schmollera i prof. Schmollenbacha, którzy twierdzili, że „to jest początek socjalistycznych urządzeń państwa“ i „...droga Karola Marksa“. Dlatego też pos. Diamond, który niejednokrotnie zresztą przedstawiał tzw. „kapitalizm państwowy“ i „zrzeszony“ jako drogę do socjalizmu, prosi tylko o kontrolę rządu (burżuazyjnego) nad kartelami.

<sup>22</sup> Dr Roman Piotrowski — „sprawa kartelu karbidowego“ — studium z dziedziny polskiego prawa kartelowego, Warszawa 1934.

<sup>23</sup> Wyrok Sądu kartelowego w sprawie nr C. 1/33.

widując różne wypadki, gdy możliwe jest odstępstwo od tej zasady „ze względów ekonomicznych, społecznych i politycznych“.

Wreszcie wyrok wyraźnie uznaje gospodarzo - narodowe, państwowe funkcje karteli.

Należy podkreślić, że tzw. przedsiębiorstwa państwowe były również członkami karteli i że również korzystały z renty kartelowej za postój, tj. za unieruchomienie produkcji.

Klasycznym przykładem jest tu umowa między kartelem karbidowym a państwową fabryką związków azotowych w Chorzowie. Do kartelu karbidowego należały 3 firmy — S. A. „Elektro“ (68% produkcji), S. A. Karbid Wielkopolski (20%) i „Elektryczność“ (12%). Kartel polski należał do kartelu międzynarodowego, obejmującego 25 fabryk Europy.

Prócz tych fabryk, należących do kartelu, jedynym producentem karbidu w Polsce była fabryka chorzowska, która posiadała 6 pieców karbidowych o zdolności produkcyjnej wielokrotnie przewyższającej zdolność produkcyjną fabryk objętych kartelem. Sam Chorzów mógł zaspokoić wewnętrzne zapotrzebowanie kraju na karbid — przy sześciu dniach pracy w miesiącu. „Elektro“ — faktyczny dysponent kartelu (68% produkcji), członek kartelu międzynarodowego, w którym miało kontyngent 10.500 ton eksportu, zawarło w roku 1928 — w porozumieniu z kartelem międzynarodowym — umowę z Chorzowem, modyfikowaną w latach 1929 i 1932, na podstawie której Chorzów zobowiązuje się do nie sprzedawania karbidu ani w kraju, ani za granicą i do produkowania go wyłącznie na własny użytek.

W zamian za to Chorzów otrzymywał 1 milion złotych odszkodowania rocznie. Od r. 1932 zmieniono umowę w tym kierunku, że odszkodowanie było wypłacane na podstawie faktycznie dokonanych sprzedaży i w zależności od cen karbidu. Odszkodowanie mianowicie wynosiło połowę wartości sprzedanego przez kartel karbidu, zwiększoną o różnicę między skartelizowaną ceną sprzedaży a sumą 300 zł za tonę, przyjętą jako koszty własne „Elektro“.

Rzecz jasna, że Chorzów, że dygnitarze chorzowscy, a tym samym państwo zainteresowane było, aby różnica ta była jak największa, a tym samym, aby jak najwyższa była cena karbidu.

Bezpośrednim skutkiem wycofania się Chorzowa z rynku i uzyskania pozycji monopolisty przez kartel, a właściwie przez „Elektro“, była zwyżka ceny karbidu z 45 zł za 100 kg do 62 zł, a potem 75 zł za 100 kg. Czyli że cena sprzedażna karbidu na rynku wewnętrznym była 2,5 razy wyższa od kosztów własnych.

Po zmodyfikowaniu umowy Chorzów otrzymał w 1932 r. 1,3 mln. zł odszkodowania, podczas gdy zysk jego w okresie produkcji wynosił 876000 zł. A więc Chorzów zarabiał więcej wówczas gdy nie produkował. Za cały okres Chorzów otrzymał 6,5 mln. zł odszkodowania, ale dla „Elektro“ to się i tak opłacało, bo zysk jego w tym okresie (1.7.1926—1.10.1933) wynosił 11.632.690 zł. „Elektro“ zarabiała podwójnie. Po pierwsze, jako monopolista — dzięki wysokim cenom monopolowym w kraju. Po drugie nie wykorzystując przyznanego mu przez kartel międzynarodowy kontygentu 10.500 ton. Bowiem za każdą brakującą tonę „Elektro“ otrzymywało odszkodowanie od kartelu międzynarodowego. Toteż „Elektro“ eksportowało coraz mniej. I tak w r. 1931 wyeksportowało zamiast 10.500 ton — 4.091 ton, a w r. 1932 — 3.523 tony.

Równocześnie na skutek kryzysu spadał zbyt krajowy (z 12.918 ton w r. 1929 do 6.196 ton w r. 1932). Tak więc państwowe przedsiębiorstwo było członkiem normalnego kartelu prywatno - monopolistycznego, którego polityka oznaczała ograniczenie produkcji, zbytu i spożycia, wysokie ceny i zyski, bezrobocie, systematyczne niewykorzystywanie większej części aparatu produkcyjnego i degradację gospodarczą. Czyż to nie doskonała ilustracja ogólnego kryzysu kapitalizmu, pasożytniczego charakteru imperializmu i roli kapitalizmu państwowo - monopolistycznego?

Ale i po rozwiązaniu umowy między Chorzowem a kartelem, które nastąpiło w wyniku katastrofalnego spadku konsumpcji azotniaku (z 137.617 t. w r. 1929 do 27.135 t. w latach 1932—1933) i konieczności uruchomienia pieców karbidowych, Chorzów, korzystając z poprzedniej sytuacji, utrzymał cenę 560 zł za tonę, umożliwiając w ten sposób również „Elektro“ pobieranie ceny jeszcze wciąż o prawie 100 procent wyższej od kosztów własnych. Niemniej i na rozwiązaniu umowy między Chorzowem a „Elektro“ sanacja próbowała ubić interes polityczny, przedstawiając to jako akcję antykartelową.

Głównym celem tych kilku rozpraw, jakie odbyły się przed sądem kartelowym było wykazanie, że „wymiar sprawiedliwości ujmuje sprawę istnienia i działalności karteli w sposób bezstronny i niezainteresowany“<sup>24</sup>.

Wielki kapitał monopolistyczny zdawał sobie, rzecz jasna, sprawę z tego, że te posunięcia nie zagrażają bezpośrednio jego pozycjom, jednakże obawiał się szkodliwego oddziaływania tego rodzaju propagandy na swia-

<sup>24</sup> Adam Demel Szczygielski — „Polska ustawa kartelowa w świetle wyroku sądu kartelowego“, Warszawa 1939.

domość mas, widząc w niej niebezpieczeństwo pogłębienia ich antykapitalistycznego nastawienia.

W „Sprawozdaniu Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego za rok 1937“ czytamy: „Wszelką działalność gospodarczą, której motorem zawsze było i jest dążenie do zysku, usiłuje się podporządkować mglistemu pojęciu „korzyści społecznej“ i kierować według jego luźnych zupełnie i subiektywnych kryteriów“<sup>25</sup>.

Były okresy, gdy „Lewiatan“ uważał za niebezpieczne i nie pozwalał na operowanie nawet pseudo-antykapitalistycznym frazesem, widząc jedynie lekarstwo na niezadowolenie mas tylko w zwiększeniu policyjno - sądowego terroru. I wówczas mógł, rzecz jasna, liczyć na posłusznych wykonawców swej woli — na rząd i jego aparat państwowy.

Interesy i wola monopoli kapitalistycznych określały nie tylko politykę gospodarczą, społeczną i kulturalną państwa. Miały one decydujący wpływ również i na politykę zagraniczną. W czyich bowiem jak nie w ich i związanych z nimi obszarniczych interesach Piłsudski poprowadził Polskę na „wyprawę kijowską“, która miała nie tylko odzyskać dla kapitalistów inwestowane kapitały, a dla obszarników wielkie latyfundia, ale która miała także zapewnić im kolosalne rynki zbytu i eksploatacji. Cały zresztą antyradziecki i związany z nim prohitlerowski kurs rządów przedwrześniowych był wyrazem interesów oligarchii finansowej, jej nienawiści do socjalizmu, jej marzeń o odzyskaniu Zakładów Kramatorskich, z których rewolucja listopadowa wyrzuciła polskich kapitalistów wraz z ich rosyjskimi współnikami. Tu leżało źródło wielkiej roli kamaryli wojskowej i ogromnych wydatków na wojsko w budżecie państwowym, przy równoczesnej całkowitej bezbronności w stosunku do faktycznego wroga — imperializmu niemieckiego.

## V. POLITYKA PAŃSTWA — POLITYKĄ MONOPOLI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

Specyficzną cechą polskiego kapitalizmu był decydujący udział kapitału obcego w podstawowych gałęziach gospodarki. Imperialistyczne państwo polskie, służąc interesom wielkich monopoli kapitalistycznych, służyło tym samym interesom zagranicznych holdingów, koncernów i trustów, pomagając im eksploatować kraj i masy pracujące.

<sup>25</sup> „Sprawozdanie Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego za rok 1937“.

Udział kapitału zagranicznego w krajowych spółkach akcyjnych wzrastał z roku na rok. Jeśli w roku 1929 udział ten wynosił 33,3% w stosunku do całości kapitału zakładowego wszystkich spółek akcyjnych w Polsce, to już w roku 1933 wynosił on 44,2%. Jednak faktyczny wpływ kapitału zagranicznego był znacznie większy. Kapitał zakładowy tych spółek krajowych, w których miał udział kapitał zagraniczny wynosił 2.897.000.000 zł. W 95% tych spółek większość miał kapitał zagraniczny. W rezultacie pod decydującym wpływem kapitału obcego znajdowały się spółki, reprezentujące 2.750.000.000 zł, co w stosunku do ogólnego kapitału zakładowego wszystkich spółek akcyjnych w Polsce, stanowiącego 4.180.000.000 zł, stanowiło 66% ogólnego kapitału. Należy pamiętać o tym, że kapitał zagraniczny działał w największych przedsiębiorstwach. Przebiegający kapitał zakładowy spółki akcyjnej z udziałem obcych kapitałów wynosił 6.217.000 zł, podczas gdy na jedną spółkę akcyjną czysto polską wypadało średnio 1.688.000 zł.

Nie koniec na tym. Prócz spółek krajowych z udziałem kapitału obcego działały w Polsce spółki czysto zagraniczne. Ich kapitał wynosił 306 milionów zł. Tak więc udział kapitału obcego w kapitałach akcyjnych w Polsce wynosił 48%, a faktyczny zasięg opanowania — 68%. Wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe o kapitale akcyjnym powyżej 5 milionów zł, były opanowane przez kapitał obcy w 90%. W przemyśle naftowym wynosił on 87,6%, w przedsiębiorstwach górniczo-hutniczych 84,4%, w przedsiębiorstwach użyteczności publicznej (gaz, woda, elektryczność) — 77,2% w przemyśle chemicznym 57,7%.

Na Górnym Śląsku panował kapitał niemiecki (prócz „Wspólnoty Interesów“ — 85% w „Baindonstal“, 75% w Hucie Pokój itd.), w przemyśle naftowym i w Zagłębiu Dąbrowskim — kapitał francuski. Bardzo silnie skoncentrowany był zarówno w przemyśle hutniczym jak i naftowym kapitał amerykański. W przemyśle chemicznym i włókienniczym działał kapitał angielski. Kapitały te, jak zresztą i belgijski, szwajcarski, holenderski, austriacki, włoski itd. powoli opanowywały wszystkie gałęzie przemysłu. Prócz tego kapitał zagraniczny był zaangażowany w różnych spółkach nieakcyjnych w wysokości 205 miln. zł oraz miał decydujący wpływ na polską bankowość.

Powyższe cyfry i dane nie obrazują jednak jeszcze w należyтым stopniu wpływów, jakie obcy kapitał wywierał na życie gospodarcze Polski, choćby tylko dlatego, że np. wystarczał udział poniżej 50%, nawet 25% w danym przedsiębiorstwie, by faktycznie w nim panować. Akcje, pozostające w kraju, znajdowały się zazwyczaj w rękach wielu niezrzeszonych,

nie działających wspólnie posiadaczy. Natomiast kapitał zagraniczny występował zawsze zwartą ławą. Można było posiadać znikomą ilość akcji, a jednak sprawować rządy na podstawie tajnych umów spółkowych, zastrzegających głos rozstrzygający. I tak np. francusko-belgijski koncern Boussaców miał w fabryce żyrardowskiej zaledwie 12,5% akcji, a jednak władał tą fabryką niepodzielnie.

Siła kapitału zagranicznego wynikała nie tylko z jego pozycji właściciela czy udziałowca. Kapitał zagraniczny był przecież również wierzycielem polskich przedsiębiorstw przemysłowych. Większość zagranicznych kredytów otrzymywały te przedsiębiorstwa, które należały do obcego kapitału, a kredytodawcą byli zagraniczni akcjonariusze. Gdy akcjonariuszem i wierzycielem jest ta sama osoba, różnica między kredytem a udziałem ma znaczenie tylko formalne, buchalteryjne.

Kapitał zagraniczny prawie że nie zakładał nowych przedsiębiorstw w Polsce, lecz tylko wykupywał istniejące. Ze statystyki emisji akcji za rok 1930 wynika, że zagranica inwestowała zaledwie 11 mln. zł w akcjach nowo założonych spółek, a 94 mln. zł — w akcjach spółek dawno istniejących. Nie ma więc mowy o jakimś dodatnim wpływie kapitałów obcych na uprzemysłowienie i rozwój gospodarczy Polski. Kapitał finansowy siedzi tylko tam, gdzie nie było żadnego ryzyka, gdzie istniała pewność rentowności.

Jakie były skutki opanowania przemysłu polskiego przez kapitał zagraniczny?

Zyski przedsiębiorstw, które należały do kapitału zagranicznego, odpływały do dyspozycji właścicieli za granicę. Dotyczyło to zarówno tej części zysków, którą ci właściciele zużywali na swoje osobiste wydatki, jak i tej, którą lokowali — według swego uznania — dla dalszego powiększania kapitału. Gdy obcy właściciel pozostawiał nawet narazie część zysków w Polsce, to okoliczność ta stanowiła tylko odroczenie, a nie uniknięcie straty dla Polski. Pozostawione zyski obcego kapitału były używane na wykupienie dalszych przedsiębiorstw z rąk polskich, na usunięcie konkurencji, na wzmoczenie rentowności przedsiębiorstw. Proces odpływu zysków z Polski za granicę stawał się więc po pewnym czasie jeszcze bardziej intensywny. Im lepiej obce przedsiębiorstwo prosperowało, tym większe zyski odpływały zagranicę. Istniała więc wyraźna sprzeczność między interesem obcych właścicieli, a interesem kraju. W interesie kraju leżało gromadzenie dóbr materialnych, wzrost produkcji, wzrost konsumpcji, dodatni bilans płatniczy. W interesie obcych właścicieli leżała eksploatacja Polski na rzecz zagranicy. Ale kapitał zagraniczny był jak naj-

ściślej związany z krajowymi kapitalistami i obszarnikami, z kapitalistyczno-obszarnicznymi rządami w Polsce i zapewniał im ochłapy z pańskiego stołu.

Nic więc dziwnego, że przedsiębiorstwa obce, popierane i uprzywilejowane przez rząd, prosperowały najlepiej. W okresie kryzysu 1929 — 33 ilość polskich spółek akcyjnych spadła, a zagranicznych wzrosła.

Dalsze ujemne skutki opanowania przemysłu przez kapitał obcy — to fakt, że właściwe ośrodki dysponujące przemysłem krajowym znajdowały się zagranicą. One to decydowały o polityce gospodarczej, finansowej i personalnej.

Holding zagraniczny otrzymywał np. za granicą kapitał na 4<sup>o</sup>o, a pożyczął go własnemu, należącemu doń, polskiemu przedsiębiorstwu na 12<sup>o</sup>o. W tych formalnych odsetkach od wypożyczonego kapitału mieścił się ukryty zysk, od którego nie trzeba było płacić podatku, ze szkodą dla skarbu państwa. W tej formie odpłynęło zagranicę, np. w 1929 r. — 110,4 mln. zł. Suma kredytów, udzielonych przez kapitał francuski poszczególnym przedsiębiorstwom, do 31.XII. 1929 r. wynosiła 148,8 mln. zł, a procentów od tych kredytów wypłacono w tymże roku 28,9 mln. zł, co stanowi 20% wypożyczonego kapitału. Jeśli wypłacona na rzecz koncernów zagranicznych i wywieziona z kraju oficjalna dywidenda wynosiła w roku 1928 — 53.081.000 zł, to odsetki od udzielonych kredytów wynosiły 110.321.000 zł. Nawet sanacyjny dziennikarz Wrzos obrazowo opisuje znaczenie, jakie dla polskiej gospodarki miało sztuczne zadłużenie przedsiębiorstw na rzecz ich zagranicznych holdingów:

„Na jednej z najbardziej ruchliwych ulic katowickich, na ul. Marszałka Piłsudskiego, stoi ciężki, szary, piętrowy gmach, na którego frontonie widnieje napis: „Deutsche Bank“. Przed gmachem tym stoi polski policjant, który czuwa nad porządkiem i reguluje ruch. Policjant ten byłby pierwszy, który podniósłby do ust gwizdek lub sięgnął po broń, gdyby bankowi niemieckiemu grozić kiedyś miało niebezpieczeństwo.

Ale pomyślmy, jaka panika powstałaby, gdyby w jakiś spokojny dzień do gmachu, „Deutsche Bank“ w Katowicach wkroczył — z tym, że obowiązkiem jego jest czuwanie nad porządkiem — polski policjant.

„Deutsche Bank“ jest bankiem przemysłu górnośląskiego. Zadłużenie przemysłu górnośląskiego w wielkich bankach niemieckich, czyli w tzw. D-bankach wynosi przeszło 400 miln. zł. Nie jest rzeczą wesołą, że zaledwie 10 procent tej kwoty stanowią pożyczki długoterminowe. Jest również rzeczą wiadomą, że oprocentowanie pożyczek krótkoterminowych jest wyż-



sze, aniżeli oprocentowanie pożyczek długoterminowych, waha się bowiem od 7 — 12%.

To nam mówi, jaka kwota odplywa za granicę z tytułu oprocentowania.

Ta kwota wynosi około 20 milionów zł. Teraz wiemy o ile zadłużenie podraża produkcję. Oprocentowanie długów powiększa oczywiście koszt wydobycia węgla“.

„...Wtajemniczeni twierdzą, że duży wpływ na wzrost zadłużenia przedsiębiorstw miały transakcje finansowe, dokonywane przez ich kierowników. Mianowicie nabywano papiery wartościowe często wbrew woli zarządów przedsiębiorstw, lecz z nakazu bankiera przemysłu górnośląskiego, którego siedzibą jest Berlin.

Jednocześnie słyhać, że te papiery wartościowe (mimo że przedsiębiorstwa są obciążone odpowiednimi sumami i spłacają je) bynajmniej nie znajdują się w depozytach przedsiębiorstw, lecz są lokowane za granicą. Wartość ich ma wynosić kilka milionów dolarów“.

„...Koszt własny wydobycia węgla waha się od 10 — 16 zł. Koszt własny wydobycia węgla jest powiększony przez odsetki od długów zaciągniętych przez przemysł, przez operacje finansowe i znajdujące się za granicą spółki, którym trzeba nieść pomoc. Wynik: w handlu detalicznym jedna tona węgla kosztuje 64 zł“.<sup>26</sup>

Holdingi zagraniczne „trzymające“ akcje i udziały przedsiębiorstw polskich w swym portfelu, „trzymały“ równocześnie akcje i udziały przedsiębiorstw w innych krajach, a przede wszystkim w Niemczech. Ich polityka uwzględniała interesy wszystkich tych różnych przedsiębiorstw w różnych krajach i kierując się motywami zarówno gospodarczymi (kalkulacja) jak i politycznymi, decydowała o zmiejszeniu wydobycia czy produkcji w jednym kraju, o zwiększeniu w drugim. Zamykano w Polsce fabryki i huty, wyrzucano robotników na bruk, ograniczano produkcję na rozkaz z Nowego Jorku, Paryża, Londynu i Berlina.

„W dzisiejszych warunkach nabywcami akcji, zwłaszcza pochodzących z krajów w kapitał ubogich, są raczej wielkie konsorcja, których celem nie zawsze jest bezpośredni zysk z przedsiębiorstwa na obszarze danego kraju. Nabywcy tego rodzaju dążą zasadniczo do zdobycia decydującego wpływu na kierownictwo danego przedsiębiorstwa. Fakty takie kryć mogą w sobie poważne niebezpieczeństwa dla gospodarstwa krajowego. Jeżeli bowiem nabywca inwestował już gdzie indziej o wiele większe ka-

<sup>26</sup> Konrad Wrzos — „Oko w oko z kryzysem“, Warszawa 1933, str. 94 — 96, 106.

pitały w danej gałęzi produkcji, a przedsiębiorstwo, w którym nabył decydujący udział, jest dzięki swemu położeniu geograficznemu lub innym obiektywnym warunkom produkcji dla innych jego przedsiębiorstw — konkurencyjne, zdobycie takiego udziału stanowić może o dalszej pracy lub nawet egzystencji danego przedsiębiorstwa<sup>27</sup>.

W okresie kryzysu spadek produkcji w Polsce był największy w porównaniu z innymi krajami kapitalistycznymi. Wskaźnik produkcji w roku 1933 wynosił 55 w stosunku do 100 w roku 1929. Na zachodzie w okresie następującej po kryzysie depresji, wytwarzała się stopniowo obfitość pieniądza w stosunku do gwałtownie skurczonych rozmiarów produkcji i obrotu. Było to rezultatem stopniowego gromadzenia się w bankach wycofanego w okresie kryzysu kapitału, który znów poszukiwał lokaty. Natomiast w Polsce — w rezultacie odpływu kapitałów zagranicę — w tymże samym okresie wkłady w bankach akcyjnych zamiast wzrostu wykazywały spadek, a wewnętrzną pożyczkę państwową, pokrywaną za granicą w ciągu jednej godziny, w Polsce lokowało się w drodze przymusu między pracowników najędźniej uposażonych.

Ulubieńcem sanacyjnego rządu polskiego był np. znany potentat i spekulant finansowy, jeden z wodzirejów Wall Street, gorący protektor kapitału niemieckiego i — oczywiście! — wróg nowej Polski, p. Averel Harriman, minister handlu USA.

Grupa p. Harrimana po raz pierwszy zainteresowała się Polską w r. 1926. Wówczas to jedna z harrimanowskich firm — „Anaconda“, wraz z niemieckim przedsiębiorstwem „Giesche“, które było współwłaścicielem polskiego przedsiębiorstwa cynkowego, założyła spółkę pod firmą „Silesian American Corporation“. Holding amerykańsko-niemiecki, z przewagą „Anacondy“, tj. grupy Harrimana, wszedł w posiadanie wszystkich akcji potężnego koncernu, w skład którego wchodziły 2 kopalnie węgla, 2 kopalnie rud ołowianych i cynkowych, zakład tlenku cynku, zakład przeróbki rud cynkowych i ołowianych, kompleks hut, huta cynkowa, zakład elektrolizy cynku, fabryki kwasu siarczanego, walcownie blachy cynkowej i drutu — stając się w ten sposób faktycznie monopolistycznym producentem cynku w Polsce. W skład Rady Nadzorczej „Gieschego“ weszło 3 Amerykanów (Harriman, Rossi, Kelley) i 3 Niemców, a na okrasę prezes „Lewiatana“ p. Andrzej Wierzbicki.

<sup>27</sup> Włodzimierz Zbrowski — „Kapitał zagraniczny a kapitalizacja wewnętrzna“, Warszawa 1933, str. 23.

Do firmy „Giesche“, a tym samym do Harrimana, należało również 100% akcji Fabryki Chemicznej dr Carl Schaff et Co, 87% akcji Belgij-skiej S. A. Górn. i Przem., 69% akcji fabryki porcelany.

Za łaskę jaką p. Harriman wyświadczył Polsce i za niespełnione nigdy obietnice, Harriman zwolniony został ustawowo od zapłacenia nie-uiszczonej reszty podatku majątkowego, tj. otrzymał od rządu polskiego podarunek w wysokości 28 mln. zł, a równocześnie otrzymał zapewnienie zwrotu cła przywozowego od rudy cynkowej i ołowianej, względnie cła wywozowego od cynku, ołowiu i jego fabrykatów, o ile cło takie byłoby w przyszłości wprowadzone. Było to wyraźne uprzywilejowanie kapitału zagranicznego z pokrzywdzeniem przemysłu krajowego, był to system, z którego, jak pisze prof. H. Tennenbaum, „dobrodziestw korzystał ka-pitał zagraniczny tylko w Turcji“. („Struktura gospodarstwa narodo-wego“, tom I, str. 501).

W ciągu następnych paru lat, Harriman, drogą różnych machinacji holdingowych wszedł w posiadanie przemysłu górniczo-hutniczego Gór-nego Śląska. Stopniowo uzyskał decydujący wpływ w hutach „Silesia“ i „Katowicka Spółka Akcyjna“, w hucie „Bismarck“, w Zjednoczonych Hutach „Królewska i Laura“ i wreszcie doprowadził do powstania wiel-kiego monopolistycznego koncernu, tzw. „Wspólnoty Interesów Górni-czo-Hutniczych“, stając się niekoronowanym królem węglo-żelazno-cyn-kowym w Polsce, tak jak już nazywano go królem kolejowym w Ame-ryce. Nowopowstały koncern kontrolował 50% produkcji żelaza w Polsce i 20% wydobywania węgla. Zatrudniał 45 tysięcy robotników i urzędni-ków. Posiadał 261 mln. zł kapitałów własnych i 53 miliony zł kapitałów obcych. Ogromna większość akcji koncernu znajdowała się w rękach harrimanowsko-niemieckiego holdingu Consolid. Silesian Steel Corpora-tion. Późniejsze wykupienie większości akcji „Wspólnoty Interesów“ przez rząd nie zmieniło zasadniczo sytuacji.

Rady nadzorcze spółek harrimanowsko-niemieckich obsadzone były w większości przez Amerykanów takich jak sam Harriman i jego zastępca Irving Rossi, oraz przez Niemców ze słynnym Flickiem i Jakubem Gold-schmidtem na czele. Na okrasę weszli do nich polscy agenci kapitału ame-rykańsko-niemieckiego, a równocześnie przedstawiciele polskiego kapi-tału finansowego o słynnych, a często historycznych nazwiskach jak ks. Janusz Radziwiłł, wicemarszałek senatu — Hipolit Gliwic, czy prezes Centralnego Związku Przemysłu, Handlu i Finansów (tzw. Lewiatana) — Andrzej Wierzbicki.

Tak np. w największym górnico-hutniczym koncernie w Polsce, decydującym o losach węgla i żelaza, a tym samym całego życia gospodarczego w Polsce rządzili:

- 1) Heinrich von Stein, bankier z Kolonii
- 2) Jakub Goldschmidt, bankier z Berlina
- 3) H. Gutman, bankier z Berlina
- 4) Averell Harriman, z Nowego Jorku
- 5) Irving Rossi, przedstawiciel Harrimana na Europę
- 6) Dr Eugene Lubowitsch, z Paryża
- 7) Dr Flick, z Berlina
- 8) Fritz Weinman, z Berlina
- 9) Paul von Schwabach, z Berlina
- 10) Geheimrat dr Willinger, z Katowic,

a na okrasę — ich dobrze opłacani agenci, a równocześnie przedstawiciele polskiego kapitału — ks. Janusz Radziwiłł, Hipolit Gliwic, dr Antoni Wieniawski. Dwaj ostatni byli członkami Rady Nadzorczej największego banku prywatnego w Polsce — Banku Handlowego, którego udziałowcem był również Harriman, oraz czołowi ekonomiści i Józef Żychliński.

Podobnie było w innych gałęziach przemysłu.

Przemysł naftowy prawie w całości znajdował się w ręku holdingów francuskich, belgijskich, angielskich itp.

W rękach koncernów belgijskich, angielskich i francuskich znajdowały się elektrownie, w rękach koncernów szwajcarsko-niemieckich przemysł barwnikowy, mający ogromne znaczenie dla obronności kraju.

Nie tu miejsce na całkowite przedstawienie stopnia opanowania gospodarki polskiej przez kapitał zagraniczny. Stwierdzić jednak należy, że koncerny zagraniczne, angażując się w Polsce, miały na oku dwa podstawowe cele:

1) eksploatację rynku polskiego na korzyść kapitału kraju macierzystego lub na korzyść kapitału międzynarodowego, oraz

2) niedopuszczenie do powstania i rozwoju w Polsce przemysłu rodzimego, który stanowiłby konkurencję nie tylko na rynku krajowym, lecz także i na rynkach zagranicznych.

Holdingi międzynarodowe nie zadowolowały się zwykłą wysoką dywidendą. Czerpały jeszcze — jak już powiedzieliśmy dodatkowe zyski w postaci sztucznie wyolbrzymionych odsetek od pożyczek. Kazały swemu przedsiębiorstwu polskiemu uiszczać wysokie opłaty za patenty, licencje, pomoc techniczną, za gwarancję kredytową, udzieloną przez holding dostawcom surowca.

Placówka obcego koncernu nie podejmowała eksportu, ograniczała swą produkcję, przyczyniając się do technicznego zacofania kraju, sprowadzała artykuły z centrali, zwalczała przedsiębiorstwa krajowe, utrudniając im np. zaopatrywanie się w surowce, a równocześnie będąc dyponentem największych w Polsce karteli, ciągnęła zysk z wysokich cen wewnętrznych, godzących w szerokie rzesze konsumentów.

Udziały zagraniczne w kapitałach własnych przedsiębiorstw w Polsce i kredyty zaciągnięte przez przedsiębiorstwa zagraniczne, na dzień 1 stycznia 1932 r. wyniosły 5.095.000.000 zł. Z tej sumy, zagraniczne monopole kapitalistyczne otrzymały w tymże roku 507,7 mln. zł z tytułu zysków, procentów, opłat za eksploatację patentów, licencji, „porad“ technicznych i handlowych i wielu innych tytułów często nawet fikcyjnych.<sup>28</sup> W ciągu 9 lat (1924 — 1932) Polska wypłaciła na rzecz zagranicy z racji tych tytułów 3,5 miliarda złotych.

Zamiast wzrostu „kapitalizacji“, który miał zapewnić dopływ kapitału obcego, następowała faktycznie dekapitalizacja. Tak np. w roku 1935 według oficjalnych danych napłynęło do Polski 164,8 mln. zł, a wyszło zagranicę 326,3 mln. zł — faktycznie zaś około 450 mln. zł co daje ujemne saldo około 300 mln. zł.

Nic też dziwnego, że ten stan rzeczy odbijał się na bilansie płatniczym, i dalej — na polityce handlu zagranicznego w postaci forsowania dumpingowego, premiowanego wywozu, sprzedaży szeregu artykułów poniżej własnych kosztów produkcji, co znowu wzbogacało zagranicę a zubożało Polskę i masy pracujące, obłożone haraczem wysokich cen na rynku wewnętrznym. Ofiary te ponoszono w tym celu, aby zagraniczne koncerny mogły bez żadnych ograniczeń przekazywać z Polski procenty i zyski, których stopa najczęściej przekraczała 10%.

Równocześnie zmniejszał się stan posiadania przemysłu czysto-polskiego, wzrastał zaś udział kapitałów zagranicznych, odbywał się proces coraz to większego opanowywania warsztatów pracy przez obce kapitały. Wierzyciel zagraniczny często stawał się właścicielem przedsiębiorstwa dłużniczego. Np. pewna wielka spółka akcyjna o kapitale akcyjnym 30 mln. zł musiała darmo odstąpić większość akcji wierzycielowi zagranicznemu za sprolongowanie i udzielenie dalszego kredytu. Korzyści czerpały z tego jedynie „wierzchołki“ polskiego kapitału monopolistycznego, związane tysiącnymi nićmi z monopolistami zagranicznymi.

<sup>28</sup> Z. Chłostowski — „Zagadnienie obcych kapitałów w Polsce“ — 1936.

Wzbogacały się koncerny zagraniczne i wzbogacała się nieliczna garstka krajowych wyzyskiwaczy związanych z zagranicznymi holdingami, a natomiast tracił polski robotnik, chłop i drobny wytwórca, upadał polski przemysł, handel i finanse, kraj ubożał i degradował się gospodarczo.

Obcy kapitał, do którego należały olbrzymie przedsiębiorstwa, potrafił, jak pisze Chłestowski: „wywierać presję na rząd, miał decydujący głos w związkach przemysłowców, miał swych przedstawicieli w izbach przemysłowo-handlowych, miał wielkie wpływy w prasie i w różnych organizacjach... Potrafił kształtować zarządzenia władz według swych interesów“.<sup>29</sup>

W nieopublikowanych „Notatkach Politycznych“ K. Świtalski — jeden z czołowych ludzi reżimu, premier, marszałek, minister itd. — notuje charakterystyczny fakt. Oto dnia 26.VIII.1929 r. „przychodził do niego“ jako do premiera poseł amerykański Stetson „z pretensją, że wybuchł na hucie Matylda, należącej do koncernu Harrimana, strajk“. Oto oficjalny przedstawiciel obcego mocarstwa domagał się od premiera niepodległego państwa, by zlikwidował strajk, który ośmielili się proklamować robotnicy przedsiębiorstwa należącego do jednego z mocodawców p. ambasadora.

Czyż ten „drobny“, mimochodem i bez żadnego zdziwienia zanotowany fakt nie obnaża istoty „mocarstwowości“ państwa — organu wykonawczego krajowych i zagranicznych monopolii kapitalistycznych?

## VI. BEZPOSREDNIA DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZO-PAŃSTWOWA

Obrońcy kapitalizmu starają się dowieść, że w pewnych warunkach możliwe jest wykorzystanie aparatu państwa kapitalistycznego przeciw monopolom, że interwencja państwa kapitalistycznego może doprowadzić do regulowania gospodarki w określonych celach narodowych, do przezwyciężenia anarchii kapitalistycznej, że rząd może zastosować kontrolę i zmusić kapitalistów do podporządkowania się jego planom. Stale, w najrozmaitszych wariantach, wskrzesza się teorię o ponadklasowym charakterze państwa, realizującego cele „ogólnonarodowe“.

Teorie te dziś np. głoszone w stosunku do Stanów Zjednoczonych czy Anglii były również w modzie w Polsce międzywojennej, kiedy to poważny udział państwa w bezpośredniej działalności gospodarczej przedstawiony był przez ideologów „etatyzmu“, szczególnie w okresie sanacji, prawie jako „socjalizm“.

<sup>29</sup> Tamże, str. 59 — 60.

Przedwrześniowe kapitalistyczne państwo polskie było właścicielem i współwłaścicielem dużej ilości przedsiębiorstw przemysłowych i banków. Niektóre z nich (BGK, „Polmin“, „Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mościskach i Chorzowie“) należały do państwa w 100%. Inne natomiast (Bank Akceptacyjny, Bank Związku Spółek Zarobkowych, Huta „Pokój“, „Wspólnota Interesów“, „Skarboform“ itd., itd.) były wspólną własnością państwa i kapitału prywatnego.

Bezpośrednie gospodarczo-produkcyjne angażowanie się państwa kapitalistycznego, upaństwowienie takiego czy innego przedsiębiorstwa w warunkach kapitalizmu nie jest jednak w najmniejszym stopniu wyłomem w gospodarce kapitalistycznej, nie oznacza jej ograniczenia, nie jest jej przeciwieństwem, nie jest z nią sprzeczne, lecz na odwrót — służy interesom wielkich monopolii kapitalistycznych.

Właściciel przedsiębiorstwa, które uległo upaństwowieniu, otrzymywał za nie od państwa ogromną cenę sprzedaży, najczęściej nawet przewyższającą wartość obiektu. Zaznaczyć należy, że upaństwowiało się zazwyczaj te przedsiębiorstwa, które już nie zabezpieczały dotychczasowym właścicielom — tzn. wielkiemu kapitałowi — średniej stopy zysku które były nierentowne i deficytowe. A gdy dane przedsiębiorstwo, lub dana gałąź produkcji znów zaczynała być rentowna, stawiała się najczęściej z powrotem własnością prywatnego kapitalisty, na bardzo dogodnych dla niego warunkach.

Ten podporządkowany interesom monopolistów charakter tzw. „etatyzmu“ w Polsce bywał często zamazywany przez sanacyjną frazeologię o służbie społecznej, a czasem przez drugorzędne, „galeryjne“ konflikty.

Nawet dyrektor Departamentu Górniczo-Hutniczego Ministerstwa Przemysłu i Handlu, p. Stanisław Świętochowski, musiał przyznać, że: „Państwo Polskie posiada i w najbliższej przyszłości będzie musiało posiadać szereg przedsiębiorstw i majątków, które będzie zmuszone eksploatować samo, nie będąc w stanie przyciągnąć do tego w jakiegokolwiek formie kapitałów prywatnych, bez oczywistej, bardzo znacznej straty“.<sup>30</sup>

Stałym zjawiskiem były fakty wydzierżawiania przedsiębiorstw państwowych prywatnym kapitalistom. Państwowe kopalnie węgla na Górnym Śląsku wydzierżawione były polsko-francuskiej spółce, w której rząd uczestniczył jako właściciel 50% akcji, podczas gdy drugie 50% akcji znajdowało się w rękach kapitalistów francuskich. 50% dochodów za-

<sup>30</sup> „Jeszcze w sprawie państwowych przedsiębiorstw górniczo-hutniczych“, Warszawa 1929, str. 138.

równy z tytułu czynszu dzierżawnego jak i z tytułu własności szło wprost do Francji — jako dochód akcjonariuszy francuskich, a drugie 50% — na pokrycie zobowiązań rządowych. Obiekty górniczo-hutnicze w b. Królestwie Polskim, huta ołowiu i srebra w Strybnicy — również były wydzierżawione polsko-francuskiemu towarzystwu. To samo odnosiło się do kopalń galmanu, do huty cynkowej, tartaków itp.

Przejmowanie przez państwo przedsiębiorstw kapitalistycznych w celu ratowania kapitalistów przed bankructwem miało miejsce nawet w okresie przejścia od kapitalizmu przedmonopolistycznego do imperia-  
lizmu.

W latach 1869 — 1897 duża część niemieckich kolei żelaznych znajdowała się w rękach dwóch banków. W r. 1873, gdy nastąpił kryzys ekonomiczny, oba banki stanęły w obliczu bankructwa i sprzedały swe akcje państwu. Akcje kolei żelaznych zostały zakupione po sztucznie podwyższonych kursach, a właściciele akcji osiągnęli ogromne zyski. Bismarck, upaństwowiając koleje żelazne, uratował największych kapitalistów od bankructwa. W związku z tym Engels, w artykule „Socjalizm pana Bismarcka“, pisał: „Punktem wyjścia projektu koncentracji wszystkich kolei żelaznych w rękach rządu cesarskiego, jest nie społeczny dobrobyt kraju, lecz indywidualny dobrobyt dwu niesolidnych banków“.<sup>31</sup>

Przedwrześniowe państwo polskie — zwłaszcza w okresie kryzysu — było pasem ratunkowym pasożytniczego kapitału monopolistycznego. W ciągu 10 lat, tj. od 1. I. 1927 r. do 31. XII. 1936 r., ogólna suma udziałów państwa w przedsiębiorstwach kapitalistycznych wzrosła z 51 milionów zł do 432,9 milionów zł tj. 8,5 razy. Głównym wydarzeniem tego okresu było przejęcie przez państwo w 1934 r. 52% kapitału akcyjnego Huty „Pokój“ — jednego z największych w Polsce przedsiębiorstw górniczo-hutniczych. Huta „Pokój“ była jak najściślej związana z wielkim kapitałem niemieckim i skoncernowana z szeregiem innych wielkich przedsiębiorstw.

W latach 1936 — 1937 państwo zaangażowało się w największym polskim koncernie przemysłowym, jakim była „Wspólnota Interesów“ powstała w wyniku fuzji Katowickiej Spółki Akcyjnej dla Górnictwa i Hutnictwa o kapitale akcyjnym 100 milionów 300 tysięcy zł i Zjednoczonych Hut „Królewska i Laura“ o kapitale akcyjnym 84 milionów zł.

Jaki był istotny rezultat tej całej gospodarczej działalności państwa kapitalistycznego — angażowania się państwa w najrozmaitszych przed-

<sup>31</sup> K. Marks i F. Engels — Dzieła, wyd. ros., t. XV, str. 489 — 490.



siębiorstwach i koncernach? Jedynym wynikiem całej tej działalności było to, że pieniądze pochodzące z podatków, płaconych w formie bezpośredniej i pośredniej przez najszersze masy ludności szły na pokrycie deficytu, wynikłego z pasożytniczej gospodarki kapitalistycznej, szły na zapewnienie rentowności przedsiębiorstw tzw. mieszanych, szły na wysokie pensje dyrektorów i urzędników przedsiębiorstw, które stawały się nowoczesnymi królewszczynami, obsadzonymi przez ludzi oddanych klice rządzącej i systemowi kapitalistycznemu.

„Fałszywa polityka uprawiana w stosunku do dóbr królewskich pozbawiła skarb znacznych dochodów, obecnie zaś nowoczesna królewszczyna, czyli przedsiębiorstwa państwowe są źródłem obciążenia i ryzyka dla skarbu“<sup>32</sup>

Nawet burżuazyjni ekonomiści musieli przyznać, że tzw. etatyzm miał charakter nie anty, lecz prokapitalistyczny.

Specjalista w sprawach etatyzmu, dr Tadeusz Bernadzikiewicz, pisał:

„Inni natomiast w ocenie instytucji państwowych spółek handlowych wysuwają na czoło, jako czynnik ujemny, zbyt daleko idące uniezależnienie prowadzonych w tej formie przedsiębiorstw państwowych od ingerencji parlamentu, a nawet polityki gospodarczej państwa. Wyrażają oni obawę, że w przedsiębiorstwach takich łatwo może dojść do głosu w sposób nadmierny chęć osiągnięcia jak największych zysków ze szkodą dla innych, istotnych zadań państwowego przedsiębiorstwa. Krytykowana bywa również instytucja przedsiębiorstw mieszanych, gdyż zdaniem swych przeciwników, **naraża czynnik państwowy na niebezpieczeństwo, iż zostanie wykorzystany dla celów egoistycznych kapitału prywatnego, powoduje kolizję sprzecznych interesów państwowych i prywatnych oraz stanowić może okazję dla kapitału prywatnego do szukania uprzywilejowanej lokaty itd.**“<sup>33</sup>

Tym, którzy chcieli przedstawić współpracę kapitału państwowego i prywatnego w przedsiębiorstwach mieszanych jako połączenie „rozmachu inicjatywy prywatnej z podporządkowaniem gospodarki przedsiębiorstwa wytycznym polityki państwowej“<sup>34</sup> odpowiada bezpośrednio H. Tennenbaum:

„W warunkach nowoczesnych (czytaj: imperializmu — przyp. mój.) istnieje niewiele danych, aby przedsiębiorstwo państwowe było narzę-

<sup>32</sup> H. Tennenbaum — „Ośrodki dyspozycji gospodarczej w Polsce“, Warszawa 1929, str. 138.

<sup>33</sup> „Udział państwa w spółkach handlowych“ — Warszawa 1938, str. 55.

<sup>34</sup> Tamże.

dziem polityki gospodarczej państwa. **Przeciwnie, doświadczenie wykazuje, że idą one samodzielnie (czytaj: ogólnokapitalistycznymi) szlakami i do nich naginają politykę gospodarczą państwa**<sup>35</sup>

W tej — jakże delikatnej i umiarkowanej — ocenie, zawarta jest jednak istotna cecha tzw. kapitalizmu państwowego — bezpośrednia ingerencja państwa mająca na celu obronę interesów i zwiększenie zysków wielkiego kapitału.

Przytoczymy dla przykładu kilka faktów.

W roku 1929 państwowe przedsiębiorstwo „Polmin“ wspólnie z prywatną firmą „Tarnawa“ założyło spółkę górniczo-naftową pod nazwą „Polmintar“ o kapitale zakładowym 390 tys. zł. Zadaniem spółki było przeprowadzenie wierceń poszukiwawczych i eksploatacja terenów naftowych. Nowopowstałe przedsiębiorstwo posiadało koło Sanoka własną kopalnię „Izabella“. Ponieważ „Polmintar“ nie mógł spłacić pożyczki zaciągniętej w Banku Naftowym, bank ten w styczniu 1933 r. nabył kopalnię „Izabella“ z licytacji za cenę wywoławczą 40 tys. zł. Następnie, państwowe przedsiębiorstwo „Polmin“ odkupiło tę kopalnię od Banku Naftowego. Najwyższa Izba Kontroli Państwa stwierdziła w sprawozdaniu, że cała ta zawiła transakcja, w ostatecznym rezultacie spowodowała to, że kopalnia „Izabella“, której cena wywoławcza wynosiła 40 tys. zł, kosztowała państwo 371 tys. zł. Dla jasności obrazu należy dodać, że po wydaniu a właściwie przelaniu tej sumy do kieszeni prywatnego kapitalisty — kopalnia „Izabella“ została w latach 1933 — 4 r. unieruchomiona.

„Polmin“ posiadał również 50% udziałów w prywatnej spółce górniczo-naftowej „Polon“. W krótkim czasie „Polmin“ przejął spółkę w całości odkupując udział prywatno - kapitalistycznego wspólnika, pomimo że dochody brutto tej kopalni nie przekraczały 2 tys. zł miesięcznie, co zaledwie wystarczało na pokrycie wydatków eksploatacyjnych. Również kopalnia „Polon“ została w latach 1933—4 unieruchomiona. Rezultat był więc taki, że ośrodek pracy został zlikwidowany, robotnicy stracili pracę, państwo straciło fundusze publiczne, a zarobił tylko kapitalista.

Już w jednym z poprzednich rozdziałów pisaliśmy obszernie o manipulacjach „Polminu“ i jego dyrektorów (związanych z różnymi kapitalistycznymi przedsiębiorstwami) na szkodę państwa, w interesie prywatnych przedsiębiorstw kapitalistycznych (Gazolina, Międzomiastowe Wodociągi itd.).

<sup>35</sup> H. Tennenbaum — „Ośrodki dyspozycji gospodarczej w Polsce“, Warszawa 1929.

Pisaliśmy również o polityce państwowego Banku Gospodarstwa Krajowego, związanego jak najściślej z wielkim kapitałem monopolistycznym, na marginesie udzielania kredytów takim przedsiębiorstwom, jak „Ursus“, „Azot“ i in.

Jak pisał cytowany już uprzednio „spec“, T. Bernadzikiewicz: „Polityka kredytowa Banku Gospodarstwa Krajowego doprowadza w szeregu wypadków do całkowitego zbędnego zaangażowania się skarbu państwa w kapitale zakładowym słabych finansowo i gospodarczo przedsiębiorstw prywatnych, **nieraz zupełnie obojętnych z punktu widzenia „wielkiej“ polityki gospodarczej, które „musiano“ w ten sposób ratować przed grożącą im upadłością**“.<sup>36</sup>

O tym, jakie były rezultaty tej polityki dla skarbu państwa, zużytkowującego na jej cele fundusze wyciśnięte z szerokich mas pracujących, świadczy nawet sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli Państwa za lata 1931 — 1932, w którym czytamy: „Usilnie popierany przez bank udział przedsiębiorstw konsorcjalnych przyniósł wielomilionowe straty.“

Bank Gospodarstwa Krajowego, powołany w pierwszym rządzie do kredytowania instytucji o charakterze publicznym, w rzeczywistości finansował głównie wielkie obszarnictwo i wielki przemysł. Świadczy o tym statystyka przyznanych przez BGK kredytów. Tak więc na dzień 31.12. 1925 r. obszarnictwo otrzymało 55<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wszystkich kredytów, przemysł — 32<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, banki prywatne — 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielnie i samorządy powiatowe i gminne — zaledwie 3<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Z kredytów udzielanych na zlecenie Ministerstwa Skarbu z tzw. funduszu sanacyjnego, banki prywatne otrzymały około 73<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, przemysł prywatno-kapitalistyczny około 13<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a przedsiębiorstwa państwowe około 13<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Wykorzystywanie aparatu państwowego i państwowego zbiornika funduszy publicznych dla zwiększania zysków monopoli kapitalistycznych odbywało się pod najróżnorodniejszymi, na pozór często sprzecznymi pretekstami.

Jak pisał cytowany już przez nas H. Tennenbaum: „W polskiej polityce jednakowym szacunkiem cieszą się dwa motywy. Motyw popierania kapitału krajowego i motyw ściągnięcia kapitału zagranicznego. Czasami jedno i to samo przedsiębiorstwo powołuje się kolejno na te dwa motywy, najpierw żąda kredytów państwowych i powołuje się na motyw popierania kapitału krajowego, a potem żąda ulg motywując to pożytkiem przy ściągnięcia kapitału zagranicznego. Przy powoływaniu się na jeden z tych

<sup>36</sup> „Przerosty etatyzmu“, Warszawa 1936.

dwu motywów panuje tu pełna dowolność, odgrywa zaś rolę chwilowy interes przedsiębiorcy<sup>37</sup>.

Lenin w swych pracach niejednokrotnie wskazywał, że w okresie imperializmu monopol państwowy jest środkiem podwyższania dochodów i ratowania od bankructwa poszczególnych kapitalistów i całych grup kapitalistów.

W pracy „Imperializm, jako najwyższe stadium kapitalizmu“ Lenin pisał:

„Grube ryby bankowe boją się jak gdyby, czy nie skrada się ku nim z nieoczekiwanej strony monopol państwowy. Ale ta obawa, rozumie się, nie wykracza poza granice konkurencji, że się tak wyrażę, dwóch referentów w jednej kancelarii. Albowiem z jednej strony, miliardowymi kapitałami... rozporządzają w rzeczywistości koniec końcem ci sami magnaci kapitału bankowego; z drugiej zaś strony monopol państwowy w społeczeństwie kapitalistycznym jest tylko środkiem do podwyższenia i utrwalenia dochodów dla bliskich bankructwa milionerów tej czy innej gałęzi przemysłu“<sup>38</sup>.

W tym wyjątku z leninowskiej pracy o imperializmie zawarta jest istota kapitalistycznego upaństwowienia. Monopolista, któremu powodzi się dobrze, jest przeciwnikiem przekształcania swojej własności w państwową, mimo że w warunkach kapitalizmu posiadanie przez państwo poszczególnych przedsiębiorstw w żadnej mierze nie koliduje z panowaniem monopoli. Co więcej — w pewnych warunkach jest to korzystne, a nawet nieodzowne dla kapitalistów. Kapitałiści, którym grozi bankructwo, w upaństwowieniu widzą możliwość uratowania swych zysków.

Rzeczywistość polskiego imperializmu całkowicie potwierdzała tę tezę Lenina. Lata 1927—1928 były okresem względnej pomyślności gospodarczej. W roku 1927 Lilpop wykazał 1,5 mln. oficjalnego zysku, Zjednoczone Huty „Królewska i Laura“ 1,3 mln., „Ostrowiec“ 2 miliony, „Zieleniewski“ 1 milion, Cegielski 800 tys. zł. W tym okresie przedstawiciele kapitału wypowiadali się przeciw tzw. etatyzmowi.

10.XII.1928 i 10.I.1929 u przedstawiciela oligarchii finansowej, a równocześnie wiceprezesa tzw. Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem — Janusza Radziwiłła, odbyły się zebrania dyskusyjne. W zebraniach tych wzięli udział przedstawiciele wielkiego kapitału, w osobach takich asów jak Wierzbicki, Gliwic, Klarner, przedstawiciele rządu w osobach Górec-

<sup>37</sup> „Struktura Gospodarstwa Polskiego“, Warszawa 1932, str. 500.

<sup>38</sup> W. Lenin — „Dzieła Wybrane“, „Książka i Wiedza“ 1949, t. I, str. 910.

kiego, Starzyńskiego i in. Nie występując przeciw etatyzmowi jako takiemu, przedstawiciele wielkich monopolii wypowiadali się przeciw jego „przerostom“. Przedstawiciel rządu faszystowskiego, herold tzw. I Brygady Gospodarczej, p. Starzyński, tłumaczył, że „wszystko to, co robimy, te rezerwy zbożowe, ta budowa chłodni, to wszystko robi się dla podniesienia zysków i dlatego wrzawę o to, że dziś prowadzimy politykę antykapitalistyczną i przeciwzyskową uważam za nieporozumienie“.<sup>39</sup>

Prezes BGK, gen. Górecki, usprawiedliwiał się, że „przedsiębiorstwa, które są w posiadaniu Banku Gospodarstwa Krajowego zostały opuszczone przez inicjatywę prywatną“ ponieważ „inicjatywa prywatna schodzi z placówek mniej rentujących się“; że „właściciele przedsiębiorstw przejmowanych przez państwo“<sup>40</sup> mają prawo pierwokupu całego portfela. Górecki przypominał, jak państwo ratowało i sanowało banki prywatne, zdając sobie sprawę, że „rozwój prywatnych banków w Polsce to jest jeden z najważniejszych czynników rozwoju naszego życia gospodarczego“. Postulat Gliwica, że „zadania państwa w rzeczach gospodarczej natury ograniczały się tylko do stworzenia atmosfery i warunków, w których inicjatywa prywatna może się pomyślnie rozwijać“, znajduje pełne zrozumienie i uznanie Góreckiego, który obiecuje „robić tak, ażeby dla inicjatywy prywatnej stworzyć warunki rozwoju“.

Inny dygnitarz rządowy, p. Krahelski, przypominał ogromne, idące w tryliony marek,<sup>41</sup> zaliczki Ministerstwa Spraw Wojskowych i kredyty PKPK dla przemysłu. Mówił on: „W chwili, kiedy zaczynała się budować fabryka, inicjatywa prywatna przedstawiała zawsze świetne kalkulacje, dowodziła konieczności powstania i rentowności danego przedsiębiorstwa. O ile by Rząd odmówił tej inicjatywie prywatnej kredytów, byłby potępiony na wieki wieków. Więc dawał. Fabryka, po przewyciężeniu mniejszych lub większych trudności, przy wydatnej pomocy kredytowej rządu, powstała. W niedługim czasie jednak ujawniało się zwykle, że kalkulacja nie wytrzymuje oprocentowania. Akcjonariusze uchwalają tedy powiększenie kapitału, po czym... żaden z nich nie korzysta z praw przy nowej emisji. Jeśli państwo nabywa w tych warunkach nową emisję i staje się prawie w 100% właścicielem, to się krzyczy o etatyzmie“.<sup>42</sup> Ta niespra-

<sup>39</sup> Stenogramy przemówień wygłoszonych na zebraniach u posła Janusza Radziwiłła w dniach 10.XII.1928 i 10.I.1929 — BGK 1929.

<sup>40</sup> Za sowitym wynagrodzeniem.

<sup>41</sup> W r. 1923.

<sup>42</sup> Tamże.

wiedliwość głęboko dotknęła reprezentanta ideologii i praktyki kapitalizmu państwowo - monopolistycznego.

Korzystając z poufno-towarzyskiego charakteru narady i wobec tego nie obawiając się ujawnienia jej przebiegu, p. Krahelski wskazywał, że kapitaliści niekiedy proszą o ingerencję rządu. I tak przypomina, jak to na jednej z narad, jakie rząd Bartla i Piłsudskiego przeprowadzał z Lewiatanem, przedstawiciel kartelu węglowego domagał się od rządu utrudnienia dostawy wagonów dla „krynajbrnej“, tj. nieskartelizowanej kopalni. Udowadniał też, że kartele okres prosperity w znacznej mierze zawdzięczały polityce Rządu. I tak np. Rada Ministrów zaprzestała wydawania koncesji na otwarcie nowych drożdźowni — pomimo ogromnej ilości ofert — zapewniając w ten sposób kartelowi drożdźowemu nieograniczoną eksploatację mas pracujących i robienie kolosalnych interesów. Stwierdził, że jeśli chodzi o etatyzm, to jest on zaakceptowany przez komisję opiniodawczą przy Prezesie Rady Ministrów, złożoną z reprezentantów wielkiego kapitału pod przewodnictwem Wierzbickiego.

P. Wierzbicki musiał więc przyznać w zakończeniu narady, że „sfery gospodarcze“ (czytaj: wielki kapitał) „pragną ingerencji państwa w zagadnienia gospodarcze“, z jednym tylko zastrzeżeniem, że państwo zamiast zakładać własne wytwórnie, powinno przyznawać premie eksportowe przemysłowi prywatnemu.

Ale oto przyszedł kryzys lat 1929—33. Kapitał monopolistyczny ścisza ton antyetatystyczny, zwracając się o pomoc państwa nie tylko w postaci premii, subsydiów itp., lecz właśnie w formie bezpośredniego przejmowania i sanowania przedsiębiorstw kapitalistycznych przez państwo.

I wówczas zresztą stanowisko kapitalistów nie było jednolite. Z interwencji państwowej korzystali głównie najwięksi monopoliści. Kapitał średni czuł się pkrzywdzony i wyrażał zastrzeżenie przeciw faworyzowaniu wielkich monopoli.

Swą bezpośrednią działalnością gospodarczą państwo stwarzało źródło ogromnych zysków i ogromnych wpływów dla kapitału międzynarodowego i dla obcych państw imperialistycznych. Zadłużenie państwa i samorządu wobec zagranicy wynosiło na dzień 1 stycznia 1932 r. 4.837 milionów złotych, a korzyści majątkowe wypłacane w tymże roku z tegoż tytułu na rzecz zagranicy wyniosły 120 milionów złotych,<sup>43</sup> a w ciągu 9 lat 1924 — 1932 procenty od pożyczek państwowych i samorządowych wyniosły przeszło 1 miliard złotych.

<sup>43</sup> Z. Chłostowski — „Zagadnienie obcych kapitałów w Polsce“ — 1936.

Zadłużenie to miało na ogół charakter nieprodukcyjny, celem jego była albo stabilizacja pokrycia walutowego, albo pokrycie deficytu budżetowego, albo pokrycie wydatków związanych z wojną, w minimalnym tylko stopniu miało ono charakter inwestycyjny.

Zadłużenie państwa polskiego zagranicą można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej grupy należą długi zaciągnięte w okresie 1917 — 1920. Pierwsze zobowiązania tego rodzaju zostały zaciągnięte we Francji w latach 1917—1918 w związku z utworzeniem armii Hallera i Komitetu Narodowego w Paryżu.

Na podstawie ustawy z 1919 roku zaciągnięto długi u rządów zagranicznych, a w niektórych wypadkach również u zagranicznych firm prywatnych. W roku 1920 zaciągnięto emisyjną pożyczkę dolarową. Były to długi o charakterze wybitnie wojennym, przeznaczone głównie na wojnę przeciw ZSRR. „Sojusznicy“, zainteresowani w rozpętaniu wojny polsko-radzieckiej, nie finansowali jej jednak bezinteresownie.

Długi tego okresu dotkliwie zaciążyły na dalszym rozwoju gospodarczym Polski. Już po ich konsolidacji w roku 1924, przeprowadzonej zresztą na najgorszych dla Polski warunkach, w dniu 1.I.1933 roku wynosiły one 3.389,6 mln. zł, co stanowiło 72,8% całego zadłużenia państwa zagranicą.

Do drugiej grupy należą długi, które zostały zaciągnięte po roku 1924. Największe spośród nich to: włoska pożyczka tytoniowa z roku 1924, dillonowska pożyczka dolarowa z roku 1925, dwie pożyczki kreugerowskie, pożyczka stabilizacyjna z roku 1927 i francuska pożyczka kolejowa z roku 1931. Wszystkie te pożyczki były zaciągnięte na bardzo ciężkich i niekorzystnych dla Polski warunkach. Gdy normalna stopa procentowa w Stanach Zjednoczonych wynosiła 4% rocznie, to faktyczne oprocentowanie pożyczek polskich w Ameryce — z uwzględnieniem niskiego kursu emisyjnego oraz prowizji dla bankierów amerykańskich — przekraczało 10%. Przy takiej drożyznie kredytu zagranicznego koszty produkcji w Polsce musiały być, rzecz jasna, wyższe niż zagranicą, co w silnym stopniu osłabiło zdolność konkurencyjną polskiego przemysłu wobec zagranicy.

Tempo dopływu kapitałów zagranicznych do kraju było słabe, pożyczki były niewielkie. Dlatego też np. pożyczka dillonowska (35 mln. dolarów), była zbyt mała dla zaspokojenia potrzeb kredytowych Polski i nie mogła odegrać żadnej roli w wyprowadzeniu Polski z poważnego przesilenia ekonomicznego. Suma tej pożyczki, ustalona pierwotnie na 50 mln. dolarów, pod wpływem agitacji Niemców amerykańskich, została obniżona do 35 mln. dol. Oficjalny kurs emisyjny wynosił 95%, faktyczny jednak kurs

realizacyjny wynosił 86%, a koszty pożyczki — około 12%. Specjalne zabezpieczenie pożyczki stanowiły wszystkie dochody brutto z polskich kolei państwowych, wynoszące ponad miliard złotych oraz akcyza cukrowa. Uderza dysproporcja między wysokością zabezpieczenia a wartością pożyczki.

Dodajmy, że firma Dillon, Read et Comp. otrzymała prawo wyłączności na zaciąganie i rozprowadzanie pożyczek polskich na rynku amerykańskim.

Pożyczka stabilizacyjna z 1927 roku, reklamowana jako wielki sukces sanacji, oddawała decydujący wpływ na Bank Polski międzynarodowej finansjerze. Polska została „uszcześliwiona“ amerykańskim „doradcą“ finansowym, Deweyem, który miał równy z rządem głos w sprawach całej ówczesnej polskiej polityki walutowej i kredytowej. Jak stwierdza profesor Grabski: „Kuratela międzynarodowej finansjery nad naszą polityką ekonomiczną uniemożliwiła rządowi skuteczną walkę z deficytem bilansu handlowego. Kapitał bowiem zagraniczny zainteresowany jest w tym, by Polska była konsumentem produktów amerykańskich, angielskich, niemieckich — a nie konkurentem na rynkach międzynarodowych fabryk amerykańskich, angielskich i niemieckich. Pożyczka „kluczowa“ (stabilizacyjna) otworzyła wrota dla odpływu pieniędzy z Polski, a nie dla przybytku zagranicznych kapitałów. Z miesiąca na miesiąc mniej pieniędzy w kraju, trudniej o kredyt, rośnie ilość protestów wekslowych, a obroty handlowe maleją. Szkody pożyczki stabilizacyjnej już ponieśliśmy. Utraciliśmy już niezależność naszej polityki kredytowej“.<sup>44</sup>

Grabieżczy, eksploatorski charakter pożyczek zagranicznych dobitnie obrazują warunki włoskiej pożyczki tytoniowej i zapalczanej oraz francuskiej — kolejowej.

W dniu 10 marca 1924 r. pomiędzy rządem polskim a rządem włoskim została zawarta umowa, na mocy której rząd polski uzyskał pożyczkę 400 milionów lirów, oficjalnie na 7%, amortyzowanej w ciągu 20 lat. Umowa przewidywała, że wszystkie opłaty skarbowe, obciążające pożyczkę, ponosi rząd polski. Pożyczka była zabezpieczona pierwszą hipoteką nieruchomości, jakie Monopol Tytoniowy posiadał w momencie zawarcia umowy lub miał posiadać w przyszłości, oraz na dochodach Monopoli. Rząd polski nie mógł zaciągnąć innych pożyczek zagranicznych z gwarancją hipoteczną lub przywilejami na powyższych nieruchomościach lub dochodach.

Na mocy dodatkowego układu skarb polski oprócz odsetek i rat od pożyczki tytoniowej obowiązany był przez 10 lat wpłacać sumy pobierane

<sup>44</sup> „Lwowski Kurier Poranny“ — 22.VII.1929 r.



z dochodów Monopolu Tytoniowego na tzw. „Fundusz Rezerwowy“, ulokowany w włoskim Banca Commerciale. Ten „Fundusz Rezerwowy“ ulokowany był w bonach skarbowych lub papierach państwowych włoskich, jako dodatkowe zabezpieczenie dla rządu włoskiego. Podczas gdy pożyczka polska została emitowana po kursie 81 za 100 i przyniosła 7<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, to obligacje włoskie były zakupywane po kursie 93 za 100 i przyniosły 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Oryginalność tej transakcji pożyczkowej polegała na tym, że następował moment, w którym suma pieniędzy ulokowanych przez rząd polski w bonach włoskich równała się niespłaconej części pożyczki. Ale bony włoskie przynosiły mniej niż rząd polski płacił od swych obligacji. Wówczas rząd polski płacił różnicę procentów, jakkolwiek faktycznie nic nie był winien.

Wreszcie doszło do tego, że Skarb Państwa z dłużnika stał się w istocie wierzycielem skarbu włoskiego, a mimo to nadal musiał płacić i nadal był skrupowany uciążliwymi warunkami umowy tytoniowej.

Oficjalny procent wynoszący 7, na skutek ciężarów skarbowych, ciężających na rządzie polskim faktycznie podniósł się do 8,5, a po doliczeniu różnicy między procentami otrzymanymi od bonów włoskich a procentami płaconymi przez rząd polski od obligacji był jeszcze znacznie wyższy.

Do tego dochodziła różnica kursu walut. Tak np. w latach 1931—32 Polska otrzymała 14,1 mln. dolarów, zapłaciła 19,1 mln. dolarów, a była jeszcze „winna“ 8 milionów dolarów w złotych.

Przedstawiciel właścicieli obligacji miał prawo wglądu do ksiąg Monopolu i do ich kontroli; koszty utrzymania tego przedstawiciela ponosił Monopol.

Na tym jednak nie kończył się haracz pożyczkowy.

Równocześnie z zawarciem włoskiej umowy pożyczkowej i na jej podstawie Monopol Tytoniowy zawarł umowę, niesłychanie krępującą jego działalność.

Dyrekcja Monopolu Tytoniowego przyznała koncesjonowanej grupie włoskiej w osobach panów Hugo i Folca Pecchioli, tytułem wynagrodzenia za zasługi oddane przy zaciąganiu pożyczki zagranicznej, przywilej, na zasadzie którego w ciągu 20 lat, tj. do roku 1944, Polski Monopol zobowiązywał się do nabywania od nich surowego tytoniu w ilościach równych 60<sup>0</sup>/<sub>0</sub> swego zapotrzebowania w zakresie tytoniu zagranicznego.

Z pozostałych 40<sup>0</sup>/<sub>0</sub> zapotrzebowania surowego tytoniu zagranicznego Monopol obowiązany był połowę, tj. 20<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, nabyć z przetargu, a tylko 20<sup>0</sup>/<sub>0</sub> miał prawo nabyć w formie swobodnego zakupu. O przetargach, na których Monopol nabywał 20<sup>0</sup>/<sub>0</sub> swego zapotrzebowania, winna była być za-

wiadomiona firma Pecchioli, która również mogła wziąć udział w przetargu, a zatem mogła być dostawcą 80% tytoniu zagranicznego.

Cena tytoniu była ustalona na przetargu. Ale tytoń surowy jest towarem niesłychanie indywidualnym i określenie jego klasy jest rzeczą bardzo trudną. Firma Pecchioli ofiarowywała zazwyczaj gatunek tytoniu znacznie gorszy od tego, który Monopol nabył na przetargu, lecz po tej samej cenie. W ten sposób Monopol przepłacał za surowiec.

Ponadto, w ilości stanowiącej 60% zapotrzebowania Polskiego Monopolu, rząd włoski miał prawo dostawy pewnej ilości surowego tytoniu produkcji włoskiej. Dostawa ta w pierwszych trzech latach została ustalona w maksymalnej ilości 2 milionów kg rocznie, a w latach następnych wzrastała.

Ceny sprzedaży tego tytoniu określał rząd włoski. Rząd włoski miał również prawo odstąpienia tego przywileju jakiemuś prywatnemu konsorcjum włoskiemu, które wówczas samo dyktowało cenę.

Oddzielny punkt umowy zobowiązywał rząd polski do prowadzenia Monopolu w ten sposób, ażeby jego czyste dochody były co najmniej trzy razy większe, od sumy potrzebnej do obsługi własnej pożyczki tytoniowej. Postanowienie to wyznaczało pewną minimalną cenę tytoniu i papierosów, poniżej której Monopol Tytoniowy nie miał prawa sprzedawania swych wyrobów. Widomym symbolem wyłączenia Polski z majątku i ograniczenia jej suwerenności był punkt umowy, przewidujący w przypadku działań wojennych na terenie Polski — prawo wywieszenia flagi włoskiej na gmachach należących do Monopolu.

Reasumując, tytoniowa pożyczka włoska nakładała na polski organizm gospodarczy olbrzymie ciężary w postaci:

- a) niesłychanie wysokich, lichwiarskich procentów,
- b) ograniczenia swobody w kalkulacji handlowej oraz przymusowej sytuacji jako kupca,
- c) ograniczenia suwerenności gospodarczej i swobody dysponowania swoją własnością,
- d) obciążenia konsumenta wysoką ceną produktów monopolowych.

Zadłużenie Polski z tytułu pożyczki tytoniowej zlikwidowano dopiero na mocy traktatu pokojowego z Włochami w r. 1946.

Rabunkowy charakter pożyczek tego typu jest jeszcze bardziej widoczny na przykładzie pożyczek zapałczanych.

W roku 1925 szwedzko - amerykański koncern Kreugera wpłacił do Banku Gospodarstwa Krajowego 6 mln. dolarów, a więc sumę bardzo niewielką, w charakterze pożyczki.

W tymże roku na mocy ustawy został w Polsce wprowadzony i wydzierżawiony temuż koncernowi Monopol Zapalczany.

Specjalnie utworzona w Polsce Spółka Akcyjna dla Eksploatacji Polskiego Monopoli Zapalczanego, należąca do Koncernu Kreugera, wykupiła istniejące na terytorium Rzeczypospolitej fabryki zapalek, uzyskując równocześnie prawo wykupienia fabryki chloranu potasu oraz wybudowania fabryki chloranu potasu i fabryki fosforu. Cena zapalek została ustalona w taki sposób, aby spółka, oprócz opłaty monopolowej mogła uzyskać co najmniej 12% czystego zysku od funduszu inwestycyjnego, jak również od kapitału akcyjnego.

Znaczna część wykupionych fabryk została unieruchomiona, co musiało się odbić zarówno na produkcji jak i na zatrudnieniu robotników, oraz na cenie zapalek. Nie tracił nic na tym koncern Kreugera, który na podstawie umowy po wygaśnięciu terminu dzierżawnego wycyfował cały kapitał obligacyjny, a więc zarówno inwestycyjny, jak i akcyjny, oprocentowany w dodatku na 12% rocznie.

Zgodnie z umową, spółka zapalczana nabyła fabrykę chloranu potasu pod firmą „Radocha“. Firma „Radocha“, należąca do koncernu Kreugera, pobierała od spółki dzierżawnej, również należącej do Kreugera, wysokie ceny za chloran potasu. Monopol podwyższał ceny zapalek stosownie do podwyższonej ceny chloranu potasu.

W rezultacie zyskiwała firma „Radocha“ i spółka dzierżawna, należące do koncernu Kreugera, a koszty zwiększonych zysków pokrywał polski robotnik i chłop.

W tym samym celu została założona spółka z ograniczoną odpowiedzialnością „Trak“ dla eksploatacji lasów oraz przemysłu i handlu leśnego. Najpoważniejszym współwłaścicielem firmy „Trak“ został dyrektor spółki akcyjnej dla eksploatacji Monopoli Zapalczanego. „Trak“ dostarczał spółce dzierżawnej osikę, zakupywaną głównie w lasach państwowych. Im drożej „Trak“ sprzedawał osikę spółce dzierżawnej, tym miał większe dochody, tym wyższa była cena zapalek, którą płacił polski konsument. A na wszystkim zarabiał koncern Kreugera.

W 1931 roku Svenska Taendsticks Aktieboleget, należąca do koncernu Kreugera, udzieliła rządowi polskiemu nowej pożyczki w wysokości 32,4 mln. dolarów w formie zakupu emisji obligacji państwowej z 35-letnim okresem umorzenia. Rząd zobowiązał się przyjąć nieumorzone jeszcze zobowiązanie dłużne pierwszej pożyczki zapalczanej al pari wraz z narosłymi odsetkami, jako część spłaty nowej pożyczki, tak, że faktycznie po-

życzka była znacznie mniejsza. Spłata kapitału i odsetek obligacji zabezpieczona była wszelkimi dochodami i wpływami, które skarb miał otrzymywać od dzierżawców Państwowego Monopolu Zapalczanego. Obligacje i kupony pożyczkowe były zwolnione w Polsce od wszelkich opłat, podatków i stempli.

Tę drugą pożyczkę wykorzystał Kreuger dla znacznego pogorszenia warunków umowy dzierżawnej, zawartej przy zaciąganiu pierwszej pożyczki zapalczanej.

Nowa umowa przewidywała rozszerzenie monopolu na półfabrykaty, tj. na pręciki z drzewa używane do produkcji zapalek, taśmy drzewne używane do produkcji pudełek i gotowe pudełka zapalczane.

W ten sposób nastąpiło wyraźne uzależnienie producentów osiki. Polska była jednym z niewielu producentów osiki. W interesie kraju leżał wywóz osiki w stanie obrobionym, a więc w postaci drewniek zapalczanych. Oczywiście importerzy osiki (w pierwszym rzędzie chodziło tu o Niemcy) woleli nabywać ją w stanie surowym, nie obrobionym i u siebie przerabiać osikę na drewnienka. Na podstawie nowej umowy, wywóz osiki w postaci drewniek był uzależniony od zgody koncernu szwedzko-amerykańskiego.

Poza tym spółka otrzymała w dzierżawę monopol zapalniczek, tj. otrzymała prawo produkcji zapalniczek we własnych zakładach, zamawiania zapalniczek w krajowych fabrykach, produkujących wyłącznie za zezwoleniem spółki i dla spółki, a wreszcie sprowadzania zapalniczek z zagranicy bez opłaty cła. Najważniejsze było trzecie prawo, które w gruncie rzeczy dawało spółce monopol na sprzedaż w Polsce zagranicznych zapalniczek (głównie niemieckich), sprowadzanych do Polski bez opłaty cła. Zmierzało to wyraźnie do uniemożliwienia powstania w Polsce krajowej produkcji zapalniczek. W rezultacie zlikwidowano „groźbę“ rozpowszechniania się zapalniczek, które konkurowałyby oczywiście z kreugerowskimi zapalkami.

Pierwsza umowa dzierżawna (w roku 1925) zobowiązywała spółkę do eksportu zapalek w wysokości co najmniej  $\frac{1}{3}$  konsumpcji krajowej. Nowa umowa uchyliła ten obowiązek, spółka zachowała jednak prawo eksportowania zapalek zależnie od swojej woli. Było to jawne uprzywilejowanie koncernu zagranicznego ze szkodą dla polskiego bilansu handlowego i płatniczego. Było to jawne wyrzeczenie się części suwerenności państwowej, ponieważ polityka eksportowa na odcinku zapalek należała do Svenska Taendsticks Aktieboleget.

Ta eksploatorska polityka na odcinku zapalczanym tłumaczy m. in., dlaczego w niektórych rejonach Polski przedwrześniowej dzielono zapal-

kę na 4 części, dłaczego w r. 1938 sprzedawano średnio tylko 11 pudełek zapalek na 1 mieszkańca (w r. 1947 — 35,8).

W roku 1931 rząd polski zawarł umowę z konsorcjum francuskim, którego udziałowcem był wielki francuski koncern zbrojeniowy Schneider-Creuzot oraz grupa wielkich banków francuskich, ściśle z tym koncernem związanych. Powstałe w wyniku tej umowy „Francusko - Polskie Towarzystwo Kolejowe“ otrzymało koncesję na budowę kolei Gdynia — Górny Śląsk, a w zamian za to wypuściło obligacje tej kolei na ogólną sumę 1.100 mln. franków francuskich (350 mln. złotych), rzuciło te obligacje na rynek francuski i za otrzymane w ten sposób pieniądze rozpoczęło budowę kolei. Za kierownictwo budową, firma Schneider otrzymywała ryczałtowo 15% ogólnej sumy kosztów budowy. Przy kosztorysie obliczonym na 1.100 mln. fr. wynosi to 156 mln. fr. czystego dochodu. Ale Schneider zarabiał na tym interesie podwójnie. Materiały do budowy zakupywał w firmach, których był współwłaścicielem, np. w hucie Bankowej czy Zakładach Starachowieckich, płacąc wysokie ceny za materiał. Zarabiał w ten sposób jako dostawca materiałów, a równocześnie, zwiększając koszty budowy kolei, zwiększał sumę owych 15%, stanowiących jego wynagrodzenie jako koncesjonariusza.

Ale rola Schneidera nie kończyła się wraz z ukończeniem budowy kolei. Na podstawie umowy, „Francusko - Polskie Towarzystwo Kolejowe“, to znaczy — koncern Schneider - Creuzot, miało zarządzać koleją w ciągu 45 lat. Posiadając kolej, obsługującą najważniejsze okręgi przemysłowe (Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie i Krakowskie, okręg łódzki) i tereny znajdujące się na najwyższym poziomie pod względem uprawy rolnej (cukrownictwo). francuski kapitał finansowy zyskiwał olbrzymi wpływ na życie gospodarcze Polski.

Nie mając potrzeby troszczyć się o to, aby dochód z kolei wystarczył na opłacenie procentów z pożyczki, Schneider, w ciągu 45 lat administrowania koleją, mógł prowadzić tę samą rabunkową gospodarke, którą prowadził przy budowie, mógł nadal przepłacać olbrzymie sumy za materiał, kupowany we własnych lub „zaprzyjaźnionych“ fabrykach (szyny, wagony, lokomotywy), mógł opłacać krociowe pensje licznym dyrektorom itd. — deficyty bowiem na zasadzie koncesji pokrywać musiał rząd polski z funduszków podatkowych, wyciskanych z ludności. Poza tym mógł Schneider podwyższać opłaty przewozowe, a ponieważ najważniejszym obiektem przewozowym miał być węgiel, strata pochodząca z podwyżki

taryf przewozowych spadała znów na państwo. Tak więc oficjalne 6-procentowe oprocentowanie pożyczki wynosiło faktycznie 20 do 25<sup>0</sup>/<sub>o</sub>.

Interesów kapitału francuskiego w Polsce strzegł specjalny kontroler opłacany z funduszów kolei. Efekt tej kontroli był taki, że poza pierwszą transzą w wysokości 400 milionów fr., następne nie zostały już wypłacone pod pozorem niepowodzenia pierwszej emisji. Schneider - Creuzot zachował swe prawa, nie wykonując zobowiązań.

Nie omawiamy tu ani politycznego aspektu pożyczki, mającej niewątpliwie charakter strategiczno - wojenny i zwiększającej wpływy i nacisk międzynarodowego imperializmu na Polskę, ani warunków wszystkich, jakże szkodliwych dla Polski pożyczek zagranicznych (np. komunalna — allenowska). Chodzi tu raczej o wykazanie podstawowych tendencji.

Po zamachu majowym z 1926 r. sanacja zadeła w triumfalne surmy, że obecnie sytuacja ulegnie zmianie, że kapitał zagraniczny będzie miał odtąd większe zaufanie do Polski, że uciążliwe warunki poprzednich pożyczek zagranicznych ustąpią miejsca korzystnemu dla Polski dopływowi kapitału zagranicznego.

Andrzej Sapięha pisał: „Dawniej (czyli przed 1926 r.) wszelkie starania o wielkie kredyty zagraniczne były z góry skazane na niepowodzenie albo prowadziły do zawarcia umów, które dzisiaj wydają się nam wprost szkodliwe. Dla uzyskania kilku nędznych, ale wówczas wydających się niezbędnych, milionów dolarów poszła większa część najrentowniejszych przedsiębiorstw państwowych w długoletni jasyr kapitałów zagranicznych: wydzierżawienie monopolu zapalczanego, włoska pożyczka tytoniowa i pożyczka państwowa, tzw. dillonowska, są tego najjaskrawszym dowodem“.

Zmieniło się to, zdaniem Sapięhy, od przewrotu majowego: „Niedużo czasu upłynęło, a opinia zagraniczna korzystnie zaczęła oceniać rządy Marszałka. Nieobliczalna w swoich poczynaniach wielogłowa wszechwładza sejmowa, kierująca się często bezmyślną nienawiścią partyjną, interesami grupy i partii, a nie narodu — przestała istnieć. Argumenty partyjnictwa politycznego, żerującego do przewrotu majowego na konfliktach wewnętrzno-politycznych i socjalnych, przestały odgrywać rolę przy rozpatrywaniu i załatwianiu zagadnień finansowo-ekonomicznych“.<sup>45</sup>

Sanacyjny prezes Banku Gospodarstwa Krajowego i wielkich koncernów przemysłowych p. Roman Górecki, jeszcze w 1931 r. pisał: „Kapitał wymaga spokoju, w przeciwnym razie kryje się i ucieka do miejsc, które pod tym względem zapewnią mu bezpieczeństwo... Szkodliwa działalność

<sup>45</sup> Praca zbiorowa — „Na froncie gospodarczym“, rok 1928, str. 150 — 151.

opozycji, prowadzącej przez tyle lat zażartą walkę z rządem, hamowała przepływ kapitałów do Polski, narażając kraj na utratę milionów złotych. Dopiero obecny układ sił politycznych jest w stanie pokazać zagranicy, że znaczenie naszej opozycji jest tak małe, iż nie będzie ona w stanie w jakikolwiek sposób wpływać na dalsze losy kraju. **Dopiero obecnie możemy dać kapitalistom zagranicznym niezbędną gwarancję ładu i porządku wewnętrznego, jakiej oczekiwali od nas oddawna**<sup>46</sup>.

Rzeczywiście — faszyzacja Polski dokonywana przez Piłsudskiego odpowiadała interesom zagranicznych koncernów i holdingów, które były zainteresowane w dławieniu oporu mas robotniczych i chłopskich, w uzyskaniu większej możliwości i łatwości wyzysku.

Rzeczywiście — antyradzieckie plany Piłsudskiego były na rękę polityce i zamierzeniom imperializmu międzynarodowego. Pod tym względem zaufanie kapitału zagranicznego istotnie wzrosło. Ale równocześnie międzynarodowy kapitał monopolistyczny nie miał nawet najmniejszego zamiaru łagodzić warunki kredytów, lecz na odwrót — obiecywał sobie (i słusznie!) zwiększenie stopy wyzysku w Polsce.

O tym, że nie omylił się, świadczą pożyczki zaciągane po roku 1926 — jak pożyczka stabilizacyjna, jak druga umowa z Kreugerem z roku 1930, jak pożyczka z roku 1931 i cały szereg innych.

Świadczy o tym w szczególności fakt, że właśnie po roku 1926 proces opanowywania przemysłu polskiego i całego życia gospodarczego Polski przez międzynarodowy kapitał monopolistyczny dochodzi do szczytu.

Już choćby ten — jakże jeszcze niezupełny — obraz, daje wszelkie podstawy do twierdzenia, że działalność gospodarcza państwa kapitalistycznego zarówno w formie całkowitego upaństwowienia jak i częściowego angażowania się w gospodarkę kapitalistyczną, że jakakolwiek interwencja państwa kapitalistycznego w ekonomikę nie oznacza w żadnym stopniu ograniczenia systemu kapitalistycznego, a na odwrót — jest dodatkowym czynnikiem zabezpieczającym jego istnienie, jest dodatkowym ciężarem w stosunku do szerokich mas pracujących, jest dodatkowym środkiem zwiększającym zyski i wszechwładztwo wielkich monopolii.

\*

Historia 20 lat istnienia polskiego państwa burżuazyjnego — to historia państwa klasowego, które służyło i było podporządkowane interesom wiel-

<sup>46</sup> Praca zbiorowa — „Pięć lat na froncie gospodarczym“, str. 551.

kiego kapitału monopolistycznego, i w imię tych interesów prowadziło całą swą politykę wewnętrzną i zagraniczną.

Żadne takie czy inne „reformy“, żadna „walka“ na terenie parlamentarnym, żadna kartka wyborcza przedstawiana jako skuteczny oręż walki przez teoretyków pokojowego wrastania w socjalizm i „ponadklasowego“ charakteru państwa, nie mogły zmienić tego stanu rzeczy.

Warunkiem i zasadniczą przesłanką istotnej zmiany mogła być, musiała być i stała się likwidacja kapitału monopolistycznego, oligarchii finansowej i jej, ściśle z nią związanego, i od niej zależnego — aparatu państwowego. Tego dzieła dokonała nasza rewolucja. Jego utrwalaniem i pogłębianiem jest nasz marsz do socjalizmu.

*Leon Grossfeld*

## SPIS ŹRÓDEŁ I LITERATURY

### I. KLASYCY MARKSIZMU - LENINIZMU.

- |                     |   |   |
|---------------------|---|---|
| K. Marks, F. Engels | — | Manifest Komunistyczny  |
| F. Engels           | — | Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa  |
| W. Lenin            | — | Państwo a rewolucja   |
| W. Lenin            | — | Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu  |
| W. Lenin            | — | Imperializm a rozłam w socjalizmie  |
| W. Lenin            | — | Materiały do rewizji programu partyjnego  |
| W. Lenin            | — | Zeszyty o imperializmie, Moskwa 1939  |
| W. Lenin            | — | Banki a ministrowie, Dzieła t. XXIV, wyd. ros.  |
| J. Stalin           | — | O podstawach leninizmu  |
| J. Stalin           | — | Sprawozdanie polityczne Komitetu Centralnego na XIV Zjeździe WKP(b) rozdz. 1 Dzieła, t. 10. |
| J. Stalin           | — | Sprawozdanie polityczne Komitetu Centralnego na XV Zjeździe WKP(b) rozdz. 1 Dzieła, t. 10   |
| J. Stalin           | — | Sprawozdanie polityczne Komitetu Centralnego na XVI Zjeździe WKP(b) rozdz. 1, Dzieła, t. 12 |
| J. Stalin           | — | Referat sprawozdawczy na XVII Zjeździe Partii o działalności KC WKP(b) rozdz. 1             |



J. Stalin — Referat sprawozdawczy na XVIII Zjeździe Partii o działalności KC WKP(b) rozdz. 1  
Historia WKP(b) Krótki Kurs.

## II. ŹRÓDŁA

- 1) Diariusze sejmowe
- 2) Dziennik Ustaw
- 3) Górnośląskie Zjednoczone Huty „Królewska i Laura“; S. A. Górnico-Hutnicza
- 4) Informator o Spółkach Akcyjnych 1932 — 1935
- 5) Mały Rocznik Statystyczny
- 6) Notatki Polityczne K. Świtalskiego
- 7) Nowy Przegląd — Organ KC KPP
- 8) Organizacje Gospodarcze w Polsce 1939
- 9) Orzecznictwo Sądu Kartelowego
- 10) Pamiętniki Bezrobotnych
- 11) Pamiętniki Chłopów
- 12) Program Gospodarczy Centralnego Związku Przemysłu Polskiego 1934
- 13) Prasa codzienna
- 14) Przegląd Gospodarczy
- 15) Przemówienia H. Diamanda w Sejmie Rzeczypospolitej
- 16) Przemysł i Handel
- 17) Rocznik Informacyjny o spółkach akcyjnych w Polsce 1930
- 18) Sprawozdania Banku Gospodarstwa Krajowego
- 19) Sprawozdania Banku Polskiego
- 20) Sprawozdania Instytutu Badania Koniunktur i Cen
- 21) Sprawozdanie Rady Nadzorczej i Zarządu S. A. Wielkich Pieców i Zakładów Ostrowieckich za r. 1932/33
- 22) Sprawozdanie Syndykatu Polskich Hut Żelaznych
- 23) Sprawozdania Unii Polskiego Przemysłu Górnico-Hutniczego, 1933 — 1937
- 24) Sprawozdania Związku Banków w Polsce
- 25) Statystyka Karteli w Polsce, 1935
- 26) Statystyka Pracy
- 27) Statystyka porównawcza dochodów i rozchodów gospodarstw wielkorolnych, średniorolnych i małorolnych województwa poznańskiego, 1933/35
- 28) Sprawozdanie z I Zjazdu Samorządu Gospodarczego, 1936

- 29) Stenogramy z Narad Gospodarczych Rządu z delegatami Izb Przemysłowo - Handlowych, 1929
- 30) Stenogramy z Narady Gospodarczej w Prezydium Rady Ministrów, 1927
- 31) Stenogramy z narady p. premiera Bartla i p. ministra Czechowicza z przemysłowcami i rolnikami, 1929
- 32) Stenogramy z rozmów p. premiera Bartla z przemysłowcami, 1929
- 33) Stenogramy z przemówień wygłoszonych na zebraniach u posła Janusza Radziwiłła, 1929
- 34) Stenogramy Zjazdu Działaczy Gospodarczych i Społecznych BBWR, 1933
- 35) Strzępy meldunków Składkowskiego.

### III. L I T E R A T U R A

- |                     |  |
|---------------------|--|
| R. Battaglia:       | Państwo a kartele, koncerty i trusty — 1936  |
| R. Battaglia:       | Zagadnienie kartelizacji w Polsce — 1933   |
| T. Bernadzikiewicz: | Udział państwa w spółkach handlowych — 1938  |
| T. Bernadzikiewicz: | Przerosty etatyzmu — 1936  |
| J. Braun:           | Ustawa kartelowa — 1933  |
| A. S. Broda:        | Zadłużenie drobnych gospodarstw  |
| Z. Chłostowski:     | Zagadnienie obcych kapitałów w Polsce — 1936   |
| B. Cywiński:        | Przemysł polski i nasze położenie gospodarcze —<br>uwagi na tle bilansów przemysłowych, Spół-<br>łek Akc. w latach 1928 — 1933 i 1933 — 1935 |
| J. Curzytek:        | Położenie gospodarstw włościańskich —<br>1933/4, 1934/5, 1938/9  |
| J. Derengowski:     | Próba szacunku dochodów robotniczych z pracy<br>w przemyśle 1928 — 1932  |
| S. K. Drewnowski:   | Polityka przemysłowa Rządu Polskiego   |
| P. Drzewiecki:      | Drogi utrwalenia przemysłu w Polsce 1919—1920  |
| S. Dziewulski:      | Zagadnienie kartelizacji w Polsce — 1933   |
| J. Fryc:            | Przedsiębiorstwo i kapitał w polskim przemyśle<br>naftowym — 1930  |
| T. Filipowicz:      | Czy Polsce jest potrzebna gospodarka plano-<br>wa — 1935   |
| B. Friediger:       | Bankowość prywatna w Polsce w dobie prze-<br>silenia — 1931  |

- H. Gliwic: Nieco optymizmu — 1930
- R. Górecki: Rola BGK w życiu gospodarczym Polski Współczesnej — 1928
- L. Grossfeld: Z dziejów kapitalizmu w Polsce — 1949
- J. H. Gurski: Przystosowanie produkcji rolniczej do cen — w księdze zbiorowej Pol. Tow. Ekon. — 1933
- J. Ignaszewski: W imię prawdy — Polityka cen żelaza w pierwszym dziesięcioleciu działalności Syndykatu Polskich Hut Żelaznych — 1935
- J. Ignaszewski: Górnośląskie koncerny hutnicze w r. 1937 — uwagi na tle bilansów i sprawozdań — 1938
- Inglot: Budżety 6-ciu gospodarstw wsi albigowej w powiecie łańcuckim z r. 1925/6
- A. Ivanka: Zagadnienie kartelizacji w Polsce — 1931
- Kalecki — Landau: Szacunek dochodu społecznego 1929 r.
- Kalecki — Landau: Dochód społeczny w r. 1933
- C. Klarner: Błędy naszego gospodarstwa społecznego — w księdze zbiorowej Pol. Tow. Ekon. pod red. L. Caro — 1933
- Dr K. Klötzner: Die Lodzer Textilindustrie in der Krise I 1936
- H. Kołodziejcki: Wnioski z kryzysu — 1932
- H. Krahelska: Łódzki przemysł włókienniczy wobec ustawodawstwa pracy 1927
- W. Kuttan: Rok bez kartelu w przemyśle cementowym 1933
- W. Kuttan: Kartel cementowy w Polsce — 1933
- W. Kuttan: Zagadnienie kartelowe — 1933
- S. Lauterbach: Organizacja gospodarcza bez zbawienia ojczyzny — 1934
- Liefmann: Kartelle, Konzernen, Trusts — 1927
- W. Malinowski: Struktura rozdziału kredytów w Polsce 1934
- Na froncie gospodarczym — praca zbiorowa
- Pięć lat na froncie gospodarczym — 1936 — 1931 — praca zbiorowa
- R. Piotrowski: Sprawa kartelu karbidowego — 1934
- R. Piotrowski: „Wspólnota Interesów“ w świetle praktyki sądu kartelowego — 1936
- Polityka społeczna państwa polskiego — 1935

- Polskaja dierewnia wo wremia krizisa — 1935
- Prostwiłt: Polskie życie gospodarcze z punktu widzenia państwowego — 1932
- L. Rajski: Słowa prawdy o lotnictwie polskim 1914—1939, Londyn — 1948
- W. Rosenbusch: Die polnische Kartellwirtschaft
- S. Rowecki: Walki uliczne — 1938
- S. Rychliński: Marnotrawstwo sił i środków w przemyśle — wyniki prac komisji ankietowej, badanie warunków i kosztów produkcji oraz wymiany — 1930
- S. Rychliński: Płace i zarobki robotników przemysłowych w dziesięcioleciu 1918 — 1928
- S. Schöv: Das polnische Bankwesten
- S. Starzyński: Rola państwa w życiu gospodarczym
- J. Stecki: Ceny ziemi a gospodarstwo narodowe w księdze zbior. Pol. Tow. Ekonom. pod red. T. Caro — 1933
- J. Stecki: O kierunek akcji kryzysowej — 1932
- S. Świątochowski: Jeszcze w sprawie państwowych przedsiębiorstw górniczo-hutniczych — 1926
- A. D. Szczygielski: Polska ustawa kartelowa w świetle wyroku sądu kartelowego.
- H. Tennenbaum: Skomercjalizowana racja stanu — 1927
- H. Tennenbaum: Struktura gospodarstwa polskiego — 1932
- H. Tennenbaum: Ośrodki dyspozycji gospodarczej w Polsce — 1929
- H. Tumiłowiczówna: Spółki akcyjne w Polsce w latach 1927, 1928, 1929
- A. Wierzbicki: Zagadnienie etatyzmu i neoetatyzmu w Polsce — 1929
- K. Wrzos: Oko w oko z kryzysem — 1939
- W. Zbrowski: Kapitał zagraniczny, a kapitalizacja wewnętrzna — 1933
- J. Zieleniewski: Koncentracja produkcji — 1929

Nowe Drogi

Nasza Myśl  
Woprosy Istorii

Woprosy Ekonomii  
Bolszewik

## Kronika radziecka

Jan Minorski

### Z pobytu delegacji architektów polskich w ZSRR

W końcu czerwca 1950 r. udała się do ZSRR na pobyt miesięczny delegacja architektów polskich w składzie 15 osób, aby zaznajomić się z doświadczeniami budowy miast, z architekturą i budownictwem radzieckim. Wrażenia, jakie zebrali poszczególni uczestnicy, były bardzo różnorodne. Każdy patrzył na rzeczywistość architektury radzieckiej z tego punktu widzenia, jakie mu daje jego własne przygotowanie zawodowe i ogólne i dlatego też wypowiedzi licznych uczestników wycieczki mogą dać możliwie pełny obraz zaobserwowanego życia. Jeżeli chodzi o mnie, będę omawiał tu wycieczkę najpierw ogólnie, tj. opowiem o pierwszych wrażeniach zebranych w związku z samą podróżą, a następnie o budownictwie miast, architekturze i o ludziach, z którymi mogliśmy się zetknąć i których mogliśmy zaobserwować.

\*

Wjeżdżamy na teren podmiejski dużego miasta: małe domy, ogrody warzywne, tory kolejowe, rozmaite składy. Ponad tym pejzażem pierwszoplanowym rzucają się od razu wszystkim w oczy widniejące na dalszych planach, w głębi miasta wysokie gmachy, które wymownie zarysowują się swoimi stalowymi szkieletami — to Moskwa. Te wysokie gmachy intensywnie budowane witają codziennie w imieniu stolicy Związku Radzieckiego setki tysięcy przyjezdnych z całego kraju.

Na dworcu witają nas serdecznie znani z pobytu w Warszawie architekci Baburow i Szkwarikow oraz architekci Markielow, Mordwinow i inni.

Wychodząc z dworca jesteśmy już blisko centrum miasta; wsiadamy do autobusu i od razu mknijemy ruchliwymi ulicami; wpadamy w ulicę Gorkiego, wszyscy rzucają się do okien ciekawi ujrzeć, jak w naturze wygląda ta tak powszechnie znana z licznych relacji ulica. Zabudowa jej jest wysoka, bogata, kolorowa, kolory elewacji przeważnie żółte, złote. Mijamy Radę Miejską, której gmach ma tło ciemno czerwono-

ne, a na to nałożoną białą architekturę. Przejeżdżamy przez kilka placów, Majakowskiego, Plac Radziecki, Puszkina i odczuwamy wyraźnie, jak ta szeroka ulica zaczyna stopniowo opadać w dół; jedziemy w stronę Placu Maneżowego, widać już zarysy hotelu „Moskwa“, a następnie samego Placu i Kremla. Zjawiają się wieżycy Kremla.

Mieliśmy to szczęście, czy też był zbieg okoliczności, że akurat zatrzymaliśmy się w hotelu „National“, który znajduje się przy Placu Maneżowym naprzeciwko Kremla. Mogliśmy go oglądać i w dzień i w nocy.

Jak wygląda Kreml?

Kreml ma wygląd niezmiernie charakterystyczny. Są to różowe, jasne mury, dość wysokie, o prostych, silnych, wojennych formach, z wystającymi wieżyczkami. Wieżyczki mają ostre zakończenia i majolikowe dachy ciemnozielone. Mają one obramowanie z białego kamienia na czerwonym tle cegły. Kiedy wysiadaliśmy z autobusu akurat świeciło słońce i dzięki temu ujrzeliśmy w korzystnych warunkach najbardziej specyficzną, symboliczną rzecz w Moskwie — gwiazdy kremłowskie. Złoto, którym jest powleczone ich szkielet, obficie rozlewało się na tle nieba i z tym szlachetnym kruszcem współdziałał niezwykle piękny, czerwony kolor rubinu szerokich płaszczyzn tych gwiazd. Gwiazdy są raczej duże w stosunku do architektury i przy bliższym spojrzeniu zauważa się, że się powoli obracają na łóżykach kulkowych i ustawiają stosownie do wiatru. Jest to widok zupełnie swoisty. Naturalne drogocenne materiały użyte w architekturze święcą tu pełny tryumf. Architekci nasi właśnie na kolory zwrócili w Moskwie szczególną uwagę; barwność miasta uderzyła nas od razu i wszyscy ujrzeliśmy w tym specyficzną cechę rosyjską, podziwialiśmy tę kolorową architekturę Moskwy. To było pierwsze uderzające wrażenie z Moskwy.

Moskwa okazała nam w całej okazałości swoje naprawdę gigantyczne miejskie budownictwo. Jest to w pełnym znaczeniu tych słów wszechogarniająca budowa miasta. Odbywa się ona etapowo. Wiele etapów Moskwa już przeszła i ogromne roboty są już zrobione. Ujrzenie realizacji tych wielkich poczynań pozwala zrozumieć, co będzie w Warszawie za lat 20, kiedy pewne elementy szkieletu miasta staną w sposób realny.

Budowa Moskwy pozwala zrozumieć, co to jest plan gospodarczy w ustroju socjalistycznym i związana z tym planem urbanistyka. Urbanistyka dusi się w warunkach ustroju kapitalistycznego. Umysły architektów zwracają się ku utopiom częstokroć wstecznym. Socjalizm wyprowadza urbanistykę z dziedziny utopii.

Urbanistyka ogarnia całokształt życia Moskwy. Jeżeli jeszcze pozostają w mieście tereny źle zabudowane, to jest to spuścizna po dawnym mieście i czekają one po prostu odpowiednich możliwości ekonomicznych i technicznych, ażeby można było je przerobić. Natomiast na każdym kroku dobitnie widać, jak urbanistyka radziecka likwiduje odziedziczone po kapitalizmie różnice pomiędzy przedmieściem a śródmieściem.

W całokształcie miasto czyni nadzwyczajne wrażenie. W Moskwie można wszędzie dojechać; wyprowadzone są asfaltowe główne arterie o dużej szerokości, które łączą sprawną komunikacją całe miasto. Również i kolej podziemna, działająca w coraz większym zasięgu, niesłychanie to miasto cementuje.

W Moskwie występuje troska o budownictwo mieszkaniowe. Buduje się stale wiele nowych gmachów. W śródmieściu buduje się tam, gdzie plac można oczyścić od sta-

rej budowy, albo też na terenach jeszcze niezabudowanych, lecz zawczasu uzbrojonych. Nadto zaś cała ta zabudowa przeprowadzana jest w myśl przewidzianych dla nowego miasta szczegółowych planów przebudowy. W ten sposób powstaje w Moskwie, już w dużym stopniu obecnie dające się odczytać, oblicze nowego śródmieścia, śródmieścia o wybitnym wyrazie wielkiej stolicy socjalistycznej, będącego głównym ośrodkiem nie tylko miasta, ale i całego państwa.

W latach trzydziestych nowe śródmieście zaznaczyło się głównie znacznie wyższą niż dotychczas, dochodzącą do 9 — 10 pięter zabudową arterii. Te nowe w swojej obudowie ulice, jak np. ulica Gorkiego i liczne arterie wylotowe, głosiły triumf rozwoju gospodarczego i techniki budowlanej Związku Radzieckiego lat trzydziestych, na każdym kroku kontrastując z dawną zabudową. Pod tym względem szczególnie interesująco wygląda ulica Gorkiego oglądana „nieoficjalnie“ od strony jej zaplecza, podobna do pasma wzgórz. Po wojnie zaczęto realizować następne zagadnienie planu rekonstrukcji miasta, a mianowicie budowę szeregu „wysokościowców“ w początkowej ilości — sześciu. Teren miasta Moskwy jest pofalowany, nie ma tam takiej gładkiej równiny jak w Warszawie. Wykorzystując historyczne trasy pierścieniowe i trasy dośrodkowe oraz uwzględniając najlepsze warunki naturalne, nowe gmachy wysokościowe ustawia się w ten sposób, aby stały się one ośrodkami kompozycyjnymi skończonych fragmentów miasta. Wysokościowce radzieckie nie stoją w mieście przypadkowo, jak to się dzieje z „drapaczami“ amerykańskimi, lecz zgodnie z myślą kompozycyjną, podporządkowując sobie całe rejony miasta. Są one ustawione w takiej odległości między sobą, aby była zachowana między nimi harmonia. Sama idea dojrzała już przed wojną, jednak jej realizacja okazała się możliwą dopiero po skończeniu działań wojennych.

Na każdym kroku przedstawia Moskwa walkę nowego ze starym. Budownictwo nowego miasta dosłownie wdziera się w stare miasto i święci nad nim triumf. Jednakże równocześnie nie zrywa z jego dawną kompozycją, lecz ją zmienia, poprawia, przygotowując to miasto dla przyszłych pokoleń, dla wielkich rzesz ludzkich, które będą do niego napływać, aby w nim mieszkać, albo zaczerpnąwszy rozmachu i optymizmu krzewić idee urbanistyki socjalistycznej w innych ośrodkach budownictwa socjalistycznego.

Rozmach widać najlepiej w ogromnych robotach inżynieryjnych. Na rzece Moskwie w południowym jej biegu w pewnej chwili obserwujemy, jak kończy się doprowadzone tu betonowe wybrzeże i dalej zaczyna się Moskwa żywiółowa, nieuregulowana, czekając na przebudowę wraz z całym przyległym rejonem miejskim. Ale już obok, za wysoką skarpą „Worobiewnych Gór“, w odległości 700 metrów od rzeki buduje się wysokościowiec nowego uniwersytetu, który zamyka od południowego zachodu perspektywę na Pałac Rad, mający stanąć w śródmieściu. I to rokuje dalsze konsekwentne porządkowanie całej przyległej dzielnicy i samej rzeki. Na północy rzeka Moskwa przechodzi w kanał. Jeździliśmy statkiem po tym kanale i mieliśmy możliwość go obejrzeć. Kanał należy do znanego powszechnie dorobku przebudowy Moskwy. Kanał i zrekonstruowana rzeka dają w obecnej chwili Moskwie - miastu przede wszystkim wodę do picia, albowiem, gdyby tego kanału nie było, Moskwa - miasto dosłownie wypłababy wszystką wodę z rzeki. Lecz kanał nie tylko sprowadził wodę z Wołgi, jest on również pierwszorzędną arterią dla transportu wodnego.

Jakże ten kanał wygląda? Posiada on odcinki proste wykopów i rozlewiska w miejscach, w których teren je warunkuje; niekiedy rozlewisko takie wstrzymują tamy w obronie przed wdzierającą się na nowe tereny wodą. Miejscowa roślinność związała się z wodą i wytworzyła się nowa, trwała równowaga. Lasy i łąki są już całkowicie zgrane z warunkami wytworzonymi przez wielkie powierzchnie wodne.

Przejeżdżaliśmy przez jedną ze śluz. W całości jest to miejscowość malownicza i zdrowa, ale mówiono nam, że te olbrzymie tereny wodno-leśne nie są jeszcze należycie wykorzystane dla celów wypoczynkowych, podobnie jak Puszcza Kampinowska pod Warszawą, gdyż nie ma jeszcze dobrych dojazdów kolejowych.

Ale powróćmy jeszcze do ulicy Gorkiego i do centrum miasta.

Ulica Gorkiego interesuje nas jako jedna z głównych, wykończonych architektonicznie ulic. W przyszłości, być może, prześcigną ją w swoim znaczeniu inne ulice, obecnie zwykle idą tą ulicą pochody do Placu Czerwonego. Jej rola jest do pewnego stopnia podobna do nowej poszerzonej Marszałkowskiej, którą zamierzamy realizować w Warszawie. Jest to architektura wysoka, wielopiętrowa, o charakterze plastycznie wzmocnionym.

Można sobie wyobrazić — jakkolwiek nie byliśmy tego świadkami — wspaniały widok, kiedy opadającą w dół ulicą Gorkiego idą pochody i kiedy cała podłoga ulicy widoczna jest dla uczestników zmierzających ku Placowi Czerwonemu — jako otwierająca się amfiteatralnie duża przestrzeń z oddalonym celem, do którego się zmierza. Architektura obudowy ma za cel utrzymać w równowadze napięcie plastyczne pochodu zbliżającego się do Placu Czerwonego. Widać tu dobitnie jak ogromne znaczenie posiada plastyczna wymowa głównej arterii miejskiej, nadająca jej wybitnie odświętny charakter, występujący właśnie podczas dużych pochodów.

Sklepy w Moskwie są bardzo urozmaicone, bogate, napływa tu wielka różnorodność towarów z całego Związku Radzieckiego. Natomiast witryny są urządzone może zbyt skromnie i nawet martwo, tam gdzie używa się trwałych makiet z papier maché dla ich dekoracji. Równocześnie ceny ciągle spadają w dół, co szczególnie widać na przestemplowanych pudełkach opakowań papierosów, słodyczy itd.

Zdumiewającym wprost osiągnięciem gospodarki komunalnej jest czystość miasta. Czystość panuje na ulicach i w metro nadzwyczajna. Jest ona rezultatem zarówno wychowania jak i obsługi.

Ciekawostką były również dla nas spacery nocą wokół Kremla, podczas których dowiedzieliśmy się, że Rząd Związku Radzieckiego pracuje w nocy.

Zanim przejdę do wrażeń z Leningradu muszę powiedzieć parę słów o starej rosyjskiej architekturze Moskwy.

Oglądaliśmy wybitny zabytek — cerkiew Wniebowstąpienia w Siole Kolomienskoje z XVI wieku. Był to okres zwycięskich walk narodowo-wyzwoleńczych spod panowania Tatarów, kiedy konsolidowała się w Rosji władza centralna i rozkwitała architektura.

Byliśmy również w muzealnej części Kremla. Widzieliśmy plac między soborami, tworzący dekorację życia Kremla wielkoksiażęcego i carskiego z XVI i XVII wieku.



Są to bardzo wysokie, białe, pełne charakteru gmachy, wybudowane częściowo przez Włochów, ale w stylu tradycyjnie rosyjskim. Jest to architektura bardzo interesująca, przypomina nieco w nastroju architekturę Wawelu, epokę włoskiego renesansu, humanizmu, władców renesansowych jako ludzi wielkiego serca i umysłu, do rzędu których należał również Iwan Groźny. Jeżeli wyobrazimy sobie duże tłumy uczestniczące w dworskiej uroczystości, ubrane w ówczesne barwne i bogate stroje, futra, aksamity, to dopiero widzi się wymownie rolę wspaniałych gmachów wznoszonych w XVI wieku jako oprawę życia.

W Moskwie obejrzelśmy również inny zupełnie zabytek, z innego okresu — pałac w Ostankino, o którym opowiem osobno.

Po tygodniowym pobycie w Moskwie wyjechaliśmy do Leningradu. Okolice Moskwy i Leningradu mają zasadniczo tę samą roślinność co Warszawa i Polska, z dużą domieszką świerku. Mijaliśmy lasy, bagna, wreszcie ukazała nam się z lewej strony zatoka Fińska. Na pierwszym planie rzucają się od razu w oczy zabudowania szosy moskiewskiej. Była tu w swoim czasie, w latach trzydziestych, realizowana koncepcja stworzenia zupełnie nowego centrum Leningradu i do tego celu została ukształtowana Moskiewska szosa jako szeroka ulica. Obecnie jednak prace nie są tu prowadzone intensywnie i tu i ówdzie nowe, olbrzymie gmachy stoją w szczerym polu. Podobno w ogóle koncepcja twierzenia centrum Leningradu w nowym miejscu została odrzucona.

W Leningradzie powitali nas na dworcu architekci: Gegełło, Nikolski, Siewierow, Lewinson i inni. Wychodząc z dworca w Leningradzie mieliśmy chwilami wrażenie, że przyjechalśmy z powrotem do Warszawy. Szare ściany domów były jakoś bardzo warszawskie. Również rozkopany plac przed dworcem i rozkopane ulice przypominały bardzo Warszawę; publiczność zachowuje się podobnie jak warszawska, przechodząc od czasu do czasu na jezdnię z powodu odbudowy domów. Widok ten był nam bardzo znajomy.

Najsilniejsze wrażenie, jakie odnieśliśmy w Leningradzie, było ujrzenie na własne oczy białych nocy. Ale o tym będę mówił później.

Zwiedzanie Leningradu dało znacznie pełniejszy obraz, niż Moskwa, kultury architektonicznej Rosji okresu, kiedy wytworzyła ona swoją drugą, własną, nowożytną już szkołę XVIII i XIX wieku.

Opowiadać o Leningradzie można długo. Zwiedziliśmy systematycznie centrum miasta. Ujrzelśmy Plac Dekabrystów z b. soborem św. Izaaka, pomnik Piotra na koniu, gmach Admiralicji, wyspę Wasiljewskij Ostrow z jej zakończeniem zespołem Giełdy, wszystkie główne założenia urbanistyczne przerzucone przez rzekę a obejmujące rzekę w jednolitą kompozycję, Newski Prospekt z aneksami, mosty i parki.

Już w Moskwie prof. Pniewski zwracał uwagę na wciąganie do obrazu miasta ogromnej ilości nieba. Leningrad ze swymi olbrzymimi przestrzeniami otwartymi ujawnił nam duże w tym kierunku tradycje architektury rosyjskiej.

Najbardziej charakterystycznie miasto wyglądało podczas białej nocy, gdy światło jest przyćmione, cienie znikają. Dosyć ostro wszystko widać. Niebo jest blade i rzuca blade światło na ulice, na jezdnie, na domy; powstają zatem białe płaszczyzny wody, domów, mostów. Jest to zupełnie swoista noc, swoisty pejzaż, swoisty urok. Na tym tle białych płaszczyzn występują pierwszoplanowe, dobrze narysowane precyzyjne szczegóły samego Leningradu, a więc sylwety gmachów z po-

sągami, kraty żeliwne przy ogrodach i mostach, poręcze, wazy, lwy rzeźbione, bardzo dużo różnych konnych rzeźb i posągów — cała uroda Leningradu jak go przedstawił Puszkina.

Dodajmy jeszcze, że miasto bynajmniej nie jest pozbawione koloru, wprost przeciwnie, kolorowość architektury średniowiecznej, użycie złota w poszyciu dachów w pełni znajduje tu swoją kontynuację jako tradycja szczególnie w całej Rosji pielęgnowana.

Pod Leningradem zwiedziliśmy byłe pałace carskie. W samym Leningradzie wszystkie zburzone zabytki są całkowicie odbudowane. Inaczej przedstawiają się pałace podmiejskie, które znajdowały się na terenach zajętych przez Niemców.

Widzieliśmy pod Leningradem pałac w Peterhofie, założony przez Piotra Wielkiego, z nadzwyczajną, jedyną w swoim rodzaju kompozycją fontann. Odległa o 30 km rzeka została ujęta w koryto i wyprowadzona do zbocza pod pałac, co daje ogromną ilość wody nieustannie wyrzucanej z fontann. Jest to duża kompozycja schodkowa i znowu mamy tu rozwiązanie kolorystyczne, tak charakterystyczne dla architektury rosyjskiej. Sam pałac posiada tło czerwone, na to została narzucana architektura biała, pod nim zielona skarpa, schody kamienne, kaskady z białego kamienia, wszędzie wytryskuje woda, leje się, cieknie i pośród tego stoją złożone posągi. Widok tych złożonych posągów jest nadzwyczajny. Były one ukryte przed Niemcami, niektóre niestety zginęły i zostały odtworzone, jak np. centralna figura Samsona. Kaskady są odbudowane całkowicie, natomiast pałac stoi wypalony.

W Carskim Siole widzieliśmy pałac Jekateryninski (pałac żony Piotra Wielkiego, Katarzyny I) i mniejszy Aleksandrowski. Błękitna dywizja faszystów hiszpańskich, która była w tych pałacach rozlokowana, splądrowała pałac, wiele rzeczy połamala, postrzelała. W pałacu Jekateryninskim dachy i stropy były zniszczone, miejscami spalone, najczęściej wysadzone w powietrze. Żalony widok przedstawia sala niegdyś tronowa i cała amfilada sal o 300 m długości.

Naród radziecki żywi niezłomną wolę całkowitego odbudowania tych pomników architektury i sprawa ta posiada wielu entuzjastów. W Carskim Siole jest już odbudowane liceum, w którym uczył się Puszkina. Jest to zgrabna architektura z początku XIX wieku.

Jedyny nie zburzony na Wybrzeżu Fińskim pałac w Oranienbaum widzieliśmy niestety już późno w nocy bez światła. Elektrycznego światła nie wmontowano tu programowo, aby nie psuć nastroju epoki. Jest to jedyny podmiejski pałac nie zburzony, gdyż Oranienbaum leży na brzegu Zatoki Fińskiej naprzeciwko Kronsztadtu i był broniony przez artylerię kronsztacką, nie dopuszczającą Niemców siłą swego ognia.

Z Leningradu rozpoczęła się nasza podróż samolotem, który przeniósł nas do Stalingradu (z godzinnym odpoczynkiem w Moskwie), ze Stalingradu do Tbilisi (z wysiadaniem w Rostowie i Suchumi); z Tbilisi przelecieliśmy do Soczi — uzdrowiska na brzegu Morza Czarnego, stamtąd zaś przez Rostów i Charków z powrotem do Moskwy.

W Stalingradzie byliśmy stosunkowo krótko, w sumie przez półtora dnia.

Przedmieścia są zabudowane małymi domkami. Domki te są białe, zrobione z gliny i drzewa: lekka konstrukcja szkieletowa ze ścianką glinianą. Od razu zrozumieliśmy, że to wszystko zostało wybudowane „na własny sposób“. Przedmieście to zostało żywiołowo zbudowane przez pracującą ludność, która po całkowitym

zburzeniu miasta w czasie wojny musiała sobie od razu jakoś radzić. Drzewo budowlane dało państwo. Przez długi czas płynęły rzeką tratwy z północy. Aczkolwiek wygląda to nieco inaczej w kolorze i materiale, to jednak przypomina bardzo przedmieścia warszawskie. Uderzył nas wybitny brak starych drzew, wytrzebionych przez wojnę; widzieliśmy dosłownie zaledwie parę takich drzew, stąd brak cienia. Młode, tylko co zasadzone drzewka tak bardzo pożądanego cienia jeszcze nie dają.

Śródmieście jest właściwie nieduże. Pośród zburzonych domów widnieją już liczne nowe budowle, wznoszone według planu przebudowy miasta.

Pokazano nam od razu „dom feldmarszałka Paulusa“, w którym znajdował się jego sztab i w którym był on przychwycony. Obecnie mieści się tam zakład nader pożyteczny, a mianowicie miejscowy dom towarowy.

Ujrzeliśmy wkrótce Wołgę i wieczorem tegoż dnia odbyliśmy przejażdżkę po tej szerokiej na półtora kilometra rzece, przy czym upał nie ustawał. Miasto jest położone nad rzeką na długości około 50 — 60 km i dlatego trudno jest mówić o Stalingradzie jak o zwykłym mieście, a trzeba mówić o wybrzeżu. Miasto jest w ten sposób położone, że zajmuje przylegające do rzeki niskie Powołże i miejscami wchodzi na wzgórza od strony zachodniej, chętnie korzystając z kotlinek, które występują jako przerwy między kurhanami.

Planowany układ miasta kształtowany jest w ten sposób, że po Powołżu biegnie autostrada, a przez wyższy teren dalej od rzeki jest przeprowadzona kolej, która w przyszłości będzie tylko wewnętrzną, szybką koleją miejską, obsługującą miasto na długości 60 km, i będzie łączyć ze sobą poszczególne ogniwa miasta. Fabryki sadowią się nad rzeką, natomiast osiedla mieszkaniowe dalej w głąb lądu. Przeciwna strona rzeki jest płaska i dobrze nawodniona i tam mieści się całe ogrodnictwo i warzywnictwo obsługujące miasto.

Byliśmy na słynnym z bohaterskiej obrony kurhanie Mamaja, wzgórzu, którego wschodnie zbocze, zwrócone w stronę rzeki, było bronione przez armię radziecką, a na górze w odległości 30 — 50 metrów znajdowali się Niemcy. Wszystko tu jest już uprzątnięte. Jedyne czołg, któryśmy tam ujrzeli był, jak się okazało, sprawdzony w czasie nakręcania scen do filmu. Tak się złożyło, że akurat był w tym czasie w Stalingradzie autor książki „W okopach Stalingradu“ — Wiktor Niekrasow, który zresztą jest z wykształcenia architektem. Opowiadał nam o tym, jak pisał swoją książkę. Opisana jest tam również walka na kurhanie Mamaja.

Niekrasow jest obecnie pisarzem, architekturę zarzucił. Jest to średniego wzrostu sympatyczny człowiek, który wiele tu przeżył i którego nie trudno odnaleźć w powieści pod nazwiskiem architekta Kierzencewa.

W Stalingradzie pokazywano nam szczególne osobliwości. Jest tam dom sierżanta Pawłowa. Był on bastionem, który przechodził z rąk do rąk, został jednak utrzymany. Jest również w Stalingradzie komin fabryczny, jedyny, który pozostał z czasów przedwojennych. Jest on na wylot przestrzelony tak, że kiedy się go mija widać jak gdyby dwa punkty, na których się trzyma. W Stalingradzie widzieliśmy również muzeum obrony Stalingradu; znajduje się tam miecz, ofiarowany przez króla angielskiego i wręczony przez Churchilla Generalissimosowi Stalinowi w Teheranie. Jest to duży miecz, na którym napisane są w przybliżeniu takie słowa. „Od króla angielskiego Jerzego VI niezwykłemu obywatelowi miasta Stalingradu“.

Dużo jest różnych prowizorycznych pomników ustawionych w tym mieście, zwłaszcza w miejscach, w których schodziły się kleszcze wojsk radzieckich, likwidujących stalingradzkie zgrupowania Niemców.

Wszystkie zakłady pracy są w Stalingradzie odbudowane i pracują. Traktory opuszczają fabryki całymi zestawami pociągów. Ludzie mieszkają w domkach własnej roboty. Równocześnie powstają nowe duże osiedla fabryczne, budowane według przejrzystych planów, o dobrej architekturze domów.

Stalingrad nie pretenduje do stołeczności. Jest to duże miasto, będące poważnym ośrodkiem przemysłu i życia kulturalnego. Toczy się tu równolegle z odbudową walka o zielen. Wysadza się nowe parki. Nowobudujące się centrum ciągnie się ku rzece swymi już częściowo zrealizowanymi założeniami zielonymi.

Ze Stalingradu poleciliśmy dalej na południe — do Tbilisi. Gruzja leży w dolinie na południowych zboczach Kaukazu. Jest to kraj o osobliwym kolorycie, kraj cudownych kamieni, pierwszorzędnego materiału budowlanego, jakim jest tuf i wiele gatunków marmuru. Koloryt tego kraju jest płowy i rudoczerwony, o ciemnej zieleni i ciemnych błękitach odległych gór.

Zobaczyliśmy inny klimat, inny koloryt, inny naród. Przyjechaliśmy do miasta, które nie zagnało wojny, miasta o własnej, dużej i starej tradycji. Mogliśmy się oczywiście zapoznać z jakimś innym republikańskim miastem stołecznym w innej Republice Związkowej, będąc jednakże w Tbilisi w nim szukaliśmy potwierdzenia tez urbanistyki radzieckiej, tak dobrze poznanej w Moskwie.

Otóż w Tbilisi zobaczyliśmy znowu działania tych samych socjalistycznych zasad budowy miasta, które przedtem widzieliśmy w Moskwie.

Topografia w Tbilisi zupełnie inna niż w Moskwie. Przez środek miasta przepływa rzeka Kura, która posiada miejscami brzegi urwiste, do 50 m wysokości. Jednakże nie przeszkadza to regulacji koryta rzeki i budowie wybrzeża i bulwarów. Te bulwary buduje się w coraz dłuższym zasięgu już od 18 lat. Wybudowano szereg mostów. W porządkowaniu rzeki widać bardzo duży dorobek. Jest w architekturze tego miasta duża treść społeczna, narodowa i wielkomiejska. Można śmiało powiedzieć, że Tbilisi jest to mała Moskwa.

W republice mieszka 3 miliony ludzi, a stolica sama liczy blisko milion mieszkańców; świadczy to o tym, że Tbilisi stanowi zarówno duży ośrodek przemysłowy, jak i kulturalny. W Tbilisi uczą się na wyższych uczelniach również studenci ze Średniej Azji.

W centrum miasta odbywa się porządkowanie oblicza głównej ulicy, przy której powstaje cały szereg gmachów społecznych. Po wybudowaniu Instytutu Marksa-Engelsa-Lenina, rozbudowuje się Dom Rządu.

Mała dygresja o zieleni w mieście. Mała, gdyż temat to duży i ważny i został może zbyt mało podkreślony dotychczas. Walkę o zielen w mieście widzieliśmy wszędzie: na przykładzie skwerów i parków Moskwy, na przykładzie nowozałożonych ogromnych parków na Kirowskich wyspach w Leningradzie, ze stadionem szykowanym do otwarcia w dniach naszego pobytu. Widzieliśmy troskliwie wkomponowywaną w centrum miasta i pielęgowaną zielen w Stalingradzie. Widzieliśmy podczas kilku godzin pobytu uporządkowane po wojnie i zazielenione wybrzeże w Rostowie oraz dawniej już, w latach 1930, założony park z teatrem na styku dwu dawnych miast Rostowa i Nachiczewanania. Również i w Tbilisi prowadzona jest uporczywa walka o zielen. Dumą miasta jest park śródmiejski, założony na

górze, wyposażony w kolejkę wyciągową, utrzymywany kosztem ogromnej pracy nieustannego polewania wodą, o bujnej, górskiej roślinności. Równocześnie zakłada się w Tbilisi dwa nowe parki o 120 hektarach powierzchni każdy. Wysiłek włożony w ich budowę jest olbrzymi. Społeczeństwo rozacza specjalną opiekę nad ich konserwacją. Szczególnie powołane zostały do tego szkoły, przy czym poszczególne kwatery parku przydziela się grupie młodzieży, która je nadzoruje i troszczy się o nie, mając specjalne uprawnienia w stosunku do osób zachowujących się niekulturalnie i niszczących zieleń, podobnie jak to ma miejsce np. w Polsce w sprawie opieki nad zwierzętami. Jednakże podstawą konserwacji zieleni parkowej jest przede wszystkim świadomość, podobnie jak świadomość utrzymywania w mieście czystości.

Miasto w pełni korzysta z pierwszorzędnych miejscowych materiałów budowlanych. Jest tam niezwykle piękny materiał budowlany — tuf, udostępniony przez mechanizację kamieniołomów. Jest to kamień miejscami żółto-złocisty, miejscami fioletowy, bogaty w odcieniach. Najznakomitszy jest tuf bołniski. Z tufu wulkanicznego zbudowane są zabytki architektoniczne starej Gruzji i ta tradycja budowlana z nim związana ciągnie się ponad tysiąc pięćset lat. We wnętrzach stosuje się natomiast dużą ilość marmuru. Mówię w tej chwili o Instytucie Marksa-Engelsa-Lenina, zbudowanym przez Szczusiewa, w nawiązaniu do starej architektury gruzińskiej i klasyki.

Widzieliśmy osiedle mieszkaniowe przy fabryce tekstylnej również wykonane w tym samym szlachetnym i ładnym materiale. Stare klasztory i zamki zbudowane z tego samego i innych rodzajów kamienia położone są bardzo malowniczo na wzgórzach czy też u zbiegu rzek. Stara architektura Gruzji jest niesłychanie wytworna.

Oglądaliśmy starą stolicę Gruzji — Mscet, z jej świątynią z XI wieku. Opodal na górze jest druga świątynia Dźwari, jeszcze starsza, bo z VI wieku. Wykopaliska pokazują, że kultura Gruzji sięga III i IV wieku naszej ery.

W odległości 80 km od Tbilisi zwiedziliśmy miasto Gori, w którym urodził się Stalin. Jest to nieduże miasteczko położone w dolinie, pośrodku której wznosi się zupełnie odosobniona niewielka góra. Na górze mieści się zamek feudalny, wykonany z kamieni. Od tego słowa „góra“ pochodzi nazwa miasta Gori. Zdarzają się tu często trzęsienia ziemi i dlatego zabudowa miasta jest niska i luźna.

Zwiedziliśmy w Gori, z wielką pieczołowitością utrzymany jako muzeum, domek, w którym urodził się Stalin. Jest to mały, drewniany domek o dwu izbach, podpiwniczony, w piwnicy była kuchnia. Był to domek ojca Stalina, skromnego szewca. Obecnie stoi tam pawilon marmurowy, otoczony kwietnikami, a w pobliżu mieści się muzeum, które opowiada o rewolucyjnej działalności Stalina na Zakaukaziu.

Trasa naszej podróży zaprowadziła nas następnie do Soczi, uzdrowiska na brzegu Morza Czarnego. Znowu był to inny świat. Miejscowość położona jest na wschodnim brzegu Morza Czarnego, osłonięta korzystnie górami, skutkiem czego wytworzył się tu mikroklimat i na terenach tych kultywowana jest roślinność podzwrotnikowa. A więc są tam cyprysy, eukaliptusy, palmy, kaktusy i wspaniałe kwitnące na podobieństwo lili wodnych, magnolie. Magnolii jest bardzo dużo, rosną one przy drogach, całe drogi są tam obsadzone magnoliami. Szczególnie piękny jest

drzewny ogród botaniczny, dendrarium, założony przed rewolucją, a po rewolucji bardzo wzbogacony.

Soczi jest miejscem wypoczynku kulturalnego tysięcy ludzi. Uzdrawisko rozciąga się przy odcinku autostrady na długości 30 km. Przy autostradzie rozrzucone są sanatoria, teatry, restauracje. Każde sanatorium żyje poza tym własnym życiem kulturalnym. Jest to idealne miejsce odpoczynku, w którym niezwykła przyroda przeplata się ze sztuką. W czasie sezonu przebywa tu stale jakiś czołowy teatr z Leningradu, Moskwy, Tbilisi czy Kijowa, tak że osoby przyjeżdżające z odległych miejsc mogą tu obejrzeć wybitnych artystów nieraz po raz pierwszy w życiu.

W Soczi cierpiał przykuty zeszytniałymi stawami do łóżka i umarł Mikołaj Ostrowski, pisarz-rewolucjonista, autor książek „Zrodzeni przez burzę“ i „Jak hartowała się stal“. Obejrzelśmy dom - muzeum, wybudowany w swoim czasie dla niego przez Republikę Ukraińską. Utwory Ostrowskiego wychowały i natchnęły bohaterów „Młodej Gwardii“.

\*

W przeciągu miesiąca mieliśmy możność poznania licznych budowli, wykonanych w ostatnich czasach przez różnych architektów i mogliśmy te obiekty porównać. Można było również uzyskać porównanie poszczególnych dzieł z okresu lat trzydziestych i czterdziestych.

Zarysowały się określone drogi twórczości poszczególnych architektów. Ujrzelśmy jaskrawo niektóre osobowości twórcze architektów i poszczególne etapy w rozwoju architektury radzieckiej, kształtujące się jako rezultat uporczywej społecznej walki o architekturę. Poznaliśmy starszych i młodszych architektów. Wszystko to mówi o obecnym etapie architektury radzieckiej. Architektura radziecka jest ustawiona przez czas, ustrój, ludzi, przez wkład osobowości twórczych.

Wiadomą jest rzeczą, że w latach trzydziestych ostatecznie dojrzał w Związku Radzieckim pogląd, że celem sztuki i architektury radzieckiej jest same budownictwo oraz wychowanie i uszlachetnienie człowieka, a więc uznany został materialny i moralny cel wychowawczy architektury. Aby taką architekturę uzyskać został z całą energią podjęty wysiłek w tym kierunku już w latach trzydziestych, a w latach czterdziestych ten wysiłek był w tym samym kierunku kontynuowany.

Jeżeli chodzi o ludzi ze środowiska architektonicznego, to przede wszystkim trzeba powiedzieć, że wybijają się na pierwszy plan dwie postacie. Jedną z nich jest 85-letni Jan Żółtowski, drugą -- był niedawno zmarły architekt, Aleksy Szczusiew. Ze starego pokolenia akademików rosyjskich dawnej carskiej Akademii pracuje w obecnej chwili jeszcze parę osób.

Któż to jest Jan Żółtowski?

Kiedy się patrzy na jego architekturę, to przede wszystkim rzuca się w oczy wielka jej wytworność. Nie jest to wytworność powierzchowna. Wytworność ta jest wynikiem przede wszystkim jego wielkiego osobistego kunsztu, gdyż jest on osobiście majstrem architektury dużej miary. Żółtowski projekty swoje rysuje sam, nie lubi mieć dużej ilości pomocników. Architekturę Żółtowskiego cechuje mądrość. W jego architekturze widać głębokie przemyślenie całej roboty. Nie znosi żadnego przypadku i każdy zrobiony obiekt jest wynikiem dyskusji wewnętrznej, walki z samym sobą. Przez całe życie Żółtowski nakładał na siebie więzy, wyznaczał sobie obowiązujące granice indywidualizmu i w ramach tych tworzył.

Obok tego cechuje go głęboka znajomość klasyki, szczególnie renesansu włoskiego. Jest on niewątpliwie najwybitniejszym dzisiaj w świecie znawcą palladianizmu.

Żółtowski był inteligentem starej daty, inteligentem, którego rewolucja „dopędziła“ kiedy był zupełnie dojrzałym człowiekiem i miał za sobą już wiele zbudowanych domów. W latach trzydziestych, kiedy partia bolszewicka wystąpiła przeciwko konstruktywizmowi i wszelkim łatwiznom w architekturze, przeciwko zwyrodnieniu formalistycznemu w architekturze, Żółtowski poszedł z władzą Radziecką. Poszedł jako człowiek mocny, jako silna indywidualność i jako mistrz architektury. Budowle Żółtowskiego wzniesione w latach trzydziestych stały się dowodem o historycznym znaczeniu, że socjalistyczna architektura radziecka zdolna jest wyzwolić się spod wpływu konstruktywizmu i pójść drogą zgłębiania wysiłku twórczego. W tym właśnie tkwi wielka zasługa Żółtowskiego.

Zasługą Żółtowskiego było również to, że jako kierownik artystyczny Moskiewskiego Instytutu Architektury, a więc największej uczelni tego rodzaju kształcącej młodzież w latach trzydziestych, potrafił stworzyć właściwe podstawy radzieckiej szkoły architektonicznej.

Obok tego Żółtowski posiada też swoje błędy. O błędach tych wszyscy zresztą dobrze wiedzą i od czasu do czasu nie tyle jemu ile jego bezkrytycznym uczniom przypominają. Zwłaszcza niektórzy jego uczniowie skłonni byli stanąć na stanowisku, że piękno jest niezmienne i że formy klasyczne architektury są najdoskonalwsze i nigdy nie będą przewyższone. Budynki, które on sam robi, są bardzo wymowne i nowatorskie, wymagają jednakże niekiedy tłumaczenia, są może za bardzo intelektualne.

Poselstwo Polskie w Moskwie mieści się w budynku wybudowanym przez Żółtowskiego jeszcze przed rewolucją. Była to rezydencja jakiegoś bogacza, niesłychanie wytworna architektura w stylu włoskiego renesansu. Podziwialiśmy inne jego dzieło, mianowicie klatkę schodową w Muzeum Sztuk Plastycznych. Profesor Romuald Gutt i profesor Bohdan Pniewski byli zupełnie oczarowani tą architekturą, jej finezją, wytwornością, elegancją. Następnie oglądaliśmy dom Pełnomocnika Rządowego w Soczi oraz nowy budynek Żółtowskiego, za który otrzymał premię Stalinowską II stopnia — dom mieszkalny przy ul. Kałużskiej.

Prawie każdy młody architekt, który studiował w Moskwie w trzydziestych, czterdziestych latach, jest uczniem Żółtowskiego. Widzieliśmy dużo prac tych architektów. Szczególnie ostatnio wyróżnili się jego uczniowie Zacharow i Czernyszewa. Zbudowali oni stację metro Kurskaja i w stacji tej wyrazili zarówno swoją młodość, swój pęd do twórczości, jak i nabyty od mistrza kunszt. Stworzyli niewątpliwie nowatorską kompozycję, utrzymaną zarazem w zasadach szkoły Żółtowskiego.

Trudno jest tę stację opisać. Główną cechą jej architektury jest poszukiwanie piękna w prostocie głównej myśli, przy czym jest to prostota pełna urody. Stacja jest prawie zupełnie biała. Filary ma w kolorze nieco ciemniejszym, zielonkawo-żółtym. Posiada zupełnie czysty sufit, wzdłuż którego prowadzą dwa długie wały w złotym kolorze; światło jest ukryte, płynie z rur świecących. Wszystko to ma charakter wybitnie odświętny, radosny, elegancki. O wyrazie decyduje szerokość obwódek złotych. W tej budowlu obserwujemy triumf szkoły Żółtowskiego, niesłychaną dyscyplinę i piękno, które stwarza drugie pokolenie.

Druga postać charakterystyczna to nieżyjący już dzisiaj Aleksy Szczusiew.

Szczusiew jest bardzo odmienny od Żółtowskiego. U tego architekta występuje wielka siła wyrazu. O Żółtowskim mówią, że jest to elegancki, zdyscyplinowany łaćski człowiek, a o Szczusiewie, że był dzieckiem Mołdawii, dorodnego, bogatego i obfitego kraju. To obrazowe porównanie mówi o sile architektury Szczusiewa. Całe jego podłoże jest niesłychanie mocne. Posiadał on nadzwyczajną łatwość rozwiązywania dowolnego zadania. Rozpiętość jego twórczości była nieograniczona: od zadań najprostszych i błahych do patetycznych, wzniosłych gmachów, do całych zespołów urbanistycznych.

Szczusiew, który zmarł w wieku przeszło 80 lat, przeżył trzy okresy rozwoju. Przed rewolucją był już zupełnie dorosłym majstrem architektury, miał za sobą ogromną ilość zrealizowanych cerkwi; początkowo interesował się wczesnym średniowieczem rosyjskim i rozwijał wartości plastyczne tej architektury. Starał się ożywić architekturę współczesną w oparciu o dobrą architekturę rosyjskiego średniowiecza. Następnie sięgnął do architektury późniejszego okresu XVII wieku i w roku 1913 zbudował w tym duchu dworzec kolejowy Kazański, ukończony już po rewolucji.

W drugiej epoce, w latach trzydziestych, kiedy w architekturze radzieckiej zapanał konstruktywizm, Szczusiew pod wpływem nacisku panującej opinii musiał oczywiście też robić konstruktywistyczne budynki i robił je. Tym niemniej w oparciu o swą podstawową bazę artystyczną potrafił skomponować w sposób wysoce artystyczny Plac Czerwony z Mauzoleum Lenina. Jemu powierzono to trudne i zaszczytne zadanie i on je celująco wykonał.

I wreszcie trzeci i ostatni okres twórczości Szczusiewa. W tym okresie Szczusiew stał się pierwszym architektem narodów Związku Radzieckiego. Stawiał on sobie coraz trudniejsze, coraz bardziej głębokie, a zarazem coraz bardziej bojowe zadania. Zbudował w Tbilisi budynek Instytutu Marksa-Engelsa-Lenina, który jest budynkiem odpowiadającym narodowi gruzińskiemu. Jego działalność można porównać tylko do pracy tych Włochów, którzy przyjeżdżali do Polski czy do Rosji i w krajach tych nie kopiowali swoich włoskich budowli, lecz będąc prawdziwymi artystami nawiązywali do ducha i zamiłowań nowych dla siebie narodów.

Szczusiew w oparciu o swoją metodę tworzenia form narodowych, w oparciu o przeszłość danego narodu i współpracę z żyjącymi majstrami sztuki ludowej wybudował również teatr w Taszkencie. Po jego śmierci w budowie znajduje się obecnie 9 jego wybitnych gmachów.

Siła i moc Szczusiewa płynęła z żywego artystycznego stosunku do dawnej architektury. To nie był żaden „doktor“ architektury, żaden suchy szperacz starożytności, czy też „sprzedawca królewskich kości“, przeciwnie, był to artysta. Prócz tego był wielkim wyrazicielem pragnień współczesnych mu ludzi i razem z nimi torował drogę nowemu życiu.

Te dwie postacie Żółtowskiego i Szczusiewa ilustrują rozwój, jakiego doznali architekci, którzy już byli dojrzałymi w latach rewolucji.

Jeżeli chodzi o młodych architektów, do których należy przyszłość, to niewątpliwie różnią się oni od starszego pokolenia i wytwarzają się u nich pewne wspólne, nowe cechy. Wymienię paru architektów, których prace rzuciły nam się w oczy.

Andrejew i Polakow — pierwszy zbudował gmach przy ul. Gorkiego, drugi stację metro — rozpracowują swoje obrazy architektoniczne w oparciu o klasyczną architekturę rosyjską. Nie jest to architektura ani Szczusiewa, ani Żółtowskiego.



To jest zupełnie coś nowego, a zarazem widać w niej szkołę Żółtowskiego, finezję, dużą umiejętność rysowania.

Widzieliśmy również projekt centrum Stalingradu. Jest to kompozycja młodych architektów Lewitana i Simbircewa. Według nowego planu generalnego wybudowali oni już gmach Szkoły Partyjnej, będący niewątpliwie wyrazem rozwoju poziomu artystycznego architektury. Z prac tych widać również, że architektura młodego pokolenia staje się coraz bardziej realistyczna, coraz bardziej przybliżona do życia, coraz umiejętniej architekci ujmują pięknem swych domów przechodnia, pamiętając o miejscu, klimacie i tradycjach. Z nowych realizacji trzeba bezwzględnie wymienić gmach administracyjny Szczusiewa przy ul. Dzierżyńskiego w Moskwie, którego architektura jest również bardzo subtelna, dobrze narysowana, rozwiązana w kolorze, świetnie wykonana. Jest to wszystko dowodem wzrastania umiejętności, kunsztu architektów radzieckich.

Architektura lat trzydziestych, są to znane u nas przeważnie z fotografii takie budynki, jak Biblioteka Lenina, Akademia im. Frunze, a następnie teatr w Rostowie. Były to wybitne osiągnięcia w dobie porzucenia przez architekturę radziecką konstruktywizmu. Liczni architekci polscy dobrze znają z fotografii Akademię im. Frunze i budynek ten niektórym bardzo się podobał. Tymczasem zwolennicy architektury uproszczonej, jaką ten budynek reprezentuje, doznali na miejscu dużego rozczarowania. Nasuwa się generalne spostrzeżenie, że architektura uproszczona jest fotogeniczna i zyskując na fotografii myli widza, a również, że architektura subtelna jest mniej fotogeniczna i też myli. Architekturę tę można porównać do architektury np. obecnej ulicy Kruczej w Warszawie. Przeżywamy jak gdyby ten sam okres.

Porównując tę architekturę z konstruktywizmem widać, że jest to architektura wyzwalająca się z konstruktywizmu i jest ona już bardzo plastyczna. To porównanie wychodzi niewątpliwie na korzyść tej architektury. Ale gdy tę architekturę lat trzydziestych porównamy z architekturą lat czterdziestych, to niewątpliwie lata czterdzieste są górą.

Na każdym kroku stwierdzaliśmy wzrost poziomu architektury. Oczywiście wzrost poziomu architektury radzieckiej jest rezultatem ogromnej, nieustannej i uporządkowanej pracy. Architektura radziecka kształtuje się w oparciu o rozwój zasad własnej szkoły architektonicznej, zależna jest od rozwoju kultury wykonawstwa i ma na nią również wpływ organizacja budownictwa. Podstawą bezpośrednią pracy architekta jest szkoła architektoniczna w ścisłym tego słowa znaczeniu. tj. świadome rozwijanie określonych umiejętności i wiedzy u architekta w okresie, kiedy młody człowiek się kształci.

Program nauczania architektonicznego jest w ZSRR ogromnie przemyślany i harmonijnie ułożony; w czasie nauki student nie jest zdany na pastwę losu.

W budowie nowej szkoły architektonicznej ogromną rolę odegrała stara akademicka szkoła architektury. To trzeba podkreślić z całym naciskiem. Metoda pedagogiczna, a mieliśmy możliwość zapoznać się z nią na terenie wydziału architektury Instytutu im. Repina, kształcącego młodzież przy Akademii Sztuk Pięknych w Leningradzie, rozpracowana została na bazie starej szkoły kształcenia artystycznego. Przeprowadza się tu solidne, bez żadnych łatwizn studium historycznych form architektury, przede wszystkim klasyki grecko-rzymskiej i renesansu. Podstawą jednakże najważniejszą dla wszystkich wydziałów jest na wysokim poziomie stojące studium rysunków z natury. Ten rysunek żywej przyrody, ciała ludzkiego daje

najdoskonalsze przygotowanie do kompozycji. W tym, aby kompozycja była organiczna, powiązana, urozmaicona, harmonijna, stosowna, rysunek odręczny z modelu żywego odgrywa doniosłą rolę podstawowego przedmiotu ogólnokształcącego. Obok tego studenci przechodzą pełny kurs przedmiotów technicznych. Studia trwają 6 lat i nie ma mowy o dwustopniowości. Jest to pełny profil akademickiego wykształcenia artystycznego i technicznego architekta.

Na tle podstawowych umiejętności rysunkowych i wiedzy o formach rozwijanych podczas nauczania odbywa się również nauka projektowania w formach od zadań łatwiejszych do poważnych i trudnych.

Kształcenie kadr w Związku Radzieckim odbywa się na wielu szczeblach i w różnych poziomach. Mówiliśmy o instytucie kształcącym architektów przy Akademii Sztuk Pięknych. Oprócz tego przy Akademii jest średnia szkoła artystyczna. Daje ona pełne średnie wykształcenie, a równocześnie wykształcenie artystyczne; uczeń może osiągnąć różny stopień rozwoju i jeżeli jest szczególnie zdolny, może wstąpić na wyższą uczelnię.

Egzamin wstępny do szkół artystycznych poprzedzony jest zawsze przeglądem prac przedstawionych kandydatów. Do egzaminu dopuszcza się jedynie tych, którzy wykazują się uzdolnieniami plastycznymi.

Działają również szeroko rozbudowane średnie szkoły rzemiosła artystycznego. Tu odbywa się nauka rzemiosła i równocześnie uczniowie przechodzą szkołę średnią. Powstają kadry ludzi, reprezentujące rzemiosło rzeźby i modelowania związanego z architekturą.

Ogromnym oparciem architektury i urbanistyki radzieckiej w osiągnięciu celu jest potężna technika budowlana. Byliśmy na wielu budowlach. Byliśmy na budowie stacji metro Nowosłobodskaia, byliśmy na budowie jednego z budujących się wysokościowców, na budowie mieszkaniowej w Moskwie, Leningradzie, Stalingradzie i w innych miastach. Uderza przede wszystkim duża cisza, brak zatłoczenia i wielka czystość i akuratność placu budowy. Nie ma tu nadmiaru materiałów budowlanych i na budowie jest stosunkowo bardzo mało ludzi. Przyczyną tego jest mechanizacja budowy i prefabrykacja. Prefabrykacja jest oparta o olbrzymie zakłady, mieszczące się bezpośrednio pod miastem. Z tych zakładów przywozi się gotowe prefabrykaty i układa się korzystając maksymalnie z mechanizmów. Jest to niemal że całkowicie suchy proces budowy.

Trzeba powiedzieć, że prefabrykacja jest bardzo różnorodna, istnieją rozmaite jej metody. Doświadczenie prefabrykacji rozpowszechnia się przez stałą wystawę budowlaną, na której każda metoda, która zdała egzamin praktyczny, jest natychmiast demonstrowana i każdy może ją studiować.

Doskonałą prefabrykację oglądaliśmy na budowie stacji metro Nowosłobodskaia. Wszystko tu było wykonane z prefabrykatów, zaczynając od tarcz żeliwnych, z których są wykonane ściany cylindra, przez wszystkie inne elementy konstrukcyjne i okładziny; wszystko to przychodzi na miejsce montażu w stanie zupełnie gotowym.

Trzeba stwierdzić, że maszyna doskonale obrabia kamień. Było to stale podkreślane przez naszych budowniczych i architektów, którzy brali udział w wycieczce. Niektórzy nawet zauważyli, że np. kamienne roboty wykończeniowe są lepiej z reguły wykonywane niż ręczne roboty tynkowe. Technologia obróbki kamienia jest oparta na obróbce metalurgicznej. Elementy pasują do siebie idealnie i produkcja jest tania.

Spójrzmy teraz poprzez ludzi budowy na ludowe podstawy tworzenia nowego życia i na narodową formę architektury.

Poznajac budowę poznawaliśmy również ludzi budowy: architektów, konstruktorów, kierowników robót, robotników. Kiedy byliśmy na budowie stacji metro Nowosłobodska, zaznajomiliśmy się z takimi ludźmi, jak np. z Bohaterem Pracy Socjalistycznej — inż. Fiodrową. Jako siedemnastoletnia dziewczyna była ona robotnicą w metro, następnie ukończyła szkołę średnią i instytut i jest obecnie jednym z wybitnych ludzi Związku Radzieckiego.

Zapoznaliśmy się z architektem Rosenfeldem i inżynierem Gorochowem. Jest to zespół autorski pracujący stale już od 15 lat i systematycznie przechodzący z jednej budowy mieszkaniowej na drugą, zdobywając szerokie doświadczenie konstruktorskie w zakresie prefabrykacji.

Przykłady te mówią nam o obecnym wyzwoleniu człowieka i zarazem pozwalają wytłumaczyć łatwo, czym jest ludowe oparcie w budownictwie socjalistycznym, co to jest ludowa podstawa w architekturze, co to jest powstawanie dzieła architektury. gdy do jego tworzenia zostają powołani przedstawiciele ludu ze swą bogatą wyobraźnią i nieskażonym spojrzeniem na piękno. Na tych drogach prowadzących w głąb mas ludowych znajdujemy również rozwiązanie zagadnienia narodowej formy architektury.

Hasło narodowej formy architektury posiadało w dawnej Rosji swoich prekursorów. W XVIII wieku działał w Rosji wielki architekt, Bażenow, którego architektury Katarzyna nie znosiła za to, że nie naśladował on niewolniczo sztuki francuskiej, a chciał tworzyć architekturę ludową, narodową. Był także w dziejach architektury rosyjskiej XVIII wieku jeszcze inny epizod.

Chcę tutaj powiedzieć o pałacu-teatrze w Ostankino, który był zbudowany w XVIII wieku przez rosyjskich artystów pańszczyźnianych na rozkaz magnata, posiadającego blisko ćwierć miliona poddanych — hrabiego Szeremietiewa.

Odbывая się dzisiaj wycieczki do pałacu w Ostankino, jako do muzeum twórczości artystycznej chłopów pańszczyźnianych.

Szeremietiew bardzo lubił sztukę teatralną i przez pewien okres swojego życia budował teatry. W tym celu stawiano specjalne gmachy i uczono utalentowaną młodzież pańszczyźnianą na artystów. Potrzebna była do tego również wielka ilość architektów, malarzy dekoratorów i techników scenicznych. Wszyscy oni byli dobierani spośród pańszczyźnianych. Mając ćwierć miliona poddanych, Szeremietiew wybierał zdolnych, młodych ludzi i kształcił ich, a następnie zatrudniał przy swoich teatrach.

Teatr-pałac w Ostankino wykonała głównie rodzina Argunowych, z której pochodził główny architekt Paweł, syn Jana Argunowa, artyści malarza. Pałacowe wnętrza są stylistycznie zbliżone do wnętrza Zamku Warszawskiego. Była to epoka klasycyzmu końca XVIII wieku. Artyści, twórcy pałacu, byli jednakże chłopami, to przemówiło w ich dziele i stworzyli oni zupełnie swoisty nastrój wnętrz.

Pałac jest zarówno klasyczny jak i ludowy. Każdy kto tam wchodzi, odczuwa to od razu w niezwyklej sile kolorów. Panuje tutaj taka rozpiętość kolorystyczna, jaka nie była do pomyślenia w żadnym innym utworze architektonicznym tego czasu, zbudowanym przez artystę zawodowego. Autorzy potrafili również nadać formom klasycystycznym własną, niesłychanie żywą i wytworną interpretację. Wyraz całości potęguje długa amfilada sal. Niesłychane bogactwo środków, ilości luster, złota nie

zatraca bynajmniej harmonijnego związku i jest utrzymane w ryzach kompozycji nadanych przez głównego architekta Pawła Argunowa. Ten pałac-teatr zbudowany przez chłopów pańszczyźnianych jest szczególnie wzruszającym i drogim zabytkiem dawnej kultury narodów radzieckich.

Trzeba tu jeszcze dodać, że kiedy teatralne zamiłowania Szeremietiewa w pewnej chwili się skończyły, odesłał on swoich artystów do stajen, oddał w rekruty, z artystek porobił pokojowe i prawie wszyscy Argunowowie skończyli swój żywot jako pańszczyźniani. Szeremietiew odmawiał swoim artystom wyzwolenia, chociaż pomimo ich ciągłego poniżenia-całkowicie polegał na ich smaku.

Myśl o bliskich ludowi formach tkwiła głęboko w rewolucyjnym nurcie rosyjskim. Ciągłe ujawnia się dążność do odrodzenia się ludowych form twórczości, wyrażona chociażby w pracach Szczusiewa.

Zwróćmy się do współczesnej architektury gruzińskiej. Gruzja przed rewolucją nie miała swoich architektów, pracowali tam architekci Rosjanie. Dziś metoda architektury radzieckiej znajduje potwierdzenie w rozwoju młodych kadr architektonicznych Gruzji. Młodzi Gruzini po rewolucji udali się do uczelni w Moskwie czy Leningradzie, które są obecnie uczelniami ogólnoradzieckimi o największych tradycjach. Uczyli się oni tam formy, rysunku, projektowania funkcjonalnego i konstruktywnego. Żyli nowoczesnymi problemami całego kraju radzieckiego. I z chwilą kiedy zjawił się u nich pewien zasób umiejętności, od razu zaczęli pracować w formach, które były im bliskie z rodzimej Gruzji. W ten sposób ich dzisiejsza architektura jest bliska ich narodowi. Sami oni podkreślają, że to samo dzieje się w architekturze Armenii i Azerbajdżanu.

Równocześnie następuje rozwój szkolnictwa w samej Gruzji i ma ona już obecnie jeden wydział architektury przy politechnice, a drugi przy Akademii Sztuk Pięknych. Mieliliśmy możliwość zapoznać się z nową architekturą gruzińską, w szczególności z pięknym domem mieszkalnym architekta Mimoszwili, za który otrzymał on premię Stalinowską. Jest to budynek, który w Moskwie, Leningradzie, czy Kijowie nie stanąłby. W swoich formach jest on wybitnie związany z miejscem i narodem.

Wspominając o ludziach budowy wspomnieliśmy o człowieku radzieckim w ogóle. Specjalny, fachowy charakter wycieczki ogranicza pole widzenia uczestników, skierowując ich uwagę na przedmiot, którym się szczególnie interesują. Niemniej jednak wycieczka dała możliwość poznania społeczeństwa radzieckiego widzianego tak, jak ono wygląda na miejscu. Pobyt w kraju zagranicznym daje możliwość poznania społeczeństwa w całej różnorodności wieku, zajęć, sytuacji społecznej, narodowości. Duże znaczenie posiada możliwość ujrzenia młodzieży. Wrażenia zebrane są oczywiście spojrzeniem podróźnych związanych programem wycieczki oraz ograniczeniami wolnego czasu.

Widzieliśmy młodzież udającą się na kolonie letnie. Widzieliśmy studentów spiejących obok naszego hotelu do uniwersytetu. Spacerując w nocy dookoła Kremla napotkaliśmy kolumnę dziewcząt w liczbie czterdziestu, żywo maszerujących po ulicach i placach przy Kremlu z głośno rozbrzmiewającą pieśnią na ustach. Pomachaliśmy im rękami wzamian za co rzuciły nam kwiaty piwonii. Prawdopodobnie było to jakieś pożegnanie z miastem z racji ukończenia roku szkolnego lub też szkoły. W Leningradzie młodzież wieczorem dążyła do parków, w których w okresie białych nocy urządzone są zabawy masowe. Jest to młodzież dobra, radosna.

Oddzielny temat to praca i udział w życiu społeczeństwa kobiet, zatrudnionych i zajmujących pozycje na wszystkich szczeblach. Mówiliśmy o Fiodorowej, kierownicze budowy odcinka tunelu i stacji metro. Widzieliśmy kobiety jako pracownice naukowe, kobiety w mundurach personelu obsługującego metro i tramwaje, kobiety architektów i kobiety kierowców.

Przewinęli się przed naszymi oczami ludzie radzieccy w ogromnej ilości: w teatrze, w Parku Kultury i Odpoczynku, w podróży przewożący nas lotnicy, bohaterowie Związku Radzieckiego, ludzie o skromnym wyglądzie, entuzjaści budownictwa. Spytałem przypadkowo robotnika z orderem Lenina przypiętym do bluzy, za co go otrzymał. Za udoskonalenie metody pracy na dźwigu i podniesienie wydajności — brzmiała odpowiedź. Innym interesującym człowiekiem był starzec-ogrodnik, w Mschecie na tle swojego selekcyjnego ogrodu roślin egzotycznych. Entuzjasta — praktyk hodowli roślin.

Na pierwszym planie mieliśmy oczywiście architektów. A więc przede wszystkim ludzi nam towarzyszących. Był pośród nich wybitny urbanista Kulaga, syn Ukraińca i Gruzinki, był Ukrainiec Capienko, pracownik naukowy, doktor architektury, kierownik sekcji historii architektury rosyjskiej w Akademii Architektury. Był Poltoracki, uczeń i entuzjasta Żółtowskiego, architekt — praktyk, projektujący i budujący w Moskwie stadion sportowy dla dzieci. Byli oni wszyscy jeszcze względnie „lekką kawalerią“ zdolną oderwać się na miesiąc od swoich bieżących zadań i podróżować z nami. Niestrudzonym organizatorem naszego pobytu był architekt Rozenbaum. Poznaliśmy również wielu innych architektów, zajmujących wybitne pozycje w zawodzie we wszystkich miejscowościach naszego pobytu, jak np. Jotona, Kolli, Lewinsona, Mimoszwili, Nikolskiego, Rudniewa. Utrwały się w pamięci charakterystyczne sylwetki poszczególnych architektów, jak np. postać Rudniewa, człowieka o potężnym wroście, brodatego, o wspaniałej czuprynie, o potężnym głosie, twórcy takiejże potężnej architektury, może czasem aż zbyt lakonicznej i spotęgowanej. W Leningradzie poznaliśmy architekta Nikolskiego, autora stadionu na Kirowskich Wyspach. Opowiadał on nam o czasach blokady i o tym, jak się sam ostał śmierci. „Nie wyjeżdżałem przez cały czas blokady z Leningradu, rysowałem“ — mówi do nas Nikolski. Pracował nad projektem stadionu. „Ta praca uratowała mnie w okresie największych wyrzeczeń od załamania się“.

Ludzi radzieckich cechuje skromność, brak wszelkiej egzaltacji; ogromna wytrwałość i męstwo w pokonywaniu przeszkód, nowatorstwo przenikające sposób myślenia całego społeczeństwa, uspołecznienie, stawianie problemów w powiązaniu z całokształtem rozwoju społeczeństwa, patriotyzm, gorące przywiązanie do dzieła narodu radzieckiego, optymizm i pokojowość, będące wyrazem poczucia własnej siły.

Wszyscy ci ludzie bardzo gorąco i bardzo życzliwie nas przyjmowali. Wyczuwało się, że poza sprawnym załatwieniem wszystkich związanych z wycieczką kłopotów działa sprawny mechanizm związku architektów radzieckich.

Rozwój architektury radzieckiej znajduje oparcie w samej organizacji życia środowiskowego architektów. Państwo rozciąga troskliwą opiekę materialną nad architektami. W dyspozycji związku architektów radzieckich znajduje się olbrzymi fundusz, powstający z procentowych opłat, które państwo dopłaca za każdy projekt wykonany przez architektów na fundusz architektoniczny. W oparciu o fundusze działają we wszystkich stolicach i większych miastach związkowych Domy Architekta, w których skupia się życie środowiskowe, urząda się wystawy, przeglądy, oceny, dyskusje, toczy się życie towarzyskie. Nadto posiadają architektki

własne domy wypoczynkowe. Centralny dom w Suchanowie gości stale 140 pensjonariuszów. Był to niegdyś pałac książąt Wołkońskich, który z ruin prawie został odbudowany na siedzibę architektów. Wielką satysfakcją dla uczestników wycieczki był pokaz polskich filmów architektonicznych. Film o Zamościu mówił o odwiecznym talencie artysty polskiego, zaklętym w starych murach, a film o Trasie W—Z o heroicznym entuzjazmie odrodzonego ludu. Bardzo to pasowało do atmosfery panującej w tym środowisku i prace architektów polskich spotykały się z gorącym przyjęciem.

Parę uwag na zakończenie. Pomiąłem w swoim sprawozdaniu cały szereg spraw. Pomiąłem w odczycie zwiedzanie muzeum Lenina, wewnątrz Kremla, muzeum rekonstrukcji Moskwy, Galerii Tretiakowskiej, wystawy podarków nadesłanych Stalinowi z okazji 70-lecia jego urodzin, stałej wystawy budowlanej, muzeum architektury w klasztorze Dońskim.

Pomiąłem muzeum Leningradu, Ermitaż i Muzeum Rosyjskie.

Każde z tych muzeów zawiera w sobie ładunek kultury, humanizmu. Zwiedzenie ich rozszerza horyzonty myślowe, pogłębia wiedzę. Również każde obejrzone przedstawienie teatralne było dla nas kolejnym przybliżeniem do zrozumienia ideowości współczesnej kultury radzieckiej, siły indywidualizmu formy narodowej oraz głębi klasycznej tradycji. Góruje nad wszystkim aktywny kontakt widza w muzeum czy teatrze z treścią przedstawień, żywe chłonięcie treści przez młodzież i wytrwała znajomość zasad sztuki teatralnej u towarzyszących nam radzieckich kolegów.

W pamięci przesuwiają się podarunki przysłane Stalinowi, nieraz rzeczy najdroższe, wyroby jubilerskie, wykonane przez majstrów ludowych z dużym nakładem pracy, jedwabne i porcelanowe wyroby chińskie z napisami o zwycięstwie tego narodu w walce narodowo-wyzwoleńczej, przysłany z Azji korzeń życia „Mandragora“, ordery własne ofiarowywane przez francuskich członków ruchu oporu, listy ostatnie skazanych na śmierć przez hitlerowców patriotów francuskich, album „Trasa Wschód — Zachód“ z Warszawy, podarunki z Niemiec, z Afryki, Ameryki.

Jak reagowali uczestnicy wycieczki na poznawany radziecki świat, miasta, ludzi, architekturę? Reagowali żywo i coraz mocniej. Na tle żywo toczącej się w Polsce dyskusji wokół zagadnień ideowo-plastycznych, technicznych i urbanistycznych architektury, w pierwszej chwili można było wyczuwać chęć jak gdyby zdobycia argumentów dla własnego stanowiska w kraju. To podejście wkrótce jednak, jak to żywo odczuwali wszyscy uczestnicy wycieczki, okazało się zbyt ciasne. Otaczająca rzeczywistość odczuwana i przyjmowana indywidualnie zaczynała stopniowo przemawiać jako coś swoistego i niepowtarzalnego. Zaczęto więc szukać znowu sposobów ogarnięcia i określenia tej rzeczywistości. Wtedy sięgnięto do porównań, które by dały wyjaśnienie zjawisk. Porównano cerkiew w Kołomienskach z gotykiem, gruzińską architekturę z romańszczyzną, współczesną architekturę niektórych domów w Moskwie ze szkołą Beaux Arts w Paryżu. W miarę jednak upływu czasu i pogłębiania znajomości przeszłości i życia współczesnego i ta droga okazała się zbyt ciasna i wąska i poznawane zjawiska wymagały całkiem innej miary dla ich zmierzenia. Można z całą pewnością stwierdzić, że wreszcie wśród uczestników wycieczki zwyciężył pogląd, że zjawiska dotyczące historii narodów ZSRR i ich obecnego socjalistycznego rozwoju można i należy mierzyć jedynie ich własną, właściwą im, jako ośrodkom narodowym, miarą i to miarą światowego znaczenia kultury tych narodów z rosyjskim narodem na czele oraz

miarą światowego znaczenia współczesnego budownictwa socjalistycznego tych narodów. Istotnie tylko na tej drodze można zrozumieć specyficzny charakter rozwoju kultury współczesnej socjalistycznej Gruzji i przebudowy jej stolicy Tbilisi, podobnie jak wszystkich innych narodów republik radzieckich; i tylko na tej drodze można również zrozumieć, jaka jest obecnie rola klasycznej kultury rosyjskiej, tworzonej przez najlepszych synów tego wielkiego narodu dla odrodzenia półkolonialnych narodów dawnej Rosji i jakie jest światowe znaczenie budownictwa socjalistycznego w ZSRR dla Chin, Polski i innych krajów budujących socjalizm. Przebywanie w ZSRR było jak gdyby podróżą w dzień jutrzejszy własnego kraju. Płynęło stąd potwierdzenie celowości własnego wysiłku, naprostowanie jego kierunku, ogólna chęć uczenia się i doskonalenia sztuki, rozszerzenia wiedzy, tworzenia coraz lepszej sztuki, coraz lepszej architektury. Ujrzeliśmy życie będące walką o utrwalenie dotychczasowych zdobyczy ludu, o zwycięstwo pokoju nad śmiercią, będące triumfem samego życia. Podróż do ZSRR dała architektom polskim optymizm, wzmogła ambicje, potwierdziła słuszność generalnej linii kierownictwa politycznego w sprawie realizmu socjalistycznego jako metody rozwoju nowej kultury. To wszystko powinno znowu stać się źródłem większej odwagi w ich własnej twórczości, odwagi prowadzącej do samokrytycznej analizy posiadanego kunsztu, do rozwijania kultury artystycznej w oparciu o bogactwo rysunku i różnorodność kompozycji, w oparciu o wzory największych własnych i światowych tradycji kulturalnych, głęboko humanistycznych, włączonych w treść współczesnego życia.

Gdy wracaliśmy do Warszawy, widok jej przywracał nas do spraw polskiej odbudowy miast, architektury i odbudowy Warszawy.

Dla realizacji tych ogromnych zadań uczestnicy wycieczki zebrali cenne obserwacje podczas pobytu w ZSRR. I w Polsce również trwa uporczywa walka o zbudowanie nowego życia.

**Jan Minorski**

## Recenzje i noty bibliograficzne

### U granic rewolucyjnej myśli burżuazyjnej<sup>1</sup>

Powiastrki filozoficzne, zamieszczone w zbiorze pod tytułem „To nie bajka“, zostały napisane przez Diderota niejako na marginesie (a może i poza marginesem) jego zasadniczego, epokowego dzieła, jakim niewątpliwie była „Encyklopedia“. Za życia autora nie zostały one opublikowane — rozchodziły się co najwyżej w postaci rękopisów wśród najbliższych przyjaciół, albo spoczywały, nie czytane przez nikogo, w szufladach pisarza. Czyżby niewielką była ich wartość filozoficzna czy literacka? „Przez oczywisty paradoks te pisma Diderota, które były mniej znane, które z tego względu pozostały nieopublikowane, stanowią dla nas reprezentację epoki...“<sup>2</sup>. Należy raczej przypuszczać, że nie opublikował ich bądź dlatego, aby władze nie skonfiskowały jego „Encyklopedii“ i tak już zagrożonej, bądź uważał, iż mogłyby razić szeroki ogół średniego i drobnego mieszczaństwa, do którego — jak stwierdza Lefebvre — adresowana była w zasadzie „Encyklopedia“. Czy mogły zaś razić władzę i mieszczaństwo? — zobaczmy.

Najciekawsze w nich jest to, że Diderot kreśli tu (przede wszystkim w „Przyczynku do podróży Bougainville'a“) — plastycznie i żywo — obraz swego ideału społecznego. Diderot występuje w tych powiastrkach w mniejszym stopniu jako krytyk, a raczej w roli poszukiwacza zasad moralnych. Diderot — jako moralista? Zaprawdę ciekawe.

Powiastrki filozoficzne były pisane w latach siedemdziesiątych XVIII wieku, ćwierć wieku przed wybuchem rewolucji. Dobiaża kresu władza arystokracji — burżuazja szykuje się do szturmu na stary reżim. Arystokracja jest już niezdolna do sprawowania władzy — burżuazja nie może jeszcze przejąć rządów w swoje ręce. Ale arystokracja jest już niewypłacalnym dłużnikiem burżuazji. Bourgeois czuje swoją siłę i przewagę nad tymi, którzy jeszcze bawią się i rządzą. Nieco później abbé Sieyès napisze: „Czym jest stan trzeci? Niczym. Czym powinien być? Wszystkim. Czym chce być? Czymś“<sup>3</sup>. Burżuazja robi wszystko by stać się „wszystkim“, by nie tylko zdobyć władzę, ale także przepoić społeczeństwo swoim „duchem“ — kompra-

<sup>1</sup> Diderot, To nie bajka, „Książka i Wiedza“, 1949.

<sup>2</sup> Henri Lefebvre, Diderot, str. 41.

<sup>3</sup> Josette Lepine, Babeuf, wyd. „Książki i Wiedza“.



dorów i grynderów, spekulantów i przedsiębiorców — których majątki wzrastały tylko kosztem proletariatusy i pomniejszych właścicieli, których wielka własność wzrastała tylko kosztem wielkiej nędzy. Nowy typ własności i kariery społecznej przynosił nową moralność i nowy rodzaj więzi społecznej. Była to moralność, którą mierzono wagą złota i nagromadzonego kapitału; była to więź społeczna — nie ludzka, lecz towarowa, pragmatyczna, na wskroś rzeczowa. Stosunki między ludźmi przybierały charakter analogiczny do tego, jaki powstaje przy wymianie towarów. Rzeczy, a nie ludzie, stawały się podstawowym elementem stosunków społecznych. Pieniądze i towary były cenniejsze od człowieka. Ubiegano się bardziej o złoto niż o przyjaźń. Tak postępowała w praktyce młoda burżuazja. A artystokracja? Także hołdowała zasadom — dość skrajnie pojętego — egocentryzmu i egoizmu. Jeśli jednak egoizm burżuazji miał wszelkie cechy młodości, twórczego rozmachu, był czynnikiem burzącym przegniłą skorupę feudalizmu — to egoizm arystokracji był starczym, zdegenerowanym, jałowym krążeniem wokół społecznej impotencji klasy umierającej. Była to beznaieżna pogoń człowieka, zdegradowanego do roli niepotrzebnego konsumenta — za majakami, którym nie sposób było przywrócić życie.

Ale poza arystokracją i burżuazją kryły się jeszcze klasy, których wkład w przyszłą rewolucję będzie znacznie większy niż burżuazji, które sztandar rewolucji poniosą najdalej. Były to szerokie masy drobnomieszczaństwa, chłopstwa i plebsu, które w swych deklaracjach ideowych wypiszą hasła „wolności, sprawiedliwości i cnoty“. (Konkretyzując te trzy zasady, powie później Saint-Just: „Que les hommes révolutionnaires soient des Romains“ — Rewolucjoniści powinni być Rzymianami). Proletariat nie wyod-

rębnił się jeszcze w klasę samodzielną z tej skomplikowanej masy warstw pracujących stanu trzeciego, ale już wówczas istniały rozbieżności pomiędzy interesami tych warstw a interesami wielkiej burżuazji. Burżuazja zatrzyma się na granicy monarchii konstytucyjnej. Drobnomieszczaństwo, chłopstwo i plebs strącając głowę królewską na szafocie — ustanowi republikę. Burżuazja będzie zawsze skłoną do ugody z monarchią i arystokracją — masy wobec feudalizmu zajmują stanowisko zdecydowanie wrogie. Niejednokrotnie nawet rozmach rewolucyjny „stanu trzeciego“ uderzy w podstawy bytu materialnego burżuazji. Mimo tych rozbieżności i burżuazja i masy zmierzały do jednego celu — zburzenia przeżytków feudalnych. Rozbieżności dotyczyły w zasadzie głębokości reform demokratycznych, a nie odmiennych celów historycznych.

W tym skomplikowanym świecie stosunków klasowych Diderot szuka zasad współżycia ludzkiego, których podstawą byłby nie egoizm i wzajemna wrogość lecz przyjaźń i humanitaryzm. Boy cytuje w jednej z przedmów urywek odnalezionego w 1920 r. utworu Diderota (Podróże młodego Anacharsisa), który sam autor traktuje, jako swoje credo: „Praca, tak, to nasz los i rola na ziemi. Nieść światło i dobro, ulepszać i pomnażać otrzymane dziedzictwo — oto nasz obowiązek. Dodam: czynić najwięcej dobrego, oszczędzać, o ile możemy, cierpienia współżycającym. Dobroć i praca, to moje dwa artykuły wiary...“.

By jednak dojść do moralności należy w pierw znaleźć źródła amoralności.

W „Przyczynku do podróży Bougainville'a“ Diderot stwierdza: „Wszelka wojna rodzi się ze wspólnych roszczeń do jednej własności; tygrys ma wspólną pretensję z człowiekiem do posiadania lasów i to jest najstarszy, pierwszy spór; człowiek ma wspólną pretensję z drugim

człowiekiem do pola, którego kraniec każdy z nich zajmuje“ (str. 40). Więc własność prywatna oddziela człowieka od człowieka. Jest najgłębszym i zarazem najbardziej ukrytym źródłem wojny i antagonizmów. Czyni człowieka obcym człowiekowi.

W powiastce „Dwaj przyjaciele z Bourbonne“ Diderot pójdzie dalej: „A teraz po odrobinie poetyki, nieco morału, to jest tak na miejscu. Feliks był to nędzarz, który nie posiadał nic, Oliwier drugi nędzarz, który nie posiadał nic: powiedcież toż samo o węglarzu, węglarzowej i innych osobistościach tej powiastki i wyciągniecie wniosek, iż zupełna i trwała przyjaźń może istnieć jedynie między osobami, które nie mają nic. Człowiek wówczas stanowi całe miejsce swego przyjaciela, jak tamten znów jego“ (str. 185—186). To jest już więcej niż tylko krytyka własności prywatnej — to już apoteoza nieposiadających. Poszukując humanistycznej moralności Diderot dochodzi do granicy krytyki własności prywatnej, podważa więc jeden z najbardziej podstawowych dogmatów światopoglądu burżuazyjnego. A zarazem rozwiązuje problem Diogenesa: człowieka odnajduje w pozbawionym wszelkiej własności proletariuszu.

Gdzie tkwią źródła tych koncepcji? Nędza, której przyczyną był młody kapitalizm, wpływała na powierzchnię. „Proces pierwotnej akumulacji kapitału rozlewał się po terytorium Francji (i nie tylko Francji), zarówno w mieście jak i na wsi...“ „...nowonarodzony kapitalizm wyciska krew i brud ze wszystkich swoich szczelin, od stóp do głów“<sup>4</sup>. We Francji choć w znacznie słabszej mierze niż w Anglii — dokonuje się proces likwidacji wspólnych ziem gminnych. „Operacja nie dokonywała się we Fran-

cji w takiej skali (jak w Anglii — przyp. mój — J. L.). ...lecz indywidualnie wielu właścicieli dokonywało doświadczeń. Ogradzali oni ich (chłopów — przyp. mój — J. L.) łąki, starali się wdzierać na wspólne dobra i próbowali, przeskakując księgi ziemskie, ponownie przywłaszczyć ziemie, opuszczone od roku przez chłopów“<sup>5</sup>. Coraz więcej wydzielonych nędzarzy wałęsało się po Francji bez chleba i pracy. Kto mógł im zapewnić chleb i pracę? Wyrzuceni ze wsi — w mieście natrafiali tylko na nędzę i głód. I jeszcze na coś więcej — na bezprzykładny przepych i rozpustę arystokracji.

Z wielką dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, że zarówno wśród chłopstwa, które ze wsi wyemigrowało, jak i wśród tego, które nadal żyło na roli — wciąż żywe były idee wspólnej własności. Wbrew kłamliwym poglądom nauki burżuazyjnej, własność prywatna nie tylko nie była instytucją wieczną — ale jej powstanie i istnienie wymagało teoretycznego i ideologicznego uzasadnienia. Przede wszystkim z tego względu, by przekonać masy ludowe o jej wieczności i zgodności z naturą człowieka. Ileż wysiłku zużyli ideologowie tej miary co Grotius, Puffendorf, Locke czy Hobbes na uzasadnienie prawa własności. Nawet Rousseau — o którym się powszechnie dowodzi, iż głosił nienaruszalność „świętej własności prywatnej“ — pisał w „Umowie społecznej“: „W jakikolwiek sposób nastąpi nabycie (ziemi — przyp. mój, J. L.) zawsze prawo jednostki do jej własnej ziemi jest podporządkowane prawu, które ma wspólnota nad wszystkimi; bez czego nie byłoby ani trwałości więzi społecznej, ani siły realnej przy sprawowaniu zwierzchnictwa“ (str. 27). Jeszcze

<sup>4</sup> Marks i Engels, Dzieła zbiorowe, wyd. ros., t. XVII, str. 831.

<sup>5</sup> Josette Lepine, Badeuf, wyd. „Książki i Wiedzy“.

w czasie Rewolucji Francuskiej chłopci w wielu dzielnicach będą żądali wspólnego użytkowania ziem gminnych i stawiać będą opór procesowi parcelacji. Niższym klasom stanu trzeciego bliskie były koncepcje własności kolektywnej. Tym poglądom odpowiadały bez wątpienia utopie Mabi'y'ego i Morelly'ego — z tych poglądów wyrósł rewolucyjny Babeuf, który w rodzinnej Pikardii naocześnie oglądał proces pozbawiania chłopów wspólnych ziem, widział nędzę zrodzoną przez pierwotną akumulację kapitału — i podniósł przeciw niej protest z pozycji utopijnego komunizmu. A Diderot? Podstawowe tendencje jego twórczości dowodzą, iż nie można go uważać za ideologa pauperyzowanych mas plebejskich czy drobnochłopskich. Do końca pozostał ideologiem burżuazji. Ale burżuazji rewolucyjnej. I to jest istotne. Jako ideolog i rewolucjonista dostrzegał to, czego nie mogło dostrzec całe ówczesne mieszczaństwo i czego nie chciała dostrzec późniejsza burżuazja. Wyrażał tendencje rewolucyjne stanu trzeciego, w skład którego wchodziły także klasy stojące poniżej burżuazji, uosabiał jego rozmach i energię rewolucyjną, i równocześnie — wszelkie jego sprzeczności wewnętrzne. To, że przekraczał niekiedy granice światopoglądu burżuazyjnego — jest zasługą zarówno jego geniuszu, który nie bał się (jak późniejsi ideologowie burżuazyjni) prawdy jak i słabości antagonizmów klasowych między burżuazją a stanem „czwartym“.

Na jego pismach uczył się w wielkiej mierze Babeuf. Czy nie dowodzi to, że w poglądach wielkiego encyklopedysty zawierały się załączki, które — rozszerzone i rozwinięte — dawały w efekcie idee utopijnego komunizmu. (W jakiej mierze teza ta jest słuszna może także świadczyć fakt, iż autorstwo „Kodeksu natury“ Morelly'ego przypisywano jeszcze w początkach XIX wieku Diderotowi.

wi. Jak z tego widać — współcześni sądzili, iż Diderot był zdolny do komunistycznej „herezji“). „Nie trzeba zbyt wielkiej bystrości — pisze Marks w „Świętej rodzinie“ — by z nauk materializmu o pierwotnej dobroci i równej zdolności umysłowej ludzi, o wszechmocności doświadczenia, wychowania, o wpływie warunków zewnętrznych na człowieka, o wielkim znaczeniu przemysłu, o uprawnieniu przyjemności etc. wprowadzić jego konieczny związek z komunizmem i socjalizmem“<sup>6</sup>.

Ale Diderot — choć w jego poglądach kielkują ziarna utopijnego komunizmu — nie był komunistą. Można nawet przypuszczać, iż krytyka własności prywatnej nie stanowi dlań celu zasadniczego, jak np. dla Morelly'ego czy Babeufa. Tak np. w jednym z artykułów „Encyklopedii“ pt. „Représentants“ powie, że „własność tworzy obywatela“ (C'est la propriété qui fait le citoyen). Do koncepcji własności kolektywnej dochodzi zapewne pod wpływem nacisku problemów społecznych i filozoficznych (najprawdopodobniej hobbizmu moralnego i nędzy mas), których nie umiał rozwiązać na gruncie własności prywatnej. Nie kreśli, jak utopijni komuniści, szczegółowego planu organizacji społeczeństwa komunistycznego, oparte go na naturalistycznych podstawach. W stanie naturalnym widzi tylko — i to mu wystarcza — żywiołowy anarchizm. Żywiołowy anarchizm panuje w idealnym społeczeństwie naturalnym, kreślonym i apoteozowanym przez Diderota w „Przyczynku do podróży Bougainville'a“, utworze, który stanowi wyraz jego ideałów naturalistycznych.

Tym ciekawsza jest krytyka własności prywatnej. Czyż nie dowodzi, iż kon-

<sup>6</sup> Marks i Engels, Gesamtausgabe, Berlin, 1932, str. 307.

sekwentna, uczciwa, rewolucyjna myśl — nawet burżuazyjna — w swym logicznym rozwoju dojść musi do punktu, w którym rozpoczyna się powątpiewanie i krytyka dogmatów światopoglądu burżuazyjnego? Pod jednym tylko warunkiem — że jest uczciwa i rewolucyjna.

W kontekście naturalistycznych koncepcji — krytyka własności prywatnej nabiera specyficznego charakteru. Stanowi ona metodę przewyciężenia własności prywatnej nie za pomocą dojścia do koncepcji kolektywnej własności społecznej, lecz całkowitego odrzucenia społeczeństwa i podporządkowania człowieka bezpośrednio naturze. Zostaje więc odwrócony porządek rozwoju historycznego, który przede wszystkim polega na tym, że siły natury, w coraz większej mierze zostają podporządkowane społeczeństwu i człowiekowi, że natura zostaje uspołeczniona i poddana woli człowieka.

Powstaje zatem u Diderota sprzeczność dość zasadnicza: chcąc uwolnić człowieka od krępujących go więzów własności prywatnej i feudalizmu, podporządkowuje go — niemniej bezlitosnym — prawom natury. W ten sposób ateista Diderot na miejsce fetysyzmu sił religijnych stawia fetysyzm sił naturalnych. Diderot nie dostrzega sprzeczności w tym, gdy pisze: „Jeśli zamierzasz być jego (człowieka naturalnego — przyp. mój, J. L.) tyranem, cywilizuj go, zatruj go, ile zdołasz, moralnością przeciwną naturze...“, a jednocześnie dodaje: „Władztwa natury nikt nie zdoła zniweczyć: darmo stawiać mu zapory i przeszkody; będzie trwało“ (str. 86 — 88). Pojęcie tyranii zostaje tylko zamienione przez władztwo. „Schwytany przez sprzeczności między miłością życia a moralizmem — jest to inna strona nierozwiązalnych dla niego sprzecz-

ności między człowiekiem a naturą... — kończy on rozwiązaniem zagadnienia. Wybiera ostatecznie stoicyzm...<sup>7</sup>.

Według Diderota, prawo natury, mimo iż stanowi podstawę ludzkiej egzystencji w naturalistycznym społeczeństwie, jest mimo wszystko siłą ponadspołeczną, której człowiek nie może ani zmienić ani przewyciężyć. Wyrasta ponad byt i rozum ludzi nawet wtedy gdy człowiek jest produktywnym pracownikiem i kiedy — jak niekiedy napomina Diderot w swych pismach — natura jest traktowana jako proces. Człowiek jest zawsze biernym obiektem praw, dysponujących nim w sposób despotyczny. Bowiernie nie produkcyjną działalność człowieka uznał Diderot za podstawę bytu społecznego, ale poza społeczną naturę.

Natura i jej prawa stanowią jednak wzór idealny. A „jeśli prawa są dobre — pisze Diderot — to i obyczaje są dobre, jeśli prawa są złe, to i obyczaje są złe“<sup>8</sup>. Zapomina jednak, że człowiek uczłowieczył się dopiero w społeczeństwie — przez pracę i działalność wytwórczą. „...Podobnie jak samo społeczeństwo wytwarza człowieka, podobnie jest ono wytwarzane przez niego“ — pisze Marks w jednej ze swych najwcześniejszych prac<sup>9</sup>. Co prawda — w społeczeństwie opartym na własności prywatnej procesowi uspołecznienia przeciwstawia się niemniej silny proces wzrastającego antagonizmu. Ale ten antagonizm ma także charakter społeczny i może zostać rozwiązany tylko i wy-

<sup>7</sup> Henri Lefebvre, Diderot, str. 287 — 298.

<sup>8</sup> cyt. wg Filozofii materialistycznej epoki Wielkiej Rewolucji Francuskiej, TUR, 1948, str. 123.

<sup>9</sup> Oekonomisch-philosophische Manuskripte, Gesamtausgabe, op. cit., str. 116.

łącznie na gruncie społecznym, a nigdy przez ucieczkę w świat pozaspołeczny. Ucieczka pod opiekę natury i jej praw oznaczać może tylko unikanie lub nieumiejętność rozwiązania trudności problematyki społecznej.

W konsekwencji Diderot, który w pierw przeszkodził człowieka w bierny obiektu praw natury, teraz przekształcił go w jednostkę abstrakcyjną (człowiek naturalny, nie może być niczym innym, jak tylko abstrakcją konkretnie istniejącego człowieka), a więź społeczną wymienił na więź naturalną, tak samo abstrakcyjną. Mimo słusznej diagnozy (krytyka własności) Diderot jest niezdolny do przedłożenia jakiegokolwiek pozytywnego rozwiązania sprzeczności społecznych.

Posłuchajmy, co mówi o wyzwoleniu kobiet, przypominając nader trafne twierdzenie Fouriera, że sytuacja kobiet jest jednym z najbardziej czułych mierników sytuacji społeczeństwa — jego wolności, niewoli czy poniżenia. W „Przyczyńku do podróży Bougainville'a”, Diderot różnobarwnie i plastycznie, z werwą i dowcipem opisuje i wychwala wspólnotę kobiet. Kobieta przestaje być własnością prywatną. Zostaje własnością kolektywną. Wyzwolenie z własności prywatnej (ściślej z roli własności prywatnej) następuje przez poniżenie poniżonego, przez przekształcenie kobiety li tylko w rodzicielkę, przez społeczne powszechne sprostytuowanie stosunku między płciami. Wyzwolenie z własności prywatnej staje się społeczną własnością poniżenia.

Znów sprzeczność, której Diderot nie umie rozwiązać. Nie można bowiem przewycięzać sprzeczności tylko przez jej intelektualne negowanie, przez zarzucenie jej, jako niezgodnej z prawami idealnymi. Same prawa idealne są bowiem wówczas tylko odbiciem sprzecz-

ności istniejących w społeczeństwie. Sprzeczności, których nie rozwiązał Diderot — nie zostały też rozwiązane przez kapitalizm. Diderot nie umiał przekroczyć kręgu społeczeństwa kapitalistycznego. Idealizowany przez Diderota ustroj naturalny z wszystkimi swoimi prawami (a raczej z żywiołowym bezprawiem) stanowi w wielkiej mierze odbicie sprzeczności, zawartych we wnętrzu kapitalizmu. Drażą go do chwili ostatecznej zagłady. Podobnie żywiołowe stosunki społeczne wyrastają ponad głowę ludzi i dysponują losem społeczeństwa w sposób despotyczny i niezależny od woli ludzi, podobnie w jego granicach człowiek zostaje wyzwolony z niewoli własności prywatnej przez poniżenie i całkowite wywłaszczenie, podobnie człowieka traktuje się jako abstrakcję. (Czyż robotnika nie traktuje się w okresie kapitalizmu tylko jako uosobienie abstrakcyjnej siły roboczej?).

Błąd tkwi u Diderota w samym podejściu do zagadnienia własności, które traktuje tylko jako *posiadanie*, nie zaś jako *stosunek społeczny* między antagonistycznymi klasami; własność jest dlań tylko kategorią ekonomiczną (albo ekonomiczno - moralną), a nie ekonomiczno - społeczną. Stąd w konsekwencji nie umie dokonać krytyki całego skomplikowanego konglomeratu sprzeczności społecznych (skondensowanych tak wyraziście w idealizowanym przezeń stanie naturalnym), które stwarza własność prywatna.

Rozwiązanie tego zagadnienia w wielkiej (jeśli nie zasadniczej) mierze utrudniała epoka, która nie pozwalała widzieć więcej. Niemniej jednak w toku gwałtownego ataku na feudalny absolutyzm Diderot dochodzi do miejsca, które oznacza zakwestionowanie jednego z podstawowych dogmatów światopoglądu burżuazyjnego.

Czyż jego atak na feudalizm nie jest zarazem, nieświadomym oskarżeniem reakcyjnej burżuazji, która w toku rozwoju coraz bardziej upodobniała się do arystokracji feudalnej? Trudno się też dziwić, że reakcyjna burżuazja starała się rewolucyjną myśl Diderota ukryć w antykwariacie. W 1913 roku, w przeddzień wybuchu pierwszej ogólnosiatowej rzezi imperialistycznej, Barrès wypowiedział w parlamencie francuskim znamienne słowa: „Nikommu nie śni się, by zaprzeczać genialności jakiemuś Rousseau albo jakiemuś Diderotowi. Lecz parlament jest ciałem politycznym i nie może stanąć na punkcie widzenia czystej literatury“<sup>10</sup>. Jakże dobitnie została tu obnażona partyjność literatury i nauki burżuazyjnej. Barrès kłamie mówiąc, że Diderot był *tylko* wielkim

pisarzem. Był także wielkim myślicielem i rewolucjonistą. Barrès mówi prawdę, że reakcyjna burżuazja nie może się zgodzić na tę *partyjność*, którą wyraża Diderot. Rewolucyjna myśl Diderota jest jawnym oskarżeniem podłości (Diderot głosi hasła pracy i dobroci), krwiożerczości (Diderot głosi hasła pokoju) imperialistycznej burżuazji; jest jawnym oskarżeniem jej o zdradę idei postępu.

Burżuazja starała się przemilczeć Diderota. Proletariat sławi jego imię, jego jasną i bystrą myśl rewolucyjną. Na dowód tego wykazuje burżuazji, jak jej starcze kłamstwa przeczą jej młodzieńczym ideałom. Ale burżuazja jest zbyt bliska śmierci. Wszelka młodość — nawet jej własna tradycja młodzieńcza — przyprowadza ją o rozstrój nerwowy.

**Jakub Litwin**

**Franciszek Mehring: Karol Marks. Historia jego życia. Warszawa, „Książka i Wiedza“, 1950 r. Str. 534.**

Książka Franciszka Mehringa o Karolu Marksie, która ukazała się ostatnio w przekładzie polskim, jest niewątpliwie najlepszą biografią wielkiego twórcy socjalizmu naukowego. Napisał ją znakomity pisarz-rewolucjonista, człowiek, który — według słów Lenina — „nie tylko pragnął, ale i umiał być marksistą“. Na tle burzliwie rozwijającego się kapitalizmu, wzmagających się walk klasowych, wielkich i małych konfliktów społeczeństwa burżuazyjnego Mehring ukazuje postać Karola Marksa, charakteryzując ją żywo i trafnie, zbliżając ją do czytelnika, ucząc czytelnika rozumieć ją i kochać.

Znakomita przedmowa Romana Werf-la ułatwia czytelnikowi polskiemu zro-

zumienie tych błędów, jakie popełnił Mehring w ocenie pewnych zjawisk i faktów historycznych. Źródłem tych błędów Mehringa była charakterystyczna dla zachodnio-europejskiej lewicy socjalistycznej nieumiejętność wypracowania rewolucyjnej taktyki ruchu robotniczego. Stąd np. fałszywe przedstawienie przez Mehringa stosunku Marksa do Lassalla. Mehring pomniejsza znaczenie różnic ideowych między Marksem — bezkompromisowym bojownikiem przeciwko wszystkim klasom wyzyskiwaczy, a Lassallem — chwiejnym, uzależniającym się politycznie od Bismarka, działaczem niemieckiego ruchu robotniczego.

Nie ulega również wątpliwości, iż w pracy Mehringa zaznaczają się wpływy rewizjonizmu, osłabiając rewolucyjność pewnych ocen autora, zwłaszcza przy charakterystyce podstawowych prac Marksa. Do najsłabszych stron biografii należy fragment, omawiający Manifest Komunistyczny. Teza Mehringa stwier-

<sup>10</sup> Cyt. wg Henri Lefebvre, Diderot, str. 304.

dzająca, iż „w ramach ustroju kapitalistycznego warstwy robotnicze potrafiły wywalczyć sobie warunki bytu lepsze nawet, niż byt warstw drobnomieszczańskich“ — jest głęboko fałszywa w świetle praktyki historycznej i obiektywnie stępią ostrze referowanych idei podstawowego dokumentu i programu walki klasy robotniczej.

Nie jest również przypadkiem, że Krytyka programu gotajskiego, rozpatrująca kluczowe zagadnienie teoretyczne socjalizmu naukowego, zagadnienie dyktatury proletariatu została po macoszemu potraktowana przez Mehringa. Inne prace Marksa Mehring obszernie referuje. Krytykę programu gotajskiego natomiast zbywa kilkunastoma zdaniem. Dowiadujemy się tylko, iż „Krytyka programu gotajskiego zawierała bardzo pouczający rozbiór podstawowych zasad socjalizmu naukowego...“ co oczywiście niewiele mówi.

Mimo wielu błędów, usterek i niedoskonałości, wynikających z niebolszewickiej oceny niektórych problemów historycznych, książka Mehringa wiernie odzwierciedla odważną i rewolucyjną drogę życiową twórcy socjalizmu naukowego — Karola Marksa i jego najlepszego współpracownika, Fryderyka Engelsa. Nawał materiału biograficznego, nagromadzenie zdarzeń historycznych, na tle których kształtowały się poglądy filozoficzne i polityczne Karola Marksa — ujmuje Mehring w kilku wielkich okresach: młodoheglowskim, działalności radykalno-demokratycznej w Gazecie Reńskiej, wreszcie przejścia na pozycje klasy robotniczej i dojrzałych prac naukowego socjalizmu. Lata późniejsze to lata wyczerpanej pracy naukowej, działalności rewolucyjnej w I Międzynarodówce — w ciężkich warunkach materialnych, w bezliku trosk wszelkiego rodzaju.

„Społeczeństwo burżuazyjne gościnnością dla geniuszów nigdy się nie odzna-

czało... spośród genialnych ludzi XIX wieku nikt nie cierpiał srożej z tego powodu, niż najgenialniejszy spośród nich wszystkich, niż Karol Marks“ — pisze z gorącością Mehring. Słowa te, jak i wiele innych fragmentów książki, cechuje ów osobisty stosunek Mehringa do Marksa, wielkie przywiązanie i gorąca miłość ucznia do nauczyciela, towarzysza do towarzysza.

Książka Mehringa jasno przedstawia nierozzerwalny związek teorii z praktyką, który był tak znamienity dla twórców socjalizmu naukowego. Założenie I Międzynarodówki, usilna praca dla niej, realizacja programów partyjnych, ustawiczne demaskowanie drobnomieszczańskich rewolucjonistów w stylu Proudhona i Bakunina, a obok i w związku z tą praktyką niezmiernie ważna praca teoretyczna — oto co stanowiło zasadniczą treść życia wielkiego uczonego i woda uciśnionych, jakim był Marks. Był on rzeczywistym przywódcą międzynarodowego ruchu robotniczego, jego autorytetem i sumieniem, trwając na swym posterunku, jak granitowa skała, przez blisko 40 lat.

Ze szczególną znajomością i drobiazgowością niekiedy, choć nie bez socjaldemokratycznych uprzedzeń, opisuje Mehring ówczesne stosunki niemieckie i niemiecki ruch robotniczy, kształtujący się w dwu partiach: Lassalla i Schweitzera. Wyraziście kreśli on sylwetkę Marksa jako przywódcy niemieckiego ruchu robotniczego. Rewolucyjne tradycje Marksa zwyciężyły obecnie w SED (Socialistische Einheitspartei Deutschlands), w partii typu leninowskiego.

Książka Mehringa, wraz z przedmową, spełnia nader poważne zadanie, zapoznając najszersze koła czytelników z życiem i twórczością genialnych twórców socjalizmu naukowego, Karola Marksa i Fryderyka Engelsa.

M. R.

**B. Tiepłow: Psychologia. Nasza Księgarnia, Warszawa 1950. Str. 230. Z rosyjskiego przełożyła dr Maria Żebrowska.**

Ostatnio wydana w przekładzie polskim „Psychologia“ Tiepłowa, będąca radzieckim podręcznikiem szkolnym, jasno i konsekwentnie wyklada podstawy psychologii marksistowskiej.

Tiepłow jest jednym z najwybitniejszych psychologów radzieckich. Pod jego i Wołkowa redakcją wychodzi obecnie zeszyt 24 wydawnictwa „Izwestija Akademii pedagogicznych nauk“ poświęcony tematowi, który mógł się zrodzić jedynie w społeczeństwie socjalistycznym: o jedności pracy i twórczości w kraju Rad, o psychologii pracy twórczej robotnika radzieckiego.

Tiepłow jest autorem ostrej recenzji (Sowietskaja Pedagogika, 1949, nr 5) pracy zbiorowej, wydanej pod redakcją Rubinsztejna przez oddział psychologii instytutu filozofii Akademii Nauk pt. „Isledowanija po psichologii wosprijatija“. Krytyk wykazał Rubinsztejnowi i autorom z nim współpracującym, że podlegają wpływom idealistycznej zachodniej psychologii. Samego Rubinsztejna Tiepłow nazwał „wojującym idealistą“.

Jest to — jak widzimy — psycholog czujny, aktywny i umiejący wiązać psychologię z praktyką społeczeństwa socjalistycznego.

Podręcznik jego dociera już do polskich czytelników. Chociaż przeznaczony jest dla szkół średnich (nasze Ministerstwo Oświaty zatwierdziło go również dla liceów pedagogicznych i zakładów kształcenia nauczycieli), niemniej przedstawia go wielu ludzi nauki i sztuki, gdyż zainteresowanie psychologią radziecką jest duże i wciąż wzrasta.

Tiepłow już w pierwszych zdaniach swej książki podkreśla przeciwstawność

psychologii materialistycznej i idealistycznej. „Zgodnie z tymi pojęciami (idealistycznymi) dusza jest podmiotem i przyczyną całego psychicznego życia człowieka, jego uczuć, myśli, pragnień. Takie pojmowanie psychiki — stwierdza Tiepłow — jest **idealistyczne**. Przeciwnie i jedynie naukowe pojmowanie — to pojmowanie **materialistyczne**“.

W pierwszym rozdziale podręcznika sformułowane są główne założenia psychologii materialistycznej.

Psychika jest „wytworem w szczególny sposób zorganizowanej materii“ — cytuje autor Lenina. U człowieka i wyższych zwierząt psychika jest wytworem mózgu. Mózg, a nie bezielesna dusza jest podmiotem wszystkich procesów psychicznych myślenia, uczuć, woli. Psychika — to swoista właściwość wysoko zorganizowanej materii. Właściwość ta — stwierdza za klasykami marksizmu — polega na **odzwierciedleniu świata realnego**. Nasze wrażenia, wyobrażenia i myśli są subiektywnymi obrazami świata zewnętrznego.

Czym jest poznanie? Jest ono odzwierciedleniem świata realnego, które powstaje w procesie działalności społecznej, praktyki, jego sprawdzianem są wyniki tej działalności.

Po tych stwierdzeniach autor klasyfikuje procesy psychiczne, omawia metody psychologii, a następnie rozważa psychikę na tle działalności człowieka. Tutaj, jak i w każdym z następnych rozdziałów posługuje się oczywiście metodą dialektyczną.

Przy studiowaniu dalszych rozdziałów narzuca się stale zestawienie dialektycznego ujęcia psychiki, które nam autor demonstrowa, z fałszywym, metafizycznym ujęciem, które znamy z psychologii burżuazyjnej.



Tieplów np. nie uznaje przepaści między życiem psychicznym poszczególnych jednostek. „Im lepiej człowiek uczy się rozumieć własne przeżycia, tym łatwiej jest mu zrozumieć psychologię innych ludzi. I na odwrót: im wyżej stoi zrozumienie cudzego życia duchowego, tym lepiej zaczyna człowiek rozumieć samego siebie“ (str. 10). Pierwszy rozdział książki kończy się rozważaniami o znaczeniu psychologii, szczególnie zaś o znaczeniu psychologii dla budownictwa komunistycznego. **„Ścisłe naukowa psychologia, budująca na granitowym fundamencie marksizmu-leninizmu, powinna uzbroić ludzi w wiedzę, która pomaga walczyć z przeżytkami kapitalizmu w świadomości ludzkiej i rozwiązywać wielkie zadania komunistycznego wychowania młodzieży“** (str. 11 — podkreślenie moje).

W dalszych rozdziałach rozpatrywane są następujące zagadnienia: rozwój psychiki, wrażenia, spostrzeżenia, uczucia, uwaga, pamięć, wyobrażenia, myślenie a mowa, wola, psychologiczna analiza działalności, psychologiczna charakterystyka osobowości.

\*

Czy poglądy, przedstawione przez Tieplowa, są ostatnim słowem psychologii radzieckiej? Nie całkowicie. Tak np. w związku z krytyką uniwersyteckiego podręcznika Kornikowa, Smirnowa i Tieplowa, zagadnienie woli zostało obecnie oświetlone w sposób nowszy i głębszy niż u wymienionych autorów, w sposób nowszy i głębszy niż u Tieplowa w omawianym przez nas podręczniku.

Lebiediew w artykule pt. „K woprosu ob izłożenii teoriii woli w uczebnikach

psichologii“ (Sowietskaja Kniga, 1950, nr 1, str. 64) podkreśla, że należy odróżnić dwa znaczenia woli — szersze i węższe. Wola to po pierwsze — akty idące po linii pragnień człowieka i po drugie — zdolność panowania nad sobą, zdolność przewycięzania trudności. Krytyk wskazuje, że właściwość woli, pozwalająca panować nad sobą, podobnie jak i cała świadomość człowieka, jest produktem społeczno - historycznego rozwoju, że zjawiska woli nie są niezależne od myślenia i mowy, że człowiek władający mową, zwracając się do drugich ludzi podlega ich oddziaływaniu i sam na nich oddziałuje. Dzięki mowie człowiek nauczył się wpływać na siebie, podobnie jak wpływa na innych ludzi. Krytyk konkluduje: wolę można określić jako zdolność człowieka wydawania sobie nakazów i wypełniania tych nakazów.

W podręczniku Tieplowa takiego ujęcia woli nie znajdziemy, choć prawdopodobnie w wydaniu następnym zostanie ono przedstawione. Powyższy przykład wskazuje, że wprowadzając podręcznik Tieplowa do szkół powinniśmy jednocześnie śledzić dalszy rozwój psychologii radzieckiej, dokumentowany w radzieckich czasopismach naukowych, nie traktując jej jako dogmatycznej, raz na zawsze gotowej wiedzy.

Ta niepełność jednego z zagadnień „Psychologii“ Tieplowa w niczym nie umniejsza poważnej roli, którą jego podręcznik odegra w naszym szkolnictwie, zapoznając młodzież i nauczycieli z zasadami i metodami prawdziwie naukowej psychologii — psychologii marksistowskiej.

A. Makarow

## Pierwszy tom Dzieł Lenina

Pierwszy tom Dzieł Lenina zawiera prace z lat 1893 — 1894. Rozpoczyna go najwcześniejsza praca Lenina — artykuł pt. „Nowe ruchy gospodarcze w życiu chłopskim“, napisany w Samarze wiosną 1893 roku. Artykuł ten posiada dużą wartość dla poznania początkowego okresu publicystycznej działalności Lenina. Wiadzimy, że Lenin już w latach 1892 — 1893 skupia uwagę na charakterystyce chłopstwa i zastanawia się, czy chłopci tworzą jedną całość, czy też są sumą różnych grup ekonomicznych, czy na wsi istnieją kapitalistyczne stosunki produkcyjne, czy też w dalszym ciągu wieś opiera się na dawnych „odwiecznych podstawach“. Słuszne rozwiązanie tego zagadnienia, jako części składowej ogólnego zagadnienia kapitalizmu w Rosji, odegrało dużą rolę w umocnieniu się marksizmu, w kryzysie i przewyciężeniu reakcyjnych teorii narodników o „samoistności“ drogi rozwojowej Rosji, o rosyjskiej wspólnocie chłopskiej jako podstawie socjalizmu.

W artykule „Nowe ruchy gospodarcze w życiu chłopskim“ Lenin szeroko wykorzystał materiały z książki W. E. Postnikowa, która ukazała się w roku 1891 pt. „Gospodarstwa chłopskie w Rosji południowej“ (opis gospodarstw chłopskich w guberniach taurydzkiej, chersońskiej i jekatierinosławskiej). Książkę Postnikowa w porównaniu z innymi, podobnymi pracami, Lenin ocenił pozytywnie. Postnikow bowiem przedstawił zróżnicowanie chłopstwa i zebrał obszerny faktyczny i statystyczny materiał.

W ogóle w pracach z tego okresu, dotyczących zagadnień gospodarki chłopskiej, często stwierdzano fakt zróżnicowania chłopstwa. „Chodzi jednak o to — pisał Lenin — że zwykle wspominając o tym fakcie nie przypisuje się mu żadnego znaczenia, uważa się go za nieistotny lub nawet przypadkowy, uważa się za możliwe mówienie o typie gospodarki chłopskiej charakteryzując ów typ cyframi średnimi, omawia się znaczenie różnych praktycznych poczynań dla chłopstwa jako całości. W książce Postnikowa widoczny jest protest przeciwko takim poglądom“ (Lenin, Dzieła, tom I, str. 9).

Lenin wykazał jednocześnie, że Postnikow pominął w swej książce wiele istotnych zagadnień, wynikających z przytaczanych przez niego materiałów. Opisując proces zróżnicowania chłopstwa na rozmaite grupy ekonomiczne (wyższe, średnie i niższe) Postnikow nie zdołał odpowiednio postawić zagadnienia o przyczynach i rozmiarze zróżnicowania ekonomicznego chłopstwa.

„...Dlatego dane, które przytacza, odznaczają się wielką chaotycznością, ogólne zaś uwagi o grupach — niedostatecznym sprecyzowaniem“ (str. 40). Szczególnie słabe są wysiłki Postnikowa, zmierzające do wyjaśnienia przyczyn tych zjawisk, do znalezienia słusznego, naukowego uzasadnienia zebranego przez niego bogactwa faktycznych danych.

Wielką uwagę poświęcił Lenin krytyce grupowania danych statystycznych o gospodarstwach chłopskich w pracach statystyków i ekonomistów kierunku liberalno-narodnickiego, którzy zazwyczaj operowali tzw. średnimi, odnoszącymi się do różnych pod względem ekonomicznym i geograficznym rejonów. Statystycy ci, podchodząc jednostronnie do opisu gospodarstw chłopskich, zestawiali razem dane o ekonomicznie różnorodnych zjawiskach i mechanicznie wyprowadzali z nich średnie wskaźniki, w których zupełnie ginęła jakościowa strona procesu rozwoju ekonomicznego, zamazywało się zróżnicowanie chłopstwa i wzrost kapitalistycznych stosunków na wsi. Te fałszywe „średnie wskaźniki“ były wykorzystywane w wielkim stopniu przez narodników w ich walce z marksistami.

W oparciu o konkretne materiały statystyki ziemskiej i książki Postnikowa, Lenin w przeciwieństwie do statystyków - narodników — wykazał, że stosunki towarowo - kapitalistyczne już się głęboko zakorzeniły nie tylko w mieście ale i na wsi. Obalił on charakterystykę chłopstwa jako jednej całości, wykrył ekonomiczne przyczyny, prowadzące nieuniknienie do dalszego zróżnicowania chłopstwa.

Lenin wykazał, że mniejszość wiejska — bogata grupa chłopstwa — posiada zazwyczaj wiele ziemi, stosuje maszyny, nawozy, więcej ziemi dzierżawi, więcej zasiewa, więcej sprzedaje. W gospodarstwach grupy wyższej z reguły stosuje się pracę najemną. Jednocześnie wśród chłopstwa biedniejszego wzrasta liczba bezrolnych, zwiększa się liczba zagród, których posiadacze nie mogą zapewnić sobie utrzymania bez zarobków ubocznych. „Skoro dla jednej części chłopów celem uprawy roli jest zysk handlowy, a jej wynikiem — duży dochód pieniężny, druga zaś uprawiając rolę nie zaspokaja nawet koniecznych potrzeb rodziny; skoro wyższe grupy chłopów opierają swą ulepszoną gospodarkę na ruinie niższych; skoro zamożne chłopstwo korzysta w znacznym stopniu z pracy najemnej, biedny zaś musi uciekać się do sprzedaży swej siły roboczej — to są to już niewątpliwie różnice jakościowe i naszym zadaniem powinno być teraz zgrupowanie chłopów według różnic dotyczących samego charakteru ich gospodarki (pojmując przez charakter gospodarki nie szczególne właściwości techniki, lecz ekonomiki)“ (str. 36).

Wykorzystując szeroko materiały z książki Postnikowa, Lenin dał marksistowską klasyfikację gospodarstw chłopskich; uwzględniając specyfikę rejonową narysował rzeczywisty obraz rozwoju ekonomicznego wsi, ujawnił istotę i znaczenie „nowych ruchów gospodarczych w życiu chłopskim“ jako procesu rozwoju już głęboko zakorzenionych stosunków towarowo - kapitalistycznych na wsi rosyjskiej w latach 1880 — 1890.

\*

Wiele zagadnień, wysuniętych i rozpatrzonych w pracy „Nowe ruchy gospodarcze w życiu chłopskim“, Lenin rozwinął dalej w dziele pt. „W związku z tak zwaną kwestią rynków“, napisanym jesienią 1893 roku w Petersburgu. Zasadnicze idee tej pracy zostały po raz pierwszy przedstawione przez Lenina na zebraniu koła

marksistów petersburskich podczas omawiania referatu G. W. Krasina — „Zagadnienie rynków“.

Artykuł „W związku z tak zwaną kwestią rynków“ odegrał doniosłą rolę w walce z narodnictwem. Studiowali go socjal-demokraci Petersburga i wielu innych miast.

Rękopis artykułu studiowany w warunkach konspiracji, zaginął i został odnaleziony dopiero w roku 1937 czyli 44 lata po jego napisaniu. Początkowo wydrukowano go w „Bolszewiku“ (nr 21, 1937), a w roku 1938 wydano go jako oddzielną broszurę. W ten sposób spuścizna Lenina wzbogaciła się o jedną z najbardziej cennych wczesnych prac, w której 23-letni Lenin — wykazując wyjątkowo głęboką znajomość „Kapitału“ Marksa, umiejętność twórczego stosowania marksizmu do rosyjskiej rzeczywistości społeczno-ekonomicznej — występuje z ostrą krytyką narodników, utopijności i reakcyjności ich teorii, dotyczących losów kapitalizmu w Rosji.

W pracy tej Lenin skoncentrował uwagę na zagadnieniu rynków. Liberalni narodnicy — główni przeciwnicy ideowi marksizmu w tym okresie — twierdzili, że kapitalizm w Rosji nie ma odpowiedniego gruntu dla rozwoju. Tym samym usiłowali oni teoretycznie uzasadnić swe reakcyjne poglądy i udowodnić, że proletariats rosyjski nie ma przyszłości, a w konsekwencji nauka marksistowska nie może być zastosowana do społeczno-ekonomicznych warunków rozwoju Rosji.

Nie rozumiejąc historycznej nieuniknioności i postępcowości kapitalizmu, zamykając oczy na rzeczywiste procesy społeczno-ekonomicznego rozwoju Rosji, aby uzasadnić swe utopijne ideały — narodnicy zajmowali się stwarzaniem wszelkiego rodzaju „przeszkód“, jakoby wykluczających rozwój kapitalizmu w Rosji. Jako jedną z takich zasadniczych „przeszkód“ ogłosili oni — brak wewnętrznego rynku w Rosji.

W pracy „W związku z tak zwaną kwestią rynku“ Lenin szczegółowo i we wszystkich kwestiach rozprawił się z tezami narodników, tezami związanymi z charakterystyką procesu rozwoju rynku wewnętrznego w Rosji. Biorąc za punkt wyjścia naukę Marksa o procesie społecznej reprodukcji całego kapitału społecznego, opierając się na faktach i liczbach, Lenin wykazał, że źródła kapitalizmu, jego korzenie tkwiły głęboko wewnątrz ekonomiki rosyjskiej na wsi, w przemyśle chałupniczym, w którym już panowały kapitalistyczne stosunki produkcji. Chłoptwo wsi rosyjskiej nie tylko ubożało, jak sądzili narodnicy, ale i rozwarstwiało się na różne grupy społeczne.

„...Wśród naszego rolniczego i gromadzkiego chłoptwa zachodzi nie proces ubożenia i upadku w ogóle, lecz proces rozwarstwienia na burżuazję i proletariats“ (str. 110). Taki sam proces zachodził i w chałupnictwie, w którym górował system wielkiej domowej produkcji, tzn. kapitalistyczny system stosunków produkcji.

Opierając się na faktach ekonomiki rosyjskiej, Lenin wykazał ścisły organiczny związek kapitalizmu z produkcją drobno-towarową, wyrastanie kapitalizmu z przedsiębiorstw drobnych wytwórców, z idealizowanego przez narodników tzw. ustroju ludowego.

Stwierdzając fakt społecznego rozwarstwienia wsi rosyjskiej, Lenin podkreślał, że rozwiązanie zagadnienia rynku kryje się przede wszystkim w samym fakcie rozwarstwienia chłoptwa Lenin szczegółowo naświetlił istotę procesu przemiany gospodarstwa naturalnego w towarowe i produkcji towarowej w kapitalistyczną. Książka daje wyjątkowo oryginalny i głęboki w treści schemat, wyjaśniający me-

chanizm i wewnętrzną logikę stopniowego przekształcenia się gospodarstwa naturalnego w towarowe i prostego gospodarstwa towarowego w kapitalistyczne.

Proces rozwarstwienia chłopstwa przyczynia się do rozwoju rynku wewnętrznego. Zrujnowani drobni producenci zamieniają się w robotników najemnych, nieuchronnie występują na rynku po pierwsze — jako sprzedawcy swojej siły roboczej, a po drugie — jako nabywcy środków utrzymania. Z drugiej strony, środki produkcji koncentrują się w rękach burżuazji, zamieniając się w kapitał, a produkowane za pomocą tych środków przedmioty zamieniają się w towar, który tak samo idzie na rynek, przy czym, co jest szczególnie ważne, wzrost techniki, „**produkcja środków produkcji rośnie szybciej niż produkcja środków spożycia**“ (str. 83). Lenin dowodzi, że rynek powstał jednocześnie z pojawieniem się społecznego podziału pracy, wzrasta wraz z podziałem i wzrostem specjalizacji pracy społecznej.

Na podstawie marksistowskiej analizy procesu rozwoju kapitalizmu w Rosji, Lenin podaje uogólniający wniosek: „...granicami rozwoju rynku w warunkach istnienia społeczeństwa kapitalistycznego są granice specjalizacji pracy społecznej. A specjalizacja ta z samej swej istoty, jest nieskończona — ściśle tak samo jak i rozwój techniki“ (str. 96).

W pracy tej Lenin krytykuje błędne wnioski G. W. Krasina, które Krasin wysunął w referacie „Zagadnienie rynków“. Lenin wykazał, że Krasin nie zrozumiał znaczenia i roli produkcji środków produkcji w warunkach kapitalizmu. Analizując zagadnienie rynków, Krasin mówił, że w warunkach kapitalistycznych istnieje niezależność akumulacji od produkcji przedmiotów konsumpcji i sądził, że z chwilą przekształcenia się naturalnych producentów w producentów towarowych ustanie wzrost rynku wewnętrznego itp. W ten sposób Krasin — występując przeciw narodnikom w szeregu istotnych zagadnień — sam stał na bliskich im pozycjach i wysuwał niektóre ich tezy.

Zbijając teorię narodników o nieistnieniu rynku w Rosji, Lenin udowodnił, że kapitalizm w trakcie swego rozwoju, sam stwarza sobie rynek wewnętrzny. Ale to w żadnym wypadku nie wyklucza potrzeby rynków zewnętrznych przy kapitalizmie. Lenin sformułował klasyczny wniosek, że „gdy produkcja burżuazyjna osiągnęła wysoki stopień rozwoju, nie może już utrzymać się w ramach państwa narodowego: konkurencja zmusza kapitalistów do ciągłego rozszerzania produkcji i do wyszukiwania sobie rynków zewnętrznych dla masowego zbytu produktów. Jest rzeczą oczywistą, że nieodzowność rynków zewnętrznych dla narodu kapitalistycznego równie mało narusza prawo, głoszące, że rynek jest prostym wyrazem społecznego podziału pracy w warunkach gospodarki towarowej i że wobec tego może on wzrastać równie nieskończenie jak i podział pracy, jak mało kryzysy naruszają prawo wartości“ (str. 98).

Praca „W związku z tak zwaną kwestią rynków“ po raz pierwszy opublikowana w „Dziełach Wybranych“ była ważnym etapem w walce Lenina przeciw teorii narodników.

\*

W pracy „Co to są „przyjaciele ludu“ i jak oni wojują przeciwko socjal-demokratom?“, Lenin, kreśląc podstawowe zadania marksistów rosyjskich, dał już rozwiniętą krytykę teorii narodników we wszystkich zagadnieniach, wszechstronnie wykazał reakcyjność ich programu politycznego i taktyki.

Rewolucyjne narodnictwo lat 1860—1870, krytykowane przez Marksa i Engelsa, było wyrazicielem interesów jeszcze niezróżnicowanego chłopstwa. Z rozpędem chłopstwa w latach 1880—1890 narodnictwo wyrodziło się w kierunku liberalno-legalny, odzegnujący się od rewolucyjnej walki z caratem.

Liberalni narodnicy lat dziewięćdziesiątych byli głównymi przeciwnikami ideowymi marksizmu. Chociaż w istocie występowali już jako wyraziciele interesów kulaactwa, jednakże ogłaszali swe teoretyczne poglądy i praktyczne propozycje za socjalistyczne, a samych siebie za przyjacieli ludu. Trzeba było koniecznie wykazać, że w teorii, programie politycznym i w taktyce narodników nie ma nic socjalistycznego.

Zadanie to zostało rozwiązane przez Lenina w książce „Co to są „przyjaciele ludu“ i jak oni wojują przeciwko socjal-demokratom?“.

Już w Samarze w latach 1892 — 1893 Lenin występował w nielegalnych kołach z referatami przeciwko narodnikom. Referaty te były następnie wykorzystane przez niego jako materiały do książki: „Co to są „przyjaciele ludu“ i jak oni wojują przeciwko socjal-demokratom?“. Praca ta była napisana w odpowiedzi na artykuły narodników przeciwko marksistom, drukowane w czasopiśmie narodników „Russkoje bogactwo“, w którym narodnicy od początku lat dziewięćdziesiątych rozpoczęli ostrą polemikę i ofensywę przeciwko marksizmowi i rosyjskim marksistom. Praca była pisana i wydana w konspiracji. Składa się ona z trzech zeszytów. W zeszycie pierwszym Lenin dał krytykę ogólno-teoretycznego, filozoficznego programu narodników, w drugim krytykę ich poglądów ekonomicznych, w trzecim — krytykę programu politycznego i taktyki narodników oraz ich praktycznych propozycji.

Pierwszy zeszyt zakończył Lenin w kwietniu 1894 roku, drugi i trzeci latem tegoż roku. Nakład tej książki drukowanej tajnie w formie oddzielnych zeszytów, nie wynosił więcej niż 300 egzemplarzy jeśli wziąć pod uwagę, że miejscowe organizacje socjal-demokratyczne przepisywały ją ręcznie lub na maszynach do pisania itp.

Pracę tę, pomimo wyjątkowych trudności w rozpowszechnianiu, studiowali socjal-demokraci Petersburga, Moskwy, Wilna, Kijowa, Tbilisi i innych miast. Jednakże w warunkach konspiracji trudno było ustrzec tego nadzwyczaj cennego dzieła Lenina. Carska ochrona niszczyła wszystkie egzemplarze, które wpadały w jej ręce. Z tego powodu zachowały się tylko pojedyncze egzemplarze hektograficznego wydania pierwszego i trzeciego zeszytu, ale nawet te zostały znalezione dopiero po rewolucji październikowej. Zeszyt drugi tej pracy nie został jeszcze odnaleziony.

W pracy tej, jak już o tym mówiliśmy, Lenin dał wszechstronną krytykę filozoficznych i ekonomicznych teorii, programu i taktyki narodnictwa w całości, głównie kładąc nacisk na krytykę narodników liberalnych.

Lenin zaczął tę pracę od rozpatrzenia i krytyki poglądów filozoficznych narodnictwa, najbardziej wyczerpująco przedstawionych w artykułach Michajłowskiego.

Krytykując narodników, Lenin broni i dalej rozwija filozofię marksizmu: materializm dialektyczny i materialistyczne pojmowanie historii.

Michajłowski usiłował oczernić marksizm, utożsamiając metodę dialektyczną Marksa z metodą Hegla, twierdząc, że marksizm nie posiada jakoby ściśle naukowej teorii procesu historycznego.

Wbrew twierdzeniom Michajłowskiego Lenin wykazuje, że u Marksa w rzeczywistości nie ma ani jednej pracy, w której by nie było w większym lub mniejszym

stopniu wyłożone materialistyczne pojmowanie historii. Odkrywszy w połowie lat czterdziestych materialistyczne pojmowanie historii, Marks nie przestawał we wszystkich swoich pracach badać i rozwijać to zagadnienie dalej, na podstawie zgłębiania i uogólniania nowych zjawisk rozwoju społecznego.

Dialektyczna metoda Marksa, materialistyczna w swej istocie, jest zupełnie przeciwna metodzie Hegla. Marksizmowi obcy jest wszelki schematyzm przy badaniu i wyjaśnianiu zjawisk społecznych i zjawisk przyrody. Dialektyczna metoda Marksa polega, jak wskazuje Lenin, „...na odrzuceniu w socjologii metod idealizmu i subiektywizmu“ (str. 189), w tej liczbie i podstawy filozoficznej narodnictwa jako odmiany idealizmu najgorszego typu.

Dialektyczna metoda Marksa w zastosowaniu do historii społeczeństwa polega na tym, ażeby „...znaleźć prawo rządzące zjawiskami które on bada, a przy tym szczególną wagę ma dlań prawo zmiany, rozwoju tych zjawisk, przejścia ich od jednej formy do drugiej, od jednego układu stosunków społecznych do drugiego“ (str. 169).

Analizując artykuły Michajłowskiego, •Lenin wieloma przykładami zilustrował idealistyczną istotę poglądu na świat narodników i metafizyczny charakter ich metody. Narodnicy, jako idealisci, widzieli podstawowe przyczyny rozwoju w ideach, w świadomości ludzi. Sądziли oni, że rozwój społeczeństwa jest świadomie wyznaczany i kierowany przez ludzi. Motywy ideowe tych czy innych „krytycznie myślących jednostek“ — inteligentów, działaczy państwowych — narodnicy poczytywali za ostatnią, decydującą przyczynę tego, że społeczeństwo jest tak a nie inaczej zorganizowane, że rozwija się ono w tym a nie innym kierunku: jaka jest świadomość, ideały „krytycznie myślących jednostek“, takie jest i społeczeństwo. Narodnicy odrzucali istnienie obiektywnych praw rozwoju i decydującą rolę mas ludowych i klas w rozwoju społecznym.

Narodnicy, będący idealistami ze względu na swój światopogląd, a metafizykami ze względu na swą metodę myślenia — odrzucali jakąkolwiek wspólność praw rozwoju przyrody i społeczeństwa, odrywali zjawiska społeczne od zjawisk przyrodniczo-historycznych, dystrybucję od produkcji, politykę od ekonomiki itp. Lenin wykazał, że narodnicka teoria procesu społecznego nie jest niczym oryginalnym, a tylko gorszym wydaniem niektórych zachodnio-europejskich reakcyjnych teorii burżuazyjno-idealistycznych.

Krytykując ekonomiczne poglądy narodników, Lenin wykazał, że kapitalistyczne stosunki produkcyjne są już głęboko zakorzenione w Rosji. Kapitalistyczna forma eksploatacji dominowała już i w mieście i na wsi, a narodnicy w dalszym ciągu twierdzili, że kapitalizm w Rosji jest czymś przypadkowym sztucznie przeniesionym na grunt rosyjski, że nie ma on żadnych podstaw w rosyjskiej ekonomice. Za podstawę gospodarczego życia Rosji narodnicy uważali drobną produkcję, chałupnictwo, czyli, według ich terminologii, „produkcję ludową“ i przeciwstawiali je gospodarce towarowo-kapitalistycznej, zamazując związek między chałupnictwem i kapitalizmem.

Lenin wykazał, że dominującą formą ekonomiki chałupniczej jest domowy system wielkiej produkcji. Chałupnicy pozbawieni są najczęściej samodzielności, znajdują się w zależności od przedsiębiorców, wykonują robotę z dostarczonych przez przedsiębiorców materiałów, otrzymują od nich zapłatę itp. W ten sposób organizacja chałupnictwa jest organizacją kapitalistyczną.

„Domowy system wielkiej produkcji jest nie tylko systemem kapitalistycznym, ale, co więcej, najgorszym systemem kapitalistycznym, łączącym najsilniejszy wyzysk człowieka pracy z najmniejszą możliwością walki robotników o wyzwolenie“ (str. 221).

Na podstawie obfitego materiału faktycznego Lenin przyszedł do wniosku, że sławetny „ustrój ludowy“ przedstawia „...te same kapitalistyczne stosunki produkcji, aczkolwiek w stanie nie rozwiniętym, zarodkowym, że jeśli wyrzekniemy się naiwnego przesądu, który każe traktować wszystkich chałupników jako równych sobie i ustalimy dokładnie różniczkowanie panujące w ich środowisku, różnica między „kapitalistą“ fabrycznym, a „chałupnikiem“ okaże się niekiedy mniejsza, aniżeli różnica między jednym a drugim „chałupnikiem“ — że kapitalizm nie stanowi przeciwieństwa w stosunku do „ustroju ludowego“, lecz jest jego prostą, najbliższą i bezpośrednio kontynuacją oraz rozwinięciem“ (str. 225).

\*

Analizując dalej program polityczny i praktyczne propozycje narodników, Lenin zdemaskował narodników jako fałszywych „przyjacieli ludu“, którzy w istocie występowali przeciw ludowi i prosili rząd carski o zastosowanie takich recept walki z pauperyzacją, w których, jak wykazuje Lenin, nie było nic socjalistycznego ani rewolucyjnego (stworzenie biur komisowych, reorganizacja Banku Chłopskiego, potanie kredytu, uregulowanie dzierżawy, pobudowanie magazynów i składów, rozwój gromadzkiej obróbki surowców itp.).

Nakreśliwszy dokładny obraz wsi rosyjskiej drugiej połowy XIX stulecia Lenin wykazał, że większość chłopów nie mogła skorzystać ani z usług banku, ani składów, ani biur komisowych itp. Wszystko to wzmacniałoby tylko zamożne grupy chłopstwa i dalszy rozwój kapitalistycznych stosunków produkcyjnych na wsi a w konsekwencji i w mieście.

Cała działalność liberalnych narodników nastawiona była na łatanie dziur, na zamazywanie klasowych antagonizmów. Oni — pisał Lenin — „nie rozumieją antagonistycznego charakteru naszych stosunków produkcji (w „chłopstwie“, podobnie jak wśród innych stanów) i zamiast starać się wyprowadzić ten antagonizm na otwartą drogę, zamiast wyraźnie stanąć po stronie tych, którzy są ujarzmieni wskutek tego antagonizmu i starać się dopomóc im powstać do walki, marzą, by walce położyć kres za pomocą środków dogadzających wszystkim i mających zapewnić pojednanie i zjednoczenie“ (str. 251 — 252).

Wiele uwagi poświęcił Lenin także i znaczeniu rewolucyjnej teorii w klasowej walce proletariatu. Zagadnienie to stawia i rozwiązuje Lenin w ścisłym związku z wytkniętymi przez niego zadaniami socjal-demokratów rosyjskich, których polityczna działalność „...polega na popieraniu rozwoju i organizowaniu się ruchu robotniczego w Rosji, na przekształcaniu jego obecnie rozproszonych, pozbawionych myśli przewodniej prób protestu, „buntów“ i strajków — w zorganizowaną walkę całej rosyjskiej klasy robotniczej, skierowaną przeciwko reżimowi burżuazyjnemu i dążącą do wywłaszczenia właścicieli, do zniszczenia porządków społecznych opartych na ucisku człowieka pracy. Podwalinę tej działalności stanowi powszechne przekonanie marksistów, że robotnik rosyjski jest jedynym i naturalnym przedstawicielem całej pracującej i wyzyskiwanej ludności Rosji“ (str. 320).



Lenin podkreślał, że dla rozwiązywania tych zadań trzeba koniecznie aby socjal-demokraci rosyjscy zapoznawali się z teorią Marksa, stale kierowali się nią w swej pracy i stosowali ją twórczo do specyficznej społeczno-ekonomicznej rzeczywistości rosyjskiej.

Socjal-demokracja rosyjska pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych XIX wieku miała stosunkowo ubogą historię. Zadanie połączenia socjalizmu naukowego z rosyjskim ruchem robotniczym nie zostało jeszcze podjęte. Warunki społeczno-ekonomicznego systemu Rosji, formy walki klasowej były wyjątkowo skomplikowane, a klasa robotnicza nie miała jeszcze własnej partii, która wiedziałaby dokąd i jak należy prowadzić klasę robotniczą, która byłaby uzbrojona w teorię Marksa i umiałaby stosować ją w życiu.

Dlatego Lenin wskazuje ze szczególnym naciskiem, że socjaliści rosyjscy — kierownicy ideowi proletariatu „powinni zabrać się z całą energią do swej pracy; powinni opracować szczegółowiej marksistowską koncepcję rosyjskiej historii i rzeczywistości, konkretniej badając wszystkie formy walki klasowej i wyzysku, które w Rosji są szczególnie powikłane i zamaskowane. Powinni oni następnie popularyzować tę teorię, udostępnić ją robotnikowi, powinni pomóc robotnikowi przyswoić ją sobie oraz powinni stworzyć najbardziej odpowiadającą **naszym warunkom formę organizacji dla rozpowszechnienia socjal-demokratyzmu i zespolenia robotników w siłę polityczną**“ (str. 343 — 344).

Rozwijając szczegółowo naukę Marksa o jedności teorii i praktyki, Lenin wykażał, że teoria rewolucyjna w tym przejawia swą siłę, że jest organicznie związana z praktyką rewolucyjną najbardziej przodującej klasy współczesności. Będąc uogólnieniem przodującej nauki i doświadczenia walki klasowej proletariatu — teoria rewolucyjna kieruje działaniem, kreśli perspektywy walki, drogi i metody jej zwycięskiego zakończenia.

W pracy „Co to są „przyjaciele ludu“ i jak oni wojują przeciwko socjal-demokratom?“ Lenin postawił przed socjal-demokracją rosyjską zadanie stworzenia socjalistycznej partii robotniczej i wysunął ideę hegemonii proletariatu w rewolucji. W pracy tej Lenin po raz pierwszy w historii ruchu marksistowskiego w Rosji postawił zagadnienie o konieczności rewolucyjnego sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem i przewidział genialnie historyczną rolę rosyjskiej klasy robotniczej, która to klasa „...powstając na czele wszystkich elementów demokratycznych, obali absolutyzm i poprowadzi proletariat rosyjski (obok proletariatu wszystkich krajów) **prostą drogą otwartej walki politycznej** ku zwycięskiej rewolucji komunistycznej“ (str. 322).

\*

Pierwszy tom Dzieł Lenina kończy się niezwykle ważną pracą pt. „Treść ekonomiczna narodnictwa i jej krytyka w książce p. Struwego“. Praca ta, napisana zimą 1894 — 1895 roku, jest skierowana przeciwko narodnictwu, a przede wszystkim przeciwko „legalnemu marksizmowi“.

Wzrostowi ruchu robotniczego i jego rozprzestrzenianiu towarzyszył szereg negatywnych, niebezpiecznych dla rewolucyjnego ruchu, zjawisk. „Jak to zawsze bywa w historii, do wielkich ruchów społecznych zazwyczaj wkręcają się chwilowi sprzymierzeńcy. Takimi chwilowymi sprzymierzeńcami byli również tak zwani „legalni marksści“ (Hist. WKP(b) str. 26).

Wykorzystując brak marksistowskiej, ideowo zespolonej i praktycznie zahartowanej partii klasy robotniczej — burżuazyjni demokraci-inteligenci uważający się za marksistów, starali się wyrzucić rewolucyjną treść marksizmu, przemienić marksizm w reformizm, wykorzystać ruch robotniczy w interesach burżuazji. „Legalni marksiści“ przejawili znaczną aktywność publicystyczną, drukowali liczne artykuły w legalnych pismach, występowali z krytyką narodnictwa.

Kierunek ten był tym niebezpieczniejszy, ponieważ „legalni marksiści“ przez swą walkę z narodnictwem usiłowali zdobyć kapitał polityczny i posługując się nim wnieść do ruchu robotniczego ideę burżuazyjnego liberalizmu, zamienić ruch robotniczy w podręczną siłę burżuazji w jej walce z samowładztwem.

„Wielu spośród tych chwilowych sprzymierzeńców zostało później konstytucyjnymi demokratami (główna partia burżuazji rosyjskiej), a w czasie wojny domowej — zawziętymi białogwardzistami“ (Hist. WKP(b), str. 27). Ale w tym czasie, w połowie lat dziewięćdziesiątych, osłaniając się sztandarem marksizmu, ukrywali oni na wszelki sposób swój burżuazyjny charakter. Trzeba było przenikliwych oczu i geniuszu Lenina, aby w samym zarodku zdemaskować burżuazyjną istotę tego kierunku.

Rozgromiwszy narodników Lenin zabrał się natychmiast do zdemaskowania „legalnych marksistów“. Jesienią 1894 roku Lenin wygłosił na zebraniu koła marksistów petersburskich referat na temat „Odzwierciedlenie marksizmu w literaturze burżuazyjnej“. W referacie tym Lenin poddał ostrej krytyce książkę Struwego „Uwagi krytyczne do zagadnienia rozwoju ekonomicznego Rosji“. Lenin scharakteryzował zasadnicze tezy książki Struwego jako burżuazyjne wypaczenie marksizmu.

Kontynuując opracowanie podstawowych idei wyłożonych w wspomnianym referacie, Lenin z końcem 1894 i początkiem 1895 roku pisze pracę „Treść ekonomiczna narodnictwa i jej krytyka w książce p. Struwego“, w której konsekwentnie demaskuje odstąpienie Struwego od marksizmu, wykrywa fałszywość jego metody.

Praca Lenina była początkowo drukowana w zbiorze „Materiały do charakterystyki naszego rozwoju gospodarczego“, przygotowanym i wydanym wspólnie z „legalnymi marksistami“ w nakładzie 2 000 egzemplarzy. Zbiór ten został zatrzymany i spalony przez cenzurę carską. Przypadkowo udało się uratować tylko około stu egzemplarzy.

Wspominając w późniejszym okresie o tej swojej pracy Lenin podkreślił, że ze względu na cenzurę i po części wskutek „sojuszu“ z „legalnymi marksistami“ zawartego w celu wspólnej walki przeciwko narodnikom — musiał on nieco złagodzić zarzuty skierowane przeciwko Struwemu.

Pomimo tego, analizując książkę Struwego będącą próbą krytyki narodnictwa, Lenin potrafił już wtedy wykazać, że to ważne w okresie lat dziewięćdziesiątych dla każdego marksisty zadanie — książka Struwego rozwiązuje niesłusznie, nie z marksistowskich pozycji.

Lenin wykazał, że Struwe nie dał marksistowskiej charakterystyki kapitalizmu i że w swoich argumentach przeniósł on punkt ciężkości na dowodzenie niezwykłości kapitalizmu, jego nieuniknioności, zamiast tego, aby skonstatować jego obecność.

Struwe wszelkimi sposobami omijał typowe dla kapitalizmu przeciwieństwa klasowe twierdząc na przykład, że kapitalizm nie jest sprawcą pauperyzacji chłopstwa, że nie jest on przyczyną ucisku, zamazywał fakt, że panowanie burżuazji wywołuje

pozbawienie producentów produkcji. Wykazując nieuniknioność i postępowość kapitalizmu Struwe sądził, że na tym wyczerpał on swoje zadanie.

Lenin ujawniając jednostronność pracy Struwego, odsłania podstawy jego metodologii, wykazuje, że Struwe odstępuje od metody materializmu i występuje jako obiektywista burżuazyjny. Język Struwego „to język obiektywisty, nie zaś marksisty (materialisty). Między tymi pojęciami (systemami poglądów) zachodzi różnica, nad którą należy się zatrzymać, ponieważ niezupełne uświadomienie sobie tej różnicy stanowi zasadniczy brak książki p. Struwego i występuje w większości jego wywodów“ (str. 433).

Marksista, konsekwentny materialista, mówi Lenin, stwierdzając fakt istnienia określonej formacji społeczno-ekonomicznej, w danym wypadku kapitalizmu — powinien wykazywać jednocześnie klasową budowę tej formacji, odsłaniać właściwe jej sprzeczności, charakteryzować klasy panujące i wyzyskiwane, określać swoje stanowisko klasowe. Materialista-marksista nie może występować w charakterze teoretyka „obojętnie patrzącego na dobro i zło“. Jest on obowiązany do wykazywania klasowych antagonizmów kapitalizmu, do występowania z pozycji proletariackich, wykazywania historycznej ograniczoności kapitalizmu i nieuniknionego jego upadku, wskazywania drogi walki proletariatu i perspektyw jego wyzwolenia.

„...Materializm zawiera w sobie, że tak powiem, partyjność, zobowiązując do tego, aby przy wszelkiej ocenie wydarzeń stawać wprost i otwarcie na stanowisku określonej grupy społecznej“ (str. 434).

Podstawowa cecha obiektywizmu polega przede wszystkim na tym, że zwolennicy jego mówią tylko o konieczności i nieuniknioności danego procesu historycznego, występując zwykle w roli jego obrońców. Te cechy obiektywizmu były typowe dla Struwego: wszystkie zagadnienia rozpatrywał on pod kątem wąskiego obiektywizmu, dowodził nieuniknioności i postępowości kapitalizmu, pomijając analizę klas i walki klasowej, z której składa się proces rozwoju kapitalizmu.

„Zasadniczym rysem rozważań autora, na który zwróciliśmy uwagę od samego początku, jest jego ciasny obiektywizm, który poprzestaje na udowodnieniu nieuchronności i konieczności procesu i nie zmierza do ujawnienia w każdym konkretnym stadium tego procesu właściwej mu formy antagonizmu klasowego — obiektywizm, który daje charakterystykę procesu w ogóle, nie zaś tych poszczególnych klas antagonistycznych, z których walki składa się proces“ (str. 545).

Struwe, prowadząc walkę przeciwko narodnikom z niekonsekwentnie materialistycznych pozycji, nie dał i nie mógł dać słusznej analizy kapitalizmu, przedstawił kapitalizm jako podstawowy system stosunków społecznych w Rosji w drugiej połowie XIX wieku. Struwe nie mógł tym bardziej zdemaskować do końca teorii narodników, jako odbicia ideologii drobnomieszczańskiej.

Struwe w licznych rozpatrywanych przez siebie zagadnieniach cofa się przed ostatecznymi wnioskami, ograniczając się często do ogólnych abstrakcyjnych stwierdzeń. Tak na przykład, mówiąc o rencie absolutnej, Struwe nie wykazuje, że ona zakłada burżuazyjną formę rolnictwa. Wskazując na rolę parowego transportu w przekształceniu gospodarki naturalnej w towarową, Struwe pomija charakterystykę nowych form antagonizmu klasowego, które się przy tym rozwijają. O postępie i kulturze mówi Struwe ogólnie, bez konkretnej analizy klasowej treści tych procesów itp.

Podkreślając to, Lenin pisze: „Ma się wielką ochotę powiedzieć mu: dopowiedz pan do końca! sprowadź pan te twierdzenia ogólne i informacje historyczne do określonej epoki naszej historii, historii Rosji, sformułuj je pan tak, ażeby pokazać, dlaczego i czym mianowicie różni się pańskie ujęcie od narodnickiego; skonfrontuj je pan z tą rzeczywistością, która winna służyć jako kryterium dla rosyjskiego marksisty, pokaż pan przeciwieństwa klasowe maskowane przez te wszystkie postępowości i kultury“ (str. 469 — 470).

Lenin udowadnia, że Struwe prowadzi walkę z narodnictwem niekonsekwentnie, ponieważ uznaje on marksizm deklaratywnie, rzucając lub zamazując to, co jest najważniejsze w marksizmie. Struwe ignoruje rewolucyjną istotę marksizmu, wypacza go w interesach burżuazji.

Struwe pod sztandarem marksizmu usiłował likwidować marksizm. Przyjmując rzekomo ekonomiczną naukę Marksa, starał się on wykazać brak uzasadnienia filozoficznego marksizmu w tym celu, aby zamienić filozofię Marksa na burżuazyjno-idealistyczną filozofię Kanta. Dążąc do połączenia ekonomicznej nauki Marksa z kantyzmem, Struwe ujawnił swoje pokrewieństwo z występującymi nieco później likwidatorami rewolucyjnego marksizmu w szeregach niemieckiej socjal-demokracji — z bernsteinowcami.

Lenin z okazji analizy ujęcia przez Struwego jednego z zasadniczych problemów marksizmu, zagadnienia państwa, ujawnia burżuazyjną istotę „legalnego marksizmu“. Struwe występuje w swej książce przeciw nauce Marksa o państwie i rewolucji, usiłując przypisać Marksowi nadmierny pociąg do krytyki współczesnego tj. burżuazyjnego państwa, podkreślając rzekomą jednostronność Marksa w tej sprawie.

Lenin demaskuje usiłowania Struwego zdążające do przedstawienia państwa burżuazyjnego, będącego narzędziem klasowego panowania burżuazji jako „organizacji i porządku“, jako jakiejś organizacji ponadklasowej. Traktując państwo jako „organizację porządku“, widząc jego cechę charakterystyczną jedynie w przymusowej władzy, Struwe w istocie usiłował utrwalić państwo burżuazyjne, będąc już w owym czasie jego ukrytym apologetą. Nie przypadkowo więc Struwe książkę „Uwagi krytyczne do zagadnień o ekonomicznym rozwoju Rosji“ zakończył wezwaniem do pójścia na naukę do kapitalizmu.

Praca Lenina „Treść ekonomiczna narodnictwa i jej krytyka w książce p. Struwego“ miała olbrzymie znaczenie w walce o zdemaskowanie burżuazyjnej istoty „legalnego marksizmu“, w walce przeciwko oportunistom i rewizjonistom w socjal-demokratycznych partiach II Międzynarodówki.

A. Makarow

Jan Jarosławski

## Dziewiętnasty tom Dzieł Lenina

Do najdonioślejszych wydarzeń na naszym froncie teoretycznym należy przyjęta przez Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej uchwała w sprawie pełnego wydania w języku polskim dzieł twórców bolszewizmu — Lenina i Stalina. Uchwała ta przyjęta została z ogromną radością i uznaniem zarówno w Partii jak i poza Partią, zarówno wśród klasy robotniczej i chłopstwa pracującego jak i wśród naszej postępowej inteligencji. W ten bowiem sposób bezcenne bogactwo nauk, zawartych w dziełach największych ludzi naszej ery — uogólnione doświadczenie walk i zmagañ międzynarodowego ruchu proletariackiego o socjalizm, uogólnione doświadczenie zwycięskiego budownictwa bezklasowego społeczeństwa komunistycznego — zostanie udostępnione w sposób pełny i systematyczny najszerszym masom budowniczym Polski socjalistycznej.

Zbyteczne dowodzić iż ta właśnie okoliczność, że PZPR i masy pracujące znalazły w dziełach Lenina i Stalina naukę o zwycięskim marszu do socjalizmu, w ogromnym stopniu zabezpiecza prawidłowość i wzmacnia tempo naszego zwycięskiego budownictwa socjalistycznego. Kierowanie się tą nauką daje niezachwiane poczucie siły i wiary w zwycięstwo. Przeszła ona bowiem próbę ogniową w największych bitwach klasowych, jakie znały dzieje ludzkie, i dowiodła swej mocy i trwałości, udowodniła swoje światowo - historyczne znaczenie, gdyż „...jest nauką o prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa, nauką o rewolucji uciskanych i wyzyskiwanych mas, nauką o zwycięstwie socjalizmu we wszystkich krajach, nauką o budownictwie społeczeństwa komunistycznego“ (Stalin).

Każdorazowe pojawienie się poszczególnych tomów Dzieł Lenina i Stalina jest wielkim wydarzeniem na naszym froncie teoretycznym. Są one oczekiwane z największą niecierpliwością. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka i Wiedza“, której Partia powierzyła zaszczytny obowiązek wydania Dzieł Lenina i Stalina w języku polskim, wydała dotychczas: z Dzieł Lenina — tomy: pierwszy, drugi, piąty, czternasty, dziewiętnasty i dwudziesty drugi; z Dzieł Stalina — tomy: pierwszy, drugi, piąty, siódmy, ósmy i dziesiąty.

\*

19 tom Dzieł Lenina zawiera prace napisane przez Lenina w okresie pomiędzy marcem a grudniem 1913 roku. O charakterze tych prac, o ich problematyce całko-

wicie zdecydowała ówczesna sytuacja w rosyjskim ruchu robotniczym. Spotykamy się tu z tym, co zawsze uderza i zdumiewa czytelnika Dzieł Lenina, mianowicie z ową niesłychanie ścisłą więzią pomiędzy teorią a praktyką polityczną ruchu robotniczego. Wszystko, co znajdujemy w pracach Lenina, posiada niezwykłą głębię i wartość teoretyczną, służy aktualnej, bieżącej praktyce politycznej, broni i umacnia partię, mobilizuje i organizuje masy do walki, ujawnia sprzeczności i konflikty i zarazem wytycza i oświetla drogi, na których znaleźć mogą one swe rozwiązanie. Stąd też historia partii nowego typu, partii marksistowsko-leninowskiej nierozdzielnie wiąże się z pracami Lenina, stąd też historia zwycięskiej rewolucji socjalistycznej w ZSRR — to zarazem historia twórczości teoretycznej Lenina. Józef Stalin pisał w „Historii WKP(b)“, że „...nigdy jeszcze w historii żadna grupa polityczna nie była tak gruntownie przygotowana do tego, aby się ukonstytuować w partię, jak grupa bolszewików“ (str. 160). Stalin wyjaśnia w dalszym ciągu, jakie to warunki były spełnione, które sprzyjały tak gruntownemu przygotowaniu się tej grupy do utworzenia partii nowego typu. „Podstawową i decydującą rolę odegrały w tej pracy przygotowawczej — czytamy w „Historii WKP(b)“ — takie prace Lenina jak „Co robić?“, „Dwie taktyki“ itd. Książka Lenina „Co robić?“ była przygotowaniem takiej partii pod względem **ideologicznym**. Książka Lenina „Krok naprzód, dwa kroki wstecz“ była przygotowaniem takiej partii pod względem **organizacyjnym**. Książka Lenina „Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej“ była przygotowaniem takiej partii pod względem **politycznym**. Wreszcie, książka Lenina „Materializm i empiriokrytycyzm“ była przygotowaniem takiej partii pod względem **teoretycznym**“ (str. 160).

Gdybyśmy chcieli ująć ówczesną sytuację polityczną w Rosji, sytuację w rosyjskim ruchu robotniczym, moglibyśmy zrobić to w sposób następujący: 1) dalsze trwanie reakcji politycznej; 2) przypływ energii rewolucyjnej w masach robotniczych na tle dojrzewającego ogólnonarodowego kryzysu politycznego w wyniku niespełnionych, nie rozwiązanych zadań rewolucji burżuazyjno-demokratycznej z 1905 r.; 3) walka nielegalnie działającej partii marksistowskiej przeciwko jej wrogom — likwidatorom i otzowistom; 4) kontrewolucyjna orientacja polityczna rosyjskiego liberalizmu; 5) rozpowszechnianie się burżuazyjnego nacjonalizmu na gruncie ucisku narodowego w Rosji carskiej. Te też momenty głównie określiły charakter i problematykę większości prac wchodzących do 19 tomu Dzieł.

Oto jak charakteryzował Lenin ogólną sytuację polityczną powstałą wówczas w Rosji: „Rosja przeżywa sytuację rewolucyjną dlatego, że uciemiężenie ogromnej większości jej mieszkańców, nie tylko proletariatu, ale również i dziewięciu dziesiątych wytwórców, szczególnie chłopów zaostrzyło się do najwyższego stopnia, przy czym ten zaostrowany ucisk, głód, nędza, bezprawie, natrząsanie się z narodu są raziąco niewspółmierne zarówno ze stanem sił wytwórczych Rosji jak i ze stopniem świadomości i wymagań mas, które obudził piąty rok, oraz sytuację we wszystkich krajach sąsiednich, nie tylko europejskich, ale także i azjatyckich“ (Lenin, Dzieła, tom 19, str. 216). Zacytowany fragment dobitnie wskazuje na szalejącą podówczas w Rosji carskiej reakcję polityczną, która czyniła życie ogromnych mas ludności nieznośnym i wręcz niemożliwym. Oceniając istniejącą sytuację polityczną w Rosji jako sytuację dojrzewającego kryzysu politycznego Lenin podkreśla z naciskiem, że samo niezadowolenie mas uciskanych nie mogło stać się dostatecznym powodem zaistnienia sytuacji rewolucyjnej w skali ogólnonarodowej, że nie mogło

ono stać się powodem ponownego przypiływu fali rewolucyjnej występującego zupełnie jaskrawo już na początku 1912 r. i wznoszącego się nieustannie do samego wybuchu pierwszej wojny światowej w 1914 r. Lenin wyjaśnia, że do powstania sytuacji rewolucyjnej samo niezadowolenie mas najczęściej nie jest wystarczające.

„Do tego trzeba jeszcze — pisze Lenin — żeby **góra nie mogła** gospodarować i rządzić po dawnemu“ (str. 216). Ten stan rzeczy zaistniał właśnie w Rosji z chwilą nowego wzniesienia rewolucyjnego. Jednocześnie ówczesny kryzys polityczny sięgał samych podstaw organizacji społecznej. Lenin w następujący sposób ujął sens tego kryzysu; „Kryzys polityczny na skalę ogólnonarodową jest w Rosji oczywisty i nadmiar jest to taki kryzys, który dotyczy właśnie **podstaw** ustroju państwowego... dotyczy **fundamentów** gmachu, nie zaś tej lub innej przybudówki, nie tego lub innego piętra“ (str. 217). Lenin dokładnie widzi jak kryzys dojrzewa, doskonale rozumie, że kryzys ten będzie z natury swej rewolucyjny, że obszarnikom i kapitalistom nie uda go się zażegnać przy pomocy półśrodków—reform, lecz jednocześnie rozumie, że bez subiektu społecznego, który zdolny będzie rozwiązać istniejący konflikt zgodnie z interesami mas pracujących, zgodnie i w interesie dalszego postępu społecznego, nic się nie osiągnie. Oto znamienne słowa Lenina, wyjaśniające nam zarazem jego nieugiętą postawę wobec wszelkich prób zmierzających do pomniejszenia roli czynnika organizacji klasowej, świadomości klasowej w wielkich bitwach klasowych. „Ani uciemnienie dołów, ani kryzys u góry nie wywołają jeszcze rewolucji — spowodują one jedynie rozkład kraju — o ile w kraju tym nie ma klasy rewolucyjnej, zdolnej do przetworzenia biernego stanu ucisku w czynny stan buntu i powstania.

Tę rolę klasy rzeczywiście przodującej, rzeczywiście porywającej masy do rewolucji, rzeczywiście zdolnej do uratowania Rosji od rozkładu odgrywa właśnie proletariat przemysłowy“ (str. 217 i 218). To postawienie sprawy przez Lenina jest osią wszystkich problemów, które rozstrzyga on właśnie z tego stanowiska. Co oznacza jednakże rozstrzyganie wszelkich problemów z tego stanowiska? Oznacza to uczynić centralnym zagadnieniem sprawę przygotowania partii, zdolnej do prowadzenia za sobą klasy robotniczej i mas uciskanych, partii zdolnej do rozstrzygania w przełomowych momentach dziejowych istniejących konfliktów społecznych zgodnie z najgłębszymi tendencjami historycznymi. Czytelnik z łatwością zauważy, że tak ujęte zadanie stanowi kanwę całej problematyki zawartej w 19 tomie Dzieł.

Położenie partii marksistowskiej w Rosji było wynikiem przegranej rewolucji 1905 roku. Partia wyjęta była spod prawa, spadały na nią ciężkie represje, a jej istnienie wymagało głębokiej konspiracji. Prześladowania ze strony reakcji stołypinowskiej sprawiły, że wielu uprzednich „przyjaciół“ partii odwróciło się od niej. Rzesze chwiejnej inteligencji, które przyłączyły się do partii w okresie narastającej pierwszej rewolucji burżuazyjno - demokratycznej w 1905 roku, z chwilą jej upadku, nastania okresu reakcji politycznej i odwrotu odeszły od partii. Z tych to właśnie rozczarowanych i renegackich środowisk wyszli zaciekli wrogowie rewolucyjnej partii marksistowskiej — likwidatorzy. Cały wysiłek likwidatorów skierowany był na doprowadzenie do upadku działającej nielegalnie Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. Walka Lenina i Stalina kierowała się głównie przeciwko likwidatorom, którzy jawnie wyrzekali się partii, którzy usiłowali jednocześnie prowadzić wśród robotników agitację na rzecz legalnej, reformistycznej

partii, rezygnującej z obrony podstawowych interesów rewolucji. Zadanie było wyjątkowo trudne i złożone. Chodziło bowiem nie tylko o utrzymanie nielegalnej organizacji partyjnej. Niezwykłej wagi nabierała sprawa utrzymania ścisłej więzi z klasą robotniczą i masami pracującymi, sprawa zachowania i utrwalania łączności pomiędzy nielegalnie działającą partią a klasą i masami, przy jednoczesnej ostrej i bezwzględnej walce z likwidatorami i otczewistami. Zadanie polegało na umiejętnym połączeniu pracy nielegalnej (zachowanie i rozwój partii) z pracą legalną (zabezpieczanie i rozszerzanie więzi i łączności z szerokimi masami pracującymi). Do wypełnienia tego zadania, na żądanie Lenina i Stalina, stworzona została ze składek proletariatusy przemysłowych gazeta codzienna „Prawda”. Ona też stała się prawdziwą trybuną i zarazem twierdzą bolszewizmu. Z tej trybuny gromił Lenin likwidatorów i otczewistów, z niej demaskował obłudę i kontrrewolucyjność liberałów rosyjskich, reakcyjny nacjonalizm, występujący bądź jako wielkorosyjski szowinizm, bądź też jako burżuazyjny postulat tzw. autonomi narodowo-kulturalnej. „Prawda” odegrała decydującą rolę w wychowaniu kadr bolszewickich, zapewniła trwałą więź między partią i masami. „Prawda” z 1912 roku — pisze Stalin — to zakładanie fundamentów dla zwycięstwa bolszewizmu w roku 1917” (Historia WKP(b), str. 175). Lenin kierował pracą redakcji z zagranicy. Pisał niemal codziennie artykuły dla „Prawdy”. Większa część prac, które wchodzi do 19 tomu Dzieł, to właśnie te artykuły. Lenin występuje tu w całej swej wielkości. Daje klasyczne wzory publicystyki, występuje jako płomienny trybun mas ludowych, jest wodzem tych mas, jest ich wychowawcą i nauczycielem. Pisze o wszystkim, o czym wiedzieć powinni ludzie pracy. Donosi robotnikom o nowych zdobyczach techniki, naświetla wydarzenia w Chinach i pisze o strajkach w Irlandii. Uczy proletariackiego internacjonalizmu, walczy z zasklepianiem się w „własnym” zaścianku, wyprowadza masy na szeroki gościniec wiedzy i kultury, wykuwa i hartuje partię, która w niewiele lat później zyska sobie nieśmiertelną sławę partii zwycięskiej rewolucji socjalistycznej.

Przytoczymy dla ilustracji fragmenty jednej z prac publicystycznych Lenina umieszczonych w „Prawdzie”. Ujawni się w ten sposób głębia teoretyczna tych publikacji, wspaniała kontynuacja najświetniejszych tradycji rewolucyjnej publicystyki zapoczątkowanej przez Karola Marksa w „Gazecie Reńskiej”.

Oto na przykład w walce z likwidatorami, którzy na partię rzucają oszczerstwa zamiast walczyć przy pomocy argumentów, Lenin odsłania ich istotę wychodząc z naukowej analizy marksistowskiej: „Istota (likwidatorstwa — red.) polega na **wyrzuceniu się „podziemia”, jego likwidacji i zastąpieniu go bezkształtnym zjednoczeniem w ramach legalności za wszelką cenę... likwidatorstwo jest oczywiście związane więzią ideową z renegactwem, z wyrzuceniem się programu i taktyki, z oportunistem... Ale likwidatorstwo nie jest tylko oportunistem. Oportuniści prowadzą partię na fałszywą, burżuazyjną drogę, na drogę liberalnej polityki robotniczej, ale nie wyrzekają się samej partii, nie likwidują jej. Likwidatorstwo zaś to taki oportunist, który dochodzi do wyrzucenia się partii” (str. 139 i 140). Nieco dalej Lenin określa społeczną funkcję likwidatorstwa w walce klas: „Likwidatorstwo — to nie tylko likwidacja (tj. rozwiązanie, zburzenie) starej partii klasy robotniczej — to również zniesienie **klasowej samodzielności** proletariatu, zdeprawowanie jego świadomości **burżuazyjnymi** ideami” (str. 144). Wreszcie Lenin daje kla-**



sową charakterystykę likwidatorów: „Likwidatorzy, to drobnoburżuazyjni inteligenci wysłani przez burżuazję celem niesienia liberalnej demoralizacji w środowisko robotnicze. Likwidatorzy, to zdrajcy marksizmu, zdrajcy demokracji“ (str. 151).

Liberalizm rosyjski po 1905 roku był szczególnie odrażającym i znikczemiałym kierunkiem politycznym. Jego kontrrewolucyjność była szczególnie jawna. Rozkładając się jako kierunek polityczny, liberalizm zatruwał wokół siebie i to, co w ogólnodemokratycznym ruchu rosyjskim było postępowe, zdrowe i rewolucyjne. Dlatego też Lenin nieustannie demaskował liberalizm, ilekroć usiłował on uchodzić za kierunek demokratyczny, wskazując jednocześnie demokracji rosyjskiej, że bez zerwania z liberalizmem pozostanie ona bezsilną. Oto niektóre z wypowiedzi Lenina umieszczonych w „Prawdzie“: „Zagadnienie oddzielenia liberalizmu od demokracji w Rosji należy do zasadniczych zagadnień całego ruchu wyzwolenczego“ (str. 302). Zarazem Lenin wyjaśnia, dlaczego zagadnienie oddzielenia się demokracji od liberalizmu należy do najbardziej palących zadań. Wynika to stąd, że „...klasowe interesy liberalizmu zmusiły go do tego, że się przestraszył (szczególnie w roku 1905) ruchu demokratycznego i zawrócił na **prawo** zarówno w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej“ (str. 304). A oto pewne wnioski praktyczne, które wysuwa Lenin z analizy politycznej istoty liberalizmu: „Jeśli demokracja rosyjska nie uświadomi sobie głębokich przyczyn klasowych **oddziałających** liberalizm od demokracji; jeśli nie rozpowszechni tej świadomości wśród **mas**; jeśli nie nauczy się neutralizować w ten sposób zdrad i chwiejności liberalizmu w stosunku do sprawy „wolności ludu“ — nie zdoła ona uczynić ani jednego poważnego kroku naprzód. Bez tego — szkoda nawet mówić na próżno o sukcesach ruchu wyzwolenczego“ (str. 305).

Więzienie narodów, jakie stanowiła Rosja carska, niezwykle ucisk narodowy stosowany przez carski aparat reakcyjno-biurokratyczny na kresach państwa, w ogromnym stopniu ułatwiały szerokie rozprzestrzenianie się przesądów nacjonalistycznych i burżuazyjnego nacjonalizmu. Stanowiło to wielkie niebezpieczeństwo dla pomyslnego rozwoju ruchu robotniczego. W tak różnorodnym pod względem narodowościowym państwie, jakim była Rosja carska, zagadnienie całkowitej jasności w polityce narodowościowej partii było sprawą istnienia rewolucyjnej partii. Prawidłowe rozwiązanie skomplikowanej kwestii narodowej zgodnie z interesami rewolucji proletariackiej, zgodnie z proletariackim internacjonalizmem, było też dziełem wspólnym Lenina i Stalina. Dzięki pracom teoretycznym Lenina i Stalina partia potrafiła zapewnić to, co decydowało o powodzeniu w walce o socjalizm — internacjonalistyczną zgodność myśli i działania proletariatu wszystkich narodów i narodowości, zgodność ucieleśnioną w jednolitej internacjonalistycznej organizacji tych proletariatu — w partii. Lenin na łamach „Prawdy“ wielokrotnie występował w kwestii narodowej, broniąc marksizmu przed austromarksizmem, wyjaśniając robotnikom szkodliwość i zdradliwość nacjonalizmu. Oto na przykład słowa Lenina, które zadziwiają swą trafnością i świeżością: „Obecnie burżuazja boi się robotników... zdradza demokrację, broni ucisku lub nierówności praw narodów... Jeden tylko proletariatus broni dziś rzeczywistej wolności narodów i jedności robotników wszystkich krajów“ (str. 73). W innym miejscu Lenin pisze: „Przeciwko robotnikom zjednoczeni są kapitaliści wszystkich narodów i wyznań, robotników zaś starają się rozdzielić i osłabić nienawiścią narodową!“ (str. 310). Cytujemy tylko wypowiedzi Lenina na łamach „Prawdy“. Do 19 tomu wchodzi także większe prace

Lenina o kwestii narodowej, posiadające zasadnicze znaczenie. Chodziło nam jednakże o to, by ukazać wszechstronną i niezwykle głęboką działalność publicystyczną Lenina w związku z zadaniem stworzenia przy pomocy „Prawdy“ trwałej i szerokiej łączności pomiędzy partią a klasą robotniczą i masami pracującymi. Ocenę roli — jaką odegrała „Prawda“ w życiu politycznym Rosji w obronie ruchu rewolucyjnego, w wypełnieniu tych zadań, dla których została stworzona — znajdujemy w „Historii WKP(b)“. Ocena ta jest w znacznej mierze także oceną prac zawartych w 19 tomie Dzieł Lenina, gdyż jak wspomnieliśmy — ogromna większość prac w nim zawartych związana jest nierozdzielnie z gazetą „Prawda“. Oto, co pisze Stalin w „Historii WKP(b)“ o „Prawdzie“:

„Wraz z „Prawdą“ wyrastało całe pokolenie proletariatu rewolucyjnego, które dokonało później Październikowej Rewolucji Socjalistycznej. „Prawda“ miała za sobą dziesiątki i setki tysięcy robotników. W latach przyływu rewolucyjnego (1912 — 1914) założone zostały mocne podwaliny masowej partii bolszewickiej, których nie mogły zburzyć żadne prześladowania caratu w okresie wojny imperialistycznej“ (str. 175).

Jan Jarosławski